

KTO CI UWIERZY,
JEŚLI JEDYNY ŚWIADEK JEST MARTWY?

3 MILIONY
SPRZEDANYCH
EGZEMPLARZY

ZMUSZONA, BY ZABIĆ

Rachel Abbott

FILIA

Rachel Abbott

**ZMUSZONA,
BY
ZABIĆ**

Przełożył
Adrian Napieralski

FILIA

Prolog

I

A więc tak to się kończy.

Teraz już wszystko jasne: jedno z nas musi umrzeć.

Czasami śmierci nie da się uniknąć. Czasami da się jej zapobiec. Ale są też takie tragedie, które samodzielnie nabierają pędu, stają się coraz poważniejsze wraz z upływem czasu, a potem doprowadzają do kolejnych krzywd i kolejnych strat.

Tak. Zdecydowanie czas to zakończyć.

II

W końcu w samochodzie zapadła cisza. Stephanie zdołała uspokoić Jasona, informując wprost, że jeśli nie przestanie gadać, zjedzie na pobocze, wyrzuci go z auta i stamtąd będzie mógł sobie piechotą dotrzeć na komisariat. Nie była to jednak komfortowa cisza, a Stephanie mocno ścisnęła kierownicę. Opuściła odrobinę szybę, żeby uwolnić ze środka gorące powietrze i zaczerpnąć wilgotnego morskiego powietrza, które niesło lekki zapach fal rozbijających się o skały w dole.

Uspokój się, odezwał się głos w jej głowie. Nie będzie tak, jak ostatnim razem.

– Czyli uważa pani, że chodzi tu o przemoc domową, pani sierżant? – zapytał Jason, przerywając jej rozmyślenia. – Nie sądzi pani, że ten dom jest trochę za bardzo wypasiony na coś takiego? Jeśli faktycznie się tam kłóca, to nie o pieniądze.

Jason założył ręce na piersi, jakby to mówiło wszystko, a Stephanie miała ochotę go zapytać, czy w ogóle czegokolwiek słuchał w trakcie szkolenia. Nie znosiła zabierać ze sobą praktykantów, szczególnie tak upartych i źle poinformowanych jak ten.

– Było połączenie z numerem alarmowym i jakaś kobieta wołała o pomoc. To wszystko, co wiemy. Zaraz potem się rozłączyła. Firma ochroniarska, która pilnuje tego miejsca, twierdzi, że to cholerny Fort Knox, więc mało prawdopodobne, że ktoś się włamał. – Stephanie aż za dobrze wiedziała, co to oznacza. Kobieta musiała znać

człowieka, przed którym chciała zostać uratowana. – Wóz ochrony jest już na miejscu. Czeka tam facet, który wpuści nas do środka, więc niebawem będziemy wiedzieli więcej.

Niebawem. Nie była wcale taka pewna, czy chciała wiedzieć więcej.

Pod oponami samochodu zachrząścił żwir. Kiedy rozstąpiły się chmury, jasne światło księżyca oświetliło krzewy ciągnące się wzdłuż wąskiego podjazdu. Skręciła po łuku i dojrzała długi biały mur, wysoki na jakieś sześć metrów, i podwójne drewniane drzwi osadzone gdzieś pośrodku.

– Co to za porąbane miejsce? – zapytał cicho Jason, podziwiając niezwykle widok.

– Tylna ściana domu.

– Ale tu nie ma żadnych okien. Po co budować dom bez okien?

– Zaczekaj lepiej, aż wejdiesz do środka, Jason.

Zauważyła kątem oka, że odwrócił się w jej stronę.

– A więc pani już zna ten dom?

Stephanie przytaknęła. Nie chciała wspominać ostatniego razu, kiedy została tu wezwana, i modliła się, żeby dzisiaj nie było tak samo jak wtedy. Mimo to wołanie o pomoc nigdy nie jest dobrym znakiem, a dom, pomimo swojej urody, przyprawiał ją o dreszcze.

Zatrzymała samochód tuż obok wozu z wymalowanym na drzwiach logo firmy ochroniarskiej. Wyskoczył z niego tyczkowaty młody chłopak, który miał poważne problemy z trądzikiem.

O Boże, pomyślała, dwóch dzieciaków w cenie jednego.

– Sierżant Stephanie King – powitała go. – Ma pan klucz?

Młody pokiwał głową.

– Gary Slater. Pracuję w ochronie.

Nie ma to, jak stwierdzić oczywisty fakt.

– Próbował pan użyć dzwonka? – zapytała. Gary rzucał nerwowe spojrzenia na lewo i prawo.

– Nie wiem, czy powinienem.

– I chyba słusznie – przyznała. – Nie mamy pojęcia, co się dzieje tam w środku, a pan byłby tam narażony, zupełnie sam. Proszę wrócić do samochodu, Gary. Nie może się pan tu kręcić, dopóki nie ustalimy, co jest grane.

Stephanie nacisnęła mocno dzwonek i przyłożyła głowę do drzwi, nasłuchując odgłosów. W domu panowała zupełna cisza. Spróbowała ponownie, po czym włożyła klucz do zamka i obróciła.

Usłyszała, jak Gary wyskakuje z samochodu za jej plecami.

– W domu zainstalowany jest alarm – powiedział. – Kod to 140329.

Stephanie skinęła głową i otworzyła drzwi. Skrzynka ze sterownikiem alarmu znajdowała się wewnątrz werandy, ale sam alarm nie został uzbrojony. Otworzyła wewnętrzne drzwi i weszła do domu. Jason niemal deptał jej po piętach. W korytarzu było ciemno i zupełnie bezgłośnie. Ta gęsta cisza kojarzyła się z mocno wygłuszonym domem, a kiedy zawołała, jej głos wydawał się spłaszczony i martwy.

Zza częściowo otwartych drzwi – Stephanie wiedziała, że prowadzą one do głównego salonu – sączyło się światło. Przesuwając dla pewności dłonią po ścianie, podeszła bliżej i zawołała:

– Halo? Jesteśmy z policji!

Pchnęła podwójne drzwi na końcu korytarza i nagle mrok całkowicie ustąpił.

– Jasna cholera! – rzucił Jason, a Stephanie doskonale wiedziała, dlaczego tak zareagował. Widok, jaki rozciągał się przed nimi, tak samo oszałamiał jak ostatnim razem. Owszem, po stronie wejściowej budynku nie było żadnych okien, ale ścianę wielkiego salonu tworzyła jedna ogromna tafla szkła. Blask księżyca odbijał się od ciemnych morskich fal daleko w dole, przez co odnosiło się wrażenie, że dom jest zawieszony wysoko nad oceanem.

– To nie pora na podziwianie widoków, młody. Halo! – zawołała ponownie. – Tutaj policja! Jest ktoś w domu? – Żadnej odpowiedzi. – Dalej, Jason, rozejrzyjmy się tutaj.

Cała ta ogromna przestrzeń, gdzie się znajdowali, była jednym pomieszczeniem, które obejmowało niezwykle nowoczesną kuchnię, stół jadalniany dla około dwudziestu osób i cały szereg sof. Księżyc schował się nagle za chmurami i Stephanie sięgnęła do włącznika, żeby zapalić światła. Nic się nie wydarzyło.

– Cholera – mruknęła. – Biegnij po latarkę, ale szybko. Ja zejść do sypialni. Tam mnie szukaj.

Jason zawrócił w stronę wyjścia, a Stephanie powoli podeszła do szczytu schodów i dla równowagi chwyciła gładką, stalową poręcz. Poczowała chłód pod palcami.

– Policja! – zawołała. – Panie North, jest pan tutaj? – odezwała się bez większego przekonania i przeklęła swoje wspomnienia związane z tym miejscem. – Panie North?

Choć dzwoniąca była kobietą, Stephanie dysponowała jedynie nazwiskiem North, a z tego, co wiedziała, mężczyzna nie ożenił się ponownie.

Księżyc znów się pojawił i pokazał swoje niezwykle odbicie w ciemnych wodach. Odwróciła się z powrotem w stronę schodów i wyciągnęła pałkę. Trzymając się kurczowo poręczy lewą ręką, zaczęła ostrożnie schodzić po szklanych stopniach, nie przestając nawoływać.

Coś się tutaj wydarzyło. Czuła to w kościach.

Wiedziała, że sypialnie są na tym piętrze, a na końcu korytarza zobaczyła drugie schody, które prowadziły do piwnicy. Nie chciała znów tam schodzić.

Usłyszała za plecami tupot stóp, odwróciła się i spojrzała prosto w snop mocnego światła z latarki. Natychmiast uniosła rękę, żeby osłonić oczy przed blaskiem.

– Przepraszam – powiedział niepewnym głosem Jason, jakby się bał lub był podekscytowany. Woląca nie wiedzieć, jaka jest prawda.

Stephanie ponownie zawołała w mrok. Pamiętała, w którym miejscu znajduje się główna sypialnia. Ostatnim razem, kiedy tutaj

była, drzwi do niej prowadzące stały otworem, a na łóżku siedział North z pochyloną głową i drżącymi ramionami.

Wyciągnęła nogę i delikatnie otworzyła drzwi stopą.

Nie potrzebowali latarki. Światło księżycy wpadało przez ciągnące się od podłogi po sufit okna, a wzmacniała je migocząca żółta poświata z kilkunastu świec starannie rozstawionych wokół pomieszczenia.

– Jezu! – Reakcja Jasona mówiła wszystko. Na wielkim łóżku dojrzeli splątaną masę pościeli, owiniętą wokół nóg i rąk dwojga ludzi. Z miejsca, w którym stała, Stephanie nie potrafiła określić ich płci. Metaliczny zapach potwierdzał to, co widzieli. Oba ciała były nieruchome, a biała pościel przesiąkła gęstą, ciemną krwią.

Choć noc była ciepła, Stephanie zadrżała i przełknęła głośno ślinę. Co się tutaj, do cholery, wydarzyło? Poczowała ogromną chęć, żeby stąd uciec, oddalić się od tego straszliwego widoku.

Zmusiła się do wzięcia głębokiego oddechu, po czym odwróciła się do Jasona i poprosiła go, aby wrócił na górę i zgłosił wszystko przez radio. Nie musiała korzystać z lusterka, żeby wiedzieć, że jego otwarte szeroko przerażone oczy stanowiły doskonałe odzwierciedlenie tego, co malowało się na jej twarzy.

Kiedy opuścił sypialnię, Stephanie usłyszała dźwięk, od którego zjeżyły się jej wszystkie włoski na rękach. Był to płacz małego dziecka. Odwróciła się w stronę drzwi, usiłując namierzyć jego źródło. Musiała znaleźć to dziecko, choć jego krzyk nie kojarzył się z bólem czy strachem, jednak przed opuszczeniem tego pokoju należało zrobić jeszcze jedno. Jej zadaniem było teraz podejść do przesiąkniętego krwią łóżka i dotknąć obu ciał, żeby się upewnić, czy obie osoby nie żyją. Nie miała oczywiście większej nadziei, że może być inaczej. Rozprysk na ścianie przypominał dziwne, abstrakcyjne malowidło, a czerwone plamy ozdobiły też wielkie, imponujące fotografie, przedstawiające jasnowłosą kobietę.

Stephanie wzięła głęboki oddech i zmusiła się do stawiania kolejnych kroków, zbliżając się w ten sposób do ciał.

W pierwszej chwili odniosła wrażenie, że ma przywidzenia. Jedna z nóg zadrżała, a po chwili do odległego płaczu dziecka dołączył drugi, dużo niższy dźwięk. Jęk bólu. Dobiegał od strony łóżka.

Jedna osoba jeszcze żyła.

CZEŚĆ PIERWSZA

TRZY MIESIĄCE WCZEŚNIEJ

Zaczął się od nic nieznaczących aktów okrucieństwa. Wyciągnięta noga i okrzyk bólu po uderzeniu kolaniem o ziemię. Podobało mu się to jednak coraz bardziej, dochodziło więc do podobnych zdarzeń coraz częściej, a ich charakter stał się bardziej brutalny. Wyglądało na to, że uczucie przyjemności rosło z każdym bezdusznym czynem.

Patrzę na fotografię po przeciwnej stronie ulicy. Wypełnia całe okno galerii, zawieszona na cienkich drucikach, wskutek czego wydaje się lewitować w powietrzu. Jest to czarno-biały obraz przedstawiający twarz dziewczyny, której ciało przypomina zaledwie cień na czarnym tle. Kontrast został wyraźnie podkreślony, dzięki czemu każda wypukła powierzchnia na skórze – kość policzkowa, nos, czubek podbródka – odcina się bielą, a każde wgłębienie wydaje się ciemne i tajemnicze.

Stoję jak sparaliżowana na chodniku i nie spuszczam wzroku z fotografii. Galeria jest nieduża, z pewnością nie przebija wymiarami sklepów po obu stronach ulicy. W jednym z nich można kupić rozmaite ciasta, w innym dostępne są nikomu niepotrzebne przedmioty, które ludzie kupują na wakacje i które nie znajdują już żadnego zastosowania po ich zakończeniu: nadmuchiwane rekiny, piłki plażowe pękające po pierwszym kopnięciu, okropne różowe materace do wody i fantazyjne latawce, które zapewne nigdy nie polecą.

Galeria jest dla porównania bardzo elegancka, a jej szara ściana frontowa została ozdobiona zaledwie dwoma słowami umieszczonymi z brzegu po prawej stronie, które zdawały się przeproszać za swoją obecność w tym miejscu: Marcus North.

Nie wiem, jak długo już tak się gapię, ale ta fotografia bardzo do mnie przemawia. Nie zauważam nawet chaotycznego ruchu ulicznego, kiedy przekraczam wąską jezdnię, żeby stanąć przy

oknie. Przez dłuższą chwilę tkwię całkowicie pogrążona w myślach związanych z przeszłością, w końcu jednak otwieram drzwi i wchodzę do środka. Galeria ciągnie się ku tyłowi, a ściany pokrywa ponura szarość. Co kilka metrów ciemny tynk przebijają kolumny z cegieł, na których wiszą fotografie. Są dyskretnie podświetlone od góry i pomimo braku kolorów wydają się bardzo żywe.

Jedna z fotografii przyciąga moją uwagę. Robię trzy powolne kroki w głąb galerii i wbijam wzrok w obraz przedstawiający dwoje dzieci, jedno czarnoskóre i jedno białe, bawiące się ze sobą. Czarna dłoń wydaje się gładzić biały policzek, a biała dłoń spoczywa na ciemnej nodze. W tym wypadku znów kontrast został znacznie zwiększony, a białe zęby uśmiechających się chłopców są wręcz oszałamiające.

Na każdej z ceglanych kolumn znajduje się mała mosiężna rzeźba: świńska głowa, pomarszczona dłoń, zgięta w kolanie noga tancerki. Z każdej rzeźby zwisa też najbardziej oryginalna i zdumiewająca biżuteria, jaką kiedykolwiek widziałam. Na skrzydle ptaka powieszono długi naszyjnik, a w nosie świni tkwi kolczyk z kamieniem szlachetnym.

Wyczuwam czyjąś obecność za plecami i odwracam głowę.

Kobieta ma na sobie krótką sukienkę bez rękawów w kolorze fuksji, która w niezwykle sposób kontrastuje z monochromatycznym wystrojem galerii. Włosy ma krótko przycięte, niemal na wojskową modłę, i ufarbowane na biało. Jej oczy jakby trzymały mnie z całej siły i nie chciały puścić. Jasnoszare i duże, obserwują mnie uważnie.

Wiem, kto to jest. Cleo North.

– Mogę w czymś pomóc? – pyta. – A może chciała się pani tylko rozejrzeć?

Uśmiecha się, choć jest to profesjonalny uśmiech sprzedawczyni, któremu daleko do pełnego szczeroci ciepła. Odchrząkuję, niezadowolona z własnego zawahania, przypominam sobie jednak, dlaczego tu jestem, i mój niepokój odchodzi, kiedy zbliżam się do niej i wyciągam dłoń. Jej skóra jest chłodna w dotyku.

– Evie Clarke – przedstawiam się. – Byłam po prostu ciekawa, czy fotografie Marcusa Northa są tak dobre, jak się o nich mówi.

Szare oczy lekko się mrużą.

– Nazywam się Cleo North, jestem siostrą Marcusa. Myślę, że uzna je pani za jeszcze lepsze. Czy mogę spytać, gdzie miała pani kontakt z jego pracami?

Uśmiecham się i nawijam na palce końcówkę swoich długich blond włosów, które wydają się niemal jarmarcznie żółte przy idealnej bieli Cleo.

– Prowadziłam ostatnio pewne badania i w lokalnej gazecie natrafiłam na artykuł na temat Marcusa. Wspomniano tam również o pani jako o jego menedżerke.

– A więc jest pani stąd? – pyta i robi taką minę, jakby powinna mnie w takim wypadku znać.

– Nie, mieszkam w Londynie. Był tu jednak na święta mój przyjaciel i przywiózł mi egzemplarz gazety. Bardzo mnie to zaintrygowało, toteż postanowiłam przyjechać i sama się przekonać. Szukam kogoś, kto mógłby dla mnie wykonać sesję zdjęciową. – Uśmiecham się do Cleo, wiedząc, że zabrzmi to cholernie próżnie. – To z myślą o moim ojcu. Gdybym jednak zdecydowała się pozostać przy jego aparacie, skończylibyśmy pewnie z serią sztucznych póz i portretów, zapytałam go więc, czy mogę sama wybrać fotografa.

Widzę w jej oczach lekki niepokój, który natychmiast maskuje kolejnym uśmiechem.

– Nie jestem przekonana, czy Marcus zdecyduje się obecnie na tego typu prace portretowe. Ostatnio skupia się raczej na fotografii reporterskiej i robi zdjęcia, które opowiadają jakąś historię. Te tutaj – wskazuje ręką portrety w galerii – to głównie przykłady jego wcześniejszych prac.

Kiwam głową ze zrozumieniem.

– Proszę posłuchać, może by pani z nim porozmawiała i wspomniała o mojej ofercie. Ojciec to dość wpływowy człowiek i jeśli będzie zadowolony z rezultatów, to z pewnością opowie o tym

szerokiemu gronu. – Dostrzegam w jej oczach wahanie. Cleo ma duże oczekiwania w stosunku do brata – artykuł w gazecie mówił o tym jasno – więc muszę znaleźć sposób na to, by ją przekonać. – Jeśli to w czymkolwiek pomoże, to nie mam na myśli zdjęć ze studia. Chciałabym mieć zdjęcia rozciągnięte w czasie, zrobione w odmiennej atmosferze i w różnych miejscach. Nie szukam niczego oczywistego ani zbyt sztucznego.

Cleo wydaje się lekko urażona tym, że mogłabym uznać prace Marcusa za prostackie.

– Cóż, sama pani widzi, że jego zdjęcia nigdy nie są nudne. On jest rozchwytywany, jak się zapewne pani domyśla.

Przez kolejnych dziesięć minut próbuję ją subtelnie namawiać, podkreślając bez użycia słów, jaki to będzie miało wpływ na reputację Marcusa. W końcu Cleo ulega, a ja zaczynam odczuwać podniecenie. Jestem pewna, że znacznie przesadziła w kwestii jego aktualnego obciążenia pracą – w ciągu minionych osiemnastu miesięcy był praktycznie odludkiem – i dostrzegam w jej oczach ambicję. Nie w odniesieniu do samej siebie, ale do Marcusa. Wiem już, że ją przekabaciłam.

– Jak chciałaby to pani zorganizować? – pyta, uśmiechając się szczerze po raz pierwszy od mojego przybycia. Nie zastanawiałam się nad tym wcześniej, ale po tym, co się stało w domu Marcusa, ludzie wpadają pewnie do galerii, żeby rzucić na niego okiem, żeby się przekonać, czy tragedia, którą przeżył, odcisnęła piętno na jego twarzy. Cleo najwyraźniej jednak wierzy, że moje zainteresowanie jest szczerze.

– Muszę spotkać się z Marcusem, żeby zrozumieć tryb jego pracy, przekonać się, czy jego pomysły są zbieżne z moimi oraz – tutaj mamy nieco większe wyzwanie – czy spełniają oczekiwania mojego ojca.

– Och, jestem o tym przekonana. Porozmawiam z nim o tym i skontaktuję się z panią.

Robię niezbyt zadowoloną minę.

– Nie chciałabym tu zostawać zbyt długo. Jeśli nie jest zainteresowany, wolalabym wiedzieć od razu i nie marnować czasu. Chciałabym spotkać się z nimi dzisiaj, jeśli to możliwe.

Widzę, że ten pomysł ją martwi, ale w końcu zgadza się z nim pomówić i zaraz zaaranżować spotkanie. Wyciąga telefon. Sądząc po wyrazie jej twarzy, Marcus nie jest szczególnie uszczęśliwiony tą propozycją. Odwracam się, udając, że niczego nie zauważyłam. Cleo rozmawia z nim radosnym głosem, a ja przechadzam się po galerii, żeby mogła w spokoju przekonać brata.

W końcu się rozłącza i uśmiecha do mnie.

– Już wie, że chce się pani dziś z nim spotkać, i wyraził zgodę. Często bywa pochłonięty pracą i przez to robi się odrobinę zdystansowany, ale to pewnie typowe dla twórców takich jak on.

Tłumaczy brata, zanim go poznałam, ale uśmiecham się ze zrozumieniem, kiedy podaje mi adres.

Żegnam się ze świadomością, że nie jest to mój ostatni kontakt z Cleo, po czym decyduję się pójść spacerkiem do domu Marcusa Northa, żeby mieć trochę czasu na uporządkowanie myśli i zaplanowanie, jak przekonać go do przyjęcia tego zlecenia.

Kiedy wspinam się stromą ścieżką prowadzącą do jego domu, rzucam okiem na plażę. Na piasku bawią się dzieci, śmiejąc się i piszcząc, kiedy wbiegają do chłodnej wody, i ochlapując przy tym nie lubiących zimna rodziców. Zazdroszczę im tej swobody i bez troski. Nie pamiętam, żebym tak się czuła jako dziecko.

Wspinam się na wzgórze po żwirze, aż w końcu dostrzegam wielką białą ścianę domu Marcusa Northa. Wiem, że nie zapłacił za niego pieniędzmi pochodzącymi ze sprzedaży fotografii. Nie dostrzegam ani jednego okna, ale jestem pewna, że po drugiej stronie wszystko wygląda zdecydowanie inaczej. Dom stoi na skraju klifu, więc widok musi być obłędny.

Podchodzę do dużych drewnianych drzwi i unoszę lewą rękę, żeby zapukać. Uderzam w drzwi, moją rękę przeszywa straszliwy ból. Mimo to pukam i krzyczę jednocześnie. Wiem, że powinnam

przestać, pomyśleć o mojej ręce. Ale nie potrafię, a im bardziej uderzam, tym bardziej przytłaczający staje się ból.

Kiedy przenikliwy ból wyrwa mnie z wywołanego lekami snu, zabierając z sobą resztki sennych marzeń, uświadamiam sobie, że nic nie jest prawdziwe poza moją obolałą ręką. Nie stoję przed drzwiami domu Marcusa Northa, jestem w jego wnętrzu. Leżę na łóżku w ciemnym pomieszczeniu z gigantycznym oknem wychodzącym na morze. Moja lewa ręka jest zamknięta w gipsie od nadgarstka po opuszki palców i boli jak cholera. Leki musiały już przestać działać, ponieważ czuję nieprzyjemne pulsowanie i mam ochotę podrapać się w skórę, której nie mogę sięgnąć.

Mam posklejane rzęsy. Musiałam chyba płakać przez sen, przypominając sobie tamten dzień. Każda chwila z mojego snu była odtworzeniem zdarzeń, które rozegrały się niemal dwa lata temu, aż do momentu, kiedy uniosłam rękę, żeby zapukać do tych drzwi. W tym momencie straszny ból, który odbiera mi oddech, stał się jednością ze snem, odczuciem wplatającym się w opowieść i zakłócającym ostatnie chwile.

Chcę znów wrócić do tamtego momentu – przypomnieć sobie to wszystko, co się wydarzyło, i przekonać się, że wszystkie decyzje, które podjęłam od tamtej pory, były właściwe. Niestety, niteczki pękają jedna po drugiej i wiem, że nawet gdybym zdołała zasnąć, szanse na to, że znów znajdę się przed tymi drzwiami w oczekiwaniu na otwarcie, są bardzo nikłe. Sen już odpłynął.

– Evie? – Głos, zwykle tak pewny siebie, brzmi niepewnie, troskliwie.

– Już się obudziłam. Możesz wejść. – Nie otwieram oczu. Nie chcę widzieć doskonałości Cleo, wiedząc, jak tragicznie wyglądam. – Czy z Lulu wszystko w porządku?

– Nic jej nie jest. Teraz śpi, ale wszystko było super. Co mogę dla ciebie zrobić? – Podchodzi do łóżka. Czuję, że nade mną stoi, ale

nadal nie otwieram oczu. – Masz całe posklejane powieki, gdzie twój płyn? Pomogę ci je oczyścić, jeśli chcesz.

– W łazience. – Mówienie nagle wydaje się trudne, a kiedy już wiem, że Lulu nic nie dolega, chcę tylko pozbyć się Cleo.

– Nie widzę! – woła z pomieszczenia po drugiej stronie drzwi.

– To po prostu mydło – odpowiadam.

Nie muszę obserwować jej twarzy, żeby wiedzieć, że będzie cmokać niezadowolona z mojego zachowania. Czasami lubię ją po prostu wkurzyć.

Cleo nosi swoją doskonałość niczym zbroję, jak twardą, lśniącą muszlę, którą znalazłam z Lulu na plaży w ubiegłym tygodniu. Nieprzenikalną, ale piękną. Wszystko, co widać u niej z zewnątrz, jest żywe i krzykliwe – od farbowanych białych włosów i doskonałego makijażu po jaskrawe kolory ubrań. Wiem, że ludzie patrzą na nią na ulicy, zastanawiając się, kim jest to nieskazitelne stworzenie, ale nie wiedzą, że nie zdołają się do niej zbliżyć, jakkolwiek by próbowali. Jedynie kilka wybranych osób ma dostęp do prawdziwej Cleo, a ja do tej grupy nie należę.

Słyszę, jak wraca i staje przy łóżku.

– Przyniosłam trochę wilgotnej waty. To powinno załatwić sprawę.

– Przeciera mi ostrożnie oczy, a ja trwam w bezruchu. Nie chcę, żeby mnie dotykała. Nigdy nie będziemy blisko, choć staramy się udawać, ale w tej chwili czuję jej szczerą troskę. Siedzi na skraju łóżka i przerywa na chwilę, by zadać pytanie, którego się spodziewałam.

– Jesteś pewna, że nie powinnam zadzwonić do Marka?

Usłyszawszy to imię, znów powracam do mojego snu – stoję przed wysokimi drzwiami w długim białym murze i pukam w drewno. Tym razem jestem tam w swoich wspomnieniach. Niestety już zupełnie się rozbudziłam i zastanawiam się, gdzie umknęły te czasy. Ile tego wszystkiego już minęło od chwili, kiedy zablokowałam swój umysł?

Mężczyzna, który otworzył tamtego dnia drzwi, przypominał wrak – niechlujny, rozczochrany, z kilkudniowym zarostem, w którym nie

było niczego eleganckiego.

– Marcus North? – zapytałam.

– Nie. Jestem Mark. Z „k” na końcu. Jestem nim, byłem i będę.

Wiedziałałam już o tym, nie zdawałam sobie jednak sprawy, że nie włączył się w całą tę maskaradę związaną z prestiżem.

– Przepraszam. A więc mam przyjemność z Markiem Northem?

Przejechał dłonią swoje przetłuszczone włosy, stawiając końcówki na baczność.

– To ja przepraszam. Moja cholerna siostrzyczka uważa, że forma Marcus jest o wiele bardziej interesująca. Do tej pory sądziłem, że liczy się bardziej jakość moich zdjęć, a tu proszę.

Moje krótkie wspomnienia z tego dnia znów zostają zakłócone, kiedy Cleo próbuje wymusić na mnie odpowiedź, czy powinna zadzwonić do Marka. Nawet ona już nie nazywa go Marcusem, ponieważ w końcu przestał na to reagować.

– Nie, oczywiście, że nie. Wiesz dobrze, że jemu wystarczy byle powód, żeby wrócić prosto do domu, a ty się napracowałam, żeby zapewnić mu to zlecenie. Dam sobie radę.

Cleo wstaje z łóżka, pochodzi do wielkiego okna i patrzy na morze. Zerka na moją rękę i znów się odwraca.

– Nie rozumiem, jak to zrobiłaś, Evie. Nie widzę w tym żadnego sensu.

Przez krótką chwilę przypominam sobie moją dłoń opartą na dolnych ciężarkach atlasu do ćwiczeń i sześć bloków po pięć kilogramów każdy, które unoszą się w powietrzu. Widzę drugą rękę, która przytrzymuje drążek utrzymujący je w górze. Ręka znika i w ciągu sekundy, której potrzebuje trzydzieści kilo stali, by roztrzaskać mi kości, czekam na ból. Wiem, że mam prawdopodobnie połamane kości nadgarstka, śródrečza i paliczki. Znam nazwy większości kości w ludzkim ciele.

– Już ci mówiłam. Drążek wysunął mi się z palców w złym momencie. To głupie, ale jak powszechnie wiadomo, do większości wypadków dochodzi w domu.

– Ale to pewnie się wydarzyło zaledwie kilka chwil po tym, jak wyszedł Mark. Dlaczego nie zadzwoniłaś, żeby wrócił?

Wzdycham. Nie potrafię znaleźć rozsądnej odpowiedzi, w którą Cleo by uwierzyła.

– Co się stało, to się nie odstanie. Nie ma sensu go teraz ściągać z powrotem. Jeśli tylko możesz mi odrobinę pomóc z Lulu, poradzimy sobie same. Wolałabym, żeby nie wracał. – Cleo rzuca mi ostre spojrzenie. – Nie, Cleo. Wiesz dobrze, że on się zestresuje, a teraz nie mam siły sobie z tym radzić. Kiedy wróci, będę czuła się już znacznie lepiej i więcej zniosę.

Muszę poczuć się lepiej. Nie mam innego wyjścia.

2

Kiedy poznałam Marka, starałam się robić wszystko, żeby Cleo mnie polubiła. Miała wtedy tak duży wpływ na niego, że nie mogłam sobie po prostu pozwolić na to, żeby została moim wrogiem. Kiedy jednak równowaga sił przesunęła się na moją korzyść, czułam wyraźnie jej niechęć i powstała między nami relacja oparta na wzajemnej, powierzchownej tolerancji. Mark jest na to wszystko całkowicie odporny. Widzi, jak witam Cleo w naszym domu, jak zapraszam ją do zjedzenia wspólnego posiłku, i nigdy nie dostrzega, jak mierzi ją fakt, że gości tu wyłącznie na moje życzenie.

Teraz, kiedy odniosłam obrażenia, spełni swój obowiązek, wiedząc, że Mark tego od niej oczekuje. Mimo to odczuwam ulgę, dysponując godziną wolną od jej posług, kiedy zabiera Lulu na spacer. Wiem, że się martwi. Czy jestem aż tak niezdarna, że nie powinno się powierzać mi opieki nad dzieckiem jej brata? Cleo wie bowiem, że nie po raz pierwszy przeżyłam bolesny wypadek. Oczywiście odpowiedź to ta, na której rozważenie ona nawet nie jest przygotowana.

Coraz częściej zauważam, że obserwuje mnie, jakby zastanawiała się, co ja w ogóle tutaj robię i dlaczego wkraczam w ich życie.

Zamykam oczy. Nie ma mowy o śnie, dopóki znów nie zadziałają środki przeciwbólowe, a nawet gdybym zdołała zasnąć, i tak nie wrócę do mojego snu. Zastanawiam się, w jaki sposób działa przeznaczenie.

Pierwszego dnia, kiedy Mark otworzył drzwi w długim białym murze, wyglądając, jakby właśnie wstał z łóżka, w którym spędził kilka dni z rzędu, wyglądał na zirytowanego. Był bardzo szczupły, przez co wydawał się jeszcze wyższy. Patrzył na mnie swoimi szarymi oczami, podobnymi do oczu siostry, ale dwa razy chłodniejszymi. Oświadczył, że przemyślał tę propozycję, że nie ma mi nic do zaoferowania i że powinnam odejść i nie wracać.

Nie był to najlepszy początek, ale z drugiej strony nie oczekiwałam niczego lepszego. Wróciłam do galerii i opowiedziałam, co się stało. Nie miałam zamiaru się poddawać, ale nie chciałam o tym informować Cleo.

– Tak mi przykro – powiedziała. – Czy dałaby mi pani jeszcze odrobinę czasu, żebym zdołała go przekonać?

Spojrzałam w sufit, jakbym się nad tym głęboko zastanawiała.

– Dobrze, ale ojciec z pewnością zechce już poznać jakieś szczegóły. Jeśli nie będę współpracowała z Marcusem, poszukam kogoś innego.

Trwało to dwadzieścia cztery godziny, ale w końcu Cleo przekonała go, żeby przynajmniej ze mną porozmawiał, więc następnego dnia znów zobaczył mnie wspinającą się po ścieżce. Tym razem było jednak wilgotno i wietrznie. Letnia pogoda stale się zmieniała, co jest typowe dla południowo-zachodniej Anglii. Na plaży dostrzegłam kilka osób, które bez powodzenia próbowały puszczać latawce, jednak większość rodzin przebywała zapewne w galeriach handlowych lub kawiarniach.

Nie mogłam uwierzyć, że drzwi otworzyła mi ta sama osoba co wcześniej. Jego włosy, które wczoraj wydawały się gęste i ciemne, po umyciu zyskały barwę rdzawego brązu, zgolił też większą część zarostu. W oczach nie dostrzegłam już tej wcześniejszej furii i teraz prezentował się wręcz tajemniczo, jakby sam nie miał pojęcia, jak się dał na to namówić. Dopiero po kilku miesiącach odkryłam, że Cleo zagroziła mu zamknięciem galerii i wyprowadzką, jeśli nie zacznie przyjmować nowych zleceń.

Wyciągnął rękę, żeby uścisnąć moją dłoń.

– Przepraszam za wczoraj – powiedział. – Pracowałem nad kilkoma fotografiami, które nie wyszły najlepiej. – Opuścił rękę i spojrzał mi w oczy. – Tak naprawdę, wypadły fatalnie. Byłem nieznośny i bardzo przepraszam.

Poczułam do niego w tamtej chwili sympatię, choć nie umiałam stwierdzić, czy to dobrze, czy nie.

Uniósł rękę, zapraszając mnie do środka, a ja przekroczyłam próg dużych drewnianych drzwi osadzonych w gładkim białym murze.

– O... mój... Boże! – Szłam powoli do przodu i próbowałam ogarnąć wzrokiem niezwykle widok, jaki się przede mną rozciągał. Wiedziałam, że to górny poziom nieruchomości – nikt nie nazwałby jej chyba domem – która wydawała się zawieszona nad oceanem, a jedyną barierą dzielącą mnie od wzburzonego morza w dole była masywna szklana tafla, po której spływały teraz krople deszczu. Nawet w taką niepogodę widok oszałamiał.

Mark wskazał mi sofę skierowaną w stronę okna. Ledwie mogłam się skoncentrować na jego słowach, kiedy opowiadał o swoich zdjęciach, inspiracjach, podejściu do każdego nowego tematu i technikach, które chciałby zastosować przy moich fotografiach. Widok nieustannie odwracał moją uwagę – skupiałam wzrok na głuptakach szybujących nad morzem lub na falach rozbijających się o skały sterczące z dna zatoki.

Mark zaproponował mi filiżankę kawy i poszedł do kuchni, która znajdowała się przy jednej ze ścian dużej przestrzeni mieszkalnej. Rozległ się odgłos młynka i w powietrzu dał się wyczuć delikatny aromat świeżo zmielonej kawy.

Rozejrzałam się po ogromnym salonie, któremu do tej pory nie poświęciłam zbyt wiele uwagi. Kręciłam głową na wszystkie strony w poszukiwaniu wielkich fotografii z rodzaju tych, które można było podziwiać w galerii. Znalazłam jednak tylko jedną – wisiała na ścianie za moimi plecami, skierowana w stronę okna. Uznałam, że zrobiono to celowo, by chwyciła zmieniające się światło w zależności

od pory dnia. Był to portret kobiety o krótkich, czarnych i zaczesanych do tyłu włosach. Uwagę zwracały jej grube, blade wargi, jednak moją przyciągnęły przede wszystkim małe, lekko zmrużone oczy. Wydawały się mnie obserwować, osądzać, a kiedy odwróciłam się z powrotem, czułam na sobie ich spojrzenie.

Sącząc kawę z filiżanki z chińskiej porcelany, próbowałam wymazać te oczy z pamięci i zaangażować się w rozmowę. Było dla mnie ważne, żeby mnie polubił, żeby mi zaufał. Próbowałam go ośmielać, uśmiechać się w reakcji na jego żarty i oczywiste próby oczarowania mnie, nawet jeśli miały one na celu wyłącznie ucieszenie siostry. Nie próbowałam nawet wierzyć, że może chodzić o cokolwiek innego. A przynajmniej nie wtedy.

Uzgodniliśmy, że rozpoczniemy projekt od sześciu fotografii, z których każda zostanie zrobiona innego dnia o innej porze, żeby poziom oświetlenia był zmienny. Mark wpadł na pomysł, by jedno ze zdjęć zrobić wśród grupy urlopowiczów, przy czym tylko moja postać zyska odpowiedni kontrast, a pozostałe będą jedynie odcieniami szarości, żeby w żaden sposób nie wyróżniały się z tła. Dzięki temu zostaną wyeksponowane. Wymyślił inną lokalizację, gdzie będę mogła stać na wałach obronnych starej opuszczonej budowli. Wynikało z tego wszystkiego, że przyjął moje zlecenie i zaczął się nim emocjonować.

Kiedy nie udało mi się już znaleźć żadnego sensownego powodu, żeby przeciągnąć wizytę, wstałam, by się pożegnać. Nie mogłam jednak wyjść, nie zadając mu pytań dotyczących domu.

– Jest tak niesamowicie zaprojektowany. Jego budowa musiała chyba trwać latami? Mieszka tu pan od momentu zakończenia budowy?

Mark spuścił wzrok.

– Nie.

Oczy na fotografii wpatrywały się we mnie, powodując, że zaczęłam zachowywać się dziwnie, by po chwili przypominać gapia na ulicy.

– A więc pod spodem jest niższe piętro? Sypialnie, jak mniemam?

Mark zacisnął zęby. Wiedziałam, co robię, a jednak nie mogłam się powstrzymać. Zdawałam sobie sprawę, że niższe poziomy zostały wykute w skale i podobnie jak ten miały okna wychodzące na morze.

– Dwa niższe poziomy, ściśle rzecz biorąc. – Nie spojrzał na mnie, wypowiadając te słowa.

– Ojej. Pańskie studio znajduje się w piwnicy?

Milczał przez chwilę.

– Nie. Na dole jest basen i siłownia, ale są zamknięte.

Podniósł jedną dłoń i obie filiżanki, które brzęknęły o siebie.

– Nie korzysta z nich pan?

– Nie schodzę na dół.

Uniosłam brwi.

– Tam chyba nie straszy, co?

– Chyba nie. Ale tam zmarła moja żona. – Mark podświadomie zerknął w lewo, w kierunku fotografii.

Sprawiałam wrażenie wstrząśniętej i skruszanej, jakbym – w przeciwieństwie do wszystkich innych, którzy kojarzyli Marcusa Northa – nie wiedziała, co się wydarzyło. Wciąż czułam na sobie zmrużone oczy oceniającej mnie kobiety.

Od chwili kiedy przeprowadziliśmy tę rozmowę, upłynęły dwadzieścia dwa miesiące, a nieco ponad jedenaście od momentu mojej przeprowadzki w to miejsce. Nawet teraz robię wszystko, co możliwe, żeby uniknąć spojrzenia Mii North, zmarłej żony Marka.

3

Cleo podeszła tyłem do zaparowanych szklanych drzwi kawiarni, otwierając je plecami i pociągając za sobą wózek z Lulu. Nie zdołała ukryć zaskoczenia, kiedy ze środka wyskoczył nastolatek o zdecydowanie zbyt dużej liczbie kolczyków na ciele i pomógł jej wejść.

– Dziękuję – powiedziała. Chłopak pochylił się, żeby uśmiechnąć się do Lulu, która wydawała się zupełnie nieporuszona widokiem wszystkich tych metalowych ozdób na jego twarzy.

Cleo rozejrzała się po zajętych po części stolikach, szukając swojej najlepszej przyjaciółki, Aminy Basry. Za kilka miesięcy w kawiarni będzie tłoczno od urlopowiczów i ani ona, ani Amina już się tu nie pojawią, jednak przed sezonem było to przyjemne i wygodne miejsce na spotkanie. Cleo dostrzegła kępę niesfornych czarnych włosów, a po chwili Amina pomachała do niej entuzjastycznie.

Popychając wózek w odległy kąt, gdzie jej przyjaciółka siedziała przy filiżance cappuccino, Cleo odpowiedziała szerokim uśmiechem.

– Twarz! – zawołała Amina, kiedy Cleo się przysiadła. – Tak się to kończy, kiedy ocenia się po niej ludzi.

– Wiem. Wstyd mi za siebie. Moją naturalną reakcją było powstrzymanie tego biednego chłopaka przed nadmiernym zbliżeniem się do Lulu. Czy to nie okropne z mojej strony? – Cleo pochyliła się nad stołem i wykrzywiła usta. – Ale mimo to nie rozumiem, jak udaje mu się wydmuchać nos. Ale dość na ten temat. Dobrze cię widzieć! Dzisiaj bez Anika?

– Zostawiłam go z babcią, która próbuje uczyć go dobrych manier, bo uważa, że zbyt pobłażam moim dzieciom. Chyba powinno być na odwrót, nie? To dziadkowie powinni wszystko wybaczać? A jak to się stało, że jest z tobą Lulu? Cieszę się oczywiście, że ją widzę.

Wyglądająca na poważnie znudzoną kelnerka podeszła przyjąć zamówienie od Cleo, zanim ta zdążyła udzielić odpowiedzi, co pozwoliło jej zyskać kilka sekund na jej przygotowanie. W ciągu paru ostatnich miesięcy Amina spędziła trochę czasu w towarzystwie Evie i raz czy dwa zasugerowała, że Cleo traktuje dość obcesowo partnerkę swojego brata. Od tamtej pory robiła wszystko, by ukryć jakąkolwiek nutę krytyki w swoim głosie.

– Evie miała kolejny wypadek. Ale nie martw się, już wszystko pod kontrolą. Wzięła leki ze szpitala i teraz śpi.

Amina wyraźnie się zaniepokoiła.

– Co się stało? Czy Mark o tym wie?

– Wyjechał krótko przed tym, jak do tego doszło. Prosiła, żebym do niego nie dzwoniła, choć bardzo cierpi. Przytrzasnęła sobie rękę i połamała parę kości.

– Czym przytrzasnęła rękę, na litość boską?

Cleo nie miała ochoty opisywać wypadku Evie. Przechodziły ją ciarki na samą myśl o ciężarach spadających na palce bratowej, jednak Amina z pewnością nie zamierzała odpuścić, dopóki nie pozna całej prawdy.

– Powiedziała, że ćwiczyła na wyciągu pionowym w siłowni. – Cleo dostrzegła zmieszanie na twarzy Aminy i uśmiechnęła się zdawkowo. – Nie przejmuj się. Nie musisz wiedzieć, co to znaczy. Tak czy inaczej, pochyliła się, żeby wyregulować ciężarki, nadal zwisając na drążku. Musiała mieć spocone ręce i wypuściła drążek, kiedy drugą dłonią manipulowała przy obciążnikach. Głupi wypadek, który nigdy nie powinien się zdarzyć. Ale nic jej nie będzie. I nadal nie chce, żebym dzwoniła do Marka.

– Siłownia. – Amina popatrzyła Cleo prosto w oczy. – Znów.

Cleo odwróciła wzrok, zakołysała wózkiem Lulu i pogładziła jedwabiste włoski swojej bratanicy.

– Wiem – odparła, nie spuszczać oczu z dziecka. – Mark wciąż tam nie schodzi od śmierci Mii, a Evie chyba się obawia, że jeśli powie mu prawdę, całkowicie zamknie to pomieszczenie. Ona by tego nie chciała – zawsze zabiera ze sobą Lulu na basen. Uważa, że jeśli mieszka się tak blisko morza, grzechem byłoby nie nauczyć dzieci pływać.

– Ma rację.

Cleo westchnęła. Wszystko, co mówiła Evie, wydawało się mieć sens, a mimo to w ostatnim czasie wciąż zdarzały się jej wypadki.

– Co tam się gotuje w tej twojej głowie, Cleo? – spytała Amina. – No, mów. Dobrze znam tę minę.

Cleo podniosła wzrok i spojrzała Aminie w oczy.

– Nie wiem, co myśleć. Pewnie dojdiesz do wniosku, że to, co opowiadam, jest niedorzeczne, dlatego mam opory przed mówieniem czegokolwiek.

Kelnerka przyniosła Cleo gazowaną wodę mineralną, niegazowaną dla Lulu i drugie cappuccino dla Aminy. Postawiła naczynia na stole bez słowa. Żadna z kobiet nie poświęciła jej najmniejszej uwagi. Amina patrzyła na Cleo w oczekiwaniu na dalszy ciąg.

– Chodzi o to, że nie jest to pierwszy wypadek, jakiego doznała, prawda? Zawsze dochodzi do nich, kiedy Mark wyjeżdża. Tak jak wtedy, kiedy oblała się wrzątkiem. Powiedziała, że kichnęła w momencie nalewania wody do kubka i wtedy się poparzyła, ale widziałam pod bandażem, że to coś więcej niż zwykłe ochłapanie.

– Co sugerujesz? Że chce przyciągać uwagę czy że jest po prostu cholernie niezdarna? Gdyby chodziło o uwagę, to chciałaby, żeby Mark natychmiast wrócił do domu, prawda?

– Nie wiem. Ale coś tu jest nie tak.

Amina prychnęła.

– Cholera, Cleo, tak samo wypowiadałaś się o Mii. Jej też nie lubiłaś i nie ufałaś jej za grosz.

– Jesteś tym zaskoczona? Ona była dużo starsza od Marka i uważała, że fotografia to jedynie jego hobby. – Cleo specjalnie przeszła na amerykański akcent. – „Mark jest teraz moim mężem, więc nie musi odnosić sukcesów. Moje sukcesy wystarczą dla nas obojga, a pieniędzy nam nie brakuje. Niech się po prostu dobrze bawi”.

Zrobiła zabawną minę do Aminy, która się roześmiała.

– Wiesz, kochana, dobra zabawa to naprawdę szerokie pojęcie. Ty chcesz, żeby Mark był sławny, ale czy on tego chce?

Cleo naląła trochę wody do niekapka Lulu i założyła wieczko.

– Proszę, skarbie. – Lulu była naprawdę słodka, a w wieku dziewięciu miesięcy zaczynała przypominać Marka. Miała tak samo rdzawobrzązowe włosy jak on.

– Ignorujesz mnie, Cleo – powiedziała cicho Amina.

– Zawsze musiałam uważać na Marka, wiesz o tym dobrze.

– Cholera. Już to kiedyś mówiłam, ale muszę powtórzyć, czy ci się to podoba, czy nie. Traktujesz Marka, jakby był twoim siedmioletnim synem, a nie trzydziestosiedmioletnim bratem. Wiem, że zaopiekowałaś się nim po odejściu matki, ale on jest dorosły i może popełniać własne błędy, jeśli tak potraktować Evie, choć szczerze mówiąc, nie widzę takiego powodu. Ona jest całkiem w porządku. Lubię ją. Mark wydaje się ją kochać, więc dlaczego sobie nie odpuścisz i nie dasz mu żyć? Może to tobą trzeba się teraz zaopiekować i ciebie zacząć ganić.

Amina wypowiedziała te ostatnie słowa delikatnie i faktycznie przez ułamek sekundy Cleo poczuła chęć, by odpuścić i pozwolić, żeby życie toczyło się własnym torem, bez jej kontroli. Ona miała już swoją szansę i dokonała wyboru, nie chciała jednak przyznać tego przed Aminą.

Rozmyślenia przerwał jej talerz z ciastkami, który przyniesiono do ich stolika. Pokręciła głową z udawaną konsternacją.

– Co? – spytała Amina, wgrzyzając się w czekoladowe ciastko, na co Cleo zareagowała dreszczami. – Lubię słodkie, to jedna z małych

radości w moim życiu. Jestem twoją najlepszą przyjaciółką i kocham cię, ale z czego ty czerpiesz swoją radość? Poświęcasz całe dni, próbując utrzymać odpowiedni poziom motywacji u Marka, i pracujesz ciężko nad swoimi wspaniałymi kształtami. Ale za jaką cenę? Nie możesz się czegoś napić, zjeść chipsów, poszukać sobie jakiegoś faceta i kochać się z pasją na plaży w samo południe?

Amina uśmiechnęła się do Cleo, która chciała się przyznać, jak często myślała o tych rzeczach. Zawsze się jednak obawiała, że jeśli opuści gardę nawet o centymetr, wszystko wokół się rozpadnie.

– Zbliżasz się do czterdziestki, Cleo. To znakomity wiek, którym można się rozkoszować. Ale czy jesteś szczęśliwa? Bo ja tylko tego dla ciebie chcę.

Amina wyciągnęła rękę, żeby dotknąć dłoni Cleo, ale kierunek tej rozmowy musiał zostać zmieniony.

– Nie przejmuj się mną. Czuję się z sobą dobrze i bądźmy szczerze, te wszystkie wspaniałe porady słyszałam już od ciebie wcześniej. – Cleo się uśmiechnęła, żeby usunąć wszelkie możliwe żądła ze swoich słów. – Powiedz mi tylko, co mam zrobić z Evie. Czy uważasz, że po tych wszystkich wypadkach bezpiecznie jest oddawać Lulu pod jej opiekę?

– Wybacz, kochana, ale nie ty o tym decydujesz. Jeśli choćby delikatnie zasugerujesz Markowi, że Evie nie nadaje się do opieki nad ich córką, ponieważ miała parę wypadków w domu, wbijesz potężny klin między was dwoje. Prawie to zrobiłaś, kiedy żenił się z Mią, więc nie popełnij drugi raz tego samego błędu. Byłaś zdruzgotana ostatnim razem, kiedy się od ciebie odciął.

Cleo milczała. Amina miała rację – nie lubiła Mii i próbowała przekonywać Marka, że jego żona tłamsi zarówno jego, jak i jego talent. Ale z Evie było inaczej. Wydawała się wspierać Marka na każdym kroku, więc dlaczego rozpadała się na kawałki za każdym razem, kiedy opuszczał dom?

Cleo czuła, że Amina nie była w stu procentach po jej stronie. Ona i Evie miały ze sobą dużo wspólnego – obie miały dzieci, a zgodnie

z tym, co twierdziła Amina, również kilka złych nawyków. Cleo nie przestawała się niepokoić, że ich znajomość może stopniowo, z czasem, przesunąć jej własną relację z Aminą na drugie miejsce. Zaledwie w ubiegłym tygodniu mijła kawiarnię, w której zauważyła obie kobiety przy czekoladowym cieście, śmiejące się z czegoś wspólnie. Nie dołączyła do nich, uznała bowiem, że mogłaby okazać się intruzem.

W życiu Cleo były teraz tylko trzy osoby, które miały dla niej znaczenie – Mark, Lulu i Amina – a w tej chwili wydawało się, że Evie jest swego rodzaju osią, wokół której krąży cała trójka. Cleo znajdowała się w tym układzie na uboczu i mogła tylko obserwować.

4

Cleo wepchnęła wózek z Lulu na ścieżkę prowadzącą do domu Marka, starając się ze wszystkich sił opróżnić głowę ze słów, które usłyszała od Aminy. To prawda, że nigdy nie lubiła Mii – zarówno za jej arogancję, jak i fakt, że przez nią czuła się jak idiotka, kiedy wykazywała entuzjazm związany z fotografiami Marka. Mia pochodziła z zamożnej rodziny i miała poczucie wyższości wobec Cleo. Traktowała Marka jak krnąbrnego nastolatka, a nie męża, uśmiechając się protekcyjnie podczas swoich wypowiedzi, a Cleo popełniła błąd, kiedy wypowiedziała się ze swoich opinii przed bratem. Doprowadziło to do powstania wyrwy, którą ledwie dało się zasypać, kiedy w końcu, niechętnie, Cleo przeprosiła. Winiła się jednak w całości za związek Marka i Mii.

Podobnie jak Evie, Mia przyszła pewnego dnia do galerii, szukając fotografa, któremu mogłaby złożyć zlecenie – chodziło o zrobione o różnych porach roku zdjęcia przedstawiające jej oszałamiający nowy dom ze szklaną ścianą wychodzącą na morze. Cleo walczyła zawzięcie, żeby załatwić ten kontrakt w imieniu Marka. W rezultacie przez następny rok jej brat wspinał się tam co kilka tygodni, żeby spędzać całe dni w oczekiwaniu na pogodę lub odpowiednie oświetlenie. Cleo nigdy nie przyszło na myśl, że Mark będzie zainteresowany tą Amerykanką o niemal wymizerowanej twarzy, i nie wiedziała, że są ze sobą blisko, do momentu, kiedy oświadczył, iż zamierzają się pobrać.

A teraz była Evie, różniąca się od tamtej na wiele sposobów. Dlaczego Cleo nie potrafiła jej polubić? Powinna podziękować Evie za wywleczenie Marka z ciemnej jaskini, w której zaszył się po śmierci Mii, nie potrafiła jednak wyzbyć się uczucia niechęci z powodu tego, że Evie odniosła sukces tam, gdzie ona poniosła całkowitą porażkę.

– Jestem tylko nieznośną kobietą w średnim wieku, Lulu – powiedziała do dziecka w wózku, szczęśliwa, że bratanica niczego nie rozumie i nie będzie mogła tych słów przekazać dalej. – Ale bardzo kocham twojego tatusia i zawsze chciałam, żeby był szczęśliwy. Jednak twoja mamusia chyba mnie nie lubi.

Westchnęła, wiedząc, że to prawda. Mieszkała w tym domu z Evie przez ostatni tydzień, opiekując się nią i Lulu. Powinno je to do siebie zbliżyć, ale choć Evie była grzeczna, Cleo nie potrafiła pogodzić się z myślą, że są rodziną. Istnieli Cleo i Mark lub Evie i Mark – i oczywiście Lulu. Wiedziała jednak, że musi być blisko Evie, głównie dla dobra dziewczynki. Z każdym rokiem malały jej szanse na posiadanie własnych dzieci i pragnęła przelać całą swoją matczyną miłość na Lulu.

Przez moment pomyślała o swojej wcześniejszej miłości, ale szybko odrzuciła te myśli. Odwrócenie się plecami do Joego było jedną z najtrudniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek zrobiła, ale musiała tak postąpić, bo za wiele poświęceń czekało w przyszłości.

Zarówno ją, jak i jego.

– Chodźmy do domu, kochanie. Czas na drzemkę – powiedziała, ignorując łzy, które cisnęły się jej do oczu.

Kiedy dotarła do długiej białej ściany domu, ruszyła dalej w stronę garażu. Rzadko używane drzwi za dwoma samochodami wychodziły na prywatny ogród, który ciągnął się wzdłuż domu, a którego drugi koniec wychodził na morze i zapewniał niezwykły widok z klifu na dwa dolne poziomy domu wbudowane w skałę. Cleo miała własny klucz do drzwi frontowych, ale Evie o nim nie wiedziała, uznała zatem, że teraz nie pora na ujawnianie takich tajemnic.

Przez chwilę przypomniała sobie dzień sprzed trzech lat, kiedy przybyła niezaproszona w to miejsce, żeby spotkać się z Mią. Weszła do środka ze świadomością, jak Mia zareaguje na fakt posiadania przez nią klucza, chciała jednak doprowadzić do scysji i w ten sposób uwolnić swój gniew w związku z traktowaniem Marka przez tę kobietę.

Cleo wzięła głęboki oddech, usiłując przegonić te wspomnienia z głowy. Koszmary dopiero co ustąpiły i lepiej było po prostu nie pamiętać.

Kiedy przeszła przez tylne drzwi garażu i znalazła się w ogrodzie, zerknęła przez długie okno tuż przy kuchni, które zapewniało widok na wielki salon. Zauważyła Evie siedzącą przy blacie. Opierała głowę na złożonych ramionach. Płakała? Czy stało się coś jeszcze?

Pobiegła w stronę drzwi i otworzyła je, ciągnąc za sobą wózek.

– Evie, wszystko w porządku?! – zawołała.

Evie uniosła głowę. Miała zaczerwienione, ale suche oczy.

– Tak, jestem po prostu zmęczona.

Cleo zatrzasnęła drzwi i wyjęła Lulu z wózka.

– Dlaczego nie wrócisz do łóżka i się nie położysz?

– Nie muszę, naprawdę. Jeśli teraz zasnę, będę miała kłopoty w nocy.

– Pigułki nie pomagają? – zapytała Cleo, ściągając kombinezon z szamoczącej się Lulu.

– Trochę, ale kiedy zasypiam twardo, zwykle układam się na ręce i wtedy boli jak cholera.

Cleo umieściła Lulu w bujanym krzeselku i podała jej kilka ulubionych zabawek. Dziewczynka doskonale bawiła się sama i lubiła wszystko, co wydawało dźwięki lub grało melodie.

– Zrobię ci kawę – zaoferowała Evie, zsuwając się ze stołka.

– Usiądź. Ja zaparzę. Jestem tu po to, żeby się wami opiekować.

– Cleo, naprawdę miło z twojej strony i doceniam to, ale nic mi nie jest. Radzę sobie ze wszystkim poza Lulu. Poza tym to wymaga tylko naciskania przycisków, a do tego wystarczy jedna ręka.

Cleo popatrzyła na plecy Evie. Pomimo warunków mieszkaniowych, w tym tygodniu wciąż tańczyły wokół siebie, głosząc frazesy. Evie zrobiła się bardziej zamknięta w minionych tygodniach, a Cleo doskonale wiedziała, dlaczego nie próbowała się zbliżyć i zadać Evie więcej pytań.

Dlatego że nie chciała usłyszeć odpowiedzi.

5

Mark powinien w każdej chwili przyjechać do domu, a ja czuję, jak krew buzuje w moich żyłach wraz ze wzrostem jej ciśnienia. Cleo wciąż tutaj jest. Mieszka tu od momentu mojego wypadku w ubiegłym tygodniu, zostaje na noc, zajmuje się Lulu. Wydaje mi się, że chciałyby zabrać małą ze sobą do domu, gdzie mogłaby zwracać na siebie jej uwagę i udawać, że to jej dziecko. Ale takie rozwiązanie nie wchodzi w grę.

Nic nie zapowiada przybycia Marka. Mury są tak grube, że nie słyszę podjeżdżającej taksówki i podskakuję, kiedy słyszę odgłos otwieranych drzwi wejściowych.

Rozlega się stukot odkładanej torby, ale siedzę do niego plecami i nie odwracam głowy. Jestem zdenerwowana i Cleo doskonale to wyczuwa. Nie wiem, co on powie ani jakich słów oczekuje ode mnie, ale nie mogę popełnić żadnego błędu. Nie teraz.

– Cześć, Mark! – woła Cleo, podrzucając roześmianą Lulu na kolanie. Lulu kocha swojego tatusia i lepiej niż ktokolwiek inny potrafi poprawić mu nastrój. To sprawia, że jest mi jeszcze trudniej.

– Cześć, Cleo. Co tu robisz? – pyta, pokonując dwa stopnie z holu wejściowego do salonu. Wie dobrze, że podczas jego nieobecności nie spędzamy raczej wspólnie czasu.

Podchodzi bliżej i pochyla się, żeby mnie pocałować. Wtedy dostrzega mój lewy nadgarstek i dłoń zamknięte w gipsowym pancerzu.

– Chryste, co się stało, Evie?

Obserwuję Cleo, żeby się przekonać, na kogo w tej chwili patrzy – na mnie czy na niego. Chcę odczytać wyraz jej twarzy, ale odwraca wzrok i zajmuje się Lulu, jakby chciała zapewnić nam krótką chwilę prywatności.

– Evie? – powtarza Mark.

– Przytrzasnęłam sobie dłoń. Wszystko w porządku, kochanie. Trochę niedogodności, to wszystko – odpowiadam, uśmiechając się i unosząc podbródek, dzięki czemu widzę nad sobą jego twarz, mocny, pokryty zarostem podbródek i czarne nozdrza. Nie widzę dobrze jego oczu, więc nie wiem, co myśli.

Jego ręka opada ciężko na moje ramię i czuję silny uścisk.

– Dlaczego żadna z was do mnie nie zadzwoniła?

Cleo unosi wzrok i patrzy na Marka przepraszająco.

– Chciałam zadzwonić, ale Evie się nie zgodziła.

Zachowuje się jak szkolny skarżypyta, ale czego mogłam się spodziewać? Jeśli Mark ma się na kogoś wkurzyć, to lepiej, żebym to była ja.

Dłoń na moim ramieniu nagle wydaje się cięższa, jakby wsparł na niej całą swoją masę. Wzruszam ramionami i pochylam się do przodu, głównie po to, by pozbyć się jego dotyku, ale również po to, żeby wstać.

– Usiądź, Mark. Dam ci coś do picia. – Nie muszę pytać, na co miałby ochotę. To będzie kieliszek czerwonego wina.

Nie mogę dłużej znieść jego spojrzenia.

– Nie, ty usiądź, Evie. Chcę wiedzieć, dlaczego nikt do mnie nie zadzwonił. Wróciłbym natychmiast do domu.

Prawda jest taka, że Mark chętnie skorzystałby z każdej wymówki, żeby w ogóle nie wyjeżdżać. Nie znosi nowych zleceń, nawet kiedy są warte tysiące, tak jak to. Cleo zrobiła doskonałą robotę od chwili, kiedy wyszedł ze swojej izolacji. Jego ostatni klient mieszka w Paryżu, ale ma dom na Cap Ferrat i wynajął Marka do zrobienia serii fotografii, z których chce stworzyć niezwykły mural na jednej ze ścian. Intensywnie korzysta z czasu Marka i nalega na regularne

wizyty w celu omówienia kolejnych motywów. Klient, Alain Roussel, zarobił fortunę dzięki sieci kasyn i lubi paradować z Markiem jak z konkursowym bykiem, robiąc wrażenie wśród nowobogackich z Francji.

Cleo postrzega to zlecenie jak prawdziwy przełom, zapewniając Marka, że wkrótce ustawi się kolejka po najnowsze prace Marcusa Northa. Żywe opisy Cleo, w których Mark jest uwielbiany wszędzie tam, gdzie się pojawia, wydają się trafiać do niego i gdzieś pod tym płaszczkiem lekceważenia dostrzegam załączek ambicji. Nie chodzi tu o pieniądze, ale o uznanie jego talentu.

Odnoszę jednak wrażenie, że za każdym razem gdy opuszcza ten dom, przypomina sobie o dniu, kiedy zostawił tu swoją żonę i po powrocie zastał ją martwą.

Wiedziałam o Mii, zanim jeszcze poznałam Marka. Wiedziałam, kim była i jak zginęła – nie stanowiło to żadnej tajemnicy. Tego pierwszego dnia nie powinnam naciskać, żeby uzasadnił swoją niechęć do schodzenia do piwnicy, chciałam jednak zbadać jego reakcję, wczuć się w tego mężczyznę, a oczy Mii na fotografii wydawały się mnie do tego prowokować.

Podczas jednej z rzadkich okazji, kiedy Mark wspominał o swojej żonie, przyznał, że obwinia się o przyjęcie zlecenia, które wiązało się z pozostawieniem jej samej w domu. Jego troska nie miała żadnych logicznych podstaw – mieszkała tu przecież sama, kiedy ją poznał. Czuł się z tym po prostu niekomfortowo.

Zlecenie zostało zaaranżowane przez Cleo, choć Mark nie był zainteresowany tematem. Czuł się wtedy rozdarty i miotał się między przeciwnymi poglądami dwóch kobiet w swoim życiu – Cleo, która pragnęła wyzwolić jego potencjał, i Mii, która chciała, aby traktował fotografię jako hobby.

Oczywiście ostatecznie poddał się perswazji Cleo i pokłócił się o to z Mią przed wyjazdem. Nigdy nie przyznał się do tego policji, ponieważ uznał to za nieistotne. Próbował dodzwonić się do niej

z lotniska, aby przeprosić, ale nie odbierała telefonu. Początkowo nie był tym faktem zaniepokojony, ale zadzwonił ponownie po wylądowaniu i kiedy znów nie odebrała, poprosił Cleo, żeby do niej podjechała. Jego siostra znalazła połamane ciało Mii u stóp schodów, na twardej podłodze.

Mark wyznał, że był to straszny okres, ale policja zdołała połączyć ze sobą kawałki układanki. Uznali, że Mia zleciała ze schodów mniej więcej czterdzieści pięć minut po wyjściu Marka. Wyglądało na to, że schodziła do siłowni. Potknęła się i upadła, a winne było rozwiązane sznurowadło jednego z jej trampków. Musiała je przydepnąć, a następnie spaść głową w dół. Jej zegarek roztrzaskał się i przestał chodzić, dzięki czemu mogli dokładnie określić czas wypadku.

Zawsze czułam, że czegoś w tej historii brakuje – jakiegoś szczegółu, który Mark zdecydował się pominąć. W końcu powiedział całą resztę lub przynajmniej wersję, którą uznawał za prawdziwą.

Powracam nagle do rzeczywistości. Jedyne odgłosy w pomieszczeniu pochodzą od fal rozbijających się o skały w dole. Mark i Cleo wpatrują się we mnie. Mark zadał mi chyba pytanie, na które nie odpowiedziałam. Cleo wyraziła z pewnością swoją troskę o moje umiejętności wyłączania się i eksplorowania w myślach innych miejsc w innym czasie. Nie wie jednak, dokąd się w myślach udaję. Nie sądzę, żeby jej się tam spodobało.

– Czy ktoś w końcu mi powie, co się wydarzyło? – Mark przenosi spojrzenie ze mnie na Cleo, uznawszy zapewne, że więcej informacji zdoła wydobyć z siostry.

Wie, dlaczego nie zadzwoniłam. Idę do kuchni, żeby nastawić czajnik. Nie piję ostatnio zbyt często alkoholu, a Cleo nie tyka niczego, co mogłoby wprowadzić truciznę do jej krwiobiegu, wyjmuję więc jeden kieliszek, żeby nalać Markowi wina. Słyszę, jak rozmawia przyciszonym głosem z siostrą. Wiedzą doskonale, że słyszę ich rozmowę, nawet jeśli nie wyłapuję poszczególnych słów. To wielka przestrzeń, a Lulu wydaje z siebie dziwne dźwięki, kiedy usiłuje śpiewać. Czajnik bulgocze, ale wyłącza się z kliknięciem dokładnie

w tej samej chwili, kiedy Lulu przestaje mamrotać. Dzięki temu słyszę ostatnie słowa Cleo:

– I co z tym zrobimy?

6

Kiedy Cleo wychodzi, ogarnia mnie ulga. Wieczór minął bez większych wrażeń, choć wyraźnie czuję napięcie panujące w salonie.

Mark chodzi zmartwiony od chwili, kiedy przeszedł przez próg i zobaczył tu Cleo. Nie wie, co myślę na ten temat. Widzę, że był niespokojny, wytrącony z równowagi i jest z tego powodu zły. Obawia się, że może ponownie zmierzać ku depresji, z której jego zdaniem to ja go wyciągnęłam, a dzisiejszego wieczoru z pewnością nie zaplanował w taki sposób w kontekście swojego triumfalnego powrotu. Czuję ukłucie żalu na myśl o tym, jak mogło to wyglądać.

Cleo obserwowała nas uważnie przez cały wieczór, starając się zrozumieć nasze postępowanie i zastanawiając się, dlaczego odsuwam się od Marka, kiedy tylko się zbliżał. Udawałam, że nie usłyszałam tego, co powiedziała wcześniej. Wiem, co próbowała zrobić. Od kiedy jesteśmy ze sobą, zawsze istniało niebezpieczeństwo, że Cleo spróbuje wbić się między nas, i uważam, że mogła to uznać za dobrą okazję. „I co z tym zrobimy” stawia ją i Marka po jednej stronie, a mnie po drugiej. To czyni *mnie* problemem – moje wypadki, moją niezdarność.

Odseparowanie Cleo nie było jednak właściwe, więc nalegałam, żeby została i zjadła z nami w podziękowaniu za całą pomoc w minionym tygodniu. Nawet jednoręka zdołałam przygotować trzy steki, a Cleo posiekała składniki do sałatki.

Nie byłam gotowa na samotne chwile z Markiem. Oboje potrzebowaliśmy czasu, żeby się przyzwyczaić na nowo do swojej obecności, i chciałam, by Cleo była z nami przez pewien czas, żeby wyczuła, co się dzieje między nami.

Ale w końcu pojechała, a my nie możemy dłużej odkładać rozmowy. Tym razem decyduję się na dużą szklankę ginu.

Mark siada naprzeciw mnie i opiera się o miękkie poduszki na sofie. Obserwuje, jak sączę drinka.

– Jak się czujesz, tak naprawdę? – pyta, uznawszy, że przed Cleo zachowywałam się jak twardzielka.

– W porządku. To było bolesne, nadal jest. Ale już po wszystkim.

– Powinienem być wrócić.

Jak mam mu powiedzieć, że wcale tego nie chciałam? Wiem, że to by go zabolowało.

– Czy możemy zmienić temat? – pytam. – Nie dałam rady napisać niczego więcej.

Mam na myśli jego blog, który mam za zadanie regularnie aktualizować, żeby promować jego prace. Powinnam przyczynić się do rozwoju jego kariery i marketingu w internecie. Sama jestem sobie winna – to ja wpadłam na pomysł założenia tego bloga.

Pierwotne zlecenie na serię fotografii wykonanych przez Marcusa Northa w niewielkim stopniu pomogło mi poznać tego człowieka. Oczekiwałam długich sesji w studiu, pozowania do zdjęć, odkrywania go, zbliżania się do niego. Tylko jedną fotografię wykonał w studiu, a i ta sesja nie trwała dłużej niż kilka godzin. Kolejne zdjęcia zrobił w wybranych przez siebie sceneriach, a każde z nich było dramatyczne na swój sposób. Spotykałam się z nim w danym miejscu, a kiedy fotografował, skupiał się tylko na aparacie i wydawaniu mi poleceń.

– Pochyl się trochę do przodu. Nie, tylko górna część ciała. – Albo: – Odrzuć głowę do tyłu, a potem pochyl ją ponownie.

Kiedy odwracałam się, podskakiwałam i ustawiałam, aparat wydawał z siebie odgłos seryjnych zdjęć. Kiedy powstawały te dzieła

sztuki, nie mieliśmy nawet okazji, by rozmawiać.

A potem skończyliśmy. Zdjęcia były gotowe, a on obrabiał każde z nich na komputerze, zmieniając ich ze zwyczajnych w wyjątkowe.

To właśnie tego dnia, kiedy odebrałam od Marka e-mail z prośbą o przybycie i zapoznanie się z końcowymi efektami, musiałam podzielić się z nim tragicznymi wieściami. Stałam pod jego drzwiami zalana łzami.

– Tak mi przykro, Mark. Nie wiem, co powiedzieć.

– Co się stało? O co chodzi?

– Chodzi o mojego ojca. Nie żyje!

Wypowiedziałam te słowa, łkając głośno, i choć Mark wyglądał na zakłopotanego, zaprosił mnie do środka, wskazał miejsce i poczęstował szklanką wody.

– Co się stało? – powtórzył.

Wsparałam łokcie na kolanach i ukryłam twarz w dłoniach.

– Dostał ataku serca. To było natychmiastowe, co można potraktować jako dobre dla niego, a fatalne dla całej reszty.

Nie przestawałam płakać, a Mark otworzył butelkę wina, uznawszy, że w ten sposób może mi pomóc. Przez cały czas sprawiał wrażenie, jakby wiedział, że musi coś dla mnie zrobić, ale nie ma tak do końca pewności, co takiego.

– Nie wiem, co powiedzieć. Wszystkie pieniądze taty są zablokowane w spadku i cholernie trudno będzie się do nich dostać. Ma bardzo wiele osób zależnych, a jego były żony biją się, próbując ustalić, co należy do nich. Moim zdaniem nic, ale sama nie wiem, jak to działa. Słyszałam, że uwolnienie funduszy może zabrać nawet sześć miesięcy, a wtedy całość bez wątpienia trafi do mojej wiedzdmowatej macochy. – Nie podnosiłam głowy, obawiając się spojrzeć mu w twarz. – Nie wiem, jak będę mogła ci zapłacić, Mark. Tak bardzo mi przykro – powiedziałam cicho, uspokoivszy drżące ramiona.

Roześmiał się krótko, jakbym oczekiwała od niego zdecydowanie więcej. Z tym jednak mógł sobie poradzić.

– Boże, to bez znaczenia, Evie. To tylko kupka zdjęć, a ja tak naprawdę nie potrzebuję pieniędzy. Przykro mi, że tak się stało. Mieszkałaś z tatą w jednym domu?

– Po części. Miałam własne mieszkanie w budynku, ale teraz będzie je trzeba oczywiście sprzedać, więc czeka mnie wyprowadzka.

Mark dolał mi wina.

– Masz dokąd?

– Nie. – Pozwoliłam temu kłamstwu zawisnąć przez chwilę w powietrzu i wzięłam łyk wina. – Myślałam, czy gdzieś tutaj się nie przenieść. Mogę pracować w każdym miejscu, a spodobało mi się to, co widziałam w tej części świata. Londyn nawet się nie umywa. Byłam tam tylko dlatego, żeby nie oddalać się od taty. – Mark krążył po kuchni, jakby chciał zapewnić mi trochę przestrzeni. A może po prostu skończyły mu się słowa współczucia. – Powinnam już iść.

– Nie. Wszystko jest w porządku. Zostań przez chwilę i popatrz na morze. Ja zawsze znajduję w tym widoku ukojenie.

Rozmawialiśmy dalej, a ja zrobiłam tak, jak zasugerował. Na zewnątrz się ściemniło, a na morzu musiała rozpętać się burza, gdyż co kilka chwil na niebie pojawiał się jasny blask i światło odbijało się od pofalowanej powierzchni wody. W końcu Mark zapytał o moją pracę i możliwość swobodnego przemieszczania się, a ja odpowiedziałam, że tworzę blogi dla klientów i zarządzam nimi.

– Ukończyłam wydział technologii kreatywnych na uniwersytecie w Kingston. To trochę za daleko od domu, żeby codziennie dojeżdżać, ale wystarczająco blisko, żeby wracać na większość weekendów.

Mark udawał zainteresowanego moją edukacją, ale wiedziałam już, że jego zdaniem projektowanie realizowane wyłącznie na komputerze zbytnio się nie liczy.

– Wpadłam na pewien pomysł – powiedziałam niespodziewanie i spojrzałam na niego z entuzjazmem. – Założę dla ciebie blog, oczywiście za darmo, w ramach płatności za twój czas poświęcony

na fotografowanie. Dzięki temu zaistniejesz w internecie, a na pewno tego potrzebujesz. Wszystko przygotuję, a później będę wprowadzała aktualizacje. Mogłabym się tym zajmować. Co ty na to? Proszę, zgódź się.

– Dlaczego ktokolwiek miałby się mną zainteresować? – Rozbawienie na twarzy Marka nie było udawane. – Nie robię niczego, o czym warto pisać na blogu. Co miałoby się tam znaleźć?

Musiałam go przekonać, że się myli i że jest promieniem nadziei dla młodych artystów ze wszystkich dziedzin. Był młodym człowiekiem dysponującym odnoszącą sukcesy galerią i mieszkającym w domu, o którym wielu jego rówieśników mogłoby jedynie pomarzyć.

– Och, daj spokój! – zawołał, szczerze zdumiony, że mogłam tak myśleć. – Ożeniłem się z amerykańską dziedziczką, na litość boską. Tylko dzięki temu mam ten dom i galerię. Mia za wszystko zapłaciła.

Trudno się z tym nie zgodzić. Nie byłam jeszcze gotowa odejść, ale czułam na sobie spojrzenie Mii, kiedy powiedziałam:

– To bez znaczenia, jak się tu znalazłeś. To twoją sztukę kupują ludzie, nie jej.

Mark pokręcił głową i przeczesał dłonią włosy – w swoim zwyczajowym geście zmieszania – przez co zyskał nieco dzikości w wyglądzie.

– Ludzie przychodzą do galerii głównie z myślą o biżuterii Cleo. Ona też jest artystką, choć nie chce się do tego przyznać. Kupują tam bransoletkę za dwieście funtów, a ona staje na rzęsach, żeby wcisnąć im zdjęcie za dwa tysiące lub jeszcze więcej.

Powiedziałam mu, że to doskonała uwaga. Mogliśmy umieścić na stronie również biżuterię Cleo, podkreślając w ten sposób, że niczego by bez niej nie osiągnął.

– Zawsze byliście z sobą tak blisko? – spytałam.

– Opiekowała się mną. Jest ode mnie o dwa lata starsza, a kiedy poszedłem do szkoły średniej, stałem się obiektem żartów, bo

chciałem tylko robić zdjęcia. Gnębiono mnie za moją odmienność. W szczególności jeden chłopak okazał się wyjątkowym draniem.

– I co zrobiłeś?

– Nic. – Mark odwrócił głowę i nie mogłam spojrzeć mu w oczy. – W końcu problem sam znikł. Zajął się nim Cleo, ale... to było tak dawno temu.

Wyczytałam z jego twarzy, że jest już gotów się mnie pozbyć. Moje łzy dawno już wyschły, więc wstałam, odwróciłam się od niego i ruszyłam w stronę drzwi.

– Słuchaj, w tym tygodniu spróbuję znaleźć gdzieś tutaj mieszkanie do wynajęcia na miesiąc czy dwa. Kiedy już się z tym uporam, to może zjedlibyśmy razem kolację? Zaprosiłabym również Cleo, ale może lepiej, jeśli sam podejmiesz decyzję w kwestii bloga, bo wiesz, co powie Cleo. – Stałam blisko niego, więc uniosłam głowę, uśmiechając się na myśl o podeksycytowanej Cleo. Mój oddech pieścił jego podbródek. – Może powinniśmy sami zdecydować i powiedzieć jej, kiedy już uzgodnimy, jak miałyby to wyglądać.

Był to pierwszy krok, jaki uczyniłam, żeby znaleźć się bliżej Marka. My dwoje przeciwko Cleo.

I tak to się zaczęło.

– Gdzie chciałbyś ze mną zjeść tę kolację? – Nie dałam mu czasu na odpowiedź, niesiona entuzjazmem. – Och, już wiem. To może być dość nietypowe i jeśli preferujesz coś większego, to powiedz śmiało, ale odkryłam na wybrzeżu świetny bar z owocami morza. To miejsce nie ma może wielkiego blasku, ale jedzenie jest znakomite, jeśli oczywiście lubisz kraby. Co o tym myślisz?

Uśmiechnął się szeroko.

– Jak je znalazłaś? To miejsce jest genialne. Dawno już tam nie byłam. Przed związkiem z Mią często tam chadzałem, ale ona nie przepadała za takimi lokalami. Bardzo chętnie znów się tam wybiorę.

W jakiś sposób udało mi się wykrzesać iskrę zainteresowania w mężczyźnie, który uważał się za emocjonalnie martwego, i zapoczątkowałam zdarzenia, które doprowadziły nas do

dzisiejszego dnia. Spędzałam z nim niemal każdą wolną chwilę, usprawiedliwiając się koniecznością uiszczenia zaległej zapłaty za zdjęcia i pracując nad blogiem, często jednak przygotowywałam mu lunch czy kolację. Stałam się niezbędną. Blog – moja wymówka, żeby być blisko niego – zapewniał spodziewane zamówienia, które jednocześnie odbierały mi Marka. Przystałam nad nim pracować zaraz po zajściu w ciążę, tłumacząc się koniecznością skoncentrowania uwagi.

Dopiero niedawno wznowiłam pisanie artykułów na temat Marka, głównie dlatego, że nalegała na to Cleo. Ale teraz – z ręką w gipsie – nie mogę kontynuować pracy i znów przepraszam.

Na twarzy Marka gości przez moment irytacja.

– To nie mnie zależy na tym blogu. Dobrze o tym wiesz. To najmniejszy z naszych problemów.

Kończymy wieczór z mnóstwem niewypowiedzianych słów, a Mark uznaje, że nadeszła pora, żeby się położyć.

– Niedługo do ciebie dołączę – mówię. Nie chcę, żeby widział, ile problemów sprawia mi przebijanie się, i żeby próbował mi w tym pomagać. Nie chcę stać się zależna od niego. – Posiedzę chwilę z Lulu. Nie czekaj na mnie.

– Przepraszam cię, Evie. Nie powinienem utracić panowania nad sobą przed wyjazdem. I powinienem był zadzwonić z przeprosinami. Wybaczysz mi i przyjdiesz do łóżka?

– Za chwilę – odpowiadam bez gniewu czy zawziętości w głosie. Czuję jednak, że moje serce nieco mięknie.

Mark jest zawiedziony. Pomimo tarć jest człowiekiem, który lubi rutynę. Jego rytuały pozwalają mu się skoncentrować, a dziś jest jego pierwsza noc po powrocie do domu. Powinniśmy się kochać, ale nie będziemy tego robić. Zakłóciłam jego plany, wytrąciłam go z równowagi. On tego nie lubi.

7

Jedną z niewielu przyjemności w moim życiu jest obserwowanie śpiącej córki. Pozwala mi to oderwać się od rzeczywistości i zapewnia spokój ducha. Kiedy Lulu śpi, widzę tylko rysy jej twarzy, jakby morze przemyło skórę małej i zabrało wszystko poza pięknem malutkiego noska, różowych usteczek i niebieskawego odcienia powiek.

Wyciągam palec i dotykam jej policzka. To nasze dziecko z Markiem i chcę cieszyć się każdą chwilą, którą z nią spędzam, zanim nadejdzie to, co nieuniknione.

Zastanawiam się, czy mogłoby być inaczej, czy mogłabym podążać inną ścieżką? Zawsze fascynowała mnie świadomość, jak jedna decyzja potrafi wpłynąć na czyjeś życie, ale też na życie innych. Ile rzeczy potoczyłoby się zupełnie inaczej, gdyby Mark nie wybrał tamtej nocy – nocy, w której poczęta została Lulu – żeby porozmawiać ze mną o swoim dzieciństwie? Czy kiedykolwiek zostalibyśmy parą? Znaliśmy się od kilku miesięcy i z każdym mijającym tygodniem Mark zaczynał się coraz bardziej odsłaniać. Zdawałam sobie sprawę, że mu się podobam, ale wiedziałam, że to on musi wykonać pierwszy ruch.

Ciężko dla niego pracowałam tego dnia i upiekłam mu prostą, ale pyszną domową pizzę na kolację. Z ogromną przyjemnością jadł to, co wygoniłoby Cleo za drzwi. Nie powiedział jej o tym oczywiście – to oznaczałoby przyznanie się, jak często dla niego gotowałam, a do tego nie dojrzał. Jeszcze nie.

Skończyliśmy jeść, a on rozsiadł się wygodnie z kieliszkiem wina. Zachęcił mnie, bym opowiedziała o ojcu, uznawszy, że mój ból wciąż jest świeży, jednak zmieniłam temat i zapytałam go o jego rodziców. Wyznał mi wtedy, że mieli z Cleo niespokojne dzieciństwo – może niemieszczące się w mojej skali, ale wystarczająco trudne.

– Ledwie pamiętam matkę. Odeszła, kiedy skończyłem siedem lat, i nigdy nie dowiedziałem się, dlaczego to zrobiła. Ojciec nie chciał o tym rozmawiać. Nie wolno nam było nawet wypowiadać jej imienia. Pamiętam tylko, jak wróciliśmy z Cleo pewnego dnia ze szkoły i tata powiedział: „Odeszła”. Nie musieliśmy nawet pytać, kogo ma na myśli. Pobiegłem z płaczem na górę, ale zatrzymałem się przy drzwiach do swojego pokoju. Na środku łóżka zauważyłem jej aparat. Zostawiła go dla mnie. Jedyнным wspomnieniem, jakie mi po niej pozostało, jest obecność naszej trójki na plaży. Śmiała się z Cleo i ze mnie, kiedy udawaliśmy piratów, walcząc na miecze zrobione z kawałków wyrzuconego przez morze drewna, i biegała jak szalona, robiąc zdjęcia. Niewiele więcej pamiętam. Uwielbiała ten aparat i kiedy odeszła, była to jedyna pamiątka po niej, jaka mi została.

Przysiadłam na skraju sofy i pochyliłam się w jego stronę, chłonąc każde słowo. Czułam, jak mój puls przyspiesza. Tego dnia miał nastąpić punkt zwrotny. Słyszałam w głowie głos, który bez przerwy powtarzał: „odejź, odejź”. Miałam ostatnią szansę, by to zrobić, ale z niej nie skorzystałam.

– Tata starał się z całych sił, ale był bardzo zagubiony. Kiedy w końcu wyprowadziliśmy się z Cleo, poddał się zupełnie i odebrał sobie życie. Nie sądzę, by kiedykolwiek pogodził się z odejściem mamy. Cleo mnie po tym wszystkim uratowała. Chciałem szukać mamy, ale Cleo powiedziała, że nasza matka dokonała przed laty wyboru i że mamy tylko siebie. Nie potrzebowaliśmy nikogo innego. W dość młodym wieku uzmysłowiłem sobie, że muszę żyć zgodnie z zestawem reguł, zgodnie z pewną rutyną. Wydawało mi się, że życie zawsze było poza moją kontrolą, więc Cleo podpowiedziała mi,

co robić. Nie w apodyktyczny sposób, ponieważ wiedziała, że w mojej głowie panował – i nadal panuje – spory bałagan. Mia przejęła to zadanie od Cleo, ale kiedy zmarła, reguły zostały złamane i życie nagle wydało mi się zbyt trudne. To dlatego wpadłem w taką depresję – nie z powodu utraty jej, ale z powodu przekonania, że nie mam się już czego uchwycić.

Wyciągnęłam ręce i ujęłam jego dłonie. Mógł to odczytać jako troskliwy gest przyjaciółki lub jako coś więcej. Spojrzał mi w oczy i wiedziałam już, że mnie pragnie. Przesunęłam się wzdłuż skraju sofy i poczułam lekkie pociągnięcie za ręce. Niczego więcej nie potrzebowałam. Opadłam przed nim na kolana, puściłam jego dłonie, dzięki czemu mogłam położyć wolne ręce na jego udach. Chwycił mnie za ramiona palcami, nieco mocniej, niż to było konieczne, ale nie dlatego, że chciał zadać mi ból. To miało więcej wspólnego z jego niepewnością. Przysunęłam się bliżej, przesuwając dłonie na jego biodra, a on uchwycił mnie w pasie i podniósł, żebym usiadła mu na kolanach.

Kolejne dni były ekscytujące. Czułam, że mechanizm mojego życia zaskakuje w odpowiednią zapadkę i że jestem tam, gdzie chciałam. Markowi zależało, żeby Cleo nie dowiedziała się o tym, co się wydarzyło – przynajmniej jeszcze nie teraz – a mnie to pasowało. Wiedziałam, że rzuciłaby na wszystko cień wątpliwości i zakwestionowałaby moje motywacje.

Prosił mnie wielokrotnie, żebym została z nim na całą noc, ale odmawiałam i za każdym razem wracałam zdezelowaną fiestą do wynajętego małego mieszkania. Nie potrafił zrozumieć mojej niechęci, więc wyjaśniłam mu, że podobnie jak on muszę poczuć, że kontroluję swoje życie. Nie chciałam, żeby traktował mnie jak coś otrzymanego w prezencie.

Mark lubił wiedzieć, kiedy się pojawię, jak długo zostanę, o której pójdę spać. Dla niego był to sposób na radzenie sobie z moją nieprzewidywalnością. Nie zamierzałam dać się jednak wkomponować w rutynę czwartkowych i sobotnich wieczorów.

Jeden z rytuałów Marka polegał na tym, że w każdy czwartek chodził do Cleo na kolację. Wiedziałam o tym, więc kiedy w jeden ze środowych wieczorów mniej więcej trzy miesiące po pierwszej wspólnej nocy powiedział, że nie może się doczekać piątku, by znów mnie zobaczyć, oświadczyłam, że planuję w piątek pojechać do Londynu.

– Wrócę dopiero w poniedziałek, może we wtorek – rzuciłam, siadając obok niego na sofie. – Nie wierzę, że nie zobaczymy się prawie tydzień. Szkoda, że nie możemy spotkać się jutro.

Mark milczał.

– Może zapytam Cleo, czy nie przełożymy tego na inny dzień? – zasugerował w końcu bez przekonania.

– To zależy od ciebie – odparłam.

Po kilku minutach wstał z sofy i poszedł po telefon, uśmiechając się do mnie niczym do współspiskowca, kim zasadniczo w wielu sprawach byłam. Poszłam za nim. Kiedy wybierał numer, objęłam go od tyłu w pasie i wsunęłam dłonie pod koszulę, żeby pogładzić miękkie włosy na jego płaskim brzuchu.

Nie słyszałam słów Cleo, ale wyczuwałam jej rozczarowanie, kiedy Mark się tłumaczył. Byłam bardziej skupiona na nim niż na niej i wsunęłam czubki palców pod pasek jego spodni. Przesunęłam się jednocześnie na bok, żeby obserwować jego twarz. Spojrzał na mnie z pożądaniem i zakończył niespodziewanie rozmowę, pozostawiając zaskoczoną Cleo.

Odskoczyłam szybko, śmiejąc się głośno, po czym obiegłam kuchenną wyspę.

– Oddzwoń zaraz do siostry i zaproś ją na kolację w poniedziałek. Przyjadę z Londynu i coś ugotuję, ale nie mów jej o tym. To będzie nasza niespodzianka.

Mark dobrze wiedział, co mam na myśli. Nadeszła pora, by Cleo się dowiedziała, że jesteśmy parą. Wyglądał na nieco wystraszonego, ale uniosłam brwi i spojrzałam na niego w taki sposób, że nie zdołał się oprzeć.

Zadzwoił. Usłyszałam odgłosy zaskoczenia na linii, po czym Mark powiedział:

– To żadna specjalna okazja. Po prostu my.

Cleo nie zrozumiała wówczas, że „po prostu my” oznacza również mnie.

Teraz wydaje się, że od tamtej chwili upłynęły tysiące lat, a kiedy patrzę na moją piękną córeczkę, wiem, że wkrótce się to skończy. Ale jeszcze nie teraz.

Idę powoli do sypialni, gdzie czeka na mnie Mark.

8

Dyskretny sygnał dźwiękowy poinformował Cleo, że ktoś wszedł do galerii, więc odłożyła na blat kawałek srebra, nad którym pracowała, i wyłączyła polerkę. Poprawiła dłonią włosy, uśmiechnęła się w swój profesjonalny sposób, po czym wyszła z pracowni do galerii.

– Och, to ty – powiedziała i uśmiechnęła się jeszcze szerzej, kiedy ujrzała Marka. – Nie spodziewałam się ciebie tak wcześnie rano.

– Czy potrzebuję zaproszenia, żeby zjawić się we własnej galerii?
– zapytał z uśmiechem, który nijak nie współgrał z jego spojrzeniem.

– Wybacz, skoncentrowałam się na wyjątkowo delikatnej pracy, ale dobrze cię widzieć. Przyszedłeś z jakiegoś szczególnego powodu czy jesteś tylko przejazdem?

Mark zjawiał się w galerii sporadycznie. Nie chciał wdawać się w rozmowy z klientami, którzy zadawali mu zbyt wiele pytań dotyczących aspektów technicznych zdjęć. Czuł się niekomfortowo, motywując swoją kreatywność, więc nowe zdjęcia starał się wieszać głównie po godzinach otwarcia galerii.

– Jest jakaś szansa, żebym napił się kawy? – spytał, przyciągając sobie jedno z krzesel dla gości, stojące przy biurku, przy którym dokonywano transakcji.

– Oczywiście. Szczerze mówiąc, dobrze będzie zrobić sobie przerwę.

Kiedy Cleo poszła do kuchenki wciśniętej między galerię a jej niewielką pracownię, usłyszała głos Marka:

– Wciąż masz ochotę zajmować się tym srebrem, Cleo? Wiesz, jeśli tylko chcesz przestać, możemy podliczyć twoją pensję.

Cleo uśmiechnęła się pod nosem, zalewając zmieloną kawę wrzątkiem. Mark uważał, że robiła biżuterię dla pieniędzy, ale bardzo się mylił. Nie miał najmniejszego pojęcia, jak nudne było siedzenie w tej galerii każdego dnia, kiedy tylko okazjonalnie zjawiał się klient zainteresowany jego fotografiami. To właśnie srebro przyciągało ludzi i nadawało temu miejscu atmosferę ekscentryczności i odmienności. Ludziom to się podobało. Poza tym mogła się czymś zająć, kiedy wokół panowała cisza.

Zabrała dzbanek i naczynia do galerii, przysiadła na skraju biurka twarzą do Marka i nalała mu kawy.

– To bardzo hojne z twojej strony, ale potrzebuję celu w życiu, a jeśli nie będę zarabiać na życie czy to dzięki prowizji ze sprzedaży twoich fotografii, czy dzięki swojej biżuterii, co ze sobą pocznę?

– Może będziesz miała więcej czasu dla siebie?

– Och, tylko mi tu nie zaczynaj. – Cleo się roześmiała. – Wystarczy, że wciąż o tym słyszę od Aminy. Daję sobie radę. Mam pracę, najlepszą przyjaciółkę, wspaniałą bratanicę i ciebie. Czego jeszcze mogłabym oczekiwać od życia? Gdybym nie była szczęśliwa, pierwszy byś się o tym dowiedział.

Mark wypił łyk kawy, a Cleo zauważyła, że chciał coś powiedzieć.

– Pogodziłaś się z jego odejściem?

Tego się nie spodziewała. Mark niemal zawsze unikał rozmów o emocjach. Nigdy nie wypowiedział się na temat swoich uczuć po przedwczesnej śmierci Mii, choć odcięcie się na pełne osiemnaście miesięcy mówiło równie dużo. Rzadko jednak pytał Cleo o jej uczucia.

– Radzę sobie.

– Nie o to pytam. Słuchaj, wiem, że go kochałaś i uważałaś, że on kocha ciebie.

Cleo przygryzła na moment dolną wargę, żeby nad sobą zapanować.

– On mnie kochał. Ale nie o to chodzi, prawda?

Mark uniósł brwi.

– Niektórzy by powiedzieli, że wyłącznie o to chodzi.

Cleo się roześmiała.

– O tak. Jakbym nie wiedziała. Miłość wszystko pokona i tego typu bzdury. Nie jestem jednak jedyną, która go kocha, jakie mam więc prawo, by stawiać swoje szczęście przed szczęściem kogoś innego, szczególnie jeśli w grę wchodzi dziecko? Czy nasza wzajemna miłość może być ważniejsza niż miłość dwóch małych chłopców do swojego taty?

– Czy to ty się wypowiadasz w tej chwili, czy Joe?

Cleo zerknęła przez ramię, jakby się obawiała, że ktoś usłyszy to imię. Rzadko wypowiadali je na głos. Prawdę powiedziawszy, w ogóle rzadko o nim rozmawiali.

– Nie on. Ja. On zostawiłby żonę i rodzinę, ale ja bym mu na to nie pozwoliła. Nie można zbudować prawdziwego szczęścia na czyjejs niedoli, a on nie należy do facetów, którzy potrafią odejść, nie oglądając się za siebie. Gdyby taki był, to wtedy ja nie chciałabym go znać. Po jakim czasie zaczęłyby podświadomie winić mnie za swoje nieszczęście?

– Dlaczego więc nie kontynuować czegoś, co funkcjonowało między wami przez ostatni rok?

Cleo poczuła, że jej oczy wypełniają się gorącymi łzami i natychmiast wytarła je grzbietem dłoni.

– Dla niego było to niemożliwe. Powiedział, że to zbyt bolesne. Musiałby albo odejść, albo poświęcić nas i zostać z rodziną. Uzgodniliśmy, że zostanie.

Mark podniósł się, odstawił filiżankę na stół i wyciągnął do siostry rękę.

– Chodź tutaj.

Cleo nieczęsto znajdowała ukojenie w ramionach brata. Spontaniczne okazywanie uczuć przychodziło mu z trudem i sporadycznie decydował się na tego typu gesty. Winiła za to ich

matkę. Mark uwielbiał ją, a ona jego. Śpiewała i tańczyła przy każdej nadarzającej się okazji, nawet kiedy przygotowywała paluszki rybne z mrożonym groszkiem, co zbliżało się do granic jej kulinarnych umiejętności. Miała jednak w sobie coś z dzikiego ptaka, a w ciągu tych kilku miesięcy przed jej odejściem przychodziły dni, kiedy była naprawdę zdenerwowana – krzyczała i płakała niemal tak samo często, jak śpiewała. Mark tego nie pamiętał, ale w tych ostatnich tygodniach często zdarzało mu się wślizgnąć do łóżka Cleo. Czuła wtedy, że cały drży z niepokoju.

Cleo była jedyną osobą w jego życiu, na której mógł polegać w stu procentach. Mark czuł się przy niej bezpiecznie, a teraz kiedy była blisko, czuła, że ich więzi nikt nie jest w stanie przerwać. Objęła go w pasie i przytuliła.

– Nie powiedziałaś Evie o Joem, prawda? – wyszeptała mu w kark.

Nastąpiła chwila ciszy, która przeciągnęła się dłużej, niż tego chciała.

– Oczywiście, że nie. A Amina wie?

– Jestem pewna, że coś podejrzewa i wypytuje mnie od czasu do czasu, ale nie mogę jej niczego powiedzieć. Uważa, że powinnam krążyć po kraju w poszukiwaniu rozrywki, więc zapewne wcisnęłaby we mnie na siłę eklera i kazała iść naprzód.

Cleo roześmiała się na myśl o swojej przyjaciółce i nie po raz pierwszy pożałowała, że nie potrafi być taka jak ona.

Krótkie emocjonalne zbliżenie szybko się zakończyło. Mark dokończył kawę, rozmawiając z siostrą o kilku potencjalnych zleceniach.

– Twój francuski koleżka, Alain Roussel, wydaje się tobą przechwalać, bo dostałam informację o zainteresowaniu ze strony jego znajomego z Chorwacji. Facet właśnie kupił sporej wielkości jacht motorowy i uważa, że seria zdjęć zrobionych na mostku dopełniłaby obrazu jego szczęśliwego życia. Chciałby, żebyś rzucił na to okiem.

Cleo nie powstrzymała się od uśmiechu, ujrawszy zde gustowany wyraz twarzy brata. Większość ludzi byłaby niezwykle podekscytowana możliwością całkowicie opłaconego wyjazdu do Chorwacji.

– Gdzie cumuje ten jacht?

– W Zadarze, ale gdybyś zażądał, kapitan mógłby przepłynąć nim do Splitu. Nie rób takiej żalostnej miny, Mark. Bierz to. Split to fantastyczne miejsce z tego, co sły szałam.

Mark zaczął coś marudzić na temat cholernie długiej podróży, podczas gdy mógłby wpaść na parę ciekawych pomysłów, korzystając jedynie z internetowej wyszukiwarki. Wystarczyłoby, żeby pojechał tam na ostateczną sesję fotograficzną.

– Jeśli to wezmę, to dopiero gdy wydobrzeje ręka Evie. Nie zostawię jej w takim stanie.

Cleo wołała nie myśleć o wypadku Evie. Budził w jej głowie zbyt wiele wątpliwości.

– Dlaczego nie zabierzesz jej z sobą? – podsunęła. – Ja zajęłabym się Lulu.

Mark nie spojrzał siostrze w oczy i nie po raz pierwszy Cleo zaczęła się zastanawiać, co takiego dzieje się między jej bratem i jego partnerką. Z trudnością godziła się z myślą, że w życiu Marka istnieje inna kobieta. Chciała, żeby był szczęśliwy, ale z Evie u boku nie potrzebował aż tak bardzo swojej siostry. A to – Cleo wiedziała o tym dobrze – było przyczyną, dla której tak bardzo zakochała się w Joem. On po prostu wypełnił tę próżnię, którą wytworzyła Evie.

Po dłuższej chwili milczenia Mark podniósł wzrok.

– Nie zabiorę Evie, ale mam prośbę. Czy zrobiłabyś dla mnie wyjątkową biżuterię, Cleo? Coś naprawdę wspaniałego? Wiem, że wszystkie twoje dzieła są przepiękne, ale ja mam na myśli coś kosztownego.

– Oczywiście. Zamierzasz powiedzieć mi coś więcej?

Skinął głową.

– To oczywiście dla Evie. Czy istnieje szansa, żebyś skończyła to zrobić przed moim wyjazdem do Chorwacji?

Cleo pomyślała o zleceniach, które już przyjęła. Praktycznie rzecz biorąc, ręka Evie powinna znajdować się w gipsie jeszcze co najmniej trzy tygodnie, więc dawało jej to spory zapas czasu.

– Jakiego rodzaju biżuterię masz na myśli?

– Coś, co odzwierciedlałoby jej osobowość. Ty świetnie się na tym znasz – odparł Mark, a Cleo musiała przyznać, że miał rację. Nie sądziła jednak, żeby w tym konkretnym wypadku efekt był zgodny z oczekiwaniami Marka.

– Powiedz mi, jak ty ją postrzegasz – zagadnęła.

Mark odchylił lekko głowę i zamknął oczy, jakby przywoływał obraz Evie.

– Piękna, oczywiście, i całkowicie niewymagająca, ale to akurat nam nie pomaga. Jest mądra, twórcza, ale jednocześnie ma w sobie coś nieuchwytnego. Czasami wydaje mi się, że znajduje się poza zasięgiem.

Cleo pożałowała tego pytania, przyglądając się twarzy swojego brata. Otworzył oczy i popatrzył na nią.

– Nie mogę jej stracić, Cleo. Wiesz o tym, prawda?

Pochylił się lekko, a ona ścisnęła go za ramię.

– Przecież jej nie stracisz. Chyba mam pomysł na to, czego szukasz. Czy to na jakąś specjalną okazję? Wiem, że to nie pora jej urodzin.

Mark spuścił wzrok, oparł przedramiona na udach i splótł dłonie.

– Chcę, żeby wiedziała, że kocham ją pomimo wszystko.

Cleo poczuła niepokój.

– Pomimo czego?

Mark westchnął, ale nie podniósł wzroku.

– Ze mną nie żyje się łatwo, dobrze o tym wiesz.

– Nonsens. Wszyscy mamy swoje słabostki, Evie również. Uważam, że ma niebywale szczęście, będąc z tobą.

– Nie sądzę. A już na pewno nie czuje się aż tak szczęśliwa.

– O czym ty mówisz?

– Dziś rano znów ją zapytałem, czy za mnie wyjdzie.

– I?

– Odmówiła – powiedział cicho. – Chcę jednak, żeby wiedziała, że nadal jest moja i nawet jeśli nie będzie nosiła obrączki ani mojego nazwiska, niczego to nie zmieni i będziemy ze sobą.

Cleo milczała. Już od dawna chciała powiedzieć bratu o swoich podejrzeniach, że Evie próbowała go zdobyć od pierwszego spotkania. Musiała wcześniej o nim czytać, wiedzieć o jego majątku i nieszczęściu. Był doskonałym kandydatem dla młodej, atrakcyjnej kobiety, która chciała coś sobie udowodnić. A mimo to Evie odmówiła jedynej rzeczy, która zagwarantowałaby jej przyszłość. Odmówiła wyjścia za Marka i tego Cleo absolutnie nie mogła pojąć.

9

– Nie, Anik, nie możesz dostać lodów. Jedziemy do babci, a jeśli nie zjesz wszystkiego, co poda, będzie niezadowolona.

Amina chętnie kupiłaby lody swojemu trzyletniemu synowi, ale teściowa nie aprobowała pewnych jej zachowań w stosunku do dzieci. Nie miała pojęcia, dlaczego lepsze było zjedzenie czekoladowego ciasta, które babcia piekła przed każdą ich wizytą, ale nie zamierzała wdawać się w sprzeczkę. Dzień był zbyt piękny, żeby psuć go niepotrzebnymi tarciami.

Przejechała wózkiem spacerowym po bruku na przeciwną stronę ulicy i rozejrzała się. Podniosła Anika ze spacerówki i przytrzymała w górze, żeby mógł spojrzeć ponad murkiem na morze. Zamachał nóżkami, więc postawiła go na szczycie. Trzymała go mocno obiema rękami – niska poręcz zapewniała częściową ochronę, ale niewystarczającą. Anik uwielbiał morze tak samo jak ona i oboje patrzyli na delikatne fale omywające skały poniżej.

– Cześć, Amina. – Usłyszała głos, zanim się zorientowała, że Evie stoi tuż obok.

– Hej! Dobrze cię widzieć – odparła Amina. – Jak ręka?

– Do dupy, jeśli mam być szczerą. – Evie spojrzała z lekkim niepokojem na Anika, ale chłopiec wydawał się zbyt podekscytowany falami, żeby słuchać jej słów. – Nie jest jednak aż tak źle, żeby nie mogła wybrać się z Lulu na spacer i powdychać trochę świeżego powietrza.

Amina zdjęła oburzonego Anika z murku, ignorując jego okrzyki protestu, po czym pochyliła się nad Lulu. Dziewczynka była delikatna, miała jasną skórę i ciemne włosy opadające luźnymi loczkami na uszy. Uśmiechnęła się do Aminy, która nie zdołała się powstrzymać od porównania tej słodkiej istoty ze swoim wrzaskliwym potomkiem.

– Jaka ona jest cudowna – powiedziała i spojrzała na blade policzki Evie.

– Dziękuję. Wiem, że jestem stronnicza, ale to taka dobra dziewczynka. – Evie przykucnęła i pocałowała córkę w czoło. – Jesteś słodczą mamusi, prawda?

– Wciąż nie wyglądasz zbyt zdrowo – zauważyła Amina. – Na pewno dobrze się czujesz?

Evie się skrzywiła.

– Problem ze snem, to wszystko – odparła. – Nie wiem, gdzie kłaść dłoń, która zawsze kończy w jakiejś bolesnej pozycji. Może powinnam zastosować się do twojej sugestii, jeśli chodzi o ćwiczenia. Rezygnowanie z nich wydaje się jednak dużo mniej niebezpieczne.

Uśmiechnęły się do siebie, podczas gdy zniecierpliwiony Anik bezskutecznie próbował wspiąć się z powrotem na murek. Amina podniosła go i objęła mocno w pasie.

– Nie potrafię odciągnąć go od morza. Bóg jeden wie, co się stanie, kiedy nie będę mogła go już utrzymać. – Jakby na potwierdzenie tych słów, Anik pisnął ze śmiechem i spróbował skoczyć w dół, rozpychając się w uścisku matki. – Przestań, Anik. Nie puszczę cię tam. To niebezpieczne.

Odwróciła się z powrotem do Evie, która wydawała się jeszcze bledsza niż przed paroma minutami. Patrzyła na morze równie zafascynowana falami jak Anik.

– Czy Cleo ci mówiła, że zginął tutaj chłopiec? – zapytała Amina, ściszej głoś.

Evie nie odwróciła się w jej stronę, ale Amina dostrzegła, że jej koleżanka marszczy czoło.

– Nie wspominała o tym. Co się stało?

– Nie jestem pewna. Jakiś chłopiec, jedenasto- czy dwunastoletni, popisywał się, chodząc po murku na silnym wietrze. Cleo mówiła, że krzyczała do niego, by zszedł, ale w ogóle jej nie słuchał. Przyszła duża fala i zrzuciła go w dół, na kamienie. To musiało być straszne. Podejrzewam, że właśnie dlatego umieścili na górze poręcz, ale sama wiesz, jak to wygląda, kiedy psuje się pogoda. Fale przelewają się górą.

Odniosła wrażenie, że Evie nie słucha i jest gdzieś daleko myślami. Czasami miała w sobie smutek, do którego Amina bezskutecznie próbowała dotrzeć, i wydawała się odizolowana od świata. Choć Evie nigdy nie powiedziała złego słowa na temat Cleo, nie miała wątpliwości, że siostra Marka jej nie lubi. Szkoda. Wszyscy potrzebują rodziny.

Amina popatrzyła na Evie, która wydawała się coraz bardziej zafrasowana i która dopiero po chwili zauważyła, że jej koleżanka przestała mówić.

– Wybacz, Amina. Miałam teraz taki bolesny skurcz. Nie mogę się doczekać, kiedy zdejmą mi to cholerstwo. – Uniosła rękę, żeby się podrapać wokół krawędzi uciążliwego gipsu. – A tak przy okazji, mam do ciebie prośbę. Czy jest szansa, żebyś podrzuciła mnie do szpitala, kiedy już nadejdzie pora? To dopiero za kilka tygodni, ale nie wiem, czy Mark będzie na miejscu, a nie chciałabym prosić o to Cleo, gdyby musiała przez to zamknąć galerię. Byłabym szczęśliwa, wiedząc, że mogę liczyć na podwózkę. Będę musiała zabrać Lulu, więc jeśli to problem, wezwę taksówkę.

– Oczywiście, że cię zawiozę. Pozostała trójka jest w szkole, a ten mały potworek – ścisnęła lekko Anika – może zostać z babcią lub Zahidem, jeśli nie będzie akurat pracował. Daj mi znać dzień wcześniej, żebym mogła wszystko załatwić.

Evie pokiwała z wdzięcznością głową, choć nadal wydawała się rozkojarzona.

– Słuchaj, Evie, wybieramy się właśnie do babci, a ona zawsze przygotowuje całą górę jedzenia. Może dołączycie do nas z Lulu? Jestem pewna, że babcia nie miałaby nic przeciwko.

Evie pochyliła się i objęła Aminę.

– Dzięki, Amina. Jesteś skarbem, ale muszę wracać. Mark robi się niespokojny, kiedy znikam na długo. – Uśmiechając się zdawkowo, Evie odwróciła wózek z Lulu. – Pa, Anik – rzuciła, ale chłopiec ją zignorował, nadal podskakując żwawo przy każdej fali omywającej brzeg.

Amina odprowadziła ją wzrokiem i nie po raz pierwszy pomyślała, jak żyje się z człowiekiem, który jest tak wymagający.

Tygodnie mijające od chwili mojego wypadku ciągnęły się niemiłosiernie. Mark okazywał troskę, a Cleo w ogóle nie wychodziła z domu. Dzięki Bogu, że każdego dnia musiała spędzić parę godzin w galerii, bo kiedy tu jest, obserwuje moją zabawę z Lulu. Wiem, że uważa mnie za niedorajdę, ale zachowuję ostrożność przy córce.

Brakuje mi moich sesji pływania z Lulu. Uwielbiamy bawić się razem w basenie, a mała zaczyna przepadać za wodą. Nie mogę jednak przekonać Marka, żeby ją zabrał, a Cleo nie chce denerwować brata zabawą w piwnicy. Mark twierdzi, że poradził sobie już ze śmiercią Mii, że nie cierpi już na jej wspomnienie, a jednak nie czuje się gotów, żeby zejść na dół, gdzie zmarła.

Zdobyłam się na odwagę, żeby zapytać go o to przed wyjazdem do Francji. To dlatego się pokłóciliśmy.

– Dlaczego udajesz, że już nigdy nie zagościsz w swojej pięknej piwnicy? – zapytałam, wkładając strój do ćwiczeń. – Byłeś na dole wiele razy, wiem o tym dobrze, więc po co to wszystko?

Mark ma najbardziej ekspresyjne oczy, jakie kiedykolwiek widziałam, a w tym momencie skojarzyły mi się z morzem w sztormowy dzień, kiedy błyskawica przecina niebo i odbija się na moment w czarnej powierzchni.

– Schodzę tam, kiedy muszę. Kiedy chcę wbić sobie do głowy parę rzeczy.

Usiadłam na łóżku i oparłam na łokciach, próbując wyglądać na odprężoną, jakby była to zwyczajna rozmowa. Mark wybierał rzeczy

na wyjazd i pakował je do torby podróżnej.

– Śmierć Mii musiała być dla ciebie piekłem – powiedziałam. – Rozumiem to. Ale to był wypadek i może twoje życie stanie się łatwiejsze, jeśli przestaniesz traktować tę część domu jak strefę zakazaną.

Mark znieruchomiał. Stał odwrócony do mnie plecami i wciąż grzebał w komodzie. Zauważyłam, jak zbieleły jego knykcie.

– Widzę ją za każdym razem, kiedy tam schodzę. Wyobrażam sobie jej ciało leżące na kafelkach, twarzą do góry, z nieruchomymi oczami. Wiem, co miała na sobie, tak samo jak zawsze wiem, co ty wkładasz na trening. Widzę, jak się szykujesz, tak samo jak szykowała się ona.

– Nie sądzisz, że gdybyś zszedł tam każdego dnia, skorzystał z siłowni, z basenu, te wizje mogłyby ustąpić?

Odwrócił się na pięcie, podszedł do łóżka, chwycił mnie za rękę i pociągnął, żebym wstała.

– Jasne. Zobaczmy, czy to zadziała, dobrze? Chodźmy. Zejdziemy do piwnicy, a ty przekonasz się sama, jak się tam czuję.

Próbowałam się opierać, ale zawsze był dla mnie za silny.

Miał jednak rację. Piwnica miała na niego ogromny wpływ, a ja nie zamierzałam więcej tego zasugerować. Zostawił mnie na dole, kiedy udowodnił swój punkt widzenia, a ja nie zobaczyłam go więcej aż do powrotu z Francji.

Studio fotograficzne Marka mieści się na pośrednim poziomie, tuż obok naszej sypialni. To spore pomieszczenie wykute w skale, z oknami skierowanymi na północ. Choć jest fotografem, a nie malarzem, uwielbia korzystać z naturalnego oświetlenia podczas robienia zdjęć w studiu. Nie rozumiałam, jakie znaczenie dla artysty może mieć pomieszczenie z oknem od północy, dopóki nie zabrał tam mojej fotografii. Dzień był gorący, ale promienie słońca nie mogły wpaść do środka – nie mogły też rzucać cieni ani zmienić koloru ścian. Poziom oświetlenia mógł zmieniać się tylko

w zależności od pogody lub pory dnia, nigdy jednak nie było ono żółte czy czerwone jak o zachodzie słońca.

Pracował tam przez cały ranek podczas zlecenia z Francji i wydaje się z tego powodu całkiem szczęśliwy. Oczekiwałam, że będzie tam aż do wieczora, ale słyszę odgłos zamykanych ciężkich drzwi i wiem, że zmierza na górę, do mnie i do Lulu.

– Herbaty? – pyta w drodze do kuchni. To zdumiewające, jak świetnie potrafi zachowywać pozory.

– Nie, dzięki. Skończyłeś na dziś? Muszę pojechać na zdjęcie gipsu, a jeśli już nie pracujesz, to mógłbyś zająć się Lulu.

Bierze kubek z szafki i stawia go na blacie.

– Oczywiście. Co planowałaś z nią zrobić?

– Zamierzałam zabrać ją z sobą. Amina mnie zawiezie.

Mark wyłącza czajnik i podchodzi bliżej, żeby usiąść na poręczu sofy.

– Dlaczego nie zapytałaś mnie, Evie? Przecież bym cię tam zabrał. Chyba o tym wiesz?

Nie potrafię znaleźć odpowiedzi, która nie wskazywałaby na to, że tworzę problemy.

– Uznałam, że tak będzie łatwiej, poza tym nie widziałam się z Aminą przez dłuższy czas. Ale skoro tu jesteś, Lulu będzie szczęśliwa, mogąc spędzić czas z tatusiem.

Lulu czołga się na swojej macie do zabawy, a Mark opada na kolana, żeby ją połaskotać. Mała chichocze i chwytą go za rękę.

Patrzę na nich i zastanawiam się po raz kolejny, czy postępuję właściwie. Czy powinnam odejść, zabrać Lulu i zniknąć, żeby Mark mógł żyć swoim życiem? Nie mogę tego zrobić. To trudne, ale nie mogę się poddać. Nie po tak długim czasie.

Dzwoni mój telefon. To Amina daje znać, że czeka na zewnątrz.

– Muszę już iść. Na pewno sobie poradzisz?

Mark wstaje, podnosi Lulu i okręca się z nią, po czym podchodzi do mnie.

– Pocałuj mamusię na do widzenia, Lulu.

Uśmiecha się do mnie i przez chwilę widzę twarz jego siostry. To tylko wzmacnia moje postanowienie.

Całuję aksamitny policzek córeczki i szorstki policzek Marka.

11

– Dzięki za pomoc – mówię, zajmując miejsce pasażera w sportowym samochodzie Aminy. To zaskakujące, jak trudne okazują się pewne czynności, kiedy używa się tylko jednej ręki, ale to się niebawem skończy. Zastanawiam się podświadomie, gdzie zamierzała zabrać Lulu, gdyby Mark nie zgodził się nią zaopiekować, ale sama odpowiada na to pytanie.

– To czysta przyjemność, poza tym dobrze cię znów widzieć. Zahid pojechał vanem po dzieci, więc mnie przypadła ta wredna maszyna. Pomyślałam, że jeśli Lulu też pojedzie, weźmiemy twoje auto, ale skoro jej nie ma...

Amina wrzuca bieg i z rykiem wjeżdża na ulicę, sypiąc kamykami spod kół. Prowadzi tak samo, jak robi wszystko inne – na pełnym luzie. W tym momencie łapię zazwyczaj za uchwyt, ale dziś nie mogę, więc zaciskam zdrową dłoń na skraju fotela.

– Przepraszam, że tak długo się nie widziałyśmy – mówi, kiedy wjeżdżamy na główną drogę. – Dzień po tym, jak się spotkałyśmy przy murku, dopadła mnie angina. Angina! Myślałam, że tylko dzieci na nią cierpią, ale mówię ci, to bolesne jak cholera. Miałam wrażenie, że gardło wypełniły mi żyłki, i nie mogłam niczego zjeść. Schudłam prawie sześć kilo w tydzień! – Śmieje się w reakcji na własne słowa. – Ale to nie problem. Kilka ciastek i dwie czekolady, a wszystko wróci do normy. Co za radość.

Nie potrafię się nie śmiać przy Aminie. Nie rozumiem też, jak ona i Cleo mogą być tak dobrymi przyjaciółkami. Cleo jest taka

opanowania, taka sztywna. One jakby pochodziły z zupełnie różnych światów. Być może działa tutaj to całe jin i jang, ponieważ one są całkowitymi przeciwieństwami.

– Nie chciałam przychodzić i zainfekować cię moimi bakteriami – mówi. To kolejna jej cecha. Ona po prostu nie przestaje mówić, a dzięki temu życie jest dużo prostsze. Nie muszę się zastanawiać nad tym, co zamierzam powiedzieć, bo rzadko mam taką okazję. – To jak się w ogóle czułaś? Ach, nieważne. Wiem, czułaś się do dupy. Cleo wysłała mi kilka wiadomości o tym, jak trudno jest ci czasami sobie poradzić, szczególnie z Lulu.

Jasne, że wysłała.

– A jak przyjął to Mark? On ma jakąś cholerną paranoję w związku z tą piwnicą, mówię ci. Słuchaj, Evie, czy jeśli zechcesz znów zrobić sobie krzywdę, możesz to zrobić w innej części domu? – Patrzy na mnie z ukosa. – Cleo mówiła, że Mark wkrótce wyjeżdża. Chyba do Chorwacji, jeśli dobrze zapamiętałam. Dasz sobie radę? Pamiętaj, że zawsze możesz zadzwonić.

Czekam, spodziewając się, że sama odpowie na własne pytanie. Tym razem tego nie robi.

– Dam sobie radę. Cleo zawsze chętnie pomaga mi z Lulu. – Mówię to, ponieważ uważam, że tak właśnie powinna powiedzieć dobra szwagierka, jednak Amina słyszy coś w moim głosie i odwraca się do mnie, mrużąc oczy.

– Ona kocha Lulu. – Następuje kolejna pauza i zastanawiam się, co powiedzieć, ale Amina ratuje mnie z opresji. – Cleo powinna mieć własne dzieci, może wtedy nie miałyby takiej obsesji w związku z Markiem i Lulu. Najbardziej pasowałoby jej moim zdaniem jedno dziecko. Niektórzy ludzie... Ja na przykład mogłabym mieć kolejne w mgnieniu oka. – Śmieje się.

– To dlaczego nie masz?

– Zahid się uparł. I tak już uważa, że czwórka to mało odpowiedzialne podejście, ale Anik ma tylko trzy lata, więc dam mu

trochę czasu, zanim wrócę do tematu. Zwykle kończy się tym, że Zahid ustępuje. – Szczerzy zęby. – A ty? Planujesz kolejne?

To nie wchodzi w rachubę, ale nie jestem pewna, co odpowiedzieć.

– Jeszcze za wcześnie – rzucam i czuję, że powinnam coś dodać. Choć Amina sprawia wrażenie, że nikogo nie słucha, wiem, że jest uważna, i nie chcę, by wyczytała cokolwiek z mojego milczenia.

– A jak Mark radzi sobie w roli taty? Skupiał na sobie uwagę swojej siostry i Mii przez tak długi czas, że nie byłam pewna, jak poradzi sobie z konkurencją.

Muszę przyznać, że Mark nie ma problemów z Lulu. Mężczyzna, którego poznałam – roztargniony, zdezorientowany człowiek, który chciał żyć w ukryciu – nie wiedziałby, jak poradzić sobie z dzieckiem. Jednak bycie ojcem go zmieniło, przynajmniej kiedy przebywa ze swoją córką.

– Od jak dawna znasz Cleo, Amina? – Kiedy pytałam o to ostatnim razem, usłyszałam, że „od zawsze”, ale chciałam wiedzieć coś więcej.

– Poznałyśmy się, kiedy się tutaj przeprowadziłam. Miałam piętnaście lat i byłam pewna siebie. Musiałam taka być, bo w tej części świata żyło tak niewielu Azjatów, że trudno było się zintegrować. Cleo była równolatką i samotniczką. Zawsze robiła zamieszanie z powodu Marka, kontrolowała, czy wszystko u niego dobrze, a inni dokuczali jej, że traktuje go jak małe dziecko. Stała się więc marudna, mało popularna, a potem pojawiłam się ja. Trafiłyśmy na siebie przede wszystkim dlatego, że żadna z nas nie miała nikogo innego. Szybko nauczyłyśmy się na sobie polegać.

To miało sens. Różnica była jednak taka, że Amina nie stała w miejscu. Miała męża, czworo dzieci i grupę znajomych. Wraz z Zahidem zażywali przyjemności życia co pewien czas, a ich dom był hałaśliwy, pełen miłości i radości.

Cleo z drugiej strony miała jedynie Aminę w roli przyjaciółki. Powiedziała mi kiedyś, że nie potrzebuje nikogo innego, ponieważ zawsze będzie miała Marka. Wiem, że zrobiłaby dla niego wszystko,

przymknęłaby oko na każde jego postępowanie, właściwe czy też nie. Mark również dobrze o tym wie.

12

Minął już tydzień od zdjęcia gipsu i odczuwam ogromną ulgę. Znow mogę podnosić Lulu i tańczyć z nią po domu w rytm ulubionej muzyki. Nie należy jednak do wielbicielek piosenek dla dzieci i chyba w szczególności lubi Eda Sheerana. Uwielbia tańczyć do jego muzyki.

Jutro Mark znow wyjeżdża. Zbliża się pora zapoznawczej wizyty w Chorwacji i już od kilku dni marudzi na ten temat.

– Po co mam oglądać jacht? Wystarczyłoby, żeby podali mi wymiary, jakich oczekują, a bym załatwił sprawę. To absolutnie niedorzeczne i nie wiem, dlaczego Cleo ich nie poinformowała, że nie pracuję w taki sposób.

Staram się go uspokoić, ale wiem, że to niewiele da. I tak tam pojedzie, jak za każdym razem w podobnych sytuacjach.

Cleo zjawiała się wcześniej, informując, że wciąż nie jest za późno, żebym pojechała razem z nim, ale odparłam, że nie chcę zostawić Lulu. Dla mnie obserwowanie Cleo to fantastyczny sposób na spędzanie wolnego czasu.

Pamiętam, jak powiedzieliśmy jej o blogu. Nie widziałam jej przez trzy tygodnie od chwili, kiedy przyznałam się Markowi, że nie dam rady zapłacić za zdjęcia, ale wiedziałam, że powiedział jej o śmierci mojego ojca. Nie byliśmy wtedy parą, jednak zaczynałam rozumieć Marka i pomyślałam, że chyba po raz pierwszy zrobił coś, nie konsultując tego z Cleo. Później odkryłam, że tego wieczoru się myliłam.

Poprosił Cleo, żeby wpadła na drinka po drodze do domu z pracy, to porozmawiają o galerii i zleceniach. Już od pierwszej minuty, kiedy stanęła w drzwiach, oczywiste było, że nie miała pojęcia o mojej obecności.

Usiedliśmy na sofach, Mark i ja obok siebie, a Cleo naprzeciwko, po czym próbowaliśmy bezskutecznie wyglądać na zrelaksowanych. Miała podobne oczy do oczu Marka – szare i wyraziste – i wyczytałam w nich, że jest zakłopotana moją obecnością. Byłam przecież tylko klientką, prawda? I to taką, której nie stać na zapłacenie rachunku.

Mark rozmawiał z nią przez chwilę o galerii. Podejrzewałam, że próbuje kupić sobie czas, jakby obawiał się reakcji siostry. W końcu jednak przeszedł do tematu bloga, opowiadając, jak pracowaliśmy nad nim od kilku tygodni i jaki był podekscytowany tym pomysłem. Miałam przy sobie swojego iPada, więc otworzyłam stronę na ekranie i pokazałam Cleo, która osłupiała, bynajmniej nie z powodu projektu.

– Dlaczego planowaliście to wszystko za moimi plecami? – zapytała, ściągając brwi.

– Niczego nie planowaliśmy – odparł Mark, przewracając oczami. – Na litość boską, Evie chciała mi pomóc, ponieważ miała problem z pieniędzmi ojca. Zaoferowała to rozwiązanie i choć początkowo nie byłem przekonany, strona wygląda świetnie i pomyślałem, że będziesz zadowolona. To miała być miła niespodzianka. Zawsze optowałeś za dobrą promocją, a moim zdaniem to prezentuje się fantastycznie.

Cleo spojrzała na mnie i poczułam wyraźnie, jak mnie taksuje. Czy planowałam wejść pomiędzy nią a Marka, czy byłam jedynie biedną kobietą, która niedawno straciła ojca? Wciąż nie zareagowała na entuzjazm Marka dotyczący bloga i jej brat zaczął się irytować.

– Nie rób takiej miny, Cleo. To nic nas nie kosztuje, a jest świetną reklamą. Evie chciała zachować to w tajemnicy do zakończenia pracy i uznałem, że to doskonały pomysł.

Wciąż patrzyła na mnie dziwnie, a ja odpowiedziałam czymś, co miało wyglądać na pełny nadziei uśmiech.

– Mam pomysł – rzuciłam. – Zostawię was samych na parę chwil, żebyście sobie to wszystko omówili. Mark, czy zgadzasz się, żebym zrobiła kilka zdjęć w twoim studiu, oczywiście niczego nie dotykając? Wiem, że nie jestem profesjonalistką, ale potrzebuję do bloga kilku zdjęć z miejsca, gdzie pracujesz. Zawsze będziesz mógł zamienić je na inne, jeśli znajdziesz czas.

Skinął z roztargnieniem głową. Wbijał wzrok w siostrę, próbując kontrolować gniew, jednak zauważyłam też, że jest gotów przeproszać, choć nie umiałabym powiedzieć za co.

Oddaliłam się z moim iPadem, żeby zrobić zdjęcia. Cleo najwyraźniej czekała, aż znajdę się poza zasięgiem słuchu.

Zeszłam po schodach, dotarłam do drzwi prowadzących do studia, otworzyłam je i zatrzęsnęłam głośno. Stałam dalej na korytarzu. Mogłam usłyszeć wyraźnie każde słowo.

– Mark, wiem, że to drobiazg. W ostatecznym rozrachunku to tylko głupi blog. Ale musisz uważać na Evie. Nie ufam jej za grosz.

Usłyszałam dość mocne uderzenie butelką wina o stół.

– Na litość boską, Cleo. Co jest z tobą nie tak? Ona nie bierze za to ani pensa, a to pewnie kosztowałoby tyle, co cholerne zdjęcia, gdybyśmy mieli zlecić to komuś innemu.

– Twoje samopoczucie bardzo się poprawiło w ostatnich tygodniach i wiem, że należy to po części zawdzięczać pracy, którą włożyłaś w fotografie Evie. Nie chcę po prostu, żeby zabrała cię kolejna kobieta, to wszystko.

Zapadła cisza z rodzaju tych, które można by kroić nożem. Nie wiedziałam, co Mark zamierza zrobić i powiedzieć. Kiedy się odezwał, mówił tak cicho, że ledwie go słyszałam.

– Co dokładnie masz na myśli?

– Wiesz dobrze. Nigdy nie powiedziałaś mi o swoich uczuciach względem Mii, aż było już za późno. Nie chcę, żebyś znów popełnił podobny błąd.

– Za późno? Dla kogo, jeśli wolno spytać?

W głosie Marka pojawił się jad. Rzadko widywałam go rozzłoszczonego na siostrę, a teraz wyczuwałam to aż z niższego piętra. Cleo nie wydawała się jednak tym poruszona.

– To nie była właściwa kobieta dla ciebie. Nie wierzyła w ciebie ani w twoją pracę. Nie motywowała cię do działania i traktowała twoją fotografię jak hobby. Od jej śmierci minęły już niemal dwa lata, więc z perspektywy czasu potrafisz chyba dostrzec negatywny wpływ, jaki na ciebie wywierała?

Atmosfera zgęstniała jeszcze bardziej.

– Cleo, jeśli chcesz powiedzieć, że lepiej radzę sobie bez Mii, to czy chcesz również powiedzieć, że jej śmierć tylko wyszła mi na dobre?

Cleo wciągnęła gwałtownie powietrze.

– Oczywiście, że nie! W ogóle czegoś takiego nie miałam na myśli.

– A co byś powiedziała, gdybym przyznał, że tak właśnie myślałem? Gdyby mój pozorny ból był tak naprawdę poczuciem winy, bo wiedziałem, jaka była dla mnie niedobra, i uznałem, że lepiej będzie mi bez niej? Co byś powiedziała? – Nastąpiła chwila ciszy i rozległ się odgłos przesuwanej po podłodze krzesła. – Idę do Evie. Sugeruję, żebyś wyszła, zanim któreś z nas wejdzie na drogę bez powrotu.

Otworzyłam cicho drzwi do studia i równie bezgłośnie zamknęłam je za sobą.

13

Mark wyjechał. Przez większą część wczorajszego dnia szukał wymówki, żeby zostać z nami w domu. Nie czuje się komfortowo, zajmując się tym, co określa jako „klejenie się do bogatych facetów”, i choć nie jest już odludkiem, nie przepada za tego typu pracą.

Dziś po południu mam dyżur podczas akcji dobroczynnej, w której jestem wolontariuszką. Nadeszła moja kolej na odbieranie telefonów. Nie robiłam tego od wielu tygodni, ponieważ nie mogłam prowadzić samochodu, a dziś znów będę musiała się z tego wyplątać. Czuję się winna, ale wiem, że postępuję właściwie. Muszę zadzwonić do Harriet i nakłamać.

Kiedy widziałam Harriet James po raz pierwszy w lokalnych wiadomościach, stała przed salą sądową i wypowiadała się w imieniu klienta. Była szczupłą kobietą o ciemnych włosach spiętych w kucyk i brązowych oczach, które błyszcząły, kiedy wyjaśniała, dlaczego sędzia podjął niewłaściwą decyzję. Harriet miała w sobie energię, która sprawiała, że wszyscy wokół niej cichli. Zrobiła na mnie wtedy takie wrażenie, że natychmiast wyszukałam ją w internecie. Kiedy się dowiedziałam, że intensywnie angażuje się w akcje dobroczynne, zgłosiłam się, choć nie powiedziałam szczegółowo Markowi, czym się zajmuję.

Teraz jednak muszę znów do niej zadzwonić i przeprosić po raz kolejny.

– Cześć, Harriet – mówię, kiedy ta odbiera telefon.

– Cześć, Evie. Co u ciebie? Stęskniliśmy się za tobą. Jak tam ręka?

Harriet mówi szybko i energicznie jak zawsze, a ja zaraz sobie wyobrażam, jak zerka na zegarek, zastanawiając się, jak długo potrwa ta rozmowa. Jest troskliwa, ale opiekuje się tak wieloma osobami, że brakuje jej godzin w ciągu dnia.

– W porządku. Zdjęli mi już gips, ale obawiam się, że dziś po południu jeszcze się nie pojawię. Wiem, że powinnam być na stanowisku o trzeciej, ale znów muszę sprawić ci zawód.

Ton Harriet ulega zmianie. Słyszy coś w moim głosie i nagle dysponuje dla mnie całym swoim czasem.

– Co się dzieje? Czuję, że coś jest nie tak. O co chodzi?

– Nic mi nie jest, Harriet. Nie przejmuj się mną, proszę. – Słyszę, jak mój głos zaczyna się łamać, i wiem, że ona również to słyszy.

– Chcesz, żebym przyjechała? Jesteś sama?

Pociągam nosem.

– Naprawdę wszystko jest w porządku. Jestem z Lulu i myślę, że powinnam dziś z nią zostać.

– Słuchaj, nie będę naciskać, jeśli nie chcesz się ze mną tym podzielić. Ale potrafię dochować tajemnicy. Taką mam pracę, więc jeśli zmienisz zdanie, to wiesz, jak się ze mną skontaktować. W dzień lub w nocy, Evie. – Urywa na moment, żeby sprawdzić, czy mam coś do powiedzenia, ale moje milczenie mówi wszystko. – Zadzwoń do ciebie jutro. Uważaj na siebie, dobrze?

Kończę połączenie, czując się podle w stosunku do Harriet, ale jednocześnie zdaję sobie sprawę, że nie mam żadnego wyboru. Nie mogłam pozwolić, żeby dziś mnie zobaczyła.

Lulu śpi. Jeśli się obudzi, usłyszę to w elektronicznej niani, więc idę do kuchni, szukając czegoś, czym mogłabym zająć ręce w nadziei, że przestanę również myśleć. Miałam spotkać się na szybki lunch z Aminą, która później zobowiązała się wziąć małą na czas dyżuru w schronisku. Zostawiłam jej na komórce wiadomość, żeby nie przychodziła. Zastanawiam się przez moment, jak to potraktuje,

podobnie jak ton mojego głosu. Z pewnością tego nie przegapi. Podobnie jak Harriet, jest na to zbyt inteligentna.

Moje myśli powracają do wydarzeń minionego wieczoru. Mark zdecydował się pójść do łóżka, a ja obiecałam do niego dołączyć. Ale jemu to nie wystarczało – pragnął mnie. Ta noc poprzedzała wyjazd, więc stwierdził, że powinniśmy być blisko. Chyba zwątpił, że dotrzymam obietnicy, więc czekał tak długo, aż uległam.

Wiedziałam, że zechce się ze mną kochać – to była cześć rytuału. Bezpośrednio przed wyjazdem i zaraz po powrocie. Coraz trudniej przychodziło mi jednak mu ulegać i moja niechęć stała się źródłem poważnego konfliktu między nami. Moja odmowa poddania się jego namiętności przed wyjazdem okazała się bolesna dla nas obojga. Niestety on prosił o zbyt wiele. Serce pęka mi z tego powodu.

– Seks z tobą jest czymś, o czym rozmyślam, kiedy wyjeżdżam – powiedział, kiedy go zapytałam, dlaczego musi być taki przewidywalny. – Boję się, że kiedy wrócę, już ciebie nie będzie, więc za każdym razem odnoszę wrażenie, że robimy to po raz ostatni. – Nie rozumiem, czy chodzi mu o moje odejście od niego, czy o śmierć, jak w przypadku Mii. – Kiedy wracam, to trochę tak, jakbym znów cię odzyskiwał, sprawia, że należysz do mnie. Wtedy znów się uspokojam. – Czasami próbuję namówić go na przełamanie tej rutyny, ale zawsze spotyka się to z silnym oporem. – Robienie pewnych rzeczy w określony sposób zapewnia mi poczucie bezpieczeństwa. O ile trzymam się... o ile my trzymamy się tych zasad, czuję, że wszystko będzie dobrze. Tak to właśnie wygląda.

Próby udowodnienia sobie czegokolwiek tuż przed jego wyjazdem byłyby jedynie gwarancją konfliktu, więc odpuszczam. Mimo wszystko czuję, że na swój sposób go rozumiem. Wiem, że w jego głowie aż roi się od oderwanych od siebie pomysłów, które konkurują o dominację, i podczas gdy większość nas próbuje takie myśli poukładać i zapanować nad emocjami, artyści tacy jak Mark pozwalają im unosić się swobodnie. Jego potrzeba wprowadzania

zasad jest sposobem na kontrolowanie emocji, a wczorajszy wieczór nie różnił się pod tym względem od innych.

Objął mnie delikatnie i powiedział cicho:

– Evie, chcę ci coś dać, żebyś pamiętała o mnie, kiedy wyjadę. Nie mogę ci jednak tego dać w tej chwili. Będziesz musiała poczekać do rana. Teraz chcę tylko ciebie.

Usłyszałam radość w jego głosie i wiedziałam, że jest podekscytowany tym, co miało nadejść – kolejną częścią rytuału i tym, co wypełni moje oczekiwanie.

Dzwonek do drzwi odzywa się piętnaście minut po zaplanowanej godzinie przyjazdu Aminy na lunch i pomimo wysłanej wiadomości wiem, że to ona raz za razem wdusza przycisk. Jestem przekonana, że zignorowała moją prośbę o odwołanie spotkania, ponieważ chce poznać przyczynę i zapytać mnie o to prosto w oczy. Jeśli jestem chora, będzie chciała pomóc.

Ale nie zamierzam jej wpuścić.

Dzwoni długo i natarczywie i niemal mam przed oczami jej poirytowaną minę. W końcu odzywa się telefon, którego również nie odbieram. Za chwilę obudzi Lulu, a chcę, żeby córka teraz spała. Może Amina w końcu zrezygnuje, choć szczerze w to wątpię.

Stoję w kuchni przy wysokim, wąskim oknie biegnącym od podłogi po sufit. Wychodzi na przydomowy ogród i choć widok nie jest aż tak spektakularny jak morza, z niekłamaną przyjemnością przyglądam się starannie utrzymanej trawie i roślinom, w szczególności wiosennym bulwom, które przepychają swoje jasnozielone główki przez piaszczystą glebę, czy różom, które rozkwitają latem.

Boczny ogród jest osłonięty przed ciekawskimi spojrzeniami domem z jednej strony, morzem z drugiej i wysokim białym murem, który otacza ląd półokręgiem. W ogrodzie znajduje się jeszcze garaż na trzy samochody, którego białe ściany są porośnięte powojnikiem i wiciokrzewem.

Nadal stoję przy oknie. Nie zamierzam reagować na dzwonek do drzwi, niezależnie od tego, ile razy Amina postanowi go użyć czy ile razy zadzwoni na moją komórkę.

Po pięciu minutach zapada cisza i Lulu zaczyna płakać. Muszę do niej pójść, ale jeszcze nie w tej chwili. Być może znów zaśnie.

Patrzę przez okno niewidzącym wzrokiem, nie skupiając na niczym uwagi, a moje myśli krążą wokół wydarzeń sprzed wyjazdu Marka. Dopiero po chwili zauważam, że Amina jest w ogrodzie. Musiała przejść przez garaż i drzwi ogrodowe. Wymachuje rękami w moją stronę i wskazuje palcem telefon.

Odwracam lekko głowę w jej stronę, a Amina staje jak wryta. Zatrzymuje się i opuszcza dłoń trzymającą komórkę. Otwiera szeroko oczy, wpatrując się we mnie. Kilka sekund później zsuwam roletę, żeby ukryć przed nią moją twarz.

Wiem jednak, że dobrze ją widziała, że zauważyła niebieskoczerwoną skórę wokół mojego prawego oka.

14

Cleo była w swoim żywiole, gdy zachwalała jedną z ostatnich fotografii krajobrazowych Marcusa Northa potencjalnemu klientowi, kiedy usłyszała dyskretny sygnał informujący o tym, że ktoś wszedł do galerii.

Odwróciła głowę, żeby uśmiechnąć się do nowego klienta i ze zdumieniem spojrzała na Aminę, która bynajmniej nie odpowiedziała uśmiechem. Chwilowa dekoncentracja, kiedy Cleo spojrzała pytająco na przyjaciółkę, kosztowała ją najprawdopodobniej utratę klienta. Mężczyzna również popatrzył w stronę drzwi, podążając za spojrzeniem Cleo, i w ten sposób stracił zainteresowanie fotografią.

– Jeszcze się nad tym zastanowię – powiedział z uśmiechem, objął żonę i oboje ruszyli w stronę drzwi.

Cleo czuła wściekłość. Zabrakło kilku minut, żeby go urobiła, nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Trudno było jednak winić za to Aminę, która wyglądała na wyjątkowo strapioną.

– Wybacz – rzuciła Amina, kiedy zamknęły się drzwi za potencjalnymi klientami.

Cleo powstrzymała się od teatralnego westchnienia.

– Nie przejmuj się. Przydałoby się jednak sprzedać to zdjęcie. Chyba wyszłam z wprawy. Co ty w ogóle tutaj robisz? – spytała. – Myślałam, że jedziesz do Evie na lunch, a potem zajmujesz się Lulu.

Amina była zadziwiająco cicha i ani razu nie przerwała Cleo.

– Co się dzieje?

– Mogę cię o coś spytać? – powiedziała Amina.

– Oczywiście. Nie gwarantuję, że odpowiem, bo to zależy od pytania, ale słucham. – Uśmiechnęła się, żeby przyjaciółka wiedziała, że nie mówi tego na poważnie.

Amina milczała przez chwilę, jakby zastanawiała się nad swoim pytaniem.

– Czy uważasz, że Mark może mieć problemy z agresją?

Tego Cleo się nie spodziewała.

– Dlaczego zadajesz mi takie pytanie? Dlaczego miałabyś w ogóle tak pomyśleć?

– To nie jest trudne pytanie.

Cleo umilkła. Coś tu było nie tak. Przyjaciółka o czymś jej nie mówiła.

– Nie. – Nie odczuła potrzeby, żeby wypowiedzieć więcej słów, choć to jedno miało w sobie wystarczająco dużo mocy.

– Nie wkurzaj się, Cleo. Musiałam zapytać.

– Ale dlaczego? Widziałaś, jak stracił nad sobą panowanie czy co? Czy Evie opowiada ci jakieś kłamstwa na jego temat?

Mina Aminy nie mówiła zupełnie nic, co już samo w sobie było nietypowe. Przez chwilę żadna z nich się nie odezwała.

– Ten incydent przed laty, kiedy byliście dziećmi. Zawsze twierdziłaś, że Mark nie ma z tym nic wspólnego, ale może po prostu go kryłaś?

Cleo wiedziała od razu, do czego pije Amina. Wydarzyło się to na długo przed tym, jak dwie piętnastolatki zostały przyjaciółkami, ale historia była dość popularna wśród miejscowych. Cleo wolałaby jej nie wspominać. Zamknęła umysł na odgłos skrzeczących w górze mew, fal rozbijających się o brzeg i długiego, przenikliwego krzyku.

– Nie idź w tym kierunku, Amina. To nie ma nic wspólnego z Markiem. Musisz mi jednak powiedzieć, o co chodzi.

Amina znów umilkła. Żuła wewnętrzną stronę policzka, jakby zastanawiała się, co powiedzieć.

– Nie. Nie muszę ci niczego mówić. Przepraszam, że zapytałam. Zapomnijmy o tym.

– Absolutnie nie! Nie możesz oskarżyć o coś mojego brata, a potem nie wyjaśnić, skąd wzięłaś takie absurdalne oskarżenia. – Cleo wiedziała, że przesadza, i dostrzegła zakłopotanie w oczach Aminy. Nie mogła się jednak powstrzymać. – Czy Evie coś powiedziała? On nigdy nie powinien był pozwolić jej się wprowadzić.

Amina uśmiechnęła się niepewnie.

– Nie oskarżałam go, a jeśli pamięć mnie nie myli, Evie dość długo nie chciała się wprowadzać. Kiedy w końcu uległa, była już w szóstym miesiącu ciąży.

To prawda. Evie powiedziała, że Mark nie zasugerował wcale długotrwałego związku, dopóki nie zaszła niespodziewanie w ciążę. Nawet wtedy nie chciała go zmuszać, żeby zajmował się nią i dzieckiem. W końcu musiał ją przekonać, że tego naprawdę pragnie.

– Tak, ale to było wtedy. Słuchaj, jeśli Evie sugeruje, że w jakiś sposób ją skrzywdził...

– Nie rozmawiałam z nią, więc niczego nie zasugerowała.

Cleo wiedziała, że Amina coś przed nią ukrywa, i nie była pewna, kogo tak naprawdę jej przyjaciółka chroni.

– Zapomnij, że cokolwiek mówiłam – rzuciła Amina.

– Niby jak?

– Nie zamierzam po prostu powiedzieć ani słowa więcej tobie czy komukolwiek, dopóki nie poznam faktów.

– Jakich faktów? O czym ty mówisz, do kurwy nędzy? – Cleo poczuła, że jej serce gwałtownie przyspiesza. Choć nie wiedziała, co spowodowało podejrzenia przyjaciółki, dobrze zdawała sobie sprawę, co miała na myśli Amina. Nie umiała zaprzeczyć, że i w niej zakiełkowało z wątpienie, ale musiała je siłą wyrzucić z głowy. Nie zamierzała jednak w żaden sposób się do tego przyznawać. – Jeśli ona twierdzi, że on ją skrzywdził w jakikolwiek sposób, sama ją zabiję.

Wyraz twarzy Aminy dał Cleo wyraźnie do zrozumienia, że tym razem się zagalopowała. Chciała przekonać przyjaciółkę, że nie

miała niczego złego na myśli, ale było już za późno. Amina odwróciła się bez słowa i ruszyła w stronę drzwi.

– Nie chciałam tego powiedzieć. Nie skrzywdziłabym Evie.

Amina dotarła do drzwi, spojrzała przez ramię i Cleo natychmiast się zorientowała, że przyjaciółka jej nie uwierzyła. Bo niby dlaczego miałyby uwierzyć?

Cleo przycisnęła dłonie do głowy, jakby próbowała wymazać sobie pamięć. Wystarczyła tylko sekunda wspomnień – chwila obłędu, pojedyncze pchnięcie, okrągłe z przerażenia oczy i przenikliwy krzyk, który nadal nawiedzał ją w nocy.

Po wyjściu Aminy Cleo potrzebowała aż trzydziestu sekund, żeby zdecydować, co dalej robić. Włączyła znak „zamknięte”, zabrała torebkę i klucze do samochodu, uzbroiła alarm i pośpiesznie opuściła galerię. Przeklinała Evie pod nosem, ale musiała się z nią zobaczyć, przekonać się, co takiego powiedziała Aminie, że ta zareagowała w taki sposób.

Kilka minut później dojechała na miejsce i zatrzymała samochód przy długim białym murze. Wiedziała, dlaczego nie ma w nim okien, ale w tej chwili ją to frustrowało. Marzyłaby, żeby ujrzeć minę Evie w reakcji na niezapowiedzianą wizytę siostry jej partnera. Mark zapytał Cleo jakiś czas temu, czy mogłaby dzwonić, zanim się pojawi, i od tamtej pory nigdy nie czuła, że może wpaść bez wcześniejszego powiadomienia. Mark z pewnością by jej jednak to wybaczył.

Wyskoczyła z samochodu i ruszyła w stronę drzwi wejściowych. Zapukała głośno i jednocześnie nacisnęła dzwonek.

Nic się nie wydarzyło. Spróbowała ponownie.

– Cholera – mruknęła, wiedząc, że Evie jej nie wpuści.

Spojrzała w stronę garażu z nadzieją, że w ten sposób zdoła dostać się do ogrodu. Podeszła do drzwi i szarpnęła nimi, ale były zamknięte na klucz. Kopnęła je z irytacją i odwróciła się w stronę domu. Jeśli Evie zamierzała ją ignorować, to nie pozostawało jej nic innego, jak po prostu wedrzeć się tam siłą.

Wróciła myślami do ostatniego razu, kiedy spontanicznie użyła swojego „awaryjnego” klucza. Było to w tym samym dniu, w którym zginęła Mia, a potem użyła go jeszcze dwukrotnie. Za pierwszym razem wparowała do środka w gniewie, podobnie jak dziś, i to wspomnienie sprawiło, że się zatrzymała. Musiała się koniecznie uspokoić. Nie może doprowadzić do powtórki tamtego strasznego dnia i wszystkich jego następstw.

Wyciągnęła klucz z kieszonki w torebce i włożyła do zamka. Kiedy jednak spróbowała go obrócić, okazało się to niemożliwe. Docisnęła drzwi ciałem, chcąc mieć pewność, że problemem nie jest rozregulowany zamek, ale nie przyniosło to oczekiwanego efektu.

Przyczyna tego stanu rzeczy mogła być tylko jedna – zamek został zmieniony.

Odwróciła się i cisnęła wściekle klucz, który przeleciał przez skraj urwiska i znikł wśród skał w dole.

Wróciwszy do samochodu, Cleo wyjęła komórkę i wybrała numer Marka. Nie była do końca przekonana, czy w ogóle odbierze jej połączenie.

Ku jej zaskoczeniu odezwał się już po drugim sygnale.

– Cześć – powiedział. – Co się dzieje?

Mark najpewniej nie pomyślał, że zadzwoniła, żeby z nim pogawędzić, i odgadł prawidłowo, że coś jest na rzeczy.

– Rozmawiałaś z Evie? – zapytała krótko.

– Jeszcze nie. Dopiero wysiadłem z samolotu i zamierzałem zadzwonić, kiedy dotrę na jacht, czyli za jakieś pół godziny według tego, co twierdzi kierowca. Coś się stało?

Cleo zamilkła na chwilę. Nie chciała powiedzieć czegoś, co mogłoby wpłynąć na realizację jego zlecenia, a jeśli się zaniepokoi, nie zdoła się skoncentrować. Może nawet zawrócić i pojechać z powrotem do domu. Zmusiła się do spokojniejszego oddechu.

– Nie, ale chciałam ją po prostu odwiedzić, przekonać się, czy nie potrzebuje towarzystwa, kiedy ciebie nie ma.

– Naprawdę? To raczej nie w twoim stylu.

– Nie bądź wredny, Mark. Próbuję się z nią dogadać, poza tym kocham Lulu.

Usłyszała śmiech.

– Cleo, ty wcale nie próbujesz. Ale wiesz też, że nie potrzebujesz mojego pozwolenia, żeby ją odwiedzić.

– Wiem, ale ona nie otwiera drzwi. Pomyślałam, że może wyszła, i chciałam zostawić jej wiadomość, ale mój klucz nie pasuje.

Nastąpiła chwila ciszy.

– No tak, zgadza się. Wymieniliśmy zamki.

Poczuła, że w jednej chwili do oczu napłynęły jej łzy. Brat odciął ją całkowicie od swojego domu.

– Dlaczego tak zrobiliście? Jestem jedyną osobą, która miała klucz, na miłość boską.

– To nic osobistego, Cleo. Kiedy zacząłem wyjeżdżać do pracy nad zleceniami po wprowadzeniu się Evie, zasugerowała, żebyśmy wynajęli jedną z firm ochroniarskich, która będzie zjawiać się tam od czasu do czasu i sprawdzać, czy wszystko gra. Uznałem to za dobry pomysł i zaczęliśmy od wymiany zamków na coś bezpieczniejszego. To wszystko.

– I nie pomyślałaś, żeby mi o tym powiedzieć?

– Wybacz, nie przyszło mi to do głowy. Evie zajęła się wszystkim i dowiedziałem się o wymianie zamka dopiero po tym, jak dała mi klucz i oznajmiła, że nalegała na to firma ochroniarska.

Cleo chciała go zapytać, czy da jej teraz nowy klucz, ale gdyby odmówił, zabolałoby to jeszcze bardziej.

– Co tak naprawdę tam się dzieje, Cleo?

Odpowiedź natychmiast przyszła jej na myśl:

– Amina miała zająć się Lulu, kiedy Evie pojedzie do biura akcji dobroczynnej, ale odwołała ten wyjazd. Pomyślałam, że coś musiało się wydarzyć, ale może mimo wszystko wybrała się tam i zabrała z sobą Lulu. Wiesz, gdzie to miejsce się znajduje? Mam na myśli tych wolontariuszy.

– Nie, a nawet gdybym wiedział, nie powiedziałbym ci o tym. W związku z rodzajem akcji dobroczynnych ona nie powinna nikogo informować, że tam pracuje. To trochę tak, jak u Samarytan. Jeśli ludzie się dowiedzą, że po drugiej stronie linii może być ktoś, kogo znają, przestaną dzwonić. Wiem więc, że tam jeździ, i mam nadzieję, że pomaga innym, ale to wszystko.

Chyba powiedziałaaby o tym wszystkim Markowi? Mało prawdopodobne, żeby miał zadzwonić na infolinię, jednak takie zachowanie było typowe dla Evie – ukrywała coś, czego ukrywać nie musiała.

– Można by pomyśleć, że pracuje jako tajna agentka MI5, a nie dla jakiejś marnej akcji dobroczynnej. – Usłyszała po drugiej stronie poirytowane westchnienie. – Wybacz.

Pozwalała Evie wbijać klin między siebie a Marka, ale koniec z tym. Już raz zawiodła go w tym tygodniu – nie dlatego, że nie miała czasu zrobić tego, o co prosił, ale ponieważ nie czuła żadnego zaangażowania w tę pracę.

– Przykro mi, Mark. Przepraszam cię również, że nie skończyłam tej biżuterii dla Evie, ale miałam za dużo na głowie.

– W porządku. Słuchaj, muszę kończyć, chyba już dojeżdżamy do portu. Nie przejmuj się biżuterią. Ona nie wiedziała, co planuję. Dałem jej coś innego, więc zostawimy to na następny raz.

Mark się rozłączył.

Cleo siedziała w samochodzie jeszcze przez dziesięć minut, zastanawiając się, co robić. Amina chyba uważała, że coś jest nie tak, choć nie podała żadnych szczegółów. Cokolwiek to było, Cleo musiała to naprawić. Ucieszyłaby się, gdyby coś zaczęło się psuć między Evie i Markiem. Ale jeśli Evie wyjedzie, straci Lulu. A to nie wchodziło w rachubę.

Marka nie ma już od dziesięciu dni, nie przewidywał, że aż tyle mu wszystko zajmie. W drodze powrotnej musiał spędzić kilka nocy w Londynie, żeby porozmawiać z właścicielami galerii zainteresowanej pozyskaniem kilku jego fotografii na wystawę, okazało się więc, że sensowniej będzie zatrzymać się tam, niż wracać do domu i znów po dwóch dniach wyjeżdżać.

Od pierwszego dnia nie widziałam ani Cleo, ani Aminy, choć wiem, że Cleo siedziała przez jakiś czas w swoim samochodzie pod domem. W drzwiach zamontowany jest wizjer, przez który obserwowałam, jak z frustracją uderza dłońmi o kierownicę. Obie kobiety próbowały do mnie dzwonić i choć ignorowałam je przez kilka dni, wiedziałam, że w końcu będę zmuszona odebrać telefon.

W końcu porozmawiałam z Cleo. Mark poprosił, żebym jej wyjaśniła przyczynę jego przedłużającej się nieobecności, twierdząc, że nie chce z nią dyskutować przez telefon, ponieważ zachowuje się dziwnie i woli się tym nie irytować.

– Uwierz mi, Evie, najlepiej będzie, jeśli zapewnimy jej szczęście. Ona po prostu się o nas wszystkich martwi.

Przez *wszystkich* rozumiał siebie i Lulu, ale podkreślenie tego niczego by mi nie dało.

Mark nie zachowuje się tak jak zawsze, kiedy wyjeżdża. Czasami, w zależności od tego, jak układają się między nami sprawy przed jego wyjazdem, nie rozmawiamy przez cały okres jego nieobecności. Nie rozumiem, dlaczego musimy przez to przechodzić, skoro tak

tego nie znosi. Ale nie zniechęcam go do takich zachowań, wręcz przeciwnie, aktywnie go zachęcam. Cieszę się, kiedy przez pewien czas jest daleko. Gdyby stale był na miejscu, nie dałabym sobie rady.

Dziś mówił z prawdziwą czułością, twierdząc, że bardzo brakuje mu już domu i spędzania czasu z nami. Próbowalam odpowiedzieć, ale czasami miewam z tym problemy. Czuję, że czeka na zapewnienie o mojej miłości. Bywa, że słowa same przychodzą, często jednak się gdzieś blokują i wtedy wiem, że gdy zjawi się w domu, będzie to tematem kłótni, a ja pożałuję, że nie potrafię skutecznie grać w tę grę. Tak bardzo trudno jest mi zbliżyć się do niego, kiedy myślę o bólu, jaki nadejdzie.

Zrobiłam jednak, o co prosił, i zadzwoniłam do Cleo. Rozmowa była krótka. Chciała się dowiedzieć, co powiedziałam Aminie o Marku, a ja odparłam zgodnie z prawdą, że nie powiedziałam niczego. Zapytała, czy może wpaść z wizytą do Lulu, ale uznałam, że lepiej będzie to zorganizować po powrocie Marka. Nie spodobało się jej to, ale chyba obie przestałyśmy już udawać, że możemy się zaprzyjaźnić. Dotarliśmy do punktu, w którym możemy powiedzieć sobie wszystko, ale słowa pozostają puste niczym kolorowe opakowanie opróżnionego pudełka.

Teraz to nie ma już znaczenia.

Amina to oczywiście zupełnie odrębna kwestia. Nieustannie dzwoni, chcąc się dowiedzieć, co mi się stało w oko.

– Ach – mówię. – Po prostu siniak. Nie wiedziałam, że to zauważyłaś. To przez Lulu. Zapinałam jej pieluszkę, a ona wierzgnęła nóżką i trafiła mnie prosto w oko.

– To dlaczego nie otworzyłaś drzwi, kiedy zobaczyłaś mnie w ogrodzie? – zapytała rozsądnie.

– Bo nie sądziłam, że to zauważyłaś, i uznałam, że jeśli cię wpuszczę i na mnie spojrzysz, pomyślisz sobie najgorsze: że znów miałam jakiś głupi wypadek albo zostałam uderzona. – Śmieję się przez chwilę z niedorzeczności tego pomysłu. – Wolałam, żeby nikt

tego nie widział, zamiast próbować się tłumaczyć. Trudno przy czymś takim człowiekowi uwierzyć, prawda?

Amina milczy, zapewne zastanawiając się, czy powinna zadać mi bezpośrednie pytanie. Wie dobrze, że skłamię, jeśli zacznie drażnić.

– Pamiętaj, Evie, że jestem twoją przyjaciółką – mówi w końcu. – Jeśli będziesz kogokolwiek potrzebować, dzwoń do mnie, dobrze?

W tym momencie uświadamiam sobie, że to trwa już stanowczo za długo. Czas to wszystko przerwać. Wkrótce nadejdzie koniec.

Wrócił do domu. Przyjechał późnym popołudniem, wszedł do domu, rzucił torbę przy drzwiach i padł na sofę z wyprostowanymi nogami.

– Nie każ mi więcej wyjeżdżać na tak długo, Evie. To było piekło.

Nie zauważył niczego niezwykłego na mojej twarzy, ale nie było go przez dziesięć dni i od tego czasu siniak zbladł. Wie tylko Amina, a ona raczej mu nic nie powie.

Mark wykąpał Lulu i położył ją do łóżeczka. Słyszałam, jak ją łaskocze i śpiewa jej. Mała kocha swojego tatę, co tylko wszystko mi utrudnia.

Jest już późno. Otworzyliśmy dobre wino do kolacji i postanowiliśmy *chrzanić trzeźwość*. Kiedy opróżniliśmy pierwszą butelkę, wyjęliśmy nową. Mark pił wytrwale, bez przerw, nawet ja wlałam w siebie zdecydowanie więcej niż zwyczajowy mały kieliszek. Potem opowiedział mi o swojej podróży do Chorwacji.

– Nie ekscytował mnie zbytnio wyjazd na jacht, ale było całkiem miło – przyznał. – Poza tym wpadłem na kilka pomysłów na mural. Brakowało mi tam ciebie i Lulu.

Wiem, że powinnam powiedzieć, że też za nim tęskniłyśmy, ale milczę.

– Evie, jestem pierwszą osobą, która przyznaje, że nie jest łatwo ze mną wytrzymać. Mam cechy, które muszą doprowadzać cię do obłędu, a jednak jakoś sobie ze mną radzisz. Chcę, żebyś wiedziała, że bardzo to cenię. Będę starał się jeszcze bardziej, obiecuję.

– Tak samo miałeś z Mią? – zapytałam cicho.

– Nie mam pojęcia. Trudno jest obserwować samego siebie czyimiś oczami, ale Mia była bardziej otwarta niż ty. Uważała, że wie najlepiej, co jest dla mnie dobre. – Upił wina. – Kiedy byłem dzieckiem, dręczono mnie, wspominałem ci już o tym. Poprzysiągłem sobie, że nie pozwolę, żeby ktokolwiek kiedykolwiek mną pomiatał, więc kiedy Mia zaczęła mi mówić, co powinienem zrobić... Och, sam nie wiem. Przez rok po jej śmierci żałowałem, że nie okazałem się lepszym mężem.

– Ale nadal pozwalasz, by Cleo mówiła ci, co masz robić – zauważyłam. – Jaka to różnica?

Mark wyglądał na zafrasowanego.

– Uważasz, że mną rządzi?

Roześmiałam się krótko.

– Mark, robisz wszystko, co ona ci każe!

Jego mina się zmieniła i teraz złościł się na mnie, że odważyłam się skrytykować Cleo. Musiałam zdławić to w zarodku, zanim przerodzi się w konflikt.

– Ale nie szkodzi – powiedziałam, uśmiechając się do niego. – Ona jest twoją starszą siostrą i chce jedynie, żebyś był szczęśliwy. Nie ma w tym nic złego.

Atmosfera wieczoru była całkiem przyzwoita do momentu, kiedy Mark odebrał telefon od Alaina Roussela z Paryża. Nie wiedziałam nawet, że tamten miał nasz domowy numer, i wręcz nie chciało mi się wierzyć, że Mark mu go dał. Może to sprawka Cleo.

Wygląda na to, że monsieur Roussel chce jak najszybciej spotkać się z Markiem w Paryżu, ponieważ wpadł na kilka nowych pomysłów związanych ze zdjęciami. Mark odpowiedział mu, że będzie to dość trudne do zrealizowania, ponieważ jest w trakcie kilku zleceń, ale Roussel nie chciał nawet słyszeć o odmowie. Nawet z miejsca, w którym siedziałam, słyszałam jego łamany angielski, kiedy mówił Markowi bez ogródek, że za te pieniądze, które wydał na jego fotografie, ten powinien się stawić na miejscu bez żadnej dyskusji.

Nie pozostało to bez istotnego wpływu na nastrój Marka.

– Mam ochotę powiedzieć temu bydlakowi, żeby poszedł w cholerę
– warknął, rozłączając się. – Nie potrzebuję takich stresów w życiu.
Rozmowa się urwała i nastrój siadł całkowicie.

Po chwili Mark oświadczył, że jest zmęczony i idzie się położyć.
Jest jednak nakręcony i prawdopodobieństwo, że zaśnie, jest
mizernie. Wiem, że pragnąłby zabrać mnie tam z sobą i mimo
wszystko się zgadzam. Chcę, żeby był w dobrym nastroju przez te
kilka dni dzielące go od wyjazdu do Paryża.

Ale jest mi trudno. Trudniej, niż to sobie wyobrażałam.

Pięć dni od powrotu Marka upłynęło szybko i stosunkowo spokojnie, choć przez cały czas starałam się utrzymać nerwy na wodzy. Chodzi o to, że wiem, co się wydarzy. Wyobrażałam sobie wielokrotnie każdą chwilę wieczoru przed jego wyjazdem do Paryża i nie podobało mi się to, co widziałam. Jednak teraz, już po nadejściu nocy, odczuwam strach.

Kupiłam Markowi prezent, który wczoraj dostarczono – w samą porę, tuż przed jego wyjazdem. Chcę, żeby był szczęśliwy i zadowolony, że tak o niego dbam. Jest to teleskop, coś, o czym mówił od miesięcy, ponieważ widok nieba przez okno w salonie jest oszałamiający. Prezent jest zapakowany i czeka na wręczenie jako podarunek na rozstanie. Powiem mu, że jest to coś, na co ma czekać, kiedy będzie wracał z Paryża. Schowałam go w naszej sypialni i nie zobaczy go, dopóki nie pójdziemy do łóżka.

Rozstawiłam w całym pokoju świece i zmieniałam pościel. Kiedy jest tak ciepło, korzystamy tylko z prześcieradeł, rezygnując z kołdry. Nigdy nie zasuwamy zasłon w sypialni – i tak nikt nie mógłby nas zobaczyć. Zza zachmurzonego po części nieba wyłania się księżyc, który na moment spowija pokój swoim blaskiem. Wszystko jest doskonale przygotowane. Moje spojrzenie przyciąga fotografia nad łóżkiem. Przedstawia mnie i jest jednym z ulubionych zdjęć, które Mark zrobił w ramach pierwotnego zlecenia dla mojego ojca. Wyglądam na nim tak swobodnie z roześmianymi oczami, kiedy wiatr rozwiewa mi włosy. Wyraz mojej twarzy kojarzy się ze

szczęściem, które nie może być bardziej odległe od uczuć kłębiących się teraz we mnie.

Wracam do salonu, żeby poczekać na Marka, aż będzie gotów zejść do sypialni. Kiedy w końcu schodzimy na dół, szepczę mu do ucha. To Mark zwykle był tym, który aranżował drobne niespodzianki przed wyjazdem, jednak tym razem przypada kolej na mnie.

– Mam coś dla ciebie – oznajmiam, kładąc mu ręce na ramionach. Schodzi przede mną i próbuje się odwrócić, ale mu nie pozwalam. – W sypialni.

Kiedy wchodzimy do pokoju, sięgam do włącznika i zapalam światło. Rozlega się ciche pyknięcie i nic się nie dzieje. Światło w korytarzu również gaśnie.

– Cholera – rzuca Mark. – Musiał strzelić bezpiecznik.

Stoi przy drzwiach, jakby nie miał ochoty wejść głębiej.

Czuję trzepotanie w piersi, jednak księżyc jest w tej chwili moim przyjacielem i wychodzi zza chmur na wystarczająco długi moment, żebym mogła poszukać zapalek i zapalić świece.

– To lepsze od jasnego światła, prawda?

Nie spodziewał się tego i zauważam w jego oczach błysk zainteresowania. Taka wersja mnie wyraźnie go zaintrygowała. Jego prezent leży na łóżku, pięknie zapakowany w czarno-złoty papier z wielką kokardą.

Widzę, że waha się, czy otworzyć go teraz, czy poczekać na mnie.

– Zaczynij go odpakowywać. Skoczę po nożyczki. Obawiam się, że opakowanie będzie wymagało czegoś więcej niż tylko palców.

Znikam na kilka minut, podczas których światła są wciąż pogaszone.

– Chciałam włączyć bezpiecznik, ale nie mogłam dojrzeć, który z nich wysiadł – oznajmiam. – Ale świece wystarczą, prawda? Nie przejmujmy się tym teraz. Przyniosłam ci coś do otwarcia opakowania.

Mark odwraca się do mnie i wyciąga rękę.

– Wiesz, że cię kocham, prawda, Evie? – pyta i przyciska moją głowę do swojego ramienia.

– No dalej. – Odsuwam go delikatnie. – Otwórz prezent.

Podaję mu długi, cienki nóż do usuwania kości, który zabrałam z kuchni, i przechodzę na drugą stronę łóżka.

Mark patrzy na mnie z miną, którą dobrze znam. Jego oczy błyszczą z podniecenia i wcale nie jest tego przyczyną mój prezent. Trzyma nóż i patrzy na ostrze.

– Nie chcę, żebyś o mnie zapomniała, kiedy wyjadę – mówi. – Wiesz, że tego obawiam się zawsze najbardziej. Przygotowałem na rano dla ciebie coś wyjątkowego, ale może powinnaś dostać to teraz.

Okrąża łóżko i idzie w moją stronę.

To się dzieje.

W końcu nadchodzi ten moment.

CZĘŚĆ DRUGA

W pomieszczeniu jest ciemno. On lubi taką atmosferę. Wie doskonale, co robi: nie może wytrzymać spojrzenia oczu przepętnionych nienawiścią. Podobają mu się jednak dźwięki – trzask bicia wcinającego się w ciało i stłumione krzyki.

Sierżant Stephanie King żałowała z całego serca, że tego wieczoru, kiedy odebrano telefon z wołaniem o pomoc, była akurat na dyżurze. Już od chwili kiedy otworzyli z Jasonem drzwi w pozbawionym okien białym murze, wiedziała, że wszystko potoczy się źle. Nie spodziewała się jednak, że aż tak źle.

Kiedy wysłała Jasona na poszukiwanie płaczącego dziecka, znalazła się w pokoju z przynajmniej jednym, jeśli nie dwoma ciałami. Nie licząc jednego, krótkiego jęku, który usłyszeli tuż po przybyciu, nic nie wskazywało, że jedno z nich żyje. W końcu zaczęła się zastanawiać, czy po prostu się nie przesłyszała. Nie mogła jednak zaryzykować, musiała mieć pewność. Oba ciała były splecione w przesiąkniętej krwią pościeli i nie potrafiła sobie wyobrazić, jak ktokolwiek miałby przeżyć po okrucieństwie, do jakiego tu doszło.

Świadoma, że niszczy potencjalne dowody, Stephanie miała mimo wszystko obowiązek chronić życie, więc poświeciła latarką po podłodze i szybkim krokiem podeszła do łóżka z drugiej strony, gdzie leżały splecione ciała. Starła się jednocześnie uniknąć zrobienia czegokolwiek, co mogłoby mieć znaczenie dla późniejszego śledztwa. Widoczna była tylko jedna twarz – nieboszczyka. Nie miała żadnych wątpliwości. Oczy szeroko otwarte i niewidzące nie zareagowały w żaden sposób, kiedy Stephanie skierowała w nie światło latarki.

Twarz drugiej osoby kryła się pod splątaną masą zakrwawionych prześcieradeł, a kiedy Stephanie się pochylała i wyciągnęła rękę, by dotknąć ramienia przez cienki materiał, górna część ciała młodej kobiety wyprężyła się gwałtownie, a twarz uwolniła w kilku szarpnięciach spod pościeli. Stephanie odskoczyła, kiedy spojrzały na nią przepętnione przerażeniem oczy. Sekundę później ciszę rozdarło przenikliwe wołanie o pomoc.

Zanim Stephanie zdążyła cokolwiek zrobić, usłyszała krzyk i tupot stóp.

– Pani sierżant, wszystko w porządku?

Stephanie odwróciła się w stronę drzwi.

– Gdzie dziecko?

Jason nie odpowiedział. Wpatrywał się w półmroku w postać na łóżku, na odsłonięte od pasa w górę smukłe ciało, na skórę pokrytą krwią. Pierwotny krzyk ustąpił miejsca łkaniu i Jason wydawał się całkowicie sparaliżowany.

– Jason! Dziecko! – zawołała z naciskiem Stephanie.

– Bezpieczne. Jest za mała, żeby chodzić, i leży w łóżeczku – odparł, nie spuszczać wzroku z dziewczyny.

– Musimy sprawdzić dom. Nie widzę żadnych śladów włamania, ale trzeba mieć pewność. Jeśli dziecko jest bezpieczne, sprawdź piwnicę. Jest tam basen i siłownia. – Stephanie pochylała się nad kobietą na łóżku. – Co się stało? Czy jest pani ranna?

Dostrzegła rozcięcia na ramionach i piersi kobiety, ale one nie mogły być jedyną przyczyną krwawienia. Kobieta wpatrywała się w nią niewidzącym wzrokiem, a łzy spływały jej po policzkach. Stephanie ponownie wyciągnęła rękę i dotknęła jej skóry. Choć wieczór był ciepły, była zimna w dotyku, co wyraźnie wskazywało na reakcję ciała po szoku.

Stephanie spojrzała przez ramię.

– Dlaczego wciąż tu sterczysz, Jason? Idź przeszukać to miejsce i nie wchodź więcej do tego pokoju. Musimy zachować wszelkie dowody, których jeszcze nie zniszczyłam.

Chwyliła radio i nie odrywając spojrzenia od kobiety, zgłosiła się i nakazała natychmiast wysłać ambulans. Wiedziała, że już niebawem zaroi się tu od detektywów, kryminalistów i sanitariuszy. Ucieszyła się na myśl o przekazaniu tej sprawy w inne ręce.

Rozejrzała się i zauważyła na stojącym nieopodal krześle wełnianą narzutę. Sięgnęła po nią i okryła nią kobietę.

– Nic pani nie jest? – zapytała. – Powie mi pani, co tu się wydarzyło?

Kobieta opuściła głowę, drżąc na całym ciele, kiedy jednak rozległ się płacz dziecka, uniosła ją ponownie i jej ciało zeszywniało.

– Lulu? – zapytała, po raz pierwszy patrząc Stephanie w oczy.

– Czy to pani córeczka? – Kobieta skinęła głową. – Nic jej nie jest. Leży w swoim łóżeczku i niebawem się nią zajmiemy. Na razie jest jednak bezpieczna. Czy powinniśmy poszukać jeszcze kogoś? Mój kolega sprawdza dom i bardzo by pomogło, gdyby mi pani powiedziała.

Wiedziała już jednak, że w cieniu nie kryje się żaden intruz. Gdyby ktoś tam był, już dawno by uciekł i raczej nie zostawiłby broni.

Spojrzała na jedyny dowód, którego nikomu nie wolno było dotknąć. Na poduszce, tuż obok poderżniętego gardła mężczyzny, w świetle latarki migotała stalowa rękojeść drogiego noża do usuwania kości, którego ostrze było całe we krwi.

Stephanie nie usłyszała nadjeżdżających sanitariuszy. Sypialnia znajdowała się w części domu położonej od strony morza i choć robiła, co mogła, by uspokoić kobietę na łóżku, jej łkanie nie ustawało, a poza tym ani nie potwierdziła zaangażowania osób trzecich, ani jej nie zaprzeczyła. Płacz dziecka w pokoju obok również nie należał do przyjemnych, więc Stephanie poczuła ogromną ulgę, kiedy usłyszała na drewnianych stopniach tupot ciężkich butów.

– Hej, Steph, co się dzieje? – zapytał cicho jeden z jej ulubionych sanitariuszy. Podobnie jak Stephanie, był już wcześniej w tym domu.

Tyle że poprzednim razem sprawa dotyczyła połamanego ciała u stóp schodów prowadzących do piwnicy.

– Wszystko gra, Phil. Mamy tu miejsce zbrodni, więc uważaj, proszę, gdzie stąpasz.

– Możemy zapalić światło?

– Chyba nie działa. Nie chcę przy niczym majstrować, dopóki nie zjawią się kryminaliści. – Stephanie podążyła za wzrokiem Phila, który spojrzał na łóżko. – Jedna osoba martwa, druga chyba w silnym szoku – powiedziała cicho.

– Okej. Zajmiemy się tym.

Stephanie pokręciła głową.

– Lepiej zostanę, żebym mogła widzieć, czego dotykacie. Muszę też zaopiekować się tym dzieckiem. Wygląda na bardzo wystraszone, a nie mogłam stąd wyjść ani na chwilę.

– Postaramy się sprężyć.

Phil podszedł ostrożnie do łóżka, pozostawiając swoją partnerkę – młodą dziewczynę, której Stephanie dotąd nie widziała – przy drzwiach.

– Zostań tam, Lynne, na wypadek gdybyśmy potrzebowali czegoś z ambulansu – polecił. – Nie ma sensu, żebyśmy we dwoje tu wszystko zdeptywali, jeśli nie ma takiej konieczności.

Okrążył łóżko i pochylił się nad mężczyzną. Rolą sanitariusza było potwierdzenie zgonu i Phil skinął tylko bez słowa głową. Pochylił się nad kobietą, która wciąż tkwiła przyciśnięta do pleców martwego człowieka.

– W porządku, skarbie – powiedział do niej cicho. – Jak masz na imię? Ja jestem Phil i jestem sanitariuszem.

Łkanie stało się głośniejsze.

Phil spojrzał na Stephanie z prośbą o pozwolenie na wejście na łóżko, a ta wzruszyła w odpowiedzi ramionami. Musieli się upewnić, że dziewczyna nie jest poważnie ranna, a znajdowała się w takiej odległości od skrajów łóżka, że nie było innej możliwości. Poświecił

latarką, szukając poważniejszych ran, jednak bez włożenia rąk pod pościel nie mógł zyskać stuprocentowej pewności.

– Jesteś ranna, kochanie? – zapytał. Milczała przez chwilę, po czym pokręciła lekko głową. – Okej, to dobrze. Czy możesz przesunąć się nieco na bok, żebym mógł cię zbadać? Masz kilka rozcięć i muszę sprawdzić, czy któreś nie jest głębokie.

Stephanie myślała przez chwilę, że kobieta się nie poruszy, ale ta w końcu oparła się na lewej ręce i przesunęła po łóżku.

– Możesz mi powiedzieć, jak masz na imię? – zapytał Phil, jednak nie dostał żadnej odpowiedzi. – Okej, zbadam cię szybko i pojedziemy do szpitala. Myślę, że jesteś w szoku. Lynne, nie wydaje mi się, żebyśmy potrzebowali noszy, więc mogłabyś pójść zobaczyć, co z tym dzieckiem?

– Lulu? – jęknęła kobieta, jakby zapomniała o swojej córce.

– Nie martw się – odparł Phil. – Nic jej nie jest. Potrzebuje tylko odrobiny przytulenia, więc się o nią nie martw. To twoja córeczka?

Kobieta pokiwała głową i w tym samym momencie przenikliwy płacz dziewczynki zmienił się w łagodne popiskiwanie.

– Lynne potrafi zająć się takim maleństwem. Nie przejmuj się.

Mówiąc, Phil badał ciało kobiety pod kątem krwawienia, jednak poza kilkoma śladami na ramionach i piersi, gdzie nóż spowodował powierzchowne rany, nic jej nie dolegało. Popatrzył na Stephanie i skinął głową.

Stephanie wiedziała, że muszą wyprowadzić ją z pokoju. Ciało mężczyzny pozostanie na miejscu do momentu przybycia anatomopatologa. Młodą kobietę należało jednak stamtąd zabrać.

Usłyszała głos Jasona u szczytu schodów, a to oznaczało, że na miejscu pojawił się inspektor Brodie, by przejąć sprawę. Stephanie zrobiło się ciepło. Nie chciała się spotkać z Brodiem, nie wiedziała jednak, jak miałyby tego uniknąć.

Odezwała się cicho do sanitariusza, wciąż stojąc przy drzwiach.

– Potrzebne mi nazwisko, Phil.

Skinął głową i powiedział coś szeptem do kobiety. Stephanie usłyszała odpowiedź, ale nie rozróżniła słów.

– Evie Clarke – odparł Phil, pomagając kobiecie zejść z łóżka.

– Okej, Evie, czy możesz powiedzieć, jak nazywa się mężczyzna na łóżku? – zapytała Stephanie.

Tym razem Evie uniosła głowę, jednak Stephanie nie widziała dokładnie jej oczu w głębokim cieniu rzucanym przez migoczące świece.

– Mark North.

– Czy wiesz, co się tu dziś wydarzyło, Evie?

Evie Clarke odwróciła głowę i popatrzyła Stephanie prosto w oczy. Nie odzywała się przez chwilę, więc policjantka czekała. Evie przymknęła na chwilę powieki.

– Zabiłam go – odparła.

Kiedy sanitariusze owinęli Evie Clarke w koc termiczny, Stephanie usłyszała za sobą głos:

– Stephanie, dobrze cię widzieć.

Ten głęboki szkocki akcent rozpoznałaby wszędzie. Spróbowała zachować się nonszalancko, zerkając przez ramię na swojego przełożonego. Zapuścił brodę, a jego ciemne, lekko falowane włosy nieco podrosły. Dobrze wyglądał.

– Ciebie również – odparła, na co zareagował cichym parsknięciem. Angus Brodie znał ją wystarczająco długo, by wiedzieć, że w jego obecności musiała ukrywać się za otoczką profesjonalizmu. Lokalna policja w ogóle by się nie domyśliła, że upłynęła ledwie godzina od momentu, kiedy przestał nawiedzać jej myśli.

– To coś takiego się tutaj wydarzyło? – powiedział Gus na tyle cicho, żeby nie usłyszała go Evie Clarke.

Stephanie odwróciła się w jego stronę.

– Musimy wysłać z nią do szpitala funkcjonariusza, a pan musi z nią porozmawiać. – Gus nie poprosił jej o połączenie wszystkich kropek w tej łamigłówce. – Jest bardzo roztrzęsiona – dodała Stephanie. – Nie została pouczona, ale twierdzi, że go zabiła.

Gus spojrział na nią ze zdumieniem.

– Cholera. Ale byłby bałagan.

– Proszę wybaczyć. Wymamrotała te słowa i nie przyszło mi na myśl, żeby ją pouczyć w tej sytuacji. Uznałam, że jest w gorszym

stanie, niż na to wygląda.

– To nie twoja wina, Steph. Miejmy nadzieję, że nie zaprzeczy temu później. Jeśli tak się stanie, obrona będzie zobowiązana do wykluczenia tego jej wyznania.

Gus uniósł dłoń i potarł kark – ten gest Stephanie często u niego widywała, kiedy rozważał jakiś problem.

– Jak mamy to, kurwa, rozegrać? – mruknął. – Ona musi pojechać do szpitala, ale Bóg jeden wie, co jeszcze może z tego wyniknąć. – Uniósł lekko głos. – Phil, jesteś gotów?

Phil skinął głową i obejmując ramieniem Evie Clarke, poprowadził ją w stronę drzwi.

– Zabierz ją na górę, posadź gdzieś i ogrzej. Muszę z nią pogadać, zanim ją zabierzesz. – Phil ponownie kiwnął głową, minął Stephanie i Gusa i wszedł na schody. – Chyba będzie najlepiej, jeśli pójdę na górę i pouczę ją, na wypadek gdyby powiedziała coś jeszcze, a następnie aresztuję. Mam nadzieję, że nie dostanę opieprzu za podjęcie złej decyzji.

Westchnął głośno i wyciągnął rękę po latarkę Stephanie. Niemal podskoczyła, kiedy jego kciuk dotknął wewnętrznej strony jej nadgarstka. Poświecił najpierw na łóżko, po czym obszedł pokój. Stephanie stała w milczeniu i obserwowała, jak analizował szczegóły. Zawsze potrafił świetnie ogarnąć miejsce przestępstwa.

– Co jest nie tak z tymi światłami? – Najwyraźniej przelotny kontakt ich skóry nie zrobił na Gusie żadnego wrażenia.

– Nie wiemy. Nie chciałam majstrować przy bezpiecznikach, dopóki nie sprawdzą wszystkiego technicy.

– Czy wiemy, kim oni są?

– Kobieta nazywa się Evie Clarke. Mężczyzna na łóżku to Mark North. Ma w mieście galerię; jest znany jako Marcus.

– Brzmi cholernie pretensjonalnie.

Stephanie się uśmiechnęła.

– To chyba pomysł jego siostry.

– Skąd ty to wszystko wiesz? – spytał zaskoczony Gus.

– Już kiedyś tutaj byłam.

Gus odwrócił się do niej i uniósł brwi.

– Och, to ta sprawa, o której mi mówiłaś. Martwa Amerykanka. Czy to nie była jego żona?

– Zgadza się. – Twarz Gusa pozostawała bez wyrazu, z pewnością nie pamiętał, gdzie się znajdowali, kiedy mu o tym opowiedziała. Była to pierwsza noc, którą spędzili razem. Wtedy jeszcze wszystko wydawało się możliwe.

– Przypomnij mi.

– Mia North, znaleziona martwa u stóp schodów prowadzących na dolny poziom, jakieś trzy i pół roku temu. Za upadek obwiniono rozwiązane sznurowadło. Ciało znalazła siostra Marka Northa, Cleo. Żadnych dowodów działania osób trzecich. Kiedy zginęła, jej mąż znajdował się na pokładzie samolotu. Widziałam go po powrocie, sprawiał wrażenie zdruzgotanego.

Gus skinął głową.

– Dzięki. Żadnego oczywistego związku, choć dwa zgony w jednym domu nie są dla mnie czymś normalnym. Czy Evie Clarke powiedziała jeszcze cokolwiek?

Stephanie pokręciła głową.

– Nie, przyznała się tylko, że go zabiła.

– Lepiej pójdę z nią porozmawiać. Chcesz dołączyć?

– Nie. Jedna z sanitariuszek zajmuje się w tej chwili córką Evie, ale będzie musiała odjechać ambulansem. Zaopiekuję się dzieckiem, dopóki się nie dowiemy, co dalej z nim zrobić.

Tym razem Gus stanął przed nią twarzą w twarz. Wyciągnął rękę i delikatnie dotknął jej policzka.

– Jesteś pewna, że dasz sobie radę?

Stephanie odsunęła jego dłoń, ignorując troskliwe spojrzenie.

– Oczywiście, że tak. Dlaczego nie?

Odwróciła się i zostawiła go stojącego w drzwiach. Wiedziała, że ją obserwuje, ale nie spojrzała na niego po raz kolejny.

Dom, w którym panowała taka przejmująca cisza po przybyciu Stephanie, wypełnił się ludźmi wykonującymi swoją pracę i rozmawiającymi przyciszonymi głosami. Ciemne pomieszczenia rozjaśniły się dzięki jasnym lampom łukowym, ponieważ wciąż nie działało zasilanie. Jedna z funkcjonariuszek zaoferowała opiekę nad małą Lulu, lecz Stephanie nie miała zbytnej ochoty rozstawać się z dzieckiem. Kiedy jednak zobaczyła stopy schodzącego na dół Gusa, szybko przekazała je w ramiona policjantki.

Gus zatrzymał się na ostatnim stopniu i Stephanie wiedziała, że czekał, żeby z nią porozmawiać. Funkcjonariuszka zaniosiła Lulu na górę, mówiąc po drodze coś o znalezieniu dla małej czegoś do picia, a Stephanie skierowała swoje kroki w stronę ciemnego pokoju Lulu, wiedząc, że Gus podąży jej śladem.

– Na pewno wszystko gra, Steph? – spytał.

Stephanie okrążyła łóżeczko, żeby postawić między nimi fizyczną barierę.

– Tak. Co powiedziała Evie?

– Dokładnie to, co mi przekazałaś. Pouczyłem ją i aresztowałem. Potwierdziła, że go zabiła, ale odmówiła dalszych zeznań bez obecności adwokata.

– Ma w ogóle jakiegoś?

– Harriet James.

– Słucham? – Harriet James była jedną z najbardziej cenionych prawniczek w tej części kraju. Słynęła z obrony praw kobiet

i założyła fundację, która zapewniała schronienie prześladowanym kobietom i ich dzieciom. Uparta, zadziorna kobieta, która nie dawała sobie wciskać kitu.

– Też tak pomyślałem – przyznał Gus. – Skoro do gry włącza się Harriet, nie będzie mowy o łatwej do zamknięcia sprawie.

– Pozwoliłeś Evie do niej zadzwonić?

– To była trudna decyzja i mam nadzieję, że podjąłem właściwą. W normalnych okolicznościach zaczekałbym, aż znajdzie się w areszcie, ale uznałem, że nie zaszkodzi, jeśli wykona telefon, kiedy stoję tuż obok. Harriet zna procedury – Evie będzie musiała zostać dokładnie zbadana, obfotografowana i tak dalej, zanim z kimkolwiek porozmawia. Powiedziała, że zaczeka, ale kiedy tylko załatwimy swoje, będzie chciała spotkać się z klientką.

– Czy Evie dodała coś jeszcze?

– Jedynie tyle, że dziecko może trafić do swojej ciotki, Cleo North. Już wysłałem człowieka, żeby ją namierzył.

W tym samym momencie zadzwonił telefon Gusa.

– Angus Brodie – powiedział, opierając się o ścianę, jakby wydarzenia sprzed trzydziestu minut zdążyły już go przytłoczyć. Stephanie skorzystała z okazji, żeby mu się przyjrzeć ze swojego ukrytego w cieniu zakątka. Choć byli funkcjonariuszami tej samej jednostki policyjnej, pracowali w miejscach oddalonych od siebie o wiele kilometrów i rzadko się widywali. W tej chwili szerokie ramiona, na których tyle razy opierała głowę, wyglądały wyjątkowo zachęcająco. Być może miał trochę więcej zmarszczek w kącikach oczu, ale prezentował się dobrze. Za dobrze.

– Tak jest, sir. Nie, rozumiem. Jest tu ze mną sierżant King. Przekażę jej wszystko. – Milczał przez chwilę. – W porządku. Mamy więc wszystko ustalone. – Rozłączył się.

Stephanie zauważyła, że wyglądał na trochę zmieszanego.

– O co chodzi?

– Wygląda na to, że jakiś czas temu rozmawiałaś na temat rozwoju zawodowego i prosiłaś o oddelegowanie do wydziału kryminalnego.

– To było wiele miesięcy temu, przecież wiesz.

– Wiem. Ale wychodzi na to, że nadeszła twoja chwila. Wielu funkcjonariuszy jest na urloпах i mamy niedobór ludzi, którzy zajmują się tą podejrzaną śmiercią. Od tej chwili będziesz podlegała mnie.

Stephanie poczuła, że wilgotnieją jej dłonie. W pokoju było ciepło, więc podeszła do okna i je otworzyła. Odgłos fal uderzających o skały w dole niósł ukojenie, ale zarazem przypominał o siłach natury, których nie da się okiełznać.

– Gówniany układ, Gus, dobrze o tym wiesz.

Milczał przez chwilę.

– Co mam zrobić? Powiedzieć, że nie da się z tobą pracować, bo jesteś bezużyteczna? Że nasz związek wyklucza możliwość współpracy?

– Jaki związek, do jasnej cholery? – rzuciła ostro. Usłyszała w swoim głosie gorycz, której starała się nie odczuwać.

Nie mogła pozostać w tym pokoju z Gusem ani chwili dłużej. Dzielące ich łóżeczko wydawało się symbolem, więc Stephanie obeszła je i skierowała do wyjścia. Kiedy go mijała, wydawało jej się przez chwilę, że wyciągnie do niej rękę, ale w tym samym momencie w progu stanęła jedna z młodych kryminalistyczek.

– Sir, myślę, że zechce pan to zobaczyć.

Stephanie zerknęła na Gusa i zobaczyła, że zaciska szczęki. Wziął jednak głęboki oddech i ruszył za dziewczyną.

– Na co patrzę?

Stephanie stała w progu sypialni, w której Gus rozmawiał z techniczką, ale słyszała każde ich słowo.

– Ten przełącznik, sir.

Dziewczyna prawdopodobnie odkręciła pokrywę przełącznika światła. Teraz odsunęła ją z wciąż podłączonymi przewodami i odwróciła w stronę Gusa.

– Wybacz, ale nie jestem elektrykiem – mruknął. – Będziesz mi to musiała wyjaśnić.

– Ten przewód tutaj – powiedziała. – To przewód pod napięciem, który powinien iść do tej końcówki, ale został przesunięty tutaj. Kiedy naciśnięto włącznik światła, spowodowało to zwarcie i natychmiast wysiadły bezpieczniki.

– Twierdzisz, że zrobiono to celowo?

– Nie mnie to osądzać, ale albo ktoś bawił się tu w złotą rączkę i coś schrzanił, albo zrobiono to specjalnie. Problem w tym, że nie widzę żadnego powodu, dla którego ktokolwiek miałby majstrować przy włączniku wyglądającym na stosunkowo nowy.

Stephanie usłyszała głos Jasona u szczytu schodów. Chcąc dać mu jakieś zadanie, zostawiła go na górze, żeby kierował wszelkich nowo przybyłych ludzi do sypialni.

– To tam, na dole, szanowna pani – powiedział. Stephanie założyła, że zwrócił się do anatomopatolożki, Molly Treadwell. Uśmiechnęła się na myśl o rozbawieniu Molly spowodowanym tą grzecznością chłopaka. Na stopniach zadudniły kroki i pojawiła się kobieta. Nigdy niespiesząca się nigdzie i zawsze zasapana, Molly wyglądała zawsze tak samo, niezależnie od pory dnia czy roku. Stephanie wiedziała, że pod ubraniem ochronnym anatomopatolożka ma czarne spodnium, o rozmiar za duże (*dla wygody*, jak powtarzała Molly), i białą bluzkę, częściowo wyciągniętą na wierzch. Siwe włosy jak zwykle spięta w coś, co przypominało kok.

– Co to za gość tam na górze? – spytała Molly.

– Jason, praktykant – odparła Stephanie. – Powinnaś się cieszyć, że nazwał cię „szanowną panią”. Pewnie się ciebie wystraszył.

Molly zachichotała i ruszyła w stronę sypialni.

– A niech mnie, przecież to nasz jedyny i wyjątkowy Angus Brodie. Co za szczęściara ze mnie – rzuciła pod nosem, zerkając z ukosa na Stephanie.

Nieświadomy toczonej półgłosem rozmowy Gus odwrócił głowę.

– Miło cię widzieć, Molly – powiedział. – Musimy jak najszybciej przenieść ciało, żebyśmy mogli zabrać się do przeszukania tego miejsca.

– Wszystko w swoim czasie. Szybciej, ale wolniej, jak to mówią.

Stephanie ponownie stanęła w progu, kiedy Molly podeszła do łóżka.

– Ojej, biedak nie miał żadnych szans, co? – Zaczęła mrużyć coś pod nosem, a Stephanie spotkała się wzrokiem z Gusem. Pomimo całej sytuacji nie powstrzymali się od uśmiechu.

Wiedzieli, że to chwilę potrwa. Mieli też świadomość, że choć Molly nie należy do najszybszych specjalistów w swoim fachu, to z pewnością jest najdokładniejsza. Gus miał zostać z nią do momentu, kiedy będzie można umieścić ciało w worku ochronnym i przetransportować do prosektorium, ale Stephanie nie musiała mu przy tym towarzyszyć.

Rozpoczął się proces sprawdzania wszystkich komputerów i telefonów w domu, co mogło pomóc w wyjaśnieniu historii, która doprowadziła do śmierci Marka Northa. Czy została zaplanowana? Czy sprowokował Evie? Stephanie nie wiedziała, ale jak powiedział Gus, w tym domu doszło do dwóch zgonów, a to było już zdecydowanie za dużo.

Cleo kiepsko spała, nie mogąc znaleźć sobie wygodnej pozycji. Uznała, że to wina wyjątkowo ciepłej nocy. Kiedy więc odezwał się dzwonek do drzwi, wydawało się, że czekała z niecierpliwością na ten moment.

Chwyła jedwabny niebieski szlafrok i zaczęła go wkładać na schodach, nie miała żadnych wątpliwości, że ten dzwonek oznaczał złe wieści. Był środek nocy i nic dobrego nie mogło wyniknąć z wizyty kogokolwiek o takiej porze. Otworzyła drzwi i ujrzała przed sobą kobietę i mężczyznę w nieco wymiętych ubraniach, jakby wyskoczyli z łóżek i włożyli ciuchy z poprzedniego dnia.

– Panna North? – zapytał mężczyzna.

Oboje wyciągnęli legitymacje i się przedstawili, ale dudniące serce Cleo wydało się zagłuszyć ich głosy. Nie obchodziło jej, jak się nazywali. Chciała jedynie wiedzieć, co mieli do powiedzenia. Ledwie oddychała.

– O co chodzi? – spytała. – Co się stało?

– Czy możemy wejść, panno North? – zapytała kobieta. – Lepiej będzie porozmawiać w środku.

Nie sądziła, by warto było się spierać, więc odwróciła się i poszła do salonu. Policjanci ruszyli za nią. Wskazała im sofę, ale sama nie usiadła i zaczęła nerwowo przestępować z nogi na nogę.

– Chyba powinna pani usiąść – rzekł mężczyzna.

– Dam sobie radę. Proszę po prostu powiedzieć, o co chodzi.

To kobieta wzięła na siebie ten obowiązek.

– Bardzo nam przykro, ale pani brat, Mark North, nie żyje.

Policjantka mówiła dalej, ale słowa nie docierały już do Cleo. Nic nie miało już znaczenia: jak umarł, kiedy umarł czy gdzie teraz się znajdował. Jej brat, najważniejsza osoba w jej życiu, odszedł.

Cleo poczuła narastający gdzieś w głębi krzyk. Odrzuciła głowę do tyłu i zaczęła raz za razem wykrzykiwać „Nie!”. Kolana odmówiły jej posłuszeństwa, więc opadła na krzesło. Mężczyzna wymknął się z pokoju, a kobieta podeszła do Cleo, ale ta machnęła tylko ręką, próbując opanować oddech.

To nie może być prawda. Przez większą część swojego życia chroniła Marka. Jak mogła zawieść go właśnie teraz? Czy coś wydarzyło się w domu? Czy to był wypadek? Pożar?

Policjantka milczała, pozwalając Cleo pogodzić się z druzgocącymi wieściami. Po kilku chwilach przez otaczającą Cleo mgłę przebiło się jedno słowo.

Lulu.

Opuściła głowę i spojrzała na kobietę.

– Lulu nic się nie stało, prawda?

– Nie, panno North. Lulu nic nie jest. Ale jej matka pytała, czy mogłaby się pani nią zaopiekować przez jakiś czas.

– Dlaczego? Czy coś się jej stało? To nie kolejny z głupich wypadków Evie, prawda? Czy to była jej wina? Proszę mi powiedzieć. – Wiedziała, że krzyczy, ale miała to gdzieś. W środku niej rosła ściana bólu, która w każdej chwili mogła runąć, a wtedy Cleo przestałaby nad sobą panować.

Kiedy mężczyzna wrócił z kubkiem herbaty, dostrzegła nerwową wymianę spojrzeń między policjantami.

– Obawiam się, że panna Clarke jest w szpitalu – odparła kobieta.

Cleo popatrzyła na nią. Nie potrafiła odczuwać żadnego niepokoju związanego z Evie.

– Wiedziałam. Wiedziałam, że miała z tym coś wspólnego. Jezu. Mark, ty nie możesz nie żyć, słyszysz? Nie możesz!

Cleo powiedziała Aminie, że niezdarność Evie jest niebezpieczna, ale nikt jej nie wierzył, a teraz wydarzyła się tragedia. Nie potrafiła dłużej powstrzymać łez. Podciągnęła kolana pod brodę i objęła się za łydki.

– Nie sądzimy, żeby to był wypadek, i traktujemy śmierć pani brata jako podejrzaną. Obrażenia panny Clarke nie są poważne, ale jest w szoku.

Do Cleo dotarło jedno słowo. *Podejrzana*. Co to miało znaczyć, do cholery?

– Co mu się stało? Gdzie teraz jest mój brat? Gdzie jest Lulu?

– Pani brat został zabrany do prosektorium. Będziemy musieli poprosić panią o zidentyfikowanie zwłok, ale jeszcze nie teraz. Lulu jest bezpieczna, proszę się o nią nie niepokoić.

O czymś jej nie mówili. Prawda wisiła w powietrzu, a Cleo chciała na nich krzyknąć, żeby powiedzieli jej wszystko.

Kiedy kobieta znów przemówiła, jej głos był cichy, niemal niepewny, jakby wahała się, czy powinna zdradzić Cleo prawdę.

– Panna Clarke pozostanie w szpitalu prawdopodobnie tylko na noc, ale opieka społeczna musi wiedzieć, czy może się pani zaopiekować Lulu przez dłuższy czas. To nie będzie dla pani łatwe, panno North, ale obawiam się, że panna Clarke została aresztowana. Twierdzi, że zamordowała pani brata, choć na razie nie mamy pewności, czy tak właśnie się stało.

Choć noc była ciepła, Cleo poczuła gęsią skórę na całym ciele. Popatrzyła na policjantkę, niepewna, czy dobrze usłyszała, jednak w głębi duszy wiedziała już, że tak. Nie powinna nigdy zaufać Evie. Miała wobec niej wiele wątpliwości, więc dlaczego czegoś nie zrobiła – nie przekonała Marka, żeby ją wyrzucił, lub nie znalazła sposobu, żeby Evie sama się wyniosła?

Zawiodła Marka.

Jeszcze kiedy był chłopcem, obiecała mu, że zawsze będzie się nim opiekować. Odganiała szkolnych tyranów, chroniła go przed całym złem, kłamała, żeby zapewnić mu bezpieczeństwo. A teraz

coś takiego. Jak mogła nie dostrzec nadchodzących kłopotów? Jak mogła ponieść kompletną porażkę?

Oparła głowę na kolanach, kołysząc się do przodu i tyłu, i zaczęła łkać w niekontrolowany sposób. Funkcjonariusze dali jej trochę czasu, ale myśli Cleo gnały we wszystkich kierunkach, przyprawiając ją o zawrót głowy. Poczowała, że zrobiło się jej niedobrze, więc drżącą ręką sięgnęła po kubek i napiła się gorącej herbaty. Znowu zakręciło się jej w głowie, a ból związany z utratą Marka niemal wyparł wstrząs związany z wiadomością, że to Evie go zabiła. Cleo podejrzewała, że Evie związała się z nim tylko dla pieniędzy, ale nigdy nie pomyślała, że byłaby zdolna kogokolwiek zabić.

Nagle Lulu stała się jedyną osobą dla niej ważną. Przynajmniej jej Cleo mogła zapewnić bezpieczeństwo, a miłość do dziecka z pewnością ukoi najgorszy ból.

– Gdzie ona jest? Gdzie jest Lulu? Chcę, żeby tu była.

Zauważyła, że policjantka ściągnęła brwi, ale nic jej to nie obchodziło. Ból związany z utratą Marka był tak silny, jakby jej ciało ściśnięto w gigantycznym imadle, które pozbawiało ją oddechu. Evie odebrała mu życie, a Cleo nigdy jej tego nie wybaczy, nigdy nie zapomni. Ale jednocześnie Evie dała jej cel, dla którego mogła żyć. Dała jej Lulu.

Harriet James szła labiryntem korytarzy, a stukanie jej obcasów odbijało się nienaturalnie głośnym echem od ścian. W ciągu jej kariery do szpitala w środku nocy wzywano ją częściej, niż potrafiła zliczyć, zazwyczaj z powodu jakiejś nieszczęsnej kobiety, która została pobita na miazgę przez partnera i pragnęła znaleźć się w bezpiecznym miejscu. Tym razem było jednak inaczej i po raz kolejny stawiała sobie pytania, które nagromadziły się jej w głowie.

Wiedziała tylko, że Evie została aresztowana i że zamordowała Marka Northa. Nie wiedziała jednak dlaczego ani w jaki sposób, a najważniejsze było tu zachowanie czystości umysłu. Czy Evie wybuchła gniewem w trakcie kłótni? Czy zaplanowała zabicie Marka, a jeśli tak, to jaki miała motyw? Pieniądze? Zemsta? A może robił jej krzywdę i zabiła go w obronie własnej?

Spekulacje nie pomagały, jednak gdzieś z tyłu głowy Harriet kiełkowało straszliwe przekonanie, że powinna była to przewidzieć. Wiedziała, że coś jest nie tak, kiedy Evie nie zjawiała się ostatnio w schronisku, i zakonotowała sobie, że musi z nią o tym porozmawiać następnym razem. Ale następny raz nie nadszedł.

Pamiętała również, że Evie rozmawiała z jedną z kobiet ze schroniska na temat radzenia sobie z przemocą. Owszem, używała słów, których wszystkie miały za zadanie używać w podobnych sytuacjach, jednak Harriet zaintrygowała pewność siebie, z jaką wypowiadała się w tych kwestiach Evie. Niewykluczone, że opierała się na własnych doświadczeniach, ale jednocześnie była przy tym

bardzo spokojna i opanowana. Jeśli Evie stała się ofiarą, jak ona mogła tego nie zauważyć?

Musiała jak najszybciej skończyć z tymi domniemaniami. Wkrótce pozna całą prawdę.

W nocy szpitalne korytarze wydawały się o wiele dłuższe, kiedy nie tłoczyli się na nich pacjenci, odwiedzający i personel. Nie miała nawet kogo zapytać o drogę do pokoju swojej klientki, ale kiedy zauważyła policjanta siedzącego na ławeczce przed jednym z nich, zorientowała się, że trafiła właściwie.

– Evie Clarke? – spytała.

– Cóż, nie we własnej osobie – odparł mężczyzna z uśmiechem.

Harriet rzuciła mu miazdzące spojrzenie.

– Harriet James, jestem jej adwokatką. Chciałabym spotkać się z klientką.

Zawstydzony nieco swoim nietrafionym żartem policjant wyciągnął radio, żeby poprosić o pozwolenie na wpuszczenie jej do środka. Harriet pokazała mu prawo jazdy jako dokument tożsamości. W końcu pokiwał głową i dał znać, że może wejść do środka, jednak drzwi miały pozostać otwarte. To oznaczało, że mężczyzna usłyszy każde słowo.

Evie prezentowała się mizernie na wąskim szpitalnym łóżku. Nie miała niczego na twarzy, jednak na rękach spoczywających na pościeli można było zobaczyć kilka pasków gazy, których część nasiąkła krwią. Harriet popatrzyła na blade oblicze Evie, opuchnięte od płaczu. Podeszła do krzesła przeznaczonego dla odwiedzających i usiadła.

– Cieszę się, że do mnie zadzwoniłaś, Evie. Nie wiem, co się wydarzyło ani dlaczego, ale zrobię co w mojej mocy, żeby ci pomóc.

Evie pokręciła powoli głową, po czym odezwała się bezbarwnym tonem:

– Nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek mógł mi pomóc, ale dziękuję, że przyszłaś.

Harriet spotkała się już z takim oderwaniem od rzeczywistości i wiedziała, że była to reakcja na wydarzenia z minionych kilku godzin.

– Musisz mi wyjawić, co powiedziałaś policji, ale pamiętaj, że nasza rozmowa może być rejestrowana. – Wskazała głową drzwi.

– Niczego nie powiedziałam. Tylko to, że go zabiłam – odparła cicho Evie. – Nie widziałam sensu, żeby temu zaprzeczać. Nie licząc Lulu, byliśmy w domu tylko my dwoje, a Mark nie żyje. Pobrali próbki niemal z każdego miejsca, porobili mi zdjęcia, zabrali to, co miałam na sobie. Nie było tego dużo.

– Rozumiem, dlaczego powiedziałaś im o zabiciu Marka, ale od tej pory rozmawiasz z nimi tylko w mojej obecności. Nie będą cię przesłuchiwać w tym miejscu, więc zrobmy to zgodnie z procedurami.

– Co jeszcze miałabym powiedzieć? – Evie wzruszyła ramionami.
– Zabiłam go. Czy powód ma jakiegokolwiek znaczenie?

Harriet spojrzała na otwarte drzwi, po czym pochyliła się nad uchem Evie.

– Nie powtarzaj tego więcej. Nie mów niczego, dopóki nie poznam wszystkich faktów i nie rozważę możliwości. To niekoniecznie tak prosta sprawa, jak ci się wydaje. Będę musiała dowiedzieć się o wszystkim, co się wydarzyło, opowiesz mi również o swoim związku z Markiem, ale to dopiero po twoim wyjściu ze szpitala.

Evie uniosła obandażowane ręce.

– On robił mi krzywdę, Harriet. Miał nóż. Zaczął mnie ciąć. Musiałam go powstrzymać.

Evie nie powiedziała nic więcej, ale to wystarczyło. Szczegóły powinny omówić w cztery oczy w pokoju przesłuchań, ale jeśli Mark został zabity w obronie własnej i Harriet mogła przekonać o tym policję, Evie miała szansę wyjść na wolność. Zamierzała zrobić wszystko, żeby obronić tę kobietę przed wszelkimi zarzutami.

– Czy krzywdził cię też wcześniej? – zapytała cicho.

Evie popatrzyła na swoje ręce, poruszając palcami. Wzruszyła ramionami, co mówiło wszystko.

– Pracowałaś w schronisku, Evie, otoczona kobietami, które cierpiały w podobny sposób. Mogłaś przyjść do nas w każdej chwili z Lulu. Mogliśmy się tobą zaopiekować. Dlaczego z nim zostałaś?

Evie spojrzała na nią przepętnionymi bólem oczami.

– Sama wiesz, jak to jest. Nikt nie chce się przyznać do tego, że padł ofiarą przemocy. Wstydziałam się i jak idiotka uważałam, że to się skończy. Mark przez większość czasu zachowywał się normalnie. Wiedziałam, że borykał się z problemami i nie miał łatwego życia. Ale był świetnym ojcem i Lulu go uwielbia. – Ściszyła głos do szeptu.
– Uwielbiała.

Użycie czasu przeszłego jakby przelało czarę goryczy i oczy Evie wypełniły się łzami. Zamrugła i przygryzła wargę, starając się opanować. Harriet nie potrafiła wyobrazić sobie traumy związanej z życiem z mężczyzną, który w jednej chwili przeistaczał się z kochającego ojca w agresywnego łotra.

– Pomyślałam, że wytrzymam, dopóki Lulu nie podrośnie – dodała Evie. – Wierzyłam, że nie zrobi mi krzywdy w obawie, że ona to zobaczy. Próbowalam odejść, ale powiedział, że jeśli to zrobię, odbierze sobie życie. Nie chciałam tego, choć ostatecznie byłoby to pewnie lepsze rozwiązanie. Innym razem powiedział, że znajdzie mnie wszędzie, a wtedy zabierze Lulu i znikną gdzieś razem. Miał tyle pieniędzy, że pewnie z łatwością by to zrobił.

Harriet ścisnęła dłoń Evie i popatrzyła jej w oczy w poszukiwaniu bólu, winy czy ulgi. Znalazła w nich jednak tylko dezorientację.

– Nie powinnam była go zabijać, Harriet. To powinno się skończyć, zanim zaszło tak daleko.

– Co masz na myśli? – zapytała szeptem Harriet.

Evie zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech.

– Nieważne. Sama nie potrafię tego zrozumieć, więc jak ty byś miała.

– Obie wiemy, jak trudno jest kogoś powstrzymać przed wyrządzeniem nam krzywdy. Nie możesz się winić za to, co ci robił.

Evie pokręciła głową.

– To działo się tylko wtedy, kiedy musiał wyjechać. Zawsze w poprzedzającą noc coś go dopadało i nie puszczało. Nie wiem, czy to miało coś wspólnego ze śmiercią żony podczas jego nieobecności.

Harriet nie wiedziała nic o jego żonie.

– Co się jej stało?

– Spadła ze schodów i skręciła kark.

Harriet poczuła zimny dreszcz na plecach.

– Gdzie przebywał wtedy Mark?

Evie popatrzyła jej w oczy. W jej spojrzeniu było coś, czego Harriet nie potrafiła odczytać.

– Wyjechał krótko przed tym wypadkiem. Wiem, co sobie myślisz, ale sprawdzili to dokładnie. Mia, jego żona, rozmawiała z kimś przez telefon po wyjeździe Marka, więc to nie mogło mieć z nim nic wspólnego.

– Z kim rozmawiała?

– Z Cleo, siostrą Marka.

Stephanie nacisnęła krótko przycisk dzwonka przy drzwiach do mieszkania Cleo North. Choć Gus jej powiedział, że Cleo została już poinformowana o śmierci brata, chciał, by Stephanie jako nowa detektyw sierżant porozmawiała z tą kobietą i spróbowała dowiedzieć się czegoś na temat relacji Marka Northa i Evie.

Drzwi otworzył funkcjonariusz wysłany wcześniej z koleżanką na miejsce w celu przekazania tragicznych wieści. Stephanie poszła za nim do salonu. Zapamiętała siostrę Marka z toczącego się trzy i pół roku wcześniej śledztwa dotyczącego śmierci jego żony, jednak ubrana w jedwabny niebieski szlafrok kobieta skulona na sofie w niewielkim stopniu przypominała tamtą wcześniejszą. Miała dłuższe włosy w kolorze złota, a jej reakcja na wiadomość o śmierci Mii była nieporównywalna do bólu, który teraz malował się na jej twarzy. Zupełnie pobladła – nawet jej usta straciły kolor – a oczy nabrały czarnej barwy.

– Panno North, jestem sierżant Stephanie King. Bardzo mi przykro z powodu pani straty i przepraszam, że przeszkadzam w takim momencie.

Cleo uniosła głowę, ale nie zareagowała w żaden sposób na widok Stephanie, co było zapewne dobrym znakiem.

– Gdzie jest Lulu? – spytała, zerkając w stronę drzwi wejściowych, jakby oczekiwała, że dziecko za chwilę znajdzie się w jej domu.

– Przywieziemy ją zaraz po naszej krótkiej rozmowie, jeśli możemy się tak umówić. Chciałabym, abyśmy mieli jasność: panna Clarke

wyraziła zadowolenie, że Lulu znajdzie się pod pani opieką, należy jednak przeprowadzić konferencję dotyczącą przypadku kryzysowego, a opieka społeczna zechce się upewnić, że dziecko trafi do odpowiedniej osoby.

Cleo skinęła zdawkowo głową, jakby potwierdziła to, co usłyszała, choć Stephanie wątpiła, żeby do kobiety cokolwiek docierało.

– Czy mogłabym zapytać o związek pani brata z panną Clarke?

Usłyszawszy wzmiankę o bracie, Cleo podniosła gwałtownie głowę.

– Jak ona go zabiła?

Wyrzuciła z siebie to pytanie z energią, która wydawała się narastać w niej od momentu, kiedy usłyszała te straszliwe wieści, Stephanie uznała zatem, że nie ma sensu ukrywać przed nią prawdy. Prędzej czy później wszystko i tak wyjdzie na jaw, chciała jednak uniknąć najgorszego, dopóki Cleo nie oswoi się w pewnym stopniu ze świadomością, że jej brat nie żyje.

– Nie wiemy dokładnie, co tam zaszło, nie otrzymaliśmy jeszcze raportu anatomopatologa. Wygląda jednak na to, że stracił sporo krwi na skutek incydentu z nożem. To wszystko, czym dysponujemy na ten moment.

Stephanie nie sądziła, by dalsza utrata kolorów przez Cleo była możliwa, a jednak się pomyliła. Twarz kobiety niemal poszarzała, więc sierżant szybko odeszła od szczegółów związanych ze śmiercią.

– Co może mi pani powiedzieć o swoim bracie, panno North?

Cleo podciągnęła kolana bliżej podbródka i oparła na nich głowę.

– Był sympatycznym, wrażliwym i rozsądnym człowiekiem – odparła, patrząc w dal. – Ale kobiety dobierał sobie fatalnie.

– Rozumiem, że nie przepada pani za Evie Clarke?

Cleo znów szarpnęła głową, a w jej dużych, szarych oczach zagościło niedowierzanie.

– A co pani myśli? Zamordowała mojego brata, więc nie. Nie przepadam za nią. Wręcz jej, kurwa, nienawidzę! – Nabrała

powietrza, żeby się uspokoić. – Na początku było inaczej. Wydawało się, że może do niego pasować. Ale coś się zmieniło i zauważyłam, że chciała mnie odstawić na boczny tor, wyeliminować z jego życia.

Stephanie milczała, pozwalając Cleo mówić.

– Zawsze byliśmy z Markiem blisko, a ona tego nie trawiła. – Mówiła, jakby myślami była gdzieś daleko, w innym miejscu i czasie. W końcu wróciła jednak do rzeczywistości i zaczęła wyrzucać słowa jedno za drugim: – Dlaczego go zabiła? Dlaczego? Jaki mogła mieć powód?

– Nie znamy jeszcze odpowiedzi na to pytanie. Nie możemy jej przesłuchać, dopóki jest w szpitalu, ale kiedy zostanie stamtąd zwolniona, trafi bezpośrednio do komisariatu, gdzie rozpoczniemy całą procedurę. Skoro jednak przyznała się do morderstwa, zostaną jej zapewne postawione zarzuty i stanie przed sądem przy pierwszej nadarzającej się okazji.

– A potem pójdzie do więzienia?

– Nie mnie o tym decydować. Myślę jednak, że wróci do aresztu w oczekiwaniu na proces. Wszystko zależy jednak od okoliczności. Biorąc pod uwagę jej dziecko, adwokat może wnioskować o wyznaczenie kaucji.

– Co? Przecież to morderczyni! Chyba jej tak nie wypuszczą? Nie może chodzić sobie po ulicach, nie wspominając o opiekowaniu się dzieckiem.

– Przykro mi, panno North, ale dopóki nie poznamy więcej faktów, nie mogę zagwarantować, że sprawa potoczy się w taki czy inny sposób.

Stephanie wiedziała, że musi uspokoić emocje panujące w salonie, ale jednocześnie powinna zadać własne pytania.

– Czy przychodzi pani do głowy jakikolwiek powód, dla którego panna Clarke miałyby go zabić? Kłócili się? Czy ich związek należał do szczególnie burzliwych?

Cleo znów wbiła wzrok w ścianę, pogrążona w myślach. Dwoje funkcjonariuszy przysłuchiwało się do tej pory ich rozmowie

w milczeniu, jednak teraz młody policjant pochylił się do przodu, jakby zamierzał się odezwać. Stephanie dała mu znać gestem, że powinien milczeć.

– Niezależnie od tego, co myślałam o ich związku, Mark kochał Evie. Za każdym razem gdy musiał wyjechać – z przyczyn zawodowych oczywiście – mówił mi, że zostawił jej jakąś pamiątkę. Zapewne jakiś drobny prezent. Evie zawsze jednak doprowadzała do sytuacji, że czuł się winny, że wyjeżdża. Dochodziło do incydentów, które pewnie by się nie zdarzyły, gdyby Mark został w domu. Wiedziała, że bardzo przeżywał pozostawianie jej w domu po tym, co przydarzyło się jego żonie, i wykorzystywała to. Doskonale nim manipulowała. Mark, ten cholerny głupiec, chciał się z nią ożenić. Ostrzegałam go przed tym, ale ona i tak zawsze odmawiała. Nie rozumiałam tego, choć oczywiście mnie to cieszyło. Pierwsze małżeństwo zakończyło się dość nieszczęśliwie, a ja nie chciałam, żeby znów popełnił błąd.

– Ma pani na myśli Mię?

Cleo zmrużyła oczy i popatrzyła na Stephanie.

– Pamięta pani?

– Tak, obawiam się, że pamiętam.

Na twarzy Cleo pojawił się jakiś nieodgadniony wyraz, zanim jednak sierżant zdołała zadać kolejne pytanie, kobieta opuściła nogi na podłogę i się wyprostowała.

– Wystarczy – powiedziała łamiącym się głosem. – Czekam, aż przywieziecie Lulu w miejsce, do którego należy, a potem macie zostawić nas w spokoju.

Po jej policzkach spłynęły świeże łzy.

Stephanie poczuła lekki niepokój w reakcji na słowa *do którego należy* i zaraz zaczęła się zastanawiać, jak zareagowałyby Cleo, gdyby Evie Clarke wyszła za kaucją.

Wstała ze świadomością, że musi na tym skończyć tę rozmowę. Niczego więcej nie dowie się w tym momencie od tej zdruzgotanej kobiety. W słowach Cleo było jednak coś, co zdaniem Stephanie

mogło pomóc w wyjaśnieniu, co naprawdę wydarzyło się tego wieczoru.

Harriet wcześniej pojawiła się na komisariacie. Dowiedziała się, że Evie została zwolniona ze szpitala i policja niebawem ją tutaj przywiezie. Zamierzała spędzić z nią chwilę na osobności przed rozpoczęciem formalnego przesłuchania, żeby zrozumieć, co się wydarzyło i z jakiego powodu.

Odgłos ciężkich kroków wyrwał ją z zamyślenia. Odwróciła głowę i ujrzała nadchodzącego korytarzem inspektora Angus Brodiego.

– Harriet – powitał ją, lekko się kłaniając.

Należała prawdopodobnie do niewielu kobiet, które nie uległy jego urokowi, i wiedział o tym doskonale.

– Angus – odparła.

– Sierżant Stephanie King, która w tej sprawie dołączyła do wydziału kryminalnego, pojechała z jednym z funkcjonariuszy do szpitala po pannę Clarke. Zakładam, że zechcesz spędzić chwilę ze swoją klientką, zanim rozpoczniemy przesłuchanie. Przyznała się jednak do zabicia tego człowieka, więc sprawa nie powinna być szczególnie skomplikowana.

– Nie rozumiem, dlaczego tak zakładasz. Widziałam na jej rękach ślady, które mogą być śladami po próbie obrony, więc przy odrobinie szczęścia nie postawisz jej zarzutów i jeszcze dziś ją stąd wyprowadzę.

Angus Brodie uniósł brwi i uśmiechnął się przelotnie.

– Nie zamierzam w tej chwili z tobą tego omawiać. Musimy ją przesłuchać, a potem poinformujemy prokuraturę o naszych

wnioskach. I zanim zapytasz: zamierzamy sprzeciwić się wyznaczeniu kaucji – dodał, wciskając wyzywająco dłoń w kieszenie spodni.

– Nie wygrasz tego. Ona ma jedenastomiesięczne dziecko!

– Harriet, ona go zamordowała i nie zaprzecza temu. Może trafić do więzienia na resztę życia, a to wystarczający powód, żeby próbować wpłynąć na świadków lub zacząć kombinować. Poza tym kto zapewni, że po wyjściu Clarke nie zabije jakiegoś biednego sukinsyna? Weźmiesz na siebie tę odpowiedzialność?

Harriet cmoknęła z niezadowoleniem. Chciał ją wymanewrować, a nie zamierzała mu na to pozwolić. W tym momencie nie odsłoni kart. Najważniejsza była teraz rozmowa z Evie, a potem podejmą decyzję.

– Zaprowadzę cię do pokoju przesłuchań – zaoferował Brodie, wyciągając rękę. – Pamiętaj jednak, że kiedy pracownik aresztu wpisze ją na listę, zegar zacznie tykać.

*

Harriet nie znosiła policyjnych pokojów przesłuchań z tymi ich pokrytymi melaminą stołami, niewygodnymi krzesłami i pozbawionymi jakichkolwiek ozdób ścianami. Panował w nich zawsze charakterystyczny zapach wywołanego strachem potu, a ponieważ nie można było otworzyć okien, wydawało się, że do murów przyłgnęły oddechy setek przestępców.

Pomimo specyficznego otoczenia kochała jednak swoją pracę. Kiedy pojawi się Evie, wszystko poza klientką i jej sprawą zostanie odsunięte na bok. Najbardziej nie znosiła czekania, a spędziła już w tym miejscu pół godziny. Bębniła palcami o blat, zaczynając się zastanawiać nad przyczyną opóźnienia, kiedy w końcu do pomieszczenia weszła Evie. Nie wyglądała najlepiej.

– Siadaj, Evie. – Podsunęła jej krzesło. – Nie wypuścili cię przypadkiem za wcześnie? Jesteś straszliwie blada.

– Zrobiło mi się niedobrze, kiedy tu przyjechałam. Ale już mi lepiej.

– Na pewno? Nie chcesz napić się wody?

– Dziękuję, już mi podali. Wydaje mi się, że dopiero teraz dociera do mnie to, co zrobiłam. To przez te kajdanki. Zawsze kiedy widziałam w telewizji skutych przestępców, myślałam, jakie to poniżające, ale sama nie byłam przygotowana na ten wstyd.

Evie nie była pierwszą osobą, która czuła się w taki sposób, jednak Harriet nieco zaskoczyła siłą jej reakcji. Uważała swoją klientkę za opanowaną młodą kobietę, choć zważywszy na pracę w schronisku, podejrzewała, że pod tym uśmiechem kryje się pewna doza wrażliwości. Kilka rezydentek uznało Evie za dobrą słuchaczkę. Potrafiła siedzieć z nimi całymi godzinami, a one opowiadały o swoich ranach – zarówno fizycznych, jak i psychicznych. Teraz to Harriet musiała tego wysłuchać.

– Muszę dokładnie się dowiedzieć, co zaszło tego wieczoru, Evie. Wiem, że to dla ciebie bolesne, ale opowiedz mi o wszystkim. Potem zdecydujemy o dalszym postępowaniu.

Evie spojrzała jej w oczy.

– Wiesz, co się wydarzyło. Zabiłam go. Wciąż nie wierzę, że byłam do tego zdolna. – Dotknęła policzków i popatrzyła z przerażeniem na Harriet. – Wbiłam mu w szyję nóż do usuwania kości, a potem przysunęłam się do niego, kiedy umierał. – Evie położyła ręce na stole i opuściła na nie głowę, łkając. – Tak mi przykro, Mark – wyszeptala. – Nie zasłużyłeś na to.

Harriet była już wystarczająco doświadczona, by nie reagować na wszystko, co mówili jej klienci, z trudem przychodziło jej jednak zrozumieć połączenie tej brutalnej śmierci z głębokim poczuciem intymności w ostatnich chwilach Marka.

– Evie, nie chcę cię naciskać, kiedy jesteś w takim stanie, ale zauważyłam na twoich rękach i klatce piersiowej rany. Czy Mark cię zaatakował?

Evie wyprostowała się, spojrzała na nią zaczerwienionymi oczami i pokiwała głową. Najwyraźniej na nowo przeżywała tę chwilę, zastanawiając się, czy miała jakiegokolwiek inne wyjście.

– Czy pomyślałaś, że chciał cię zabić?

Evie pokręciła głową.

– Nie wiem, co pomyślałam. Byłam przerażona. Nigdy nie użył na mnie noża i nie miałam pojęcia, do czego może się posunąć.

– W szpitalu powiedziałaś mi, że jego agresja opierała się na pewnym wzorcu, że dochodziła do głosu zawsze wtedy, kiedy szykował się do wyjazdu.

– Jakby chciał udowodnić, że należę do niego. Bał się, że mnie straci.

Harriet nigdy nie rozumiała sposobu myślenia agresora, a Mark North nie był tutaj wyjątkiem. Złożoność jego osobowości z pewnością nie okaże się przydatna w ciągu następnej doby, a zależało jej przede wszystkim na jak najlepszym rozwiązaniu sprawy klientki. To wymagało rozsądnego gospodarowania czasem z Evie, powróciła zatem do tematu minionego wieczoru.

– Skąd miałaś nóż? – zapytała. – Czy Mark przyniósł go do sypialni z wyłącznym zamiarem zrobienia ci krzywdy?

– Nie. Zabrałam go z bloku z nożami w kuchni. Miał posłużyć do otwarcia prezentu, który mu kupiłam, ale kiedy wziął ten nóż do ręki, przestał myśleć o tym prezencie. Widziałam to w jego oczach. Wtedy zaczął mnie ciąć.

Evie potarła ostrożnie bandaż na ramionach i umilkła.

Harriet musiała się zastanowić. To wszystko nie było aż tak proste, jak jej się wydawało, ale inteligentna Evie dobrze wypadnie przed sądem, tego się nie obawiała. Była to dobra sprawa dla Harriet oraz – miała taką nadzieję – ogólnie dla kobiet będących ofiarami przemocy.

Wyobraziła sobie, jak Angus Brodie krąży po korytarzu, coraz bardziej sfrustrowany opóźnieniem. Jego zespół będzie gotów do zastosowania ustalonej strategii przesłuchania, a jak sam powiedział – zegar już tyka. Nadszedł czas, by podjąć decyzję w kwestii linii obrony, a do tego potrzebowała czegoś więcej od Evie.

– Jak przejęłaś ten nóż? Walczyłaś z nim o niego?

Evie pochyliła głowę ze wstydem. Odezwała się tak cichym głosem, że Harriet ledwie wyłapywała jej słowa:

– Odłożył go na stolik nocny.

– Przestał cię ciąć? Przestał ci grozić?

– Chciał się ze mną kochać. Cięcie, krew, to wszystko go kręciło. Kiedy na mnie leżał, czułam, że tracę kontrolę nad własnymi ruchami. Byłam przerażona, nie wiedziałam, co jeszcze może mi zrobić, a potem po prostu chwyciłam ten nóż – trochę tak, jakbym obserwowała samą siebie z góry – i nie mogłam się powstrzymać. Ból ran na ramionach i piersi zupełnie pozbawił mnie jasnego myślenia. Nie mogłam więcej tego znieść.

Evie zaczęła cicho łkać, a Harriet poczuła, że pęka jej serce. Podejrzewała już wcześniej, że rany Evie nie są wynikiem obrony własnej. Nie były głębokie i żadna nie wymagała szycia. Nie ulegało wątpliwości, że Brodie też ich nie potraktuje w taki sposób. Te cięcia stanowiły część rytuału Marka Northa, co nie ułatwiało sprawy, ale jednocześnie oznaczało, że nie ma mowy o obronie własnej. Jeśli Evie walczyła z nim o nóż, a walkę tę trudno byłoby jej wygrać, musiałyby zapewne chwycić za ostrze.

– Posłuchaj mnie uważnie – powiedziała Harriet – bo ma to niebagatelne znaczenie dla dalszego postępowania. Mamy kilka opcji, ale wszystko ostatecznie sprowadza się do tego, co możemy udowodnić, a czego nie. Będziesz musiała wytłumaczyć policji, co się wydarzyło ostatniego wieczoru. Możesz powiedzieć „bez komentarza”, ale w sądzie nie zostanie to odebrane najlepiej, a transkrypcja z twojego przesłuchania zostanie tam odczytana. Jeśli będziemy obstawać przy obronie własnej i policja uwierzy, że mamy na to odpowiednie dowody, to prokurator nie powinien naciskać.

Evie zmrużyła oczy, jakby nie rozumiała do końca słów Harriet.

– Wiem, że jesteś przekonana o tym, że się broniłaś – ciągnęła adwokat – ale prokurator oceni, czy użycie siły było w tym momencie konieczne i czy nie było nadmierne. Mogą uznać, że nie istniało już bezpośrednie zagrożenie, skoro Mark odłożył nóż. Z tego właśnie

powodu uważam, że jeśli zdecydujemy się na obronę własną, to przegramy. Nie wiemy tego na pewno, bo nie ma jeszcze dowodów przekazanych przez kryminalistyków, ale opieram się na tym, co mi powiedziałaś.

Harriet zaczęła się wahać, czy podjęła właściwą decyzję, jeśli jednak motyw działania w samoobronie upadnie, nie będzie już odwrotu.

– Musisz się nad tym poważnie zastanowić – powiedziała. – Nie ma wątpliwości, że śmierć Marka nie nastąpiła w wyniku wypadku, a to może niestety oznaczać, że postawią ci zarzut morderstwa. Bądź na to przygotowana.

*

Harriet poprosiła o wodę dla Evie, która przyjęła groźbę oskarżenia o morderstwo znacznie lepiej, niż sobie wyobrażała. Niewykluczone, że nie dotarła do niej jeszcze powaga sytuacji i potrzebowała czasu, by to sobie uzmysłwić. Był to jednak luksus, którego zdaniem Harriet nie miały.

– Jest jeszcze jedna możliwość – powiedziała, patrząc Evie prosto w oczy. Musiała mieć pewność, że jej klientka zrozumie, jak ważne jest to, co chciała jej przekazać. – Możemy powołać się na chwilową niepoczytalność. To nie jest aż takie jednoznaczne, ale opierając się na wszystkim, co mi powiedziałaś, to może być najlepsza linia obrony. Mówimy tu o częściowej obronie przed zarzutem morderstwa, a jeśli to udowodnimy, będziesz winna nieumyślnego spowodowania śmierci, co zapewni sędziemu większe pole do manewru.

Zamierzała przejść do wyjaśnień dotyczących dalszego planu, kiedy Evie w końcu się odezwała.

– Nie zaplanowałam tego – powiedziała. – To chyba ma jakieś znaczenie, prawda?

Harriet nie miała dla niej wielu słów pocieszenia, ale chciała uspokoić klientkę.

– Oczywiście, choć bez wątpienia będziemy musiały zmierzyć się z faktem, że zabrałaś nóż do sypialni.

Evie się nachmurzyła.

– Dlaczego? Mogłam skłamać i powiedzieć, że to Mark go przyniósł. Nie zdołaliby udowodnić, że stało się inaczej. Czy moja uczciwość nie ma tu znaczenia?

– Być może udałoby im się udowodnić, jak było naprawdę, więc postąpiłaś słusznie. Sprawdziliby na przykład, czy na bloku z nożami są odciski Marka. Dysponują całą gamą narzędzi kryminalistycznych, więc naprawdę dobrze się stało, że powiedziałaś prawdę. Gdyby przyłapano cię na tak poważnym kłamstwie, nie zdołalibyśmy już nic zrobić. Ważny w tym wszystkim jest twój prawdziwy strach przed poważną przemocą. Musisz się tego trzymać podczas przesłuchania. Następne godziny będą dla ciebie trudne i wiem, że to nakłada się na wszystko, przez co dopiero przeszłaś, musisz jednak zapamiętać, aby nawet przez sekundę nie powiedzieć, że zabiłaś Marka w akcie zemsty za wszystko, co ci zrobił. To zniweczyłoby cały nasz plan związany z chwilową niepoczytalnością. Będę tam z tobą, przeprowadzę cię przez to, więc musisz mi po prostu zaufać.

Evie pokiwała głową, choć Harriet nie potrafiła z tego gestu jednoznacznie wywnioskować, czy jej klientka zrozumiała przekazane instrukcje.

– Dołożę wszelkich starań, żebyś nie wylądowała w areszcie – powiedziała. – Złożę wniosek o wypuszczenie cię za kaucją do momentu przygotowania procesu. Być może będzie to wymagało walki, ale jestem na nią gotowa. Muszę cię przestrzec, że jeśli się nam uda, opieka społeczna raczej nie pozwoli ci zająć się córką w okresie obowiązywania kaucji w obawie przed kolejną chwilą niepoczytalności.

Evie parsknęła śmiechem.

– Jasne, tak jakbym mogła skrzywdzić Lulu.

– Wiem, ale mówię ci po prostu, jak jest.

– To bez znaczenia. – Evie pochyliła się nad stołem. – Nie chcę wyjść za kaucją.

Harriet wlepiła w nią wzrok, zastanawiając się, czy szok nie doprowadził jej do podejmowania irracjonalnych decyzji.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Jeśli nie będzie kaucji, trafisz do aresztu śledczego na całe tygodnie, może miesiące, do momentu wyznaczenia terminu procesu.

– Nie chcę kaucji.

– Dlaczego, na miłość boską?

– Z powodu Lulu. Nie będę mogła normalnie funkcjonować. Stres związany z tym, co się wydarzyło, i tym, co mnie czeka, wpłynie na moje zachowanie, a jak już powiedziałaś, nie będę mogła sprawować nad nią opieki. Lulu potrzebuje miłości i bezpieczeństwa. Lepiej, jeśli zostanie z Cleo. – Evie zamilkła na chwilę, jakby się wahała, ale w końcu dodała pewnie: – Tego właśnie chcę.

– Ufasz Cleo? – zapytała Harriet.

– W kwestii mojego dziecka? W pełni. – Evie urwała na moment. – W innych kwestiach? Absolutnie nie.

Stephanie wpatrywała się w monitor przekazujący obraz z pokoju przesłuchań. Evie Clarke siedziała naprzeciw dwóch przesłuchujących ją detektywów. Była blada na twarzy i nie podnosiła wzroku, jakby unikała spojrzeń innych osób. Obok niej zajęła miejsce Harriet James, o której Stephanie sporo słyszała, ale której nigdy nie miała okazji poznać. Kobieta emanowała pewnością siebie i profesjonalizmem. Siedziała wyprostowana, z lekko przekrzywioną na bok głową, jakby słuchała uważnie słów detektywów, a jednocześnie pozostawała w pełnej gotowości, żeby ich złać za niewłaściwe pytania.

Pierwszy z detektywów, Nick Grieves, zajął się formalnościami związanymi z przedstawieniem wszystkich obecnych osób, po czym rozpoczął przesłuchanie. Evie zachowywała się spokojnie, co nie pasowało do obrazu pełnej emocji kobiety z poprzedniego wieczoru, a Stephanie mimowolnie zaczęła się zastanawiać, jakie myśli i uczucia musiały ją nawiedzić przez ten czas, skoro pogodziła się z tym, co zrobiła.

Stephanie nie widziała twarzy Gusa, który siedział obok niej w sąsiednim pomieszczeniu i oglądał przebieg przesłuchania, ale wyczuwała jego napięcie. Wiedziała, że skupiał się na każdym słowie, każdym niuansie. Czuła się nieswojo, dzieląc z nim tę ciasną przestrzeń i czując, że stykają się udami.

Cieszyła się mimo wszystko, że to nie ją wyznaczono do przesłuchania Evie – do wymuszenia na niej wyznania wszelkich

okrutnych szczegółów z tamtego wieczoru – ale kiedy wsłuchała się w opowieść kobiety na temat jej życia z Markiem Northem, zaczęła jej głęboko współczuć. Evie mówiła niskim głosem i rzadko wahała się przed udzielaniem odpowiedzi.

– Opowiedz mi o nożu, Evie. W jaki sposób znalazł się on w pokoju? – zapytał detektyw.

Harriet poruszyła się, jakby chciała coś powiedzieć, ale Evie uniosła rękę, sygnalizując swojej adwokat, by się nie odzywała. Harriet wyglądała na nieco zaskoczoną, ale nie powiedziała ani słowa.

– Przyniosłam nóż do sypialni.

– W trakcie przesłuchania przyznałaś, że Mark North lubił cię krzywdzić. Dlaczego przyniosłaś nóż do sypialni, skoro miałaś tego świadomość?

Oczy Evie błyszczały, jakby na nowo przeżywała każdą sekundę tamtego wieczoru.

– To było głupie. Teraz o tym wiem. Kupiłam Markowi prezent, teleskop, a on potrzebował czegoś, żeby go rozpakować. Poszłam po nożyczki, ale wysiadło światło, więc zabrałam nóż z kuchni. Byłam taka podekscytowana. Mark zachowywał się inaczej i pomyślałam, że to dzięki temu prezentowi. Przełamalam pewną rutynę, toteż ten wieczór różnił się od innych, po których wyjeżdżał. Nigdy wcześniej mnie nie skaleczył, więc nie myślałam o zagrożeniu do momentu, kiedy zobaczyłam wyraz jego oczu po tym, jak dałam mu nóż. – Mówiła cicho, kręcąc głową, jakby w reakcji na własne postępowanie.

– Evie, czy choćby przez sekundę pomyślałaś o tym nożu jak o broni? – zapytał Nick.

– Na początku nie. Dopiero kiedy zobaczyłam jego wzrok. Wtedy już wiedziałam, ale było za późno.

Evie skurczyła się nieco na swoim krześle. Okręciła kosmyk włosów na palcu i założyła go za prawe ucho.

– Chyba potrzebujemy przerwy – oznajmiła Harriet, rzucając Nickowi nieznośne sprzeciwu spojrzenie.

Evie wyciągnęła rękę i dotknęła jej ramienia.

– Nie trzeba, Harriet. Miejmy to już za sobą.

Detektyw przerwał, czekając, aż Evie napije się wody. Zamknęła na chwilę oczy.

– Nie miałem na myśli broni dla Marka – powiedział w końcu. – Miałem na myśli broń dla ciebie.

Evie otworzyła oczy i popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

– Oczywiście, że nie.

– Gówno prawda – mruknął pod nosem Gus, pochylając się bliżej monitora. – Nie wierzę jej za grosz, Steph.

Stephanie nic nie powiedziała, skupiona na przesłuchaniu. Podświadomie porównywała opanowaną Evie z pełną emocji Cleo z poprzedniego dnia.

– Dlaczego tak starannie przystroiłaś sypialnię? Mamy informację, że wszędzie stały zapalone świece. Czy to miało posłużyć scenie uwodzenia? – zapytał Nick.

– Już mówiłam. Chciałam przełamać rutynę. Mark lubił, jak w pokoju jest ciemno. Chyba nie chciał widzieć mojej twarzy, kiedy mnie krzywdził. Pomyślałam, że świece mogą go zdekoncentrować, że ta odrobina światła go powstrzyma. Trudniej byłoby zdmuchnąć tuzin świec, niż zgasić światło, a ja zawsze uważałam, że ciemność pozwalała mu wyobrazić sobie, że robi krzywdę komuś innemu. Może Mii.

Stephanie drgnęła na swoim siedzeniu. Śmierć Mii nigdy nie dawała jej spokoju. Czy Mark znęcał się również nad nią?

– Dlaczego miałby sobie wyobrażać, że krzywdzi Cię? – zapytał detektyw. Gus mruknął z niezadowoleniem w reakcji na to pytanie, ale dzieliła ich oczywiście ściana.

– Mark czuł się odpowiedzialny za śmierć żony i cierpiał, że nie mógł jej zapobiec. Ale jednocześnie ją również za to obwiniął. Może chciał ją ukarać za to, że go zostawiła, nie wiem. Nigdy nie

pojmowała jego sposobu myślenia, ale czy da się poznać umysł oprawcy?

– Mów dalej, mów dalej – szeptał podekscytowany Gus. Stephanie odwróciła głowę w jego stronę, a on zareagował tym samym. – Co?

– Nie powinniśmy zrozumieć, czy istniał jakiś wzór? – zapytała.

– To nie Mark North jest tutaj przesłuchiwany. Ani on, ani jego żona nie są już wśród żywych, żeby opowiedzieć nam o swoim małżeństwie, więc musimy się skupić na jego śmierci, a nie na przypuszczeniach.

Gus znów się wyprostował, a Stephanie przyznała z niechęcią, że mógł mieć rację. Spojrzała z powrotem na monitor.

– Pozwól, że postawię sprawę jasno – powiedział detektyw. – Chciałaś zmienić nastrój, zapalając świece. Światło wysiadło w bardzo sprzyjającym momencie. Chcesz mi powiedzieć, że nie miałaś z tym nic wspólnego?

Evie popatrzyła na niego bez wahania.

– Oczywiście, że nie. Przy zapalonych światłach nic mi nie groziło. Kiedy zgasły, znalazłam się w niebezpieczeństwie. Może Mark zrobił coś z włącznikiem, żeby było ciemno od samego początku. Czułam się bezpieczna dzięki tym zapalonym świecom, przynajmniej do pewnego momentu.

– Powiedz, co się stało z tym nożem.

Evie wyprostowała się i pochyliła lekko nad blatem. W jej oczach zagościła irytacja.

– Już mówiłam. Podałam mu nóż, żeby otworzył prezent.

– I co się wtedy wydarzyło?

– Powiedział, że otworzy go później i poprosił, żebym się rozebrała. Wtedy zaczęłam się niepokoić, ale uznałam, że zdołam odwrócić jego uwagę. Położył się obok mnie na łóżku, wyciągnęłam do niego ręce, ale nóż stanowił zbyt dużą pokusę. Po raz pierwszy wydawał się nie zwracać uwagi na to, że nie było zupełnie ciemno. – Evie uniosła zabandażowane przedramiona, jakby pokazywała dowód. – Położył mnie na plecach i przytrzymał mi nadgarstki nad

głową jedną ręką. Chwycił nóż i zaczął ciąć moje ramiona i piersi. Krzyczałam, a on powtarzał, że chce zostawić mi coś, żebym o nim pamiętała. Potem zaczął się ze mną kochać i odłożył nóż na stolik nocny. Włosy na jego piersi ocierały się o moje otwarte rany i to było bardzo bolesne. Wyciągnęłam rękę w bok i krzyknęłam. Widziałam w blasku świec pożądanie w jego oczach, związane zarówno z seksem, jak i z moim bólem. Namacałam ręką nóż, chwyciłam go i też zaczęłam ciąć. Chciałam się przekonać, jak to mu się spodoba. A potem nie wiem, co się wydarzyło. Nie pamiętam. Kojarzę tylko ból, kiedy jego pot kapał na moje rany. Straciłam nad sobą panowanie. Nie chciałam go zabić, a jedynie powstrzymać, ale okazało się, że nie mogłam powstrzymać samej siebie. Wiedziałam, że skoro już mnie skaleczył, to na pewno będzie chciał to powtórzyć.

Kiedy Evie opisała ostatnie chwile życia Marka Northa, obie strony uznały, że wszystkim przyda się chwila przerwy. Evie tym razem nie oponowała.

Gus i Stephanie poszli po bardzo potrzebną im w tej sytuacji kawę. Inspektor zamieszał w swoim kubku i wbił w niego wzrok.

– Przez lata byłem świadkiem tak wielu spraw związanych z przemocą, a mimo to nigdy nie odpowiedziałem sobie na jedno pytanie. Dlaczego kobieta zostaje przy facecie, który robi jej coś takiego?

– Nie wiem – przyznała Stephanie. – Ludzie ranią się na wiele różnych sposobów, a ja zastanawiam się czasami, czy w każdym z nas nie kryje się mały masochista.

– To dość cyniczne, nawet jak na policjantkę – zauważył Gus i roześmiał się krótko.

Nie chciała mu dogryźć, a przynajmniej nie świadomie.

– Chciałem ci coś powiedzieć po tym wczorajszym wieczorze – powiedział Gus po krótkiej przerwie. Wciąż na nią nie patrzył. – Tak naprawdę, chciałem to już dawno temu powiedzieć, ale zważywszy na to, że nie chciałaś ze mną rozmawiać... Powiem w takim razie

teraz, skoro nie możesz uciec. Zachowałem się jak dupek i przepraszam, że cię skrzywdziłem.

– Nie skrzywdziłeś – odparła Stephanie. – Tylko mnie zawiodłeś.

– Jak uważasz, Steph, ale pozwól się przeprosić. Musimy razem pracować i uważam, że trzeba oczyścić atmosferę.

Stephanie poczuła, że pąsowieje na twarzy. Nie mogła pozwolić na to, żeby znów się do niej zbliżył.

– Odupśćmy sobie, Gus. – Usłyszała ostrą nutę w swoim głosie. – Już dawno temu powiedzieliśmy wszystko, co należało powiedzieć. Skupmy się na Evie Clarke i Marku Norcie.

– Chryste, ale jesteś uparta.

– A ty jesteś czasami nieznośnym fiutem, Angusie Brodie, ale to jest moja szansa na dostanie się do wydziału kryminalnego i nie zamierzam tego schrzanić tylko dlatego, że miałam pecha i przydzielono mnie do twojego zespołu.

Popatrzył na nią uważnie i skinął głową.

– Rozumiem. Nie będę niczego utrudniał. Jesteś członkiem zespołu i chcę, żebyś się dobrze spisała.

Milczeli przez chwilę.

– Jaką strategię przyjmą po wznowieniu przesłuchania? – zapytała Stephanie i usłyszała urwany chichot Gusa w reakcji na próbę zmiany tematu.

– Będę próbował dociec, dlaczego go zabiła, jakie miała inne możliwości, a potem spróbuję określić, czy w grę wchodziła zemsta. Musimy spojrzeć na sprawę z każdej strony, zanim postawimy jej zarzuty, ale nie mam wątpliwości, że w końcu tak się stanie.

– Nie wierzysz w działanie w obronie własnej?

Gus cmoknął.

– Oczywiście, że to nie była obrona własna. Nie walczyła z nim o ten nóż, to już wiemy. Nieważne, czy wierzymy w to wszystko, co jej zdaniem wydarzyło się w tym domu, fakty są takie, że Evie czekała, by odwrócić jego uwagę. Wykorzystała do tego seks. Zgodnie z przepisami prawa mówimy tu o morderstwie, Steph.

– Świetnie ci idzie, Evie – powiedziała Harriet. – Skupiają swoją uwagę na ostatnim wieczorze, co ma oczywiście sens, ale będą również chcieli poznać szersze tło. Powinniśmy wykorzystać tę przerwę, żebyś mi powiedziała, jak to wszystko się zaczęło. Czy on zawsze cię krzywdził? Bo jeśli tak, to będą starali się zrozumieć, dlaczego się do niego wprowadziłaś.

Evie znów popatrzyła gdzieś w dal, jakby widziała każdy szczegół wydarzeń, które ją w to miejsce doprowadziły.

– Mark nie robił mi krzywdy aż do narodzin Lulu. Nie zrobiłby mi niczego, kiedy byłam w ciąży, ale później wyczułam, że coś jest nie tak. To wszystko powoli w nim kiełkowało. Patrzył na mnie i się uśmiechał, ale miał w oczach jakieś szaleństwo, którego wcześniej nie widziałam. Myślałam, że to ma jakiś związek z jego pracą, z obsesją na punkcie najnowszego projektu.

Evie popatrzyła w podłogę, a Harriet dała jej chwilę, ale nie mogły sobie pozwolić na marnowanie czasu.

– Co się wydarzyło?

– Byliśmy w kuchni. Położyłam Lulu do łóżka i poszłam zaparzyć herbatę. Na zewnątrz było już ciemno. Pamiętam to, jakby działo się wczoraj. Nie widziałaś naszego domu, ale jest tam wielkie okno z widokiem na morze. To był jeden z tych paskudnych zimowych wieczorów, kiedy słyszeliśmy fale uderzające o skały w dole, ale nie widzieliśmy niczego poza strugami deszczu spływającymi po szybie. Chciałam włączyć światło, ale Mark mnie powstrzymał. „Zostaw –

powiedział. – Lubię wyglądać na zewnątrz w taką pogodę”. Wiedziałam, o co mu chodzi. Jeśli zapalę światło, w szybie zobaczymy tylko własne odbicia.

Evie urwała i popatrzyła na swoje zabandażowane ręce, pocierając je lekko. Harriet milczała, pozwalając jej zebrać energię niezbędną do podjęcia dalszej opowieści.

– Podeszłam do czajnika i go włączyłam. Mark opierał się o blat i mnie obserwował. Włożyłam torebki z herbatą do obu kubków i zaczęłam na wrzątek. Kiedy sięgnęłam po czajnik, powiedział: „Ja to zrobię. Podaj mi rękę”. Nie wiedziałam, o co mu chodzi, ale wyciągnęłam do niego prawą rękę. Chwytał ją w swoją lewą dłoń i zaczął przesuwając kciukiem po mojej skórze. Pomyślałam, że zaraz przyciągnie mnie do siebie i pocałuje, ale wtedy szarpnął moim ramieniem nad zlewozmywakiem i przytrzymał je mocno. Spojrzał na mnie i znów miał w oczach ten obłęd. Potem podniósł czajnik i wylał mi wrzątek na rękę.

Kiedy Evie opowiadała o swoich obrażeniach i ich genezie, Harriet nie była specjalnie zszokowana. Słyszała podobne opowieści już wielokrotnie, zdecydowanie za często. W sposobie mówienia Evie było jednak coś, co ją zmroziło. To trochę tak, jakby jej klientka opowiadała o kimś innym, jakby oddzielała się od wydarzeń, żeby nie odczuwać już więcej bólu.

– To chyba wszystko – oświadczyła, przenosząc wzrok na Harriet.

– Powiedziałaś ci o wszystkim. Czy to wystarczy?

– Jeśli chodzi o mnie, Evie, to wystarczyłoby każde z tych wydarzeń. Musimy teraz tam wrócić, ale jak już powiedziałam, dobrze sobie radzisz. Naprawdę.

Kiedy Evie i Harriet wróciły szybkim krokiem do pokoju przesłuchań, Stephanie popatrzyła na prawniczkę. Choć Harriet bez wątplenia doskonale ukrywała emocje, Stephanie nie miała wątpliwości, że na jej twarzy zagościła pewna doza zaniepokojenia. Wcześniej jej troska o klientkę wydawała się czysto zawodowa, jednak teraz

pojawiło się coś nowego, trudnego do identyfikacji. Wydawała się nieco uważniejsza, a Stephanie była ciekawa, jakie słowa padły w trakcie przerwy.

Przesłuchanie zostało wznowione, zapytano o początki relacji Evie i Marka.

– Kiedy spotkałam Marka po raz pierwszy, był wrakiem człowieka. Żadne inne słowo lepiej tego nie opisze. Nie sądzę, żeby szczególnie o sobie wtedy dbał. Doprowadził się trochę do porządku tylko dlatego, że poprosiła go o to Cleo. Jednak im więcej czasu spędzaliśmy razem, tym mniej podobało się to jego siostrze. A kiedy zaszłam w ciążę, ogarnęło ją przerażenie.

– Czy to była planowana ciąża?

Stephanie poczuła rosnące napięcie i wbiła wzrok w notatnik przed sobą. Czuła na sobie spojrzenie Gusa, ale nie zamierzała poddać się pokusie, by zerknąć w jego stronę.

– Och, nie. Nawet przez moment nie wyobrażałam sobie, że moglibyśmy mieć dziecko. Z trudem w to uwierzyłam, ale to był czysty przypadek, choć jego siostra raczej tak nie uważała.

– Jak zareagował Mark na wieść o ciąży?

Evie uśmiechnęła się półgębkiem.

– Wydawał się całkowicie zaskoczony, jakby w ogóle nie wierzył, że jest zdolny spłodzić dziecko. – Uśmiech spłynął jej z twarzy. – Potem wszedł w fazę zaprzeczenia. Twierdził, że to nie może być jego dziecko albo że zrobiłam to celowo. Zapytał mnie nawet, czy nie chciałabym rozważyć aborcji.

– I jak na to zareagowałaś?

– Powiedziałam mu, że jestem absolutnie gotowa wychować dziecko na własną rękę, bez obecności mężczyzny w moim życiu. To była jego porażka. W końcu przyszedł i mnie przeprosił, zrzucając wszystko na emocje związane z tak wielką niespodzianką. Zaczął się ekscytować i błagać, żebym się do niego wprowadziła.

– Co się potem wydarzyło?

– Powiedziałam, że jest za wcześnie na tego typu rewolucję. Zanim zaszłam w ciążę, Mark nigdy nie wykazał zainteresowania wspólnym życiem. Chciał, żebym nocowała, kiedy tylko miał na to ochotę, ale zawsze odmawiałam, a już na pewno nie pragnęłam żyć z mężczyzną, który będzie to robił z powodów czysto honorowych. On musiał zechcieć ze mną żyć, z dzieckiem lub bez. Przekonanie mnie do tego posunięcia zabrało mu pół roku.

Stephanie się wyłączyła. Stały jej przed oczami obrazy z dnia, w którym powiedziała Gusowi o swojej ciąży. Pamiętała niedowierzanie goszczące w jego oczach. Ciąża była wpadką, ale to było ich dziecko – owoc tego, co uważała za miłość – jednak jego reakcja mówiła coś zupełnie innego.

Stephanie usłyszała odgłosy cichego łkania i znów popatrzyła na ekran. Evie opuściła głowę, a jej ramiona podrygiwały. Nie dało się teraz zrozumieć jej stłumionych słów.

– Myślałam, że upłynęło wystarczająco dużo czasu. Uważałam, że jeśli w Marku tkwi jakieś zło, to do tej pory już by się ujawniło. Wiem, że istniało wiele wątpliwości dotyczących śmierci jego żony, miał również problemy z depresją, ale ja go kochałam. Pomyślałam, że będzie tak doskonale. Jak to możliwe, że kobiety tak często się mylą? – Evie wytarła oczy nadgarstkiem i popatrzyła w obiektyw kamery. – Byłam taka głupia. Powinnam to wszystko przewidzieć.

Pod koniec dnia Evie wydawała się już tracić resztki energii. Gus sprawiał wrażenie zadowolonego z przebiegu spraw, jednak Stephanie czuła się odrobinę nieswojo w związku z jego przekonaniem, że Evie Clarke należy postawić zarzut morderstwa, ale również dlatego, że Harriet James wydawała się równie przekonana o jej niewinności. Wyprostowane plecy i uniesiony podbródek świadczyły o pewności siebie, a w spojrzeniu nie pojawiało się żadne zwątpienie niezależnie od tego, co mówili detektywi. Nie zawahała się zwrócić im kilkakrotnie uwagi, kiedy w pytaniach pojawiało się choćby najdrobniejsze założenie winy klientki. Harriet była zdecydowanie kimś, kogo Stephanie wolałaby mieć po swojej stronie w razie kłopotów.

Prawniczka była tak szczupła, że wyglądała, jakby w każdej chwili mogła się złamać, ale wigoru jej nie brakowało. Stosunkowo młoda jak na swoją imponującą reputację, sprawiała wrażenie, że nic nie jest jej w stanie wyprowadzić z równowagi. Było w niej coś nieskazitelnego, jakby niechlujny wygląd w ogóle nie wchodził w rachubę. Ciemne włosy miała starannie związane, brązowe oczy pełne determinacji, a źrenice lekko rozszerzone, jak pod wpływem działania adrenaliny. Siedząca obok niej Evie była wymizerowana, a jej jasne włosy miały lekko żółtawy odcień w blasku świateł pokoju przesłuchań. Do tego dochodziła jeszcze bladość skóry.

Stephanie poprawiła włosy. Pełniła dyżur, kiedy wraz z Jasonem została skierowana do domu Marka Northa, a po opuszczeniu domu

Cleo, we wczesnych godzinach porannych, pojechała prosto do centrum koordynacyjnego. Była na nogach już ponad dwadzieścia godzin i wiedziała, że jej mały kok wkrótce oklapnie i będzie się fatalnie prezentował. Nie była umalowana. Czuła się jak blady cień przy Harriet James, której włosy były ciemniejsze, czystsze, lepiej ułożone i której szminka pozostawała nienaruszona w trakcie całego przesłuchania.

– Dobrze wyglądasz, Steph. Przestań majstrować przy tych włosach.

Nie usłyszała kroków Gusa i wyraźnie zobaczyła rozbawienie w jego oczach. Jak na swoje rozmiary, potrafił poruszać się zaskakująco cicho, jeśli chciał. Nie przywykła jeszcze do jego brody i zastanawiała się nad wrażeniami dotykowymi, gdyby ją pocałował. Zamknęła na chwilę oczy, zła na siebie za takie chwile słabości.

– Sprawdzalam połączenia telefoniczne – powiedziała. – Evie rozmawiała najczęściej z kobietą, która nazywa się Amina Basra, czasami też z Cleo North, jednak większość tych połączeń była przychodząca. Dzwoniła też kilka razy do schroniska, w którym pomagała, ale niezbyt często. Jest jednak jeden interesujący numer. Wygląda na to, że kilka razy telefonowała do Samarytan.

Gus przyciągnął sobie krzesło po drugiej stronie biurka i usiadł.

– Załatwmy lepiej nakaz sądowy, żebyśmy mogli usłyszeć, co miała im do powiedzenia. Może się nam poszczęści i dowiemy się, że powiedziała im o zamiarze zabicia Northa.

Stephanie mruknęła.

– Szczerze w to wątpię. Przekonasz się raczej, że ludzie dzwonią do Samarytan głównie po to, żeby przekazać, że zamierzają zabić siebie, a nie kogoś innego.

– Uważasz, że oskarżenie jej o morderstwo to zła decyzja, Steph?
– zapytał, nagle poważniejąc.

To było trudne pytanie. Evie nie upierała się przy obronie własnej, ponieważ w zasadzie nic na nią nie wskazywało, ale to jeszcze nie oznaczało, że działała z premedytacją.

– Trochę mnie niepokoi twoje jednokierunkowe myślenie. Od samego początku jesteś zdeterminowany, żeby oskarżyć ją o zabójstwo. Ja nie potrafię jej nie współczuć, zważywszy na to wszystko, przez co przeszła. Ale z drugiej strony to nie był wypadek. Czy ja dobrze słyszałam, jak Harriet powiedziała, że nie będzie wnioskować o kaucję po postawieniu Evie zarzutów? A co z Lulu? To dość dziwne, że Evie nie zamierza robić wszystkiego, co w jej mocy, żeby wrócić do domu, do dziecka.

Gus rozprostował nogi.

– Zgadzam się. W ogóle nie rozumiem postępowania Evie Clarke, ale jakoś nie potrafię sobie wyobrazić, że pozwoliła Northowi się przytrzymać, kiedy ją ciął. Wygląda mi raczej na taką, która kopnęłaby go w jaja, choć przyznaję, że to rzadko jest takie proste.

– Być może się obawiała, że jeśli będzie walczyć, skrzywdzi ją jeszcze bardziej. Ja bym tak pomyślała, gdybym żyła pod jednym dachem z sadytą.

– Rozumiem to i wiem, że dla wielu kobiet jedyną reakcją jest uśmiech i pokorne znoszenie tych upokorzeń. Ale Evie nie wygląda mi na jedną z nich. Przypomnij sobie, jak kilkakrotnie powstrzymała Harriet przed interwencją podczas przesłuchania. Nawet kiedy dotarła na dno, a tak się zapewne teraz czuje, nie jest popychadłem.

– Ja po prostu uważam, że nie wiemy wszystkiego. Pamiętaj, że tam byłam i widziałam, jak Evie obejmuje Marka. Nie wyglądała, jakby odczuwała do niego jakąkolwiek niechęć.

Gus westchnął i potarł kark. Oboje przez chwilę milczeli zatopieni w myślach.

– A co sądzisz o jego siostrze? – zapytał w końcu Gus, zmieniając temat.

– Nie przepada za Evie, to wiemy na pewno. Odniosłam wrażenie, że uwielbiała swojego brata i uważała, że żadna kobieta nie jest dla niego odpowiednia. To samo dotyczyło prawdopodobnie jego żony. Będziemy musieli znów przyjrzeć się dowodom w tamtej sprawie.

Obrona zrobi to na pewno. Chciałabym się tym zająć. Nie przeszkadza to panu, sir?

Gus się rozejrzył po pomieszczeniu. Nikogo w zasięgu słuchu.

– Steph, być może uważasz, że tytułowanie mnie „sir” jest odpowiednie, jednak większość pracujących tu osób jest wystarczająco inteligentna, żeby wychwycić sarkazm w twoim głosie. Mów do mnie po prostu Gus. Ludzie rozumieją, że znamy się wystarczająco długo, byś się tak do mnie zwracała, i nie będą musieli znać całej historii.

Stephanie się zawstydziała.

– Wybacz. Zatem Gus. Obiecuję się dobrze zachowywać, żadnych więcej aktów niesubordynacji.

Odwróciła głowę i przesunęła kilka papierów na blacie biurka. Ostatnio się przekonała, że choć Gus Brodie pojawiał się w jej myślach w najmniej oczekiwanych momentach, nie miał już dla niej żadnego znaczenia. Wszystko świetnie się sprawdzało, kiedy go nie widziała, ale traktowanie go jak kolejnego wyższego rangą funkcjonariusza było prawdziwą torturą.

– Wracając do śmierci Mii North – powiedziała z powagą. – Coś nie daje mi tutaj spokoju, ale nie jestem pewna co. Wiesz, że byłam pierwsza na miejscu?

– Wiem, Steph. Nie zapomniałem, gdzie byliśmy, kiedy mi o tym powiedziałaś.

Stephanie nie mogła spojrzeć mu w oczy. Podniosła swoją torebkę i założyła na ramię.

– Do zobaczenia rano, Gus.

Nie miała pewności, ale odniosła wrażenie, że usłyszała pełne irytacji westchnienie, kiedy szła w stronę schodów.

Kiedy tylko zamknęły się za nią drzwi wejściowe, Harriet ruszyła prosto do kuchni i do lodówki. Potrzebowała kieliszka zimnego wina i marzyła o tym, by usiąść w ciszy w ogrodzie i pomyśleć.

Evie odpowiedziała na wszystkie pytania zadane jej przez detektywów. Przez cały czas zachowywała spokój, okazując emocje wyłącznie w reakcji na wspomnienie o życiu, o jakim marzyła. Policja potrzebowała jednak więcej czasu. Evie wylądowała w celi, gdzie w końcu mogła odpocząć, a oni czekali na zgodę na przedłużenie przesłuchania.

Ściskając kieliszek i butelkę wody mineralnej, Harriet otworzyła przesuwne drzwi prowadzące na taras. Dzień był parny, ale w tej chwili powietrze wydawało się już dużo przyjemniejsze. Opadła ciężko na leżak, rozcieńczyła wino i oparła się wygodnie, obserwując krople na zewnętrznej stronie kieliszka.

Po pierwszym przesłuchaniu Harriet miała jedno poważne zmartwienie. Evie nie dysponowała żadnymi dowodami na to, że Mark ją krzywdził, nie licząc ran na ramionach i klatce piersiowej z wieczoru, w którym doszło do jego śmierci. Policja odnotowała fakt, że za każdym razem kiedy Evie odniosła rany, powtarzała innym, że te obrażenia są wynikiem wypadku. W jaki sposób miały udowodnić, że było inaczej?

Kobiety są często zbyt zażenowane, by przyznać, że padły ofiarami przemocy ze strony swoich partnerów, więc ukrywanie

prawdy niczego nie oznaczało. Harriet słyszała podobne historie już wielokrotnie.

„Nie chcesz przyznać, że w tak fatalny sposób wybrałaś sobie partnera, że twoja ocena człowieka była zupełnie nietrafiona” – powiedziała jej jedna z kobiet. Inna stwierdziła: „Ludzie nie rozumieją, dlaczego na to pozwalasz, więc uważają, że łatwo jest po prostu odejść. Nie rozumieją też, że masz się czuć tak, jakby to wszystko była twoja wina, że on powinien cię uderzyć, a resztki twojej pewności siebie rozsypują się w pył. Potem taki partner robi coś naprawdę miłego i znów zaczynasz wierzyć, że wszystko będzie dobrze”.

Harriet zawsze miała świadomość, że jedna kobieta na cztery z różnych środowisk doświadczyła kiedyś w życiu przemocy, ale zaczynało to również dotyczyć coraz większej liczby mężczyzn. Złościła się na siebie, że nie rozpoznała właściwych symptomów u Evie. Miała za zadanie chronić podobne do niej kobiety, choć przez chwilę zaczęła się zastanawiać, czy koncentracja na przychodzących do niej ofiarach nie sprawiła, że przestała dostrzegać problemy u kobiet, które były jej najbliższe.

Wróciła myślami do czasów, kiedy poznała Evie. Pamiętała, jak ta zgłosiła się w roli wolontariuszki do schroniska, a Harriet zgodziła się spotkać z nią w pobliskiej kawiarni i wyjaśnić sposób funkcjonowania tej instytucji. Evie wydawała się żywo zainteresowana losem ludzi, którym pomagała fundacja, i sama absolutnie nie wyglądała na ofiarę przemocy. Była zrelaksowana, rozmawiała otwarcie o swoich przyjaciółkach i Harriet uznała ostatecznie, że ta kobieta nie bała się niczego ani nie izolowała od innych. Przyjechała taksówką i zapłaciła za kawę, więc nie była raczej kontrolowana finansowo. Harriet pamiętała, że Evie odebrała telefon od kogoś – założyła, że od partnera – w trakcie ich spotkania. Nie wydawała się jednak zakłopotana i zapytała po prostu, czy może oddzwonić później. Roześmiała się nawet w reakcji na coś, co jej powiedział. Ale to przecież nie musiał być Mark.

Żadne z tych wspomnień nie pasowały do obrazu Evie jako ofiary przemocy domowej. Nawet jej prośba o odwołanie dyżuru w schronisku nie zaalarmowała Harriet w żaden sposób. Domyślała się, że coś jest nie tak, ale równie dobrze przyczyną mogła być sprzeczka z przyjaciółką czy trudny dzień z Lulu. Nie założyła więc niczego z góry, głównie dlatego, że Evie nigdy nie sygnalizowała żadnych problemów w relacji między nią a Markiem.

Harriet zapytała ją o to podczas przerwy w trakcie przesłuchania.

– To nie zaczęło się wtedy – odparła Evie, wzruszając ramionami.
– To było związane z jego wyjazdami. Zawsze uważałam, że ma to jakiś związek ze śmiercią jego żony. Mówiłam ci, co się stało, kiedy wyjechał, prawda?

Wspomnienie tej rozmowy poruszyło w niej jakąś strunę. Harriet zerwała się z leżaka i pobiegła do domu po notatnik i ołówek. Jedną z najważniejszych spraw, które sobie zanotowała, było przeanalizowanie dokumentów związanych ze śmiercią żony Marka Northa. Jeśli Mark lubił zadawać ból, to raczej już od dawna. Musiały istnieć jakieś dowody mówiące o tym, że krzywdził Mię, nawet jeśli faktycznie nie ponosił winy za jej śmierci. Od tego należało zacząć, choć lista była znacznie dłuższa.

Usiadła ponownie i wzięła głęboki wdech, próbując wyrzucić z głowy obraz Evie leżącej na pryczy w celi policyjnego aresztu.

Huk zamykających się za moimi plecami drzwi celi wydaje się rezonować razem z dudnieniem mojego serca. Nie powinnam być w tym miejscu, lecz w domu z Lulu. Powinnam ją kąpać, śpiewać jej, czekać, aż tatuś przyjdzie ucałować ją na dobranoc.

Zamiast tego tkwię w pomieszczeniu o bladozielonych ścianach i ławie z granatowym, pokrytym tworzywem materacem. Jest jeszcze toaleta, którą raczej obejmuje pole widzenia wizjera w drzwiach, więc nie zamierzam z niej korzystać, o ile nie będzie to absolutnie konieczne. I to wszystko. Poinformowali mnie, że dostanę posiłek,

ale nie mam na nic ochoty. Na samą myśl o jedzeniu robi mi się niedobrze.

Podchodzę do pryczy, chciałabym pochylić się i obwąchać ją, żeby sprawdzić, czy materac został wyczyszczony po ostatnim użytkowniku, ale się powstrzymuję. W celu śmierdzi środkiem dezynfekującym, co biorę za dobry znak. Kładę się ostrożnie na materacu, czemu towarzyszy syk powietrza uciekającego przez tworzywo.

Kiedy wbijam wzrok w przeciwległą ścianę, odnoszę wrażenie, że nie jestem tu sama, że poprzedni aresztanci są tutaj ze mną, krzycząc z wściekłości, płacząc ze strachu lub siedząc w odrętwieniu i zastanawiając się, jaki ciąg zdarzeń doprowadził ich w to miejsce. Tak samo jak mnie.

Widzę, jak krążą w kółko, jak leżą obok mnie na pryczy, jak opierają głowy na złożonych ramionach i rozpaczają cicho. Ta cela widziała już ludzi niewinnych i winnych – prawdziwych przestępców. Podejrzewam, że tak traktuje mnie w tej chwili policja.

Jestem morderczynią.

Wspomnienie Marka i jego śmierci zapiera mi dech w piersiach. Muszę pomyśleć o czymś innym, żeby przestać obracać to wszystko w głowie – każdą decyzję, każdą czynność. Czy postąpiłam właściwie? Czy był inny sposób?

Myślę o poznanych w schronisku kobietach i ich pełnych przemocy i brutalności historiach. Słuchałam ich, gdyż chciałam się od nich uczyć, odkryłam jednak, że niewiele jest rzeczy, o których jeszcze nie wiem. Wygląda na to, że przeciętny oprawca nie ma szczególnie bogatej wyobraźni.

Ile osób obejdzie fakt, że się tutaj znalazłam? Może Aminę, ale to wszystko. Lulu jest jeszcze za mała, a Cleo będzie liczyła, że przeżyję tu horror. Teraz, po śmierci Marka, nie ma już nikogo, kto mógłby się zastanawiać, jak radzę sobie z policją i ciągłym analizowaniem wydarzeń ostatniej doby.

Harriet się o mnie troszczy, tak jak przewidywałam. Jeśli ktokolwiek może mi pomóc, to właśnie ona. W obecnej chwili to chyba jedyna osoba, która jest po mojej stronie. Dzisiejsze przesłuchanie nie należało do łatwych pomimo jej starań, ponieważ kwestionowano każdą moją czynność, jednak było też proste, bo znałam wszystkie odpowiedzi. Nie musiałam niczego zmyślać. Dalszy ciąg odbędzie się jutro, więc muszę odpocząć, żeby się nie załamać pod naciskiem.

Chciałabym znaleźć sposób, by móc przeprosić Marka, ale nie jestem do końca przekonana, czy ostatecznie bym to uczyniła.

Harriet nie mogła zasnąć, a kiedy w końcu jej się to udało, śniła o kobietach, których kiedyś broniła. Zawsze starała się o nich nie myśleć, nie widzieć ich pełnych udręki spojrzeń, wątpiła jednak, by wspomnienia dotyczące Evie kiedykolwiek opuściły ją na dobre. Z nią było po prostu inaczej. Klienci Harriet należeli do dwóch kategorii – tych, którzy pielęgowali swój gniew w reakcji na doświadczone okrucieństwo, oraz tych, którzy byli tak zmasakrowani psychologicznie, że nie potrafili powiedzieć ani słowa na swoją obronę. Odpowiedzi i reakcje Evie nie kwalifikowały jej do żadnej z tych kategorii i choć Harriet czuła piasek pod powiekami, zamierzała dać z siebie wszystko w tej sprawie. Evie zasługiwała na najlepszą obronę.

Kiedy wróciła na komisariat, przekonała się, że Evie również jest wyczerpana, czemu jednak trudno się dziwić. Pomimo podkrążonych oczu wydawała się opanowana i Harriet zaczęła mieć wątpliwości, czy wystarczająco przygotowała swoją klientkę na nadchodzące wydarzenie. Jej obawy tylko wzrosły, kiedy zobaczyła wyraz twarzy detektywa prowadzącego przesłuchanie, Nicka Grievesa. Wyglądał na podekscytowanego, a to nie wróżyło nic dobrego.

Wznowiono przesłuchanie. Evie panowała nad sobą, odpowiadała spokojnie na zadawane pytania, jednak w pokoju wytworzyła się dziwnie napięta atmosfera, jakby wszyscy czekali na jakiś przełomowy moment.

W końcu, kiedy już wydawało się Harriet, że nie da się zadać żadnego nowego pytania, detektyw Grieves poprosił Evie o ponowne opisanie śmierci Marka Northa.

– Nic się nie zmieniło od wczoraj – odparła. – Kiedy dotknęłam rękojeści noża, coś we mnie pękło. Cierpiałam tak bardzo, że straciłam zdolność racjonalnego myślenia, a jednocześnie czułam, że ból to dopiero początek. Jeszcze nigdy dotąd nie widziałam Marka tak rozemocjonowanego.

– Którą ręką podniosłaś nóż?

Na twarzy Evie zaczynały gościć pierwsze oznaki frustracji, więc Harriet wyciągnęła rękę i dotknęła uspokajająco jej ramienia. Pomogło.

– Prawą.

– I co się potem wydarzyło?

– Objęłam go tą ręką i rozciąłam mu szyję.

Nick Grieves podniósł kartkę papieru leżącą na blacie.

– Rozciąłaś, tak? Mamy już raport z sekcji zwłok i początkowy raport sądowy. Z wysokości rozbryzgu krwi nad łóżkiem wynika, że przecięta została tętnica szyjna Marka Northa. Potwierdzono, że miał tylko jedno cięcie na ciele i znajdowało się ono po prawej stronie jego szyi. To popierałoby twoje zeznanie, że chwyciłaś nóż prawą ręką, a kiedy Mark na tobie leżał, otoczyłaś go ramieniem. Zgadza się?

Evie skinęła głową.

– Tak, dokładnie tak jak mówiłam.

– Na nożu są twoje odciski i odciski Marka Northa. Tego się spodziewaliśmy. Według raportu, nóż – choć stosunkowo ostry – wymagałby dużego nacisku, żeby zadać tak głęboką ranę. – Urwał celowo, by powaga tego stwierdzenia zawisła w powietrzu. – To było coś więcej niż tylko akt zemsty za twoje drobne skaleczenia, prawda? Miało to raczej na celu zadanie poważnych obrażeń. Anatomopatolog potwierdził, że szyja Marka Northa została rozcięta

od podbródka do miejsca znajdującego się pod uchem, co doprowadziło do przecięcia tętnicy szyjnej i żyły szyjnej.

Harriet zachowała obojętny wyraz twarzy i oparła się pokusie spojrzenia na Evie. Wiedziała już, co się zaraz wydarzy.

– Nie zaprzeczasz, że doprowadziłaś do powstania takiej rany, Evie?

– Nie.

– Kończę to przesłuchanie, a ty powrócisz tymczasowo do swojej celi.

Evie odwróciła się w stronę Harriet i spojrzała na nią pytająco: „To jest to?”. Harriet wyjaśniła jej wcześniej tę procedurę i skinęła nieznacznie głową, zanim odprowadzono Evie do celi.

Teraz pozostało im tylko czekać, jednak Harriet czuła, że nie potrwa to długo.

Przyszli po mnie. Jestem eskortowana z powrotem do aresztu i wkrótce postawią mi zarzuty. Wiedziałam, że tak się stanie, ale to mi niczego nie ułatwia. Zaciskam mocno szczęki i powtarzam sobie raz za razem, że nie miałam wyboru.

Do pomieszczenia wchodzi drugi detektyw. To chyba ten, który mnie aresztował, choć nie mam pewności. W pokoju tamtego wieczoru było bardzo ciemno i dopiero kiedy się odzywa i słyszę jego akcent, wiem już na pewno, że to on.

– Evelyn Clarke – mówi. – W imieniu prawa zostajesz oskarżona o zamordowanie Marka Northa w dniu siedemnastego sierpnia.

I po wszystkim. Myślałam, że jestem na to gotowa, jednak utrzymanie się na nogach i powstrzymanie jęku wymaga ode mnie mnóstwa wysiłku.

CZTERY MIESIĄCE PÓŹNIEJ

Cleo za wszelką cenę chciała dotrzeć wcześniej do sądu. Nie wiedziała, ile czasu zabierze jej pokonanie pięćdziesięciu kilometrów, a pragnęła ze wszystkich sił zobaczyć początek rozprawy, usłyszeć zarzuty, przyjrzeć się przysięgłym i na własne oczy ujrzeć upokorzenie, jakie z całą pewnością musiała odczuwać Evie. Miała zeznawać w procesie i nie będzie mogła wejść na salę, dopóki nie zostanie przesłuchana. Tak czy inaczej zamierzała zorientować się w sytuacji, żeby swobodnie przejść do części publicznej sali sądowej po opuszczeniu mównicy.

Amina zaoferowała swoją pomoc w opiece nad Lulu, choć relacje między kobietami stały się nieco napięte i przez ostatnie miesiące Cleo starała się jej unikać.

Drzwi zewnętrzne prowadzące na galerię dla publiczności były zamknięte na klucz. Cleo dostrzegła za barierką strażnika w odblaskowej kamizelce i uznała, że przygotowano się do kontroli kolejek. Czy aż tak wiele osób będzie zainteresowanych przebiegiem procesu?

– Wybiera się pani na galerię? – zapytał strażnik.

– Nie, jeszcze nie. Później na pewno, ale muszę najpierw zeznawać w procesie. Czy tam mam iść, kiedy będę chciała zobaczyć dalszy ciąg?

– Tak, ale proszę chwilę poczekać – odparł, unosząc rękę, żeby zatrzymać Cleo. Spojrzała w lewo i zorientowała się dlaczego. W wąską uliczkę prowadzącą do zamkniętego żaluzją wejścia do budynku skręcała właśnie duża, biała furgonetka o położonych wysoko, odblaskowych okienkach, uniemożliwiających zajrzenie do środka. Kierowca czekał na podniesienie ciemnoszarej żaluzji, za którą widać było stromy, nieoświetlony zjazd pod ziemię.

Cleo poczuła dreszcz na samą myśl, jak musi czuć się osoba jadąca furgonetką wjeżdżającą do czarnego betonowego tunelu pod budynkiem, żeby stanąć przed sądem i zostać publicznie oskarżoną o morderstwo. Na samą myśl zrobiło się jej niedobrze. Jakie to musi być wstrząsające i upokarzające, szczególnie dla tych, którzy są niewinni.

– Dobrze się pani czuje?

Cleo nie potrafiła odpowiedzieć. Spróbowała się uśmiechnąć, pokręciła głową i ruszyła w kierunku wskazanego wejścia, świadoma horroru, w którym miała wziąć udział Evie.

Miałam mnóstwo czasu na przygotowanie się na dzisiaj – cztery miesiące w areszcie. Jak mi powiedziano: powinnam się cieszyć, że nie trwało to dłużej. Cztery miesiące w więzieniu pełnym kobiet, których wiele nie mogło uwierzyć, jak w ogóle do tego doszło. Oczywiście nie jestem jedyną osadzoną, która zabiła swojego partnera, jednak większość z nich dostała już wyroki dożywocia. Niektóre były maltretowane od lat, zanim zdecydowały się wziąć sprawy w swoje ręce. Zemsta nie jest jednak linią obrony według prawa i niestety nie miały one tyle szczęścia co ja i nie dysponowały tak wspaniałą prawniczką, która potrafi zrozumieć, że w człowieku może coś pęknąć pod wpływem chwili, i która troszczy się o wynik procesu chyba bardziej niż ja.

Największym moim problemem była utrata godności, a dzisiaj jest chyba najgorzej. Przejazd do sądu furgonetką więzienną, wyjście z pojazdu w podziemiach sądu, a na koniec umieszczenie w miejscu

dla oskarżonego, które nijak nie odpowiadało temu, co widziałam w telewizji. Nie siedzę w otwartej przestrzeni, jak tego oczekiwałam, ale jestem odizolowana od sądu taflą szkła, jakbym cierpiała na zaraźliwą chorobę lub była niebezpiecznym zwierzęciem. A może nim jestem?

Widzę przed sobą dwa zespoły prawników – nieprzyzwoita wręcz liczba osób po obu stronach tego, co przynajmniej w moim mniemaniu stanowiło łatwą sprawę. Wszyscy siedzą odwrócenii do mnie plecami, ponieważ jesteśmy skierowani frontem do sędziego, ponurego mężczyzny o wąskich wargach, które opadają w kącikach, jakby zapomniał o uśmiechu. Zastanawiam się podświadomie, jak by wyglądał bez tej peruki i czerwonej togi. Zapewne zupełnie zwyczajnie.

Przysięgli siedzą po mojej lewej stronie w dwóch rzędach. Po prawej znajduje się galeria dla publiczności i miejsca dla prasy. Nie zamierzam tam patrzeć. Nie chcę wiedzieć, kto przyszedł zobaczyć proces, jednak Harriet ostrzegła mnie, że zaroi się tam od dziennikarzy. Jestem przekonana, że nikt ze zgromadzonych nie jest po mojej stronie, więc wszyscy obecni albo nienawidzą mnie za to, co zrobiłam, albo chcą zobaczyć morderczynię na własne oczy.

Czuje się całkowicie odarta z resztek godności, choć podczas miesięcy spędzonych w więzieniu miałam czas, żeby się nad wszystkim zastanowić. Zdarzały się nawet chwile, kiedy kwestionowałam swoje decyzje, zastanawiając się, czy mogłam postąpić inaczej. Czasami chwile smutku związanego z Markiem nie dawały mi żyć.

Ale nie wolno mi myśleć w taki sposób. Zadrwiłabym ze wszystkiego, co musiałam przeżyć, i z bólu, który czułam. Muszę w siebie uwierzyć, nawet jeśli jestem w tym zupełnie odosobniona.

Harriet odwróciła głowę, żeby popatrzeć na Evie w momencie odczytywania zarzutów. Evie potwierdziła swoją tożsamość, po czym pierwszy zarzut został odczytany przez urzędnika sądowego.

– Została pani oskarżona w imieniu prawa o zamordowanie Marka Northa w dniu siedemnastego sierpnia. Czy przyznaje się pani do winy?

– Jestem niewinna.

Głos Evie pozostawał spokojny i niewzruszony. Wydawała się całkiem opanowana. Kiedy przyjrzała się krótko otoczeniu, wyprostowała się i popatrzyła sędziemu prosto w oczy. Roztaczała wokół aury pewności siebie, jakby wiedziała, że musi tutaj być, ale zarazem absolutnie wierzyła w swoją niewinność.

Choć początkowo Evie została oskarżona o morderstwo, Harriet przekazała oskarżycielom oświadczenie obrony wskazujące, że ich zamiarem było udowodnienie chwilowej niepoczytalności. W rezultacie prokuratura dołożyła drugie oskarżenie o nieumyślne spowodowanie śmierci, do którego Evie musiała się już przyznać.

Harriet niemal się uśmiechnęła na myśl o niezadowoleniu Angusa Brodiego w związku z jej decyzją. Chciał, żeby Evie została skazana za morderstwo, jednak oskarżyciele nie mogli zaryzykować, że zostanie uznana za niewinną i odejdzie wolno. Zakładając, że przyznała się do zabicia Marka Northa, łagodniejszy zarzut nieumyślnego spowodowania śmierci zapewniał skazanie.

Powróciła myślami do swojej klientki, kiedy odczytano zarzut.

– Czy przyznaje się pani do winy?

– Tak, jestem winna.

Evie zwiesiła głowę, wyraźnie okazując skruchę. Wróciła powoli na swoje miejsce, nie sprawiając już wrażenia tak bardzo pewnej siebie. Uniosła wzrok, by spojrzeć na prokuratora, który szykował się do przemowy.

Harriet ucieszyła się z przydzielenia radcy Boyda Simmondsa do reprezentowania Evie. Stanowił doskonałą przeciwwagę dla prokuratora Devishy Ambo. Na podstawie zeznań Evie dotyczących okoliczności śmierci Marka Northa i wszystkiego, co musiała przeżyć w ostatnich miesiącach, wraz z Harriet starannie wypracował linię obrony.

– Naszym głównym celem jest zapewnienie, żeby przysięgli nie uznali cię za winną morderstwa – powiedziała Harriet. – To nigdy nie jest proste w takich sprawach jak twoja i skłamałabym, mówiąc, że jest inaczej. Ale wierzymy w ciebie z Boydem i uważamy, że mamy duże szanse. Musimy udowodnić przysięgłym, że Mark krzywdził cię od pewnego czasu i że w tę feralną noc utraciłaś nad sobą panowanie pod wpływem poważnej przemocy i prawdziwego strachu o to, co jeszcze może ci zrobić. Jeśli nam się powiedzie, zostaniesz oskarżona o nieumyślne spowodowanie śmierci, a nie o morderstwo.

Evie pokiwała głową, a Harriet widziała wyraźnie, że jej klientka chłonie każde słowo.

– Drugą sprawą, o której musimy pamiętać, jest skazanie. W przeciwieństwie do morderstwa, w przypadku nieumyślnego spowodowania śmierci nie ma obowiązku wydania wyroku dożywocia, choć sędzia nadal będzie miał taką możliwość. Musimy zatem opracować taką strategię, żeby stał się bardziej wyrozumiały. Nie może żywić żadnych wątpliwości, że użyłaś noża tylko dlatego, że znalazł się pod ręką, że nie wniosłaś go do sypialni z zamiarem zabicia Marka.

Evie otworzyła szeroko oczy.

– Ale przecież tak nie było.

Harriet jej wierzyła.

– Wiem. Na pewno na twoją korzyść działa fakt, że okazałaś natychmiastową skruchę. Doświadczyłaś wysokiego poziomu prowokacji, co jest dobre, podobnie jak fakt, że Mark stanowił bezpośrednie zagrożenie. Ważne jest, abyś to wszystko dobrze zrozumiała, Evie. Dzięki temu będziesz wiedziała, co dzieje się w sądzie i jak się sprawdza nasza strategia. Masz jakieś pytania?

Evie zmrużyła oczy. Wydawała się analizować wszystko, co właśnie usłyszała, a Harriet niemal zareagowała na to uśmiechem. Niezależnie od wyniku rozprawy historia Evie trafi na nagłówki gazet w całym kraju, tym samym ten proces może stać się dla Harriet najważniejszym jej procesem w niekończącej się walce z przemocą domową.

– Nie, chyba wszystko jest jasne. – Evie pokręciła powoli głową. – Wiem, że nie będzie łatwo przekonać sąd, że to był impuls, spontaniczna reakcja, ale taka jest prawda, Harriet. Mam nadzieję, że mi wierzysz.

Harriet wierzyła jej całkowicie, jednak prokuratura dołoży wszelkich starań, by skazać Evie. Przedstawili swoje dowody obronie, a niektóre z nich nie stawiały Evie w najlepszym świetle. Harriet omówiła wszystko szczegółowo ze swoją klientką, świadoma, że oskarżeni często się załamują na myśl o tym, jak bardzo bezbronni będą w sądzie, Evie jednak zaskoczyła ją po raz kolejny, słuchając uważnie i odpowiadając wyczerpująco na każde zadane jej pytanie.

Wrażenie mnie pewnej siebie sprawiała tylko wówczas, gdy rozmowa schodziła na temat charakteru Marka i dychotomii między czułym, kochającym ojcem a brutalnym i agresywnym oprawcą. Wydawało się, że Evie potrafi oddzielić działania Marka od Marka jako człowieka, opowiadając o swoich obrażeniach bez cienia dyskomfortu, a zachowując pewną ostrożność przy wypowiedziach na temat jego osobowości. Zachowywała się w taki sposób, jakby nie chciała Marka oczernić. Niezależnie jednak od uczuć do ojca jej dziecka była ofiarą, Harriet i Boyd Simmonds muszą to udowodnić.

Harriet poprawiła się na krześle, a nerwowe oczekiwanie, które zawsze jej dokuczało przed rozpoczęciem procesu, zmusiło ją do wyprostowania pleców i okazania pewności siebie. Była zdeterminowana, by ta sprawa poszła po ich myśli. Jeśli wygrają, będzie to ukoronowaniem wszystkiego, o co walczyła.

Prokurator i obrońca wygłosili mowę wstępną, przy czym żadne z nich nie wyciągnęło z rękawa jakiegokolwiek asa. Nadeszła pora na przesłuchanie pierwszego świadka, Cleo North.

Cleo szła na miękkich nogach, z dłońmi zupełnie mokrymi od potu. Zeznawała pierwsza, co miało swoje plusy, ponieważ szybciej to wszystko się zakończy. Nie wiedziała, jak zareaguje na widok Evie. Zignorowała jej prośby o przywiezienie Lulu do więzienia, tłumacząc, że to tylko wystraszyłoby dziecko i że odległość jest zdecydowanie za duża. Złożyła przysięgę, nie podnosząc wzroku. Skoncentrowała się na prokurator, wysokiej, silnej kobiecie pochodzenia afrokaraibskiego, która uśmiechała się chyba odrobinę zbyt szeroko, zważywszy na okoliczności. Mówiła ciepłym, silnym głosem i Cleo wiedziała, że kobieta spróbuje zapewnić jej niezbędny komfort. Jak się okazało, w ogóle to nie zadziało.

– Panno North, wiem, że nie jest to dla pani łatwe. Straciła pani członka rodziny, z którym była pani mocno związana. Czy może nam pani powiedzieć coś więcej na temat swojego brata?

Cleo zrozumiała, że miała do odegrania w sądzie dwie role: musiała wyjaśnić, w jaki sposób Mark i Evie się poznali, a także opowiedzieć o charakterze swojego brata. Pragnęła za wszelką cenę, by przysięgli poczuli do niego sympatię i przejęli się jego losem, żeby odrzucić wszystko, co usłyszą od Evie w trakcie jej zeznań.

– Mark był delikatnym i wrażliwym człowiekiem. To pewnie cecha wielu artystów. Dbał o swoich bliskich, w szczególności o Evie i Lulu, swoją córeczkę.

– W jakich okolicznościach poznali się pani brat i oskarżona?

Cleo wciąż sobie nie wybaczyła, że przyczyniła się do ich kontaktu i zaczęła się lekko jąkać, wyjaśniając, dlaczego postanowiła poznać ich ze sobą.

– To była moja wina. Mark cierpiał od pewnego czasu na depresję i uznałam, że przyjęcie zlecenia dobrze mu zrobi.

– Fotografie miały być przeznaczone dla jej ojca, jak pani twierdzi. Czy kiedykolwiek spotkała pani ojca panny Clarke, rozmawiała z nim bądź prowadziła korespondencję?

– Nie. Evie powiedziała nam, że jej ojciec zmarł. Stało się to tuż przed ukończeniem albumu.

– Czyli upadła kwestia wynagrodzenia za tę pracę? – zapytała prokurator.

– Zgadza się.

– Zapytała pani, czy majątek ojca zapewnia pokrycie tych kosztów?

– Tak, oczywiście – odparła Cleo, nieco zbita z tropu tymi pytaniami. – Evie powiedziała jednak, że jej macocha zachowa wszystko, więc nie odziedziczy nawet pensa.

Prokurator wyciągnęła dłoń do swojego asystenta, który podał jej dokument.

– Chciałabym zwrócić uwagę sądu na dowód numer JC/9. – Devisha Ambo zaczęła na odnalezienie stosownych papierów. – Jest to odpis aktu urodzenia panny Clarke. Jak widać, w miejscu przeznaczonym dla ojca nie ma niczego. Urodziła się w Norfolk i była wychowywana przez babcię ze strony matki. Choć panna Clarke utrzymywała, że mieszkała razem z ojcem w jego mieszkaniu w Londynie, nie ma żadnych dowodów mówiących o tym, że panna Clarke zna nazwisko lub miejsce pobytu swojego ojca. Prawda jest taka, że zajmowała mieszkanie komunalne w Leicesterze.

Zapadła cisza. Cleo czuła, jak naprężają się wszystkie jej mięśnie, a oddech staje się urywany. Po raz pierwszy spojrzała na Evie przez szybę, spodziewając się jakichkolwiek oznak skruchy. Twarz Evie pozostawała jednak bez wyrazu.

Devisha Ambo milczała przez chwilę, pozwalając sądowi to ocenić.

– Czy potrafiłaby pani wyjaśnić, dlaczego panna Clark skłamała w tej kwestii?

Cleo pokręciła głową.

– Jedyne, co przychodzi mi do głowy, to to, że chciała mieć fotografie za darmo. Do momentu uzyskania pełnej płatności nie przekazalibyśmy jednak niczego poza zdjęciami poglądowymi o niskiej rozdzielczości. Nie ma to zatem większego sensu.

– Jak zareagował pani brat na informację o braku możliwości uiszczenia zapłaty?

– Mark zareagował wprost wspaniale. Jak już mówiłam, był bardzo dobrym człowiekiem. Wymyślił sposób na umniejszenie jej poczucia winy i pozwolił jej zaprojektować dla siebie blog. W ten sposób wprosiła się do jego życia.

– Czyli z tego, co pani wiadomo, nigdy się nie dowiedział o tym kłamstwie?

– Nie. Taką informacją podzieliłby się ze mną.

– Co może nam pani powiedzieć na temat relacji między pani bratem a Michelle Evelyn Clarke w miesiącach poprzedzających jego śmierć? – zapytała Devisha.

Cleo zawahała się przez chwilę i popatrzyła na Evie. Nie wiedziała, że jej pierwszym imieniem było Michelle. To kolejna rzecz, jaka została ukryta.

– Nie uważałam, żeby żyło im się ze sobą łatwo. Kiedy wracał z podróży, widziałam na przykład, że odsuwała się, kiedy chciał jej dotknąć, i wiedziałam, jak wiele go ta reakcja kosztuje. A był dla niej taki miły. Poprosił mnie nawet o przygotowanie wyjątkowej biżuterii, która miała podkreślić, jak bardzo mu na niej zależy.

– Czy dostrzegała pani jakiś wzorzec ich zachowań?

– U Evie z całą pewnością. Kiedy Mark wyjeżdżał, zaczynała zachowywać się niezdarnie, doprowadzała do wypadków, jakby chciała go ukarać za to, że została sama. Próbowwała go kontrolować.

– Za każdym razem kiedy dochodziło do tych jej wypadków, nie było go w domu?

– Zgadza się.

– A mimo to panna Clarke twierdzi, że to on ją krzywdził. Jak to możliwe, panno North, skoro za każdym razem przebywał z dala od domu?

– Nie mam pojęcia – odparła Cleo, odwracając się, żeby skierować tę odpowiedź do wszystkich przysięgłych. Musieli w to uwierzyć – jeśli rozumieją, że Mark nie krzywdził Evie, to nie istniało dla jej czynu żadne usprawiedliwienie. – Może chciała, by wszyscy uwierzyli, jakim był tyranem. Ale moim zdaniem nie mógłby jej skrzywdzić.

– A więc uważa pani, że oskarżona kłamie? Dlaczego oskarża go teraz o takie zachowania?

– Oczywiście, że kłamie. Musi mieć jakieś usprawiedliwienie dla swojego czynu. Ona to wszystko wymyśliła.

– W trakcie pierwszego przesłuchania przez policję powiedziała pani, że brat kilkakrotnie prosił pannę Clarke, żeby za niego wyszła. Zgadza się?

– Tak. Nie potrafił zrozumieć, dlaczego wciąż mu odmawiała. Robił wszystko, żeby ją uszczęśliwić.

– Czyli pani zdaniem Mark nie miał pojęcia, że panna Clarke była w rzeczywistości mężatką już od kilku lat.

Cleo poczuła, jakby czas stanął w miejscu. Odgłosy z sali sądowej gdzieś ucichły, kiedy popatrzyła jeszcze raz na nieprzeniknioną twarz zabójczyni swego brata. Evie spojrzała na Cleo, która przez chwilę poczuła się tak nieswojo, jakby to ona była winna.

– Ty suko – wyszeptała Cleo.

Zgiełk, który wypełnił salę sądową po upomnieniu Cleo przez sędziego, w końcu ucichł. Serce wciąż łomotało jej w piersi. Zrozumiała jednak, że opisując Evie jako kłamczynię, prokurator chciała podważyć każdą część jej zeznania. Choć Cleo była wstrząśnięta tym, czego się dowiedziała, poczuła rosnące podekscytowanie. Teraz przysięgli już nie uwierzą w to, co Evie będzie miała do powiedzenia na temat Marka.

W końcu prokurator skończyła zadawać jej pytania i nadeszła pora na adwokata – Boyda Simmondsa. Cleo trochę się tego obawiała i podświadomie oczekiwała nieprzyjemnego, surowego człowieka, który będzie grał po stronie Evie. Jak się jednak okazało, mężczyzna, który wstał niespiesznie i poprawił okulary na nosie, wydawał się dość sympatyczny i Cleo nieco się rozluźniła.

– Panno North, jak już powiedziano na tej sali, jest to dla pani ciężki okres, więc postaram się zadawać proste pytania i przejść do rzeczy. – Uśmiechnął się do niej. – Czy lubiła pani Evie Clarke? – zagadnął takim głosem, jakby pytał o godzinę.

Cleo zdumiało to nagłe i bezpośrednie pytanie, więc westchnęła, żeby się uspokoić.

– Nie, nie lubiłam. Staralam się, ale nigdy się między nami nie układało i teraz nią gardzę. Zawsze uważałam, że jest intrygantką – rzuciła Evie jadowite spojrzenie, które nie przyniosło oczekiwanego efektu – a teraz mam już taką pewność.

– Czy lubiła pani żonę swojego brata, Mię North?

– Nie rozumiem, jakie to ma znaczenie.

Tym razem wtrącił się sędzia:

– Proszę odpowiedzieć na pytanie, panno North.

Cleo wiedziała, że nie zabrzmiało to dobrze, jednak po prawdzie żadna z tych kobiet nie była dobra dla Marka, a ona nie wiedziała, jak miałyby to wyjaśnić.

– Muszę zatem odpowiedzieć, że nie, nie lubiłam Mii. Ale z innych powodów.

– Mianowicie?

– Nie doceniała talentu Marka i podcinała mu skrzydła – odparła Cleo. – W trakcie swojego małżeństwa z Mią całkowicie straciłam pewność siebie. Powiedziałam mu, że dokonał złego wyboru, ale zaklinał się, że ją kocha. Uważam, że zbyt go kontrolowała.

– Kontrolowała – powtórzył Boyd i popatrzył na kartkę papieru, którą trzymał w dłoni. – Powrócę do pani komentarzy na temat panny Clarke. „Próbowała go kontrolować”, zeznała pani. Czy uważała pani, że każdy, kto zbliżył się do pana Northa w naturalny sposób, próbował go kontrolować?

Cleo nie wiedziała, w jaki sposób im to wyjaśnić. Próbowała mówić prawdę, ale ten sympatycznie wyglądający adwokat sprawiał, że jej słowa brzmiały idiotycznie. Nie zamierzał wcale odpuścić.

– Powiedziała pani w sądzie, że panna Clarke „wprosiła się” do życia pani brata. Ile minęło czasu do chwili jej zajścia w ciążę?

– Nie wiem. Kilka miesięcy.

– Czy pani brat był zadowolony?

– Raczej zaskoczony. Zapewniał mnie, że nawet nie rozmawiali o takiej możliwości i że jego zdaniem uważali. Ale pokochał Lulu.

– Bez wątplenia. A co pani myślała o tej ciąży?

Cleo poczuła się bardzo nieswojo. Nie tak sobie to wyobrażała.

– Zastanawiałam się, czy zaplanowała tę wpadkę.

– W jakim celu?

Cleo pochyliła się i oparła się o mównicę, starając się przyciągnąć uwagę wszystkich osób zgromadzonych w sądzie.

– Mój brat był bardzo zamożnym człowiekiem. Przystojnym, miłym i do tego doskonałym fotografem mieszkającym w budzącym zachwyty domu. Stanowił dobrą partię i jestem przekonana bardziej niż kiedykolwiek, że chciała zastawić na niego pułapkę.

Adwokat popatrzył w notatki.

– Chce pani powiedzieć, że próbowała zwabić go w pułapkę, choć opisała pani wcześniej brata jako człowieka w depresji i oderwanego od rzeczywistości. – Przerwał, a Cleo znów poczuła niepokój. – A zatem jeśli jej głównym celem było omamienie pani brata, na jakim etapie ciąży postanowiła się wprowadzić?

– Po kilku miesiącach.

Boyd opuścił dłoń trzymającą kartkę.

– Kilka miesięcy – powiedział, starannie wypowiadając słowa. – Dwa? Trzy?

– Pięć – odparła cicho Cleo.

– Jeśli się pani dobrze zastanowi, to okaże się, że jednak sześć. A więc w swoich próbach związanych ze zmanipulowaniem pani pogrążonego w depresji brata odmówiła wprowadzenia się do jego domu do szóstego miesiąca ciąży? Czy to przypomina obraz kobiety, której misją jest zdobycie mężczyzny, panno North?

Znów przerwał na chwilę. Cleo zaczynało się to kojarzyć z atakiem i czuła coraz większy dyskomfort.

– Twierdziła pani, że byliście ze swoim bratem bardzo blisko. Czy to prawda?

Cleo pokiwała głową, a ukłucie bólu związanego ze świadomością istnienia ogromnej wyrwy po Marku w jej życiu odebrała jej na chwilę mowę.

– Zgadza się.

– Wiemy, że Evie Clarke nagięła nieco prawdę, kiedy mówiła o swoim ojcu...

– Nie nagięła – wtrąciła Cleo. – Po prostu skłamała.

– ...i dowiemy się w odpowiednim czasie, dlaczego tak postąpiła. Podkreśla się tutaj, że okłamała pani brata, ale to jedynie założenie,

prawda, panno North?

– Co ma pan na myśli?

– To, że pani nie znała prawdy, nie musi w żaden sposób oznaczać, że on jej nie znał, czyż nie?

– Nie wiedział o tym, jestem pewna – odparła Cleo, nieco zaniepokojona przebiegiem tych zeznań. – Powiedziałyby mi o tym.

– Dlaczego powinniśmy zakładać, że panna Clarke nie wyjawiała panu Northowi wszystkiego na temat swojej przeszłości? Zostali kochankami, mieli dziecko. Czy nie jest możliwe, że w pełni zdawał sobie sprawę z tego drobnego odchylenia od prawdy we wczesnej fazie ich związku oraz że powiedziała mu również o tym, że była mężatką?

– Nie. To niemożliwe. Jak już wspomniałam, powiedziałyby mi o tym.

– Mówił pani o wszystkim, tak?

– Oczywiście – odparła stanowczo Cleo. – Byliśmy bardzo blisko.

Boyd Simmonds pokiwał głową i popatrzył na nią znad okularów. Znów uśmiechnął się miło.

– Czy mogłaby pani nam powiedzieć, kiedy dowiedziała się o tym, że pani brat był w związku z Evie Clarke?

– Nie wiem dokładnie. Kiedy zaczęli się spotykać, zaprosili mnie na kolację i wtedy się dowiedziałam.

Adwokat skinął głową.

– Czyli właśnie zaczęli się spotykać, tak?

– Tak. Evie projektowała blog dla Marka, ale na początku to nie było nic poważnego.

– Pozwoli pani, że przytoczę kilka dat. Z moich informacji wynika, że pierwsza kolacja z panną Clarke i pani bratem – jako parą – miała miejsce dwudziestego pierwszego lutego. Czy to data bliska temu, co pani pamięta?

Cleo wzruszyła ramionami.

– Możliwe. Musiałabym to sprawdzić.

– A kiedy urodziła się pani bratanica, Lulu?

Cleo zamknęła oczy. Wiedziała, do czego zmierzał, a co gorsza, nie mogła tego zatrzymać.

– W sierpniu – odparła cicho.

– A więc ten brat, który mówił pani o wszystkim, odbył stosunek z Evie Clarke przynajmniej raz blisko trzy miesiące przed tym, nim dowiedziała się pani o ich związku. Najwidoczniej spotykali się potajemnie, przez cały czas ukrywając przed panią prawdę. A to dlatego, że Mark North zdecydował się nie mówić pani o tej sytuacji.

Cleo popatrzyła na tego eleganckiego mężczyznę z nadwagą, którego mylnie oceniła jako kogoś, kto potraktuje ją delikatnie. Nie mogła niczego powiedzieć, bo adwokat miał rację. Mark ukrywał przed nią fakty, a ona nie wiedziała dlaczego. Nigdy wcześniej tak nie robił.

– Wiemy, że nie zdawała sobie pani sprawy, iż panna Clarke była sierotą od dzieciństwa – ciągnął Simmonds. – Nigdy też nie przyznała się pani, że jest mężatką. Zważywszy jednak na to, że brat wielokrotnie ukrywał przed panią prawdę, nie uważam, aby bezpiecznie było zakładać, że o tym nie wiedział. Zgadza się pani ze mną?

Cleo nie potrafiła mu odpowiedzieć. Wiedziała dobrze, jak ogromne znaczenie ma zapewnienie, żeby przysięgli uznali Evie za kłamczynię. W tym momencie nie znajdowała żadnego sposobu, by ten cel osiągnąć.

– Reasumując, istnieje możliwość, że jedyną osobą, która skłamała, był pani brat. Mam na myśli nieszczerłość względem pani. Zgadza się?

– To możliwe, ale osobiście w to nie wierzę.

Jeśli to prawda, co jeszcze Mark przed nią ukrył? Przed jej oczami zagościł na chwilę obraz martwej Mii leżącej u stóp schodów prowadzących do piwnicy. Szybko wyrzuciła go z głowy. Nie idź w tym kierunku, upomniała samą siebie.

Adwokat wykorzystał jej zmieszanie i natychmiast przeszedł do następnego pytania.

– Powiedziała pani, że panna Clarke doznała wielu wypadków podczas nieobecności pani brata. Co się stało?

– Raz poparzyła sobie rękę. Powiedziała, że to nic takiego, ale sama widziałam duże pęcherze. Potem przytrzasnęła sobie rękę ciężarkami na siłowni.

– Kiedy dochodziło do tych wypadków?

– Podczas wyjazdów służbowych Marka.

– A dokładnie?

Cleo spuściła wzrok. Co miała odpowiedzieć? Nigdy nie widziała Evie w okresie obejmującym wyjazd jej brata i dany wypadek. Miała świadomość, że stanowi to dziurę w jej argumentach, a jednocześnie nie mogła pozwolić, by przysięgli dostrzegli u niej jakiegokolwiek wątpliwości.

– Evie mi powiedziała. Zadzwoiła do mnie, kiedy strzaskąła sobie tę rękę. Marka nie było w domu już od godziny. Zważywszy na ból, nie wydaje mi się, żeby mogła siedzieć tam przez tyle czasu, gdyby doszło do tego przed jego wyjazdem. Po co miałyby coś takiego robić?

Cleo popatrzyła na Evie, pragnąc w głębi duszy, by ta wstała i oznajmiła całemu światu, że to wszystko jest kłamstwem i że Mark nigdy jej nie tknął.

– Z iloma kobietami będącymi ofiarami przemocy miała pani styczność, panno North?

Cleo znów się zmieszła.

– Nie wiem. Chyba z żadną.

– Zgadza się. A jednak statystycznie rzecz biorąc, musiała pani kilka z nich spotkać. Mam na myśli to, że nie potrafi pani stwierdzić, którzy znajomi czy przyjaciele spotykają się z przemocą, ponieważ się do tego nie przyznają. Czy nie jest możliwe, że Evie Clarke nie chciała pani powiedzieć, że pani brat krzywdzi ją przed każdym swoim wyjazdem?

– Nie! – Cleo miała ściśnięte gardło i obawiała się, że w każdej chwili może wybuchnąć płaczem.

– Kiedy umarła żona Marka?

Cleo popatrzyła na niego. Była przekonana, że nie chodzi mu o miesiąc czy rok. Wiedziała, dokąd zmierzają te pytania, i musiała jakoś temu zaradzić. Czy on czytał jej w myślach?

– To zupełnie inna historia – odparła, słysząc niepewność w swoim głosie.

– Znalazła ją pani, prawda? Czy przeinaczam fakty, mówiąc, że upadła krótko po wyjeździe Marka Northa w podróż służbową?

– Tak, ale rozmawiałam z nią, kiedy została sama. Nic jej nie dolegało. Umówiliśmy się na lunch.

– Umówiła się pani na lunch z kimś, kogo – zgodnie z wcześniejszymi zeznaniami – pani nie lubiła? Musimy uwierzyć pani na słowo, panno North. Czy kiedy krótko po każdym wyjeździe Marka Northa panna Clarke odnosiła obrażenia, nie przeszło pani nawet przez moment na myśl, że mogły one być wynikiem czegoś innego niż wypadków i że mogło do nich dojść nieco wcześniej? Kiedy pan North nadal przebywał w domu.

Cleo zawahała się na krótką chwilę. Odrobinę za długo. Nie zdążyła odpowiedzieć.

– Wróćmy do obrażeń panny Clarke – ciągnął Simmonds. – Powiedziała pani, że „przytrzasnęła sobie rękę ciężarkami”. Czy to nie jest drobne niedopowiedzenie? – Adwokat zwrócił się do przysięgłych. – Proszę spojrzeć na ekrany. To, co na nich widać, to wynik prześwietlenia ręki panny Clarke po tym, jak ją przytrzasnęła. Nawet nie dysponując szczególną wiedzą medyczną, można stwierdzić, że było to coś zdecydowanie poważniejszego.

W sądzie zapadła chwila ciszy, podczas której przysięgli wpatrywali się w ekrany. Cleo nie spuszczała wzroku z obrońcy. Jak mogła tak się na nim nie poznać? Porzucił już swój kojący wyraz twarzy i przypominał teraz buldoga szykującego się do ataku.

– W jaki sposób Evie Clarke opisała ten wypadek? – zapytał Boyd.

Zgromadzone na galerii osoby z bliską przerażeniu fascynacją słuchały opisywanej przez Cleo wersji wydarzeń mówiących o tym,

jak Evie puściła drążek, kiedy druga jej dłoń znajdowała się między ciężarkami.

– Rozumiem, że sama jest pani miłośniczką fitnessu, panno North. Czy nie przyszło pani na myśl, że taki wypadek nie nosi znamion prawdopodobieństwa?

– Na pewno nie miało to nic wspólnego z Markiem – wypaliła błyskawicznie Cleo. Koniecznie musiała odwieść przysięgłych od takiego toku myślenia. – Od czasu śmierci jego żony Mark nigdy nie schodził do piwnicy.

– W rzeczy samej – powiedział Boyd, pozostawiając słuchaczom przestrzeń do własnej interpretacji.

Cleo milczała, więc Boyd ciągnął dalej:

– A w jaki sposób panna Clarke poparzyła sobie rękę?

– Nalewała wrzątek z czajnika do kubka. Jej ręka nagle się poruszyła. Chyba kichnęła.

Boyd ponownie zwrócił się do przysięgłych z prośbą o przyjrzenie się ekranom, na których wyświetlane były dane pochodzące ze szpitala.

– Panno North, czy wie pani może, czy Evie Clarke jest prawo- czy leworęczna?

Cleo zastanawiała się przez chwilę.

– Chyba praworęczna. Tak, jestem pewna.

– A mimo to doznała oparzeń prawej ręki. Czy osoba praworęczna podnosi czajnik z wrzątkiem lewą ręką? Nie jest to niemożliwe, ale raczej mało prawdopodobne. Poza tym po pierwszym rozbryzgu każdy z nas jak najszybciej wycofałby rękę, a nie polewał sobie jej od łokcia po nadgarstek.

Cleo spuściła wzrok. Poczwała, jakby to ona stała przed sądem w roli oskarżonej i jakby została uznana za winną.

Stephanie z niechęcią myślała o wystąpieniu w roli świadka. Składała już zeznania wielokrotnie, nigdy jednak nie było łatwo. Musiała pamiętać, by niczego nie zepsuć.

Siedziała w poczekalni dla świadków z Gusem, który wyciągnął rękę i delikatnie ujął jej dłoń. Tym razem jej nie zabrała. Przywykła już do jego okazjonalnego dotyku w ciągu ostatnich miesięcy i wiedziała, że w ten sposób chce dodać jej otuchy. Niebawem ich wspólna praca dobiegnie końca i będzie musiała podjąć trudną decyzję, czy powinni kontynuować swoje własne *post mortem* w odniesieniu do wszystkiego, co potoczyło się między nimi nie tak, czy zostawić to w spokoju. Teraz musi się jednak skoncentrować na dokładnym i zwięzłym opisanu okoliczności śmierci Marka Northa.

– Sierżant Stephanie King? – zapytał urzędnik sądowy, uchylając drzwi.

– Dajesz – rzucił Gus, ścisnąwszy lekko jej palce. – Do zobaczenia później.

Stephanie weszła na salę sądową, złożyła przysięgę i wzięła kilka głębokich oddechów. Starła się nie patrzeć w stronę Evie.

Devisha Ambo wstała z miejsca i uśmiechnęła się uspokajająco do Stephanie. Prokurator zaczęła od pytań dotyczących faktów – szczegółów wezwania, jej przyjazdu z Jasonem do domu, zachowania pracownika ochrony. Przed oczami Stephanie jak w kalejdoskopie przewijały się obrazy z tamtej nocy – blask księżycy, świece i dwa ciała na łóżku.

– Jakie było pani pierwsze odczucie po wejściu do sypialni?
– Zobaczyłam mnóstwo krwi. Na ścianach, na łóżku. Natychmiast pomyślałam, że to krew tętnicza. Widywałam już wcześniej tego rodzaju rozbryzgi.

Stephanie zerknęła w stronę galerii, gdzie zauważyła jasne włosy Cleo North. Wolałaby, żeby siostry Marka Northa nie było na sali. Miała blade policzki i podkrążone oczy. Z pewnością nie będzie jej przyjemnie słuchać, kiedy oskarżyciele spróbują udowodnić, że jej brat został brutalnie zamordowany, podczas gdy obrona uzna go za agresywnego oprawcę i osobę, której prawdziwej twarzy tak naprawdę nigdy nie poznała.

Popatrzyła znów przed siebie i skupiła się na opisanu pierwszych minut po przybyciu do domu Marka Northa.

Pytania prokurator nie sprawiły jej większego problemu, ale żołądek Stephanie skurczył się gwałtownie, kiedy zastąpił ją Boyd Simmonds.

– Sierżant King – zagaił adwokat. – Kiedy weszła pani do sypialni, co pomyślała pani o osobach w pomieszczeniu, pomijając kwestię krwi.

– Założyłam, że obie nie żyją, ponieważ żadne z nich się nie poruszało.

– A potem?

– Usłyszałam odgłos. Zorientowałam się, że jedno z nich żyje i że trzeba sprowadzić pomoc.

– Czy może nam pani powiedzieć, jak leżały ich ciała?

Stephanie wiedziała, że padnie to pytanie.

– Spoczywały splecione na pościeli, więc trudno było dokładnie ocenić, jednak znajdowały się na jednej stronie łóżka.

– Czyli leżały blisko siebie?

– Tak to wyglądało.

– A jak zachowała się panna Clarke? Czy była agresywna?

– Nie. Była przerażona, w szoku.

– Jest pani doświadczoną funkcjonariuszką policji, sierżant King. Czy zdołała pani zapoznać się z tym miejscem, stanem oskarżonej i jej stanem psychicznym?

– Tak.

– Czy opierając się na swoim doświadczeniu, doszła pani wtedy do wniosku, że oskarżona zaplanowała morderstwo i starannie zrealizowała swój plan?

Stephanie zerknęła z ukosa na Evie. Nie widziała jej od policyjnego przesłuchania po śmierci Marka Northa i zapamiętała ją jako zdenerwowaną kobietę o nabiegłych krwią oczach i włosach odgarniętych z bladej, opuchniętej twarzy. W tej chwili Evie ubrana była w granatowy kombinezon. Choć najwyraźniej próbowała nałożyć lekki makijaż, jej skóra wciąż miała ziemisty odcień charakterystyczny dla osoby, która nie wychodzi często na słońce. Nie miało to dla Stephanie żadnego znaczenia. Kiedy patrzyła na Evie Clarke, widziała w niej wyłącznie ofiarę.

Oderwała od niej wzrok.

– Nie doszłam do żadnego wniosku. Nie miałam ku temu podstaw, a moim głównym zadaniem w tamtej chwili było zachowanie miejsca zdarzenia w stanie nienaruszonym.

Nie spojrzała ponownie na Evie, jednak czuła na sobie tak przenikliwe spojrzenie Harriet James, że przeniosła wzrok na galerię. Jej uwagę przyciągnął mężczyzna siedzący w odległym kącie. Wpatrywał się w Evie, która w ogóle nie spojrzała w tamtą stronę. Miał lekko przymrużone oczy, a usta zacisnął w cienką linię.

Kto to był? Stephanie nigdy wcześniej go nie widziała, jednak mężczyzna był zbyt skupiony, by należeć do szukających wrażeń obserwatorów.

Pozostałe pytania nie sprawiły jej trudności, ale Stephanie przez cały czas myślała o mężczyźnie wpatrującym się w Evie. Ani razu nie zerknął na pytającego Boyda Simmondsa ani na odpowiadającą Stephanie.

W końcu jej podziękowano i z ulgą opuściła salę sądową. Nie mogła rozmawiać z Gusem, dopóki ten nie złoży swoich zeznań, zdecydowała się więc pójść na galerię. Tajemniczy mężczyzna tak bardzo zaprzętał jej myśli, że postanowiła sprawdzić, czy nadal przygląda się Evie.

Weszła szybkim krokiem na galerię, mając nadzieję znaleźć wolne miejsce z dobrym widokiem na nieznanego, i cicho pchnęła drzwi.

Zerknęła na lewo, upewniła się, że wciąż tam siedzi, po czym zajęła szybko miejsce obok jednego ze swoich kolegów.

– Kim jest ten człowiek? – zapytała, wskazując go głową. – Ten rudy.

– Nie mam pojęcia. Nigdy wcześniej go nie widziałem.

Mężczyzna wyciągnął z kieszeni marynarki kartkę papieru. Nawet z oddali Stephanie dostrzegła, jak ją prostuje, jakby arkusz był już wielokrotnie składany i rozkładany. Skojarzył się jej z listem. Stephanie dojrzała zapisane niebieskim tuszem odręczne pismo. Mężczyzna popatrzył na kartkę, po czym powoli zaczął ją drzeć na strzępy, które niczym konfetti opadały u jego stóp.

Posłał Evie ostatnie spojrzenie, wstał, przecisnął się obok siedzących w rzędzie osób i opuścił galerię.

Z punktu widzenia Harriet Boyd doskonale radził sobie ze zbijaniem argumentów oskarżycieli i pojawiła się realna szansa na to, że przysięgli zignorują próby przedstawienia Evie jako kłamczyni. Jednak fakt, że wymyśliła sobie nieistniejącego ojca, z pewnością pozostawi po sobie ślad.

– Wiem, że postąpiłam niewłaściwie – powiedziała jej Evie. – Ale widziałam fotografie Marka w galerii i musiałam się z nim spotkać. Widziałaś tę galerię, Harriet? Niesamowita. Zauważyłam jedno ze zdjęć w oknie, kiedy stałam po drugiej stronie ulicy. Była to jedyna fotografia w witrynie, powiększona prawie do dwóch metrów. Przedstawiała twarz kobiety, niemal pozbawionej ciała dzięki grze cieni, patrzącej w głąb mojej duszy. Nagle zapragnęłam, żeby zrobił mi zdjęcia. Chciałam się przekonać, czy ja również będę wyglądać tak niesamowicie.

Harriet popatrzyła na jej rozentuzjasmowaną twarz i ani na chwilę nie zwątpiła w jej słowa.

– Nie miałam pojęcia, w jaki sposób mu zapłacić. Próbowałam odłożyć trochę pieniędzy ze zleceń na blogi i z pracy w barze, żeby nie musiał poznać prawdy, ale byłam głupia – nie mogłam przecież pozwolić sobie na jego ceny. Wyznałam mu prawdę, kiedy zostaliśmy parą, na długo przed tym, nim zgodziłam się z nim zamieszkać. Wiedział o mnie wszystko i wszystko mi wybaczył. Zdecydował, że nie powie o tym Cleo, ponieważ próbowałyśmy się zaprzyjaźnić, a on nie chciał niczego pogarszać.

Boyd przedstawił to w taki sposób, że Mark nie powiedział po prostu Cleo prawdy na temat Evie i przyjął to za linię obrony. Mieli jednak przed sobą dużo większe przeszkody i było za wcześnie, by szacować szanse powodzenia.

Przed mównicę wezwano Nicka Grievesa, detektywa prowadzącego przesłuchanie Evie przed postawieniem jej zarzutów. Słowa, które wypowiadał, były słowami Evie: jej odpowiedziami na pytania zadane podczas rozmowy, jej opisami zdarzeń z wieczoru, kiedy zabiła Marka Northa.

Harriet zaryzykowała spojrzenie na swoją klientkę. Evie siedziała bez ruchu, z twarzą pozbawioną wyrazu.

Następnie przesłuchano kryminalistyczkę i prokurator zainteresowała się śladami manipulacji przy włączniku światła. Przyciśnięta przez Boyda dziewczyna przyznała jednak, że nie sposób stwierdzić jednoznacznie, kto zamienił przewody. Nie było żadnych odcisków palców, a Harriet wiedziała, że pomimo szczegółowej kontroli wszystkich komputerów w domu i historii ich połączeń z internetem, nie znaleziono żadnych łączy do stron mówiących o tym, jak zamienić przewody we włączniku światła. Podczas zeznań dla policji Evie przyznała, że Mark krzywdził ją tylko wtedy, gdy wokół było ciemno. Pozwoliło im to wysunąć argument, że ze znacznie większym prawdopodobieństwem to on majstrował przy przewodach, by zagwarantować brak oświetlenia.

Prokurator przeszła do obrażeń na ramionach Evie z dnia śmierci Marka. Rany zostały starannie sfotografowane i zbadane pod kątem DNA Marka w trakcie pobytu Evie w szpitalu, a wyniki potwierdzały, że przed jego śmiercią doszło do stosunku i że w jej ranach znaleziono jego DNA.

Kiedy na świadka wezwano lekarza sądowego, który badał Evie, Harriet zauważyła, że przebierał nerwowo palcami. Sprawdziła w notatkach i okazało się, że znalazł się w takiej sytuacji dopiero pierwszy raz. Pozostawało mieć nadzieję, że jest wystarczająco dobry.

Kiedy mężczyznę przedstawiono przed sądem, Devisha wyciągnęła zdjęcie ran na przedramionach i piersi Evie.

– Czy opisałby pan te rany jak odniesione w obronie własnej? – zapytała, uśmiechając się szeroko pomimo poruszanego tematu.

– Moim zdaniem to wysoce nieprawdopodobne ze względu na ułożenie cięć. Jeśli oskarżona uniosłaby rękę, żeby osłonić twarz lub głowę, ułożenie ran byłoby inne. Ponadto kiedy ktoś broni się przed poważnym atakiem z użyciem noża, rany są zazwyczaj dużo głębsze i znajdują się na zewnętrznej części ramion. Te są raczej powierzchowne, a rany na jej rękach znalazły się na miękkim naskórku między nadgarstkiem a zgięciem łokciowym.

Harriet od samego początku uważała, że trzymanie się wersji o obronie własnej byłoby błędem i teraz odczuwała ogromną ulgę, że nie zaproponowała Evie tej linii obrony.

– A te rany na klatce piersiowej? – spytała Devisha.

– Również są powierzchowne. Gdyby powstały wskutek chłasnienia nożem, oczekiwałbym, że miałyby różne głębokości w zależności od danego cięcia. Te mają stosunkowo równą głębokość, jakby zostały dobrze odmierzone.

– Doktorze Moore, czy zakładając, że te rany nie mogły zostać odniesione na skutek prób obrony panny Clarke przed atakiem, istnieje możliwość, że zadała je sobie sama?

– To nie jest niemożliwe, ale byłoby bardzo bolesne. Nie można jednak całkowicie wykluczyć samookaleczenia.

Devisha popatrzyła w notatki.

– Jak wynika z dowodów śledztwa, ciało pana Northa w pewnym momencie zetknęło się z ranami. Wiemy, że kiedy znaleziono ofiarę, oskarżona go obejmowała, leżąc blisko, z piersią przyciśniętą do jego pleców, obejmując go ramieniem. Czy to wystarczyłoby, aby przenieść materiał DNA do ran?

– Tak.

– A fakt, że w jednej z ran znaleziono włos z klatki piersiowej?

– Wiemy, że doszło do zbliżenia, istnieje więc duża możliwość, że włosy znajdowały się na pościeli. Nie sposób stwierdzić, w jaki sposób dostały się do ran panny Clarke.

– Czyli jeśli dobrze zrozumiałam, twierdzi pan, że Evie Clarke mogła się okaleczyć, że DNA zostało przeniesione do ran, kiedy opierała się o plecy Marka Northa i że włos mógł pochodzić z pościeli?

Mężczyzna pokiwał głową.

– Tak, to całkiem możliwe.

Harriet oparła się pokusie spojrzenia na Evie. Sąd mógłby uznać, że w ten sposób wyraża swoje wątpliwości, siedziała więc dalej nieruchomo i patrzyła przed siebie.

Devisha zakończyła zadawać pytania i podziękowała świadkowi. Boyd wstał niespiesznie ze swojego miejsca.

– Doktorze Moore – zaczął. – Powiedział pan sądowi, że nie sposób stwierdzić, w jaki sposób włosy z klatki piersiowej i DNA zostały przeniesione do ran panny Clarke. Pozwala to zatem założyć, że jej zeznanie mówiące o tym, że do przeniesienia doszło podczas stosunku po tym, jak została pokaleczona, również może być prawdziwe?

Lekarz popatrzył na Devishę, a następnie na Boyda.

– Tak, może być prawdziwe.

– Jak pan wie, panna Clarke nigdy nie utrzymywała, że zabiła Marka Northa w samoobronie. Nigdy też nie oskarżyła go o użycie noża z zamiarem odebrania jej życia. To było dużo bardziej skomplikowane, a jak się przekonamy, kiedy wezwę świadków obrony, w ich relacji istniał pewien wzorzec przemocy fizycznej. Czy zatem te rany są spójne z ranami, które mogły powstać na skutek pewnej formy kary lub czystej przyjemności wynikającej z zadawania bólu drugiej osobie?

Harriet zerknęła na przysięgłych i dostrzegła, że jedna czy dwie kobiety skrzywiły się na samą myśl.

Lekarz milczał przez chwilę, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Gdyby ktoś stanął za panną Clarke i przytrzymał jej ręce nad głową, mógłby zranić wewnętrzną część jej ramion i klatkę piersiową, sięgając od tyłu. Mógłby również ułożyć ją płasko na łóżku, przytrzymać ręce nad głową, doprowadzając w ten sposób do odsłonięcia wnętrza przedramion i klatki piersiowej. To miałyby sens, gdyby rany zadał ktoś inny.

– Dziękuję, doktorze Moore. Nie mam więcej pytań.

Ku zaskoczeniu Harriet ten kontynuował, choć wydawał się raczej mówić do siebie.

– To samo można by pewnie powiedzieć o innych bliznach na jej ciele.

Harriet pochyliła się na krześle w tym samym momencie, w którym Devisha poderwała głowę. Nie słyszała o żadnych innych bliznach. Dlaczego Evie o nich nie wspomniała?

– Znalazł pan dowody wcześniejszych ran na ciele Evie Clarke? – zapytał Boyd.

– Tak, przepraszam. – Mężczyzna popatrzył nerwowo na sędziego, przysięgłych i oskarżoną. – Chyba nie powinienem o tym wspominać. Rozumiem, że to nie ma znaczenia dla sprawy. Myślałem po prostu na głos.

– Gdzie znalazł pan te blizny?

– Na brzuchu. Miałem za zadanie opisać tylko ostatnie rany, więc nie przyglądałem się innym częściom ciała. Inne blizny zauważyłem, kiedy opatrywałem ranę na klatce piersiowej.

Harriet nagle zapragnęła powstrzymać Boyda. Evie powiedziała w trakcie zeznań, że Mark nigdy wcześniej jej nie ciął. Sąd również to usłyszał i stanowiło to jej usprawiedliwienie dla faktu, że nie obawiała się o przyniesienie noża do sypialni. Boyd natychmiast musiał przerwać zadawanie tych pytań. Harriet nie mogła jednak w żaden sposób do tego doprowadzić, a on stał odwrócony do niej tyłem, więc nie mogła spojrzeć mu w oczy.

– I przyznałby pan, że wcześniejsze blizny mogły być wynikiem podobnych obrażeń?

- Bardzo możliwe. Trudno jednak to stwierdzić.
- Dlaczego, doktorze Moore?
- Cóż, wiele blizn już znacznie zbladło. Zostały całkowicie zaleczone.

Harriet zakręciło się w głowie. Co to oznaczało? Powinna o tym wiedzieć, Evie powinna jej o nich wspomnieć. Wiedziała już, co się zbliza – jaką strategię zastosuje Devisha – a Boyd również się chyba zorientował, że kroczą po nieznanym terenie. Szybko postarał się to zakończyć.

– Dziękuję, doktorze. To było bardzo przydatne. Nie mam więcej pytań.

Devisha zerwała się na równe nogi, prosząc o możliwość ponownego przepytania świadka.

– Doktorze Moore, powiedział pan, że blizny się zagoiły, kiedy zatem mogło dojść do powstania tamtych ran?

Niezależnie od odpowiedzi Harriet obawiała się, że może to być niezły prezent dla oskarżycieli.

– Nie można tego stwierdzić z absolutną pewnością. Rany u różnych osób zablizniają się w różnym tempie i zależy to od wielu czynników. Po procesie zastrupienia się blizna pozostaje z reguły brązowa lub różowa przez długi czas. Nie przyglądałem się uważnie tym bliznom, jednak biorąc pod uwagę wiek i kondycję fizyczną, zaryzykowałbym stwierdzenie, że rany powstały kilka lat temu.

– Kilka to oznacza dwa czy więcej niż dwa? – zapytała Devisha, uśmiechając się coraz szerzej.

– Co najmniej dwa. W rzeczywistości rany mogły powstać dawno temu, nawet w dzieciństwie.

– Biorąc zatem pod uwagę, że Evie Clarke poznała Marka Northa dwa i pół roku temu i wprowadziła się do jego domu przed osiemnastoma miesiącami, jest mało prawdopodobne, że rany zostały – biorąc pod uwagę czas – zadane przez Marka Northa?

Lekarz wypuścił powietrze i milczał przez chwilę.

– Musiałby zadać rany mniej więcej w czasie, kiedy się poznali, choć mimo to uważam, że są one starsze. Musiałbym zbadać je ponownie, żeby zyskać pewność.

– Czy te rany, tak jak inne, mogły być wynikiem samookaleczenia?

To nie miało znaczenia. Mleko się wylało. Harriet ponownie oparła się pokusie spojrzenia na Evie. Zamiast tego rozejrzała się z pewną miną po sali, jakby wiedziała o tamtych bliznach już od dawna.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o tamtych bliznach? – Harriet zapytała Evie, kiedy sędzia zarządził krótką przerwę, dzięki której mogła porozmawiać z klientką. – Evie, naprawdę musisz mówić mi o wszystkim.

Próbowała nie okazywać frustracji, wiedziała jednak, że szanse na nieuznanie Evie za winną morderstwa właśnie spadły niezależnie od tego, jak dobrze radził sobie Boyd.

– Zapomniałam o nich – przyznała Evie. – One stanowią już część mnie i nigdy o nich nie myślę.

– Czy to sprawka Marka?

Z oświadczenia lekarza sądowego wynikało jasno, że nie jest to raczej możliwe, musiała jednak zadać to pytanie.

– Nie ma powodu, żeby próbować przypisać je Markowi. Lekarz zbada mnie ponownie i zostanę uznana za kłamczynię. Nie, to nie Mark. To stało się wcześniej.

– Twój mąż, Nigel?

Harriet wiedziała, że wiele kobiet pozostawało uzależnionych od opartych na przemocy związków. Ich poczucie własnej godności było tak niskie, że przyciągali je mężczyźni traktujący je jak coś bezwartościowego. Jeśli Evie stanie przed mównicą i coś takiego zostanie powiedziane, może to zwiększyć współczucie przysięgłych dla niej, musiała jednak być przygotowana, by to wyjaśnić.

– To nie był Nigel, on nigdy mnie nie tknął.

Jak się okazało, męża Evie, Nigela Clarke'a, nie dawało się zlokalizować. Evie nie mówiła zbyt wiele na jego temat, twierdząc, że

to nieistotne. Harriet wiedziała tylko, że pobrali się, kiedy Evie była jeszcze bardzo młoda, i Nigel dobrze ją traktował.

– Wiem, że to straszne – powiedziała Evie – ale odeszłam od niego, bo się nudziłam. Nigdzie nie wychodziliśmy, a ja chciałam od życia czegoś więcej. Wcale nie jestem z tego dumna.

Harriet ją rozumiała. Nigdy nie miała czasu dla mężczyzn w swoim życiu, a będąc świadkiem zniszczeń, jakich potrafili dokonać, nie znalazła się w żadnym związku trwającym dłużej niż tydzień.

Prokuratura próbowała namierzyć Nigela, jednak Evie powiedziała Harriet, że jej zdaniem wyjechał z kraju i nie ma z nim żadnego kontaktu.

– Prawda jest taka, Evie, że jeśli masz inne stare rany, będziesz musiała wyjaśnić, skąd się wzięły. Prokuratura już usiłuje zasugerować, że sama się okaleczyłaś, musimy więc za wszelką cenę udowodnić, że Mark cię krzywdził. To twoja jedyna linia obrony, a blizny niewiadomego pochodzenia zbytnio nam nie pomogą. Musisz mi powiedzieć, Evie. Nie chcę kolejnych niespodzianek.

Evie popatrzyła na nią i milczała przez chwilę. Harriet chciała ponowić pytanie, kiedy ku jej zaskoczeniu Evie wstała i zdjęła kurtkę. Odwróciwszy się tyłem do Harriet, zaczęła rozpinąć koszulkę.

– Lekarz zbadał tylko świeże rany na moich ramionach i piersi – powiedziała przez ramię. – Nie sądziłam, że widział stare blizny.

Opuściła koszulkę do pasa i Harriet spojrzała zaskoczona na krzyżujący się wzór białych blizn na jej plecach.

Adwokat milczała, kiedy Evie się ubierała, i zaczekała, aż jej klientka usiądzie.

– Co się stało? – zapytała cicho.

– Jeśli lekarz zechce znów mnie zbadać, przekona się, że te ślady pochodzą od czegoś innego niż nóż. Powstały od skórzanego pejcza.

– Jezus, Evie, kto ci to zrobił?

– Teraz to bez znaczenia. To nie ma nic wspólnego z tą sprawą i nie chcę o tym rozmawiać.

Harriet widziała już różnego rodzaju obrażenia – tak jej się przynajmniej wydawało – ale nie spotkała się jeszcze z kobietą potraktowaną pejczem.

– Evie, to mogłoby ci pomóc. Muszę się nad tym zastanowić, ale może uda się nam to wykorzystać.

Evie oderwała plecy od oparcia krzesła i oparła się na dzielącym kobiety stole.

– Nie! – rzuciła stanowczo. – Chcesz, żeby wszyscy zaczęli mi współczuć. Ofierze, która była maltretowana nie raz, a dwa razy w życiu. Ten proces dotyczy mnie i Marka i nie chcę, by ktokolwiek wiedział o tamtych śladach. Rozumiemy się?

Harriet pokiwała powoli głową, choć trudno było jej się z tym zgodzić.

– Wydaje mi się, że w świetle dowodów medycznych prokuratura jeszcze intensywniej zabierze się do poszukiwań Nigela, niezależnie od tego, czy to on cię tak urządził, czy nie.

– Cóż, życzę im powodzenia – mruknęła Evie, uśmiechając się krzywo. – Nawet ja nie wiem, gdzie on jest.

Żałuję, że zostałam zmuszona, by pokazać Harriet moje plecy. Dlaczego ten lekarz musiał wspomnieć o innych bliznach? Nie został o to zapytany, nie powinien więc wychodzić przed szereg.

Harriet nie wyglądała na uszczęśliwioną, kiedy odmówiłam odpowiedzi na jej pytania. Nie lubi, kiedy cokolwiek ukrywam, jednak mogę opowiedzieć swoją historię tylko w ostateczności.

Kiedy o tym myślę, mam ochotę zwinąć się w kłębek i przycisnąć kolana do piersi. Wciąż czuję skórzane pasy wrzynające się w moje nadgarstki i kostki, kiedy leżę rozciągnięta na łóżku, twarzą do dołu, kompletnie naga. Pokazałam Harriet tylko moje plecy, oszczędziłam jej całej reszty.

Wspomnienie jego głosu, szorstkiego od zbyt wielu wypalonych papierosów i zbyt dużej ilości wypitego alkoholu oraz zapachu jego kościstego, nieumytego ciała niemal przyprawia mnie o mdłości.

– Uważasz się za kogoś wyjątkowego, co? – zapytał, zbliżając usta do mojej twarzy. Odwróciłam głowę, żeby nie wdychać jego kwaśnego oddechu i nie czuć kropelek śliny przyskających pomiędzy spróchniałych zębów.

Nie wiem, czy najbardziej bolesne było pierwsze, czy ostatnie uderzenie pejcza. Pierwsze okazało się prawdziwym szokiem, przyniosło przenikliwy ból i przecięło skórę. Próbowałam blokować wszystkie odczucia, jak robiłam to wielokrotnie wcześniej, kiedy eksperymentował z nowymi sposobami zadawania mi cierpienia. Pejcz był jego najnowszym odkryciem, a kiedy cienkie nylonowe

zwoje uderzyły w otwarte ślady po ostatnich uderzeniach, zagryzłam poduszkę, żeby powstrzymać się od krzyku. Wiedziałam, że oczekuje ode mnie błagania o litość, ale nie dałam mu tej satysfakcji.

Ale to już się skończyło. On nie żyje. Nie skrzywdzi mnie już więcej. Nikt mnie nie skrzywdzi.

Cleo czuła się tak, jakby wrzucono ją do pralki automatycznej ustawionej na wirowanie, a następnie rozwieszono do wyschnięcia. Całe ciało bolało ją od ciągłego napinania mięśni w reakcji na stres z całego dnia, a do tego opuściły ją już chyba resztki energii. Trudno było jej przebić się przez tłum dziennikarzy przed budynkiem sądu, zignorować rzucane zewsząd okrzyki „Cleo!” lub „Panno North!” wygłodniałych reporterów, którzy walczyli o jej uwagę i żądali komentarzy na temat brata. Kiedy w końcu ułożyła głowę na chłodnej, miękkiej poduszce, czuła w niej nieznośne pulsowanie, musiała jednak zachować odrobinę sił dla Lulu.

Jechała jak automat zatłoczonymi drogami, nie zauważając niczego, i niemal zapomniała skręcić w wąską podmiejską trasę, którą dotarła do domu. Nie wiedziała nawet, jakim cudem uniknęła potrącenia rowerzysty, który przeciął jej drogę, sygnalizując skręt w prawo, ominęła go jednak zupełnie nieświadomie i zignorowała wściekłe wymachiwanie rękami w lusterku wstecznym.

W końcu zatrzymała się pod domem Aminy. Siedziała przez kilka minut bez ruchu w samochodzie, oddychając głęboko i próbując się uspokoić, aż w końcu dostrzegła w oknie twarz jednego z dzieci Aminy i pomyślała, że czas się ruszyć. Wygramoliła się z samochodu i poczłapała ścieżką zasłaną dziecięcymi zabawkami do drzwi frontowych, w których po chwili pojawiła się Amina.

– Dobrze się czujesz, Cleo?

– Niezbyt. – Cleo walczyła z napływającymi łzami. Wszystko, co usłyszała w sądzie, okazało się chyba jeszcze gorsze od wieści na temat śmierci Marka. Trudno jej było nawet spojrzeć na Aminę, w końcu jednak podniosła wzrok i ze zdumieniem przyjrzała się przyjaciółce. Amina miała pod oczami ciemne smugi i dwie głębokie linie między brwiami.

– Słuchaj, kochana, chciałabym cię móc zaprosić do środka, ale mam dość ciężką sytuację. Mogę opiekować się Lulu, ale sama wiesz, że nie możemy rozmawiać o procesie.

Cleo poczuła, że troska o przyjaciółkę zaczyna ustępować miejsca gniewowi. Może wyraz twarzy Aminy był tylko rezultatem wyrzutów sumienia.

– Jak możesz stanąć przed sądem i wypowiedzieć się w obronie Evie? Nie pojmuję tego.

– Rozmawialiśmy na ten temat sto razy i nie każ mi robić tego po raz kolejny. Martwię się o ciebie, Cleo, i ciężko mi myśleć o twoim cierpieniu. Nie uważam jednak, by mówienie prawdy wskazywało, że trzymam stronę obrony lub oskarżenia. Odpowiem tylko na zadawane pytania i zrobię to otwarcie.

– Wiesz dobrze, że to wszystko gównem prawda. Mark nie skrzywdziłby muchy. Ona twierdzi, że zawsze robił to w ciemnościach, ale Mark bał się ciemności!

Amina zacisnęła usta w wąską linię.

– Na miłość boską, Cleo, nie muszę tego wszystkiego wiedzieć. Mark był przede wszystkim małym chłopcem. Trudno mi uwierzyć, żeby facet w wieku trzydziestu siedmiu lat bał się ciemności. Ty tak naprawdę nigdy nie przestałaś traktować go jak dziecka, prawda?

– Niczego nie rozumiesz – mruknęła Cleo, już nieco spokojniejsza. Nikt nie potrafił zrozumieć, co zrobiła dla Marka.

– Tak czy inaczej, miło mi słyszeć, że Evie wciąż żyje w myślach Lulu.

Cleo nic nie odpowiedziała, ale nie popatrzyła Aminie w oczy.

– Przez cały czas gaworzy w tym swoim języku, który tylko ona rozumie, ale udało mi się chyba wyłapać jedno słowo. Mama. Dobra robota, Cleo. Jestem z ciebie dumna.

– Gdzie ona jest? – spytała Cleo, czując nagłą potrzebę, żeby jak najszybciej się stamtąd wyrwać i oddalić od Aminy.

– Bawi się z Anikiem. Zahid ich pilnuje. Wracasz jutro do sądu?

– Oczywiście. Wymyślę jednak coś dla Lulu. Wiem, że to dla ciebie trudne i chyba najlepiej, żebyśmy nie wchodziły sobie w drogę do momentu zakończenia tej całej sprawy.

– Nie bądź śmieszna. Cieszymy się, że Lulu jest z nami. To słodkie dziecko i nie sprawia żadnych trudności. – Amina ściszyła głos. – Cleo, jesteśmy przyjaciółkami od bardzo dawna. Możemy się w pewnych sprawach nie zgadzać, ale to nie wpływa na naszą przyjaźń, prawda? Zamierzam po prostu powiedzieć prawdę, bez żadnych osądów, chyba to rozumiesz?

Cleo nie musiała na szczęście udzielić odpowiedzi na to pytanie, gdyż w polu widzenia pojawił się Zahid niosący Lulu.

– Chyba usłyszała twój głos, Cleo – powiedział. Nie uśmiechał się, co było dość niespotykane u tego wesołego na co dzień człowieka. – Chyba cię wołała.

Cleo uniosła ręce do podekscytowanej Lulu.

– Mama – powiedziała Lulu, wyciągając rączki.

Ulokowanie Lulu w foteliku zajęło jej sporo czasu. Cleo czuła na sobie spojrzenia Aminy i Zahida, ale się nie odezwała. To nie była ich sprawa. Unikała zszokowanego spojrzenia przyjaciółki i po prostu oddaliła się ścieżką, omijając leżący na ziemi rowerek.

– Cleo, wróć i porozmawiaj ze mną o tym! – zawołała Amina, ale została zignorowana.

Nie potrafiłaby wyjaśnić swojej decyzji tak, by została zrozumiana. Co miała zrobić? Lulu nie zapamiętałaby nawet swojej matki, a Evie miała trafić do więzienia, z którego wyjdzie, kiedy jej córka będzie nastolatką. Chyba lepiej było przekonać dziewczynkę, że Cleo jest

jej mamą? Wyprowadzą się stąd do innego miasteczka, w którym nikt ich nie rozpozna. Cleo zmieni nazwisko. Nie będzie mogła zrobić tego samego z Lulu bez zgody Evie, a jeśli jej nie uzyska, sama przyjmie nazwisko Clarke, żeby nikt nie miał wątpliwości, że to jej córka. Evie nalegała, by Lulu nazywała się Clarke, a nie North, dopóki nie pobiorą się z Markiem. Zawsze uważała, że jeśli jej związek nie wypali, dziecko nie powinno nosić innego nazwiska niż ona. Cóż, jeśli tak bardzo zależało jej na dobru córki, nie powinna robić problemów z udzieleniem zgody na to, by to Cleo była dla Lulu kochającą matką, a nie ktoś, kto gnije w więzieniu za morderstwo.

Chciała już znaleźć się w domu. Tego dnia wczesnie zapadł zmrok. Nadszedł już grudzień, jednak w ostatnich dniach było dość ciepło i zanosilo się na burzę.

Kiedy Cleo wjechała na podjazd przed domem, reflektory oświetliły krótko salon.

Podskoczyła w fotelu kierowcy, lecz obraz znikł, kiedy stożki światła przesunęły się na drzwi garażowe. Chyba sobie tego nie wyobraziła.

Przez krótką chwilę, kiedy obracała kierownicą, odniosła wrażenie, że w oknie dostrzegła sylwetkę mężczyzny.

Stephanie była szczęśliwa, że ten dzień już się zakończył. Niestety oznaczało to również, że zbliżyła się o jeden dzień do momentu, gdy ponownie włoży mundur, uważała jednak, że dobrze poradziła sobie w roli detektywa i że przy odrobinie wsparcia ze strony Gusa mogłaby złożyć wniosek o stały przydział do wydziału kryminalnego.

Oczywiście, kiedy proces dobiegnie końca, nie będą mieli żadnych powodów, by więcej się spotykać. Gus wciąż mówił o wspólnym wypadzie na drinka i rozmowie przed jej odejściem, ale chyba lepiej dla nich obojga, żeby po prostu całkowicie wyrzuciła go ze swojego życia i ruszyła naprzód. W policji istniało jeszcze kilka innych jednostek, do których mogłaby próbować się dostać bez konieczności przenoszenia się w zupełnie inną część kraju. Tak pewnie byłoby najlepiej.

Kiedy Stephanie wyszła z budynku sądu, skrzywiła się na widok padającego deszczu. Opuściła głowę i przebiegła uliczkami w miejsce, gdzie zaparkowała samochód. Deszcz stopniowo przybierał na sile, a ona zapomniała zabrać parasola. Nie miała wyjścia – musiała wskoczyć do winiarni i przeczekać ulewę. W przeciwnym razie zniszczyłaby sobie jedwabną zieloną bluzkę, którą kupiła specjalnie na tę okazję.

Pchnęła drzwi prowadzące do praktycznie pustego lokalu. Panowała tu dziwna cisza, jakby lokal czekał na najazd ludzi, którzy po pracy wpadną na drinka, żeby zakończyć kolejny dzień – ludzi,

którzy najczęściej nie mieli nikogo, kto czekałby na nich w domu. Sama się zasadniczo do nich zaliczała.

Puściła za sobą automatycznie zamykane drzwi, ale zanim się zatrzasnęły, ktoś zdążył je pchnąć. Z jakiegoś powodu Stephanie nie zdziwiła się specjalnie, kiedy zobaczyła wchodzącego do środka Gusa.

Nie stał przed mównicą zbyt długo tego dnia. Przekazał jedynie informacje dotyczące aresztowania, a ona wsłuchiwała się w jego spokojny głos i obserwowała, jak pozytywnie odbierają go przysięgli. Poczwała dziwną dumę, jakby wciąż należał do niej.

- Tak myślałem, że to ty – przyznał, idąc za nią w stronę baru.
- Śledzisz mnie? – zapytała, uśmiechając się lekko.
- Tak. Właśnie mnie przyłapałaś. Czego się napijesz?

Gus umieścił dłoń pod łokciem Stephanie i odprowadził ją od baru w kierunku cichego zakątka na tyłach. Spojrzała na niego pytająco i uniosła brwi, ale on tylko się uśmiechnął.

- No cóż, skoro ty stawiasz, to poproszę duży kieliszek malbeca.

Gus wrócił do baru, a ona obserwowała jego plecy. Zawsze odnosiła wrażenie, że poruszał się jak rodowity Włoch – to przez to lekkie kołysanie, które wynikało z wrodzonego poczucia pewności siebie wyssanego z mlekiem kochającej matki. Miał w sobie pewien luz, który sprawiał, że inni czuli się przy nim komfortowo. Miało to jednak wręcz przeciwny wpływ na Stephanie, która podświadomie przechodziła w tryb czuwania.

Usłyszała, jak śmieje się z czegoś z barmanem. Gus zawsze wiedział, co należy powiedzieć. Tyle że była to jego grzeczniejsza wersja. Każdy, kto widział Gusa poirytowanego, starał się nie wchodzić mu w drogę. Jego oblicze wtedy zastęgało, a łagodne brązowe oczy – teraz takie roześmiane – ciemniały i stawały się naprawdę przerażające.

W taki właśnie sposób patrzył za każdym razem na Evie Clarke. Widział w niej coś, czego Stephanie w ogóle nie potrafiła dostrzec.

Cleo wciąż siedziała w samochodzie, niepewna, co powinna zrobić. Była niemal pewna, że w oknie jej domu stał jakiś mężczyzna. Widziała go. Czy to możliwe, że wyobraźnia spletała jej takiego figla?

Przez krótką, niesamowitą chwilę pomyślała, że to Mark, ale to trwające milisekundy uczucie radości szybko ustąpiło miejsca logice i przywołało tęsknotę za bratem.

Chciała zadzwonić do Aminy i zapytać, czy Zahid nie przyjechałby jej pomóc, ale zaraz przypomniała sobie wyraz niechęci na twarzy przyjaciółki i Zahida, kiedy Lulu nazwała ją mamą.

Czy powinna wezwać policję? Widziała tę sylwetkę jedynie przez sekundę. Ale jeśli to kształt drzewa odbił się w szybie, wyszłaby tylko na wariatkę. Jeszcze by pomyśleli, że odbija jej z powodu tego procesu. Nie chciała sprawiać jakiegokolwiek wrażenia, że jest emocjonalnie nieprzygotowana do opieki nad Lulu. Mogliby odebrać jej dziecko, a to nie wchodziło w rachubę.

Nie został jej nikt, do kogo mogłaby się zwrócić. Musiała stawić temu czoło samotnie.

Choć nie podobał się jej pomysł pozostawienia Lulu w samochodzie samej nawet na dwie minuty, to jeśli ktoś faktycznie znajdował się w domu, nie mogła zaryzykować, wchodząc do środka z dzieckiem na rękach.

– Lulu, kochanie, mamusia musi zostawić cię na minutkę w samochodzie.

Popatrzyła na dziecko, które uważała już za swoje, bezpiecznie przypięte do fotelika. Mała główka z ciemnymi włoskami opadła jej lekko na bok i Cleo zauważyła, że dziewczynka zasnęła. To dobrze. Lulu nie będzie wiedziała, że została sama.

Otworzyła drzwi samochodu i wysiadła jak najciszej, po czym nacisnęła przycisk na pilocie, żeby zablokować wejście do auta. Trzymając się blisko ściany, wsunęła klucz do zamka i powoli obróciła. Powinna zapalić światła czy przejść po ciemku do salonu, żeby sprawdzić, czy mężczyzna wciąż tam stoi? A może należało udać, że w ogóle go nie zobaczyła, i wkroczyć pewnie do domu, zapalając światła, przechodząc do kuchni i pozostawiając otwarte drzwi wejściowe? Jeśli ktoś tam był, zapewniłaby mu w ten sposób możliwość ucieczki.

Serce dudniło jej tak intensywnie, jakby miało zaraz wyrwać się z piersi lub wyskoczyć przez gardło. Każdy fragment jej ciała wydawał się drżeć równocześnie z każdym jego szybkim uderzeniem – nie tylko je czuła, ale wręcz słyszała.

Cleo nie mogła zmusić się do wykonania założonego planu. Nie chciała zobaczyć jego twarzy, kimkolwiek był, ponieważ ta twarz zacznie do niej powracać w nocnych koszmarach.

Otworzyła powolnym ruchem drzwi. Jeśli zostanie w tym miejscu i krzyknie, może intruz do niej przyjdzie.

Zostawiwszy otwarte drzwi, żeby umożliwić sobie ewentualną ucieczkę na ulicę, zawołała:

– Halo?! Wiem, że tam jesteś! Widziałam cię. Kim jesteś? Czego szukasz?

Przez moment panowała całkowita cisza, ale po chwili od strony salonu dobiegło jakieś uderzenie. Brzmiało to tak, jakby obcy wpadł na stół kawowy.

– Wrócę teraz do samochodu i zamknę się w środku. Wtedy możesz wyjść. Zabierz, co tylko chcesz.

Zaczęła wycofywać się w stronę drzwi, kiedy usłyszała cichy głos, niewiele głośniejszy od szeptu.

– Cleo?

Zamarła. Znała ten głos. Rozpoznałaby go zawsze i wszędzie.

Stephanie nigdy sobie nie wyobrażała, że mogłaby zakończyć dzień drinkiem wypitym z Gusem, musiała jednak przyznać, że zachowywał się bardzo przyzwoicie i rozmawiał z nią tylko na temat procesu. Nie wkroczył jeszcze na jej prywatne terytorium.

– Obrona nieźle sobie radzi. Miałem już przyjemność widywania Boyda Simmondsa w akcji. Facet potrafi przekonać swoją postawą każdego, że jest łagodnym człowiekiem, a potem przyciska ludzi do ziemi. Słyszałem, że tak postąpił z Cleo North. Niezależnie jednak od tego, co tam wyprawia, nadal uważam, że Evie Clarke dostanie dożywocie.

– Rozumiem, że oskarżenie jej o morderstwo było naszą jedyną opcją, zważywszy na to, że nie zabiła go w samoobronie, ale czy naprawdę świat by się zawalił, gdyby jej częściowa obrona się powiodła i wyrok dotyczyłby nieumyślnego spowodowania śmierci? Nie sądzisz, że jesteś nieco zbyt surowy, dopuszczając jedynie skazanie za morderstwo? Mark znęcał się nad nią miesiącami, Gus. Nic dziwnego, że w końcu straciła nad sobą panowanie.

Gus upił piwa i pokręcił powoli głową.

– Steph, wiesz doskonale, że uważam tego typu oprawców za najgorsze szmaty pod słońcem. Należałoby ich pozamykać co do jednego. Robi mi się niedobrze, kiedy słyszę o tragediach niektórych kobiet. Ale nie o to tutaj chodzi. Nie dyskutujemy nad faktem, czy padła ofiarą przemocy, czy też nie. Dyskutujemy o stanie jej umysłu, kiedy go zabiła. Coś mi w niej do końca nie pasuje i uważam po

prostu, że ta sprawa ma drugie dno. Wydaje się zbyt opanowana, żeby w taki sposób stracić nad sobą kontrolę. Zbyt inteligentna, żeby zaryzykować trafienie za kraty do końca życia.

Stephanie westchnęła. Nie mogła uwierzyć, że Gus był aż tak nieprzejeźnany. To nie w jego stylu. On naprawdę miał jakiś problem z Evie Clarke.

– Uważasz Evie za opanowaną i inteligentną kobietę, Gus. Ja widzę kogoś, kto strasznie się nacierpiał. Poza tym inteligencja wcale nie musi oznaczać, że nie mogła się znaleźć w toksycznym związku. To nie spotyka tylko słabych i wybrednych kobiet.

Gus odstawił kufel na stół i oparł się wygodniej.

– Wiem o tym. Nie o to mi chodziło. Ale to nie Mark North jest oskarżonym w procesie. Twierdzisz, że jego wina skutecznie udowadnia jej niewinność. Nie jest to jednak prawda, a on nie może wypowiedzieć się w swojej obronie. Próbujemy ustalić, czy zaplanowała zabicie tego człowieka, czy doszło do morderstwa. Pomyśl tylko o konsekwencjach, jeśli Evie zostanie uznana za niewinną. Czy to nie sprawi, że inne ofiary przemocy zaczną planować zabójstwa i wytłumaczą to później chwilową niepoczytalnością?

Sprzecznianie się nie miało sensu. Nieważne, ile razy o tym dyskutowali, Gus uparcie twierdził, że Evie Clarke nie pasuje do jego obrazu kobiety tracącej nad sobą kontrolę.

– Z nią jest coś nie tak, Steph. Prezentuje jakiś dziwny spokój, nijak niepasujący do osoby, która mogłaby wpaść w taki szal.

Stephanie rozumiała jego tok myślenia, jednak Gus nie był pierwszym policjantem, który przed czterema laty zobaczył ciało Mii North, i dobrze wiedziała, że werdykt koronera dotyczący tamtej śmierci wpływał na jej obecny osąd. Zawsze uważała, że tam doszło do czegoś więcej niż zwykłego wypadku.

Stephanie doskonale pamiętała tamten dzień. Przebywała w tym domu od momentu odkrycia ciała i po kilku godzinach usłyszała Marka Northa, który wpadł przez drzwi wejściowe, wołając siostrę.

– Cleo, co się stało Mii?! O co chodzi?

Mark został zawrócony z wyjazdu służbowego, ale zanim dojechał z powrotem, ciało Mii zabrano. Stephanie przyglądała się interakcji między bratem a siostrą i już wtedy odniosła wrażenie, że coś jest nie tak. Nie potrafiła wskazać niczego konkretnego, ale czuła się dość dziwnie. To Cleo odkryła zwłoki Mii u stóp schodów i wydawała się bardziej podekscytowana niż poruszona.

– Tak mi przykro, Mark – powiedziała, obejmując go i przytulając mocno. – Sprawdziłam jej puls. Nie wiem, czy powinnam to robić, ale musiałam zyskać pewność.

Zdaniem Stephanie nie trzeba było mieć pewności, ponieważ Mia leżała z szeroko otwartymi oczami, patrząc niewidzącym wzrokiem w sufit. Po chwili Cleo zaczęła błagać Marka, żeby nie rozmawiał z policją do momentu przybycia adwokata. Stephanie pamiętała, jak zajrzała do sypialni i zobaczyła go siedzącego z opuszczoną głową i łkającego głośno, podczas gdy Cleo krążyła nerwowo, powtarzając mu raz za razem, że wszystko jest w porządku, że jest przy nim na dobre i na złe.

Śmierć Mii została uznana za wypadek, jednak w ramach śledztwa przedprocesowego w sprawie Evie Clarke Gus i Stephanie ponownie zapoznali się z tamtą sprawą. Jeśli Mark krzywdził Evie, mógł robić to samo swojej żonie, musieli więc być świadomi wszystkiego, czego obrona mogła użyć w sądzie. Przyznawszy w końcu, że nie ma się czego doszukiwać, Stephanie zdała sobie sprawę, że miała nadzieję na odkrycie dowodów na obrażenia Mii North sprzed śmierci, i musiała przyznać, że istniał tylko jeden możliwy powód jej rozczarowania. Chciała uwierzyć w niewinność Evie.

– Wiem, że nie było cię w sądzie, kiedy zeznawałam – powiedziała, uznawszy, że lepiej będzie skierować rozmowę na mniej kontrowersyjne tory – ale na galerii widziałam pewnego mężczyznę, który zwrócił moją uwagę.

Gus uniósł brwi.

– Och, nie w taki sposób – dodała szybko i cmoknęła. – Wpatrywał się w Evie tak intensywnie, jakby chciał dostać się do jej głowy i sprawdzić, co tam się wyprawia. Zachowywał się naprawdę dziwnie. Weszłam na galerię, żeby lepiej się przyjrzeć, ale wciąż nie wiem, kto to był. Coś go chyba jednak poruszyło, bo w końcu wyjął jakąś kartkę i podał na strzępy.

Wyłowiła z kieszeni resztki papieru i położyła na stole.

– Podniosłaś je? Ale z ciebie porządnicka. Mam poszukać kosza na śmieci?

– Nie. Zastanawiałam się, czy mogło być w tym coś interesującego. – Zignorowała spojrzenie Gusa. – Kiedy ktoś się zachowuje w taki sposób, chcę wiedzieć dlaczego. Możesz mnie uznać za wścibską.

Niestety deszcz nasączył materiał kieszeni jej kurtki i kiedy Stephanie zaczęła układać wilgotne fragmenty papieru zaraz po tym, jak Gus poszedł po następną kolejkę, zrozumiała, że trudno będzie cokolwiek sensownego z nich ułożyć.

– Namokły mi w kieszeni – mruknęła, kiedy postawił szklanki na stole. – Wszędzie widać fragmenty pisma. Nie mogę tego wysłać do laboratorium, bo nie mam pewności, czy to cokolwiek znaczy. Pomyślałam po prostu, że jeśli ten człowiek zna Evie, można by z nim porozmawiać.

Gus podniósł kilka strzępków, które ułożyła Stephanie. Niebieski atrament zmienił się w szereg oderwanych od siebie smug.

– Wygląda na jakiś list. Brak nam jednak dowodu, że ten człowiek ma cokolwiek wspólnego ze sprawą, więc nie powinnaś się tym przejmować.

Stephanie puściła jego słowa mimo uszu, nadal próbując ułożyć fragmenty układanki. List został złożony, kiedy go podał, więc kilka kawałków miało identyczne kształty. Trudno było je do siebie dopasować, kiedy atrament rozmył się na papierze.

– Popatrz na to, Gus. Zaczyna się od „Kochany”, choć niestety nie ma po nim imienia. Potem jest chyba coś o umieraniu. Mogę tylko

odczytać słowa „nie żyję”. – Stephanie przyjrzała się uważniej strzępkom. – Nie sądzisz, że to interesujące?

– Zobaczmy – powiedział Gus i przysunął się bliżej. – Te dwa fragmenty są w złych miejscach. Spójrz tutaj. – Zamienił dwa kawałki papieru.

Stephanie popatrzyła na namokniętą układankę.

– Ten kawałek mówi teraz „Ja już nie żyję”. To dość dziwne, prawda?

Udało się im jeszcze znaleźć kilka słów i fraz, ale nie odkryli niczego więcej.

– To wygląda mi na list pożegnalny od kogoś, kto spodziewał się swojej śmierci. Nie wiem jednak, jakie to ma znaczenie – powiedział Gus. – Podpis mówi „Z wyrazami miłości, S x.”. Przykro mi, Steph. Podziwiam twój detektywistyczny zmysł, ale nie uważam, żeby to do czegokolwiek prowadziło.

Stephanie poczuła ogarniające ją rozczarowanie. Zebrała strzępki papieru i wcisnęła je z powrotem do kieszeni.

Cleo wciąż próbowała otrząsnąć się z szoku po usłyszeniu głosu człowieka, który był dla niej kiedyś całym światem.

Stała nieruchomo, czekając, aż odezwie się ponownie. Może stres związany z wydarzeniami tego dnia sprawiał, że miała omamy.

– Cleo, to ja.

Tym razem dostrzegła cień wyłaniający się z salonu. Zatrzymał się w drzwiach, niepewny reakcji, jaką wywołał.

– Wybacz, jeśli cię wystraszyłem – powiedział cichym, niemal nerwowym głosem.

– Wystraszyłeś? Niemal padłam tu trupem – odparła piskliwie. – Co tutaj robisz?

Cleo popatrzyła przez ramię w stronę samochodu. Niebezpieczeństwo zostało już zażegnane i powinna wrócić do Lulu.

– Byłem dzisiaj w sądzie, siedziałem na galerii za tobą. Chciałem się przekonać, jak sobie radzisz, ale chyba dobrze, z tego co widzę.

Westchnęła i oparła się o ścianę przy drzwiach wejściowych, gotowa pobiec do Lulu, kiedy tylko usłyszy płacz.

– Joe, uzgodniliśmy przecież, że nie będziemy się więcej widywać. Miło, że się troszczysz, ale to mi w żaden sposób nie pomaga.

– Napisałem przecież do ciebie. Długopis, papier, cała ta magiczna oprawa.

Usłyszała w jego głosie wesołą nutę. Uwielbiała dostawać listy – można je było przechowywać i czytać ponownie, podczas gdy e-maile i esemesy wydawały się bardziej ulotne. Nie była jednak głupia

i dobrze wiedziała, dlaczego Joe postanowił do niej napisać. Wszystko, co miałyby związek z jego telefonem czy komputerem, mogłoby zostać łatwo wytropione przez żonę.

– Dostałam twój list i doceniam to. Ale raczej nie mogłam odpisać, prawda?

Wypuścił powoli powietrze.

– No, raczej nie. Możemy pogadać, skoro już tutaj jestem? Chcę się upewnić, że wszystko u ciebie gra. Nie mogę patrzeć na twoje cierpienie.

Joe nie miał o niczym pojęcia. Jak miała mu wytłumaczyć, że czuje się, jakby jej ciało zaciśnięto w imadle i trzymano tak od czterech miesięcy? Tylko jedno pozwalało jej zachować trzeźwość umysłu.

– Wiesz, że mam Lulu?

– Oczywiście. To, że się z tobą już nie widuję, wcale nie oznacza, że nie wiem, co dzieje się w twoim życiu.

Cleo odczuła lekki niepokój. Czy to oznaczało, że ją obserwował?

– Chcesz, żebym zabrał Lulu z samochodu? – zapytał.

– Ona cię nie zna. Niepotrzebnie by się wystraszyła. Słuchaj, idź do salonu, zasuń zasłony i zapal światła. Zaniosę ją bezpośrednio do łóżka. Przez cały dzień bawiła się z dziećmi Aminy, więc pewnie jest wykończona. Dołączę do ciebie za chwilę.

Wyczuła, jak Joe cały się napina, starając się nie patrzeć na zegarek. Podczas całego ich związku był to odruch, który niemal doprowadzał ją do obłądzenia. Wciąż sprawdzał godzinę, upewniając się, czy nie powinien być już w domu lub czy wciąż jest bezpiecznie kontynuować opowieść o pracy do późna.

Nie powinno jej to już w ogóle obchodzić, ale obchodziło. Odwróciła się do niego plecami i pobiegła do samochodu, kuląc się przed coraz mocniej padającym deszczem. Kiedy się pochyliła, by odpiąć pasy Lulu, poczuła, jak zimne krople uderzają ją w plecy i spływają za pasek spódnicy.

– Dalej, maleńka. Idziemy do domu.

Lulu zaczęła protestować po wybudzeniu, marudząc i wypowiadając dwa słowa, które do tej pory opanowała:

– Nie, mama, nie.

Cleo pocałowała ją w miękki policzek i podniosła, chroniąc jej głowę dłonią. Przebiegła kilka kroków i weszła do domu. Zauważyła, że w salonie paliły się światła, ale nie zatrzymała się i weszła po schodach z Lulu, która zaczynała ponownie zasypiać.

Upewniwszy się, że dziewczynka jest sucha, Cleo uznała, że nic nie zaszkodzi, jeśli ułoży ją na chwilę w łóżeczku. Rozbierze ją po wyjściu Joego. Z pewnością nie zamierzał długo u niej zagościć, chyba że w jego domu zaszły jakieś większe zmiany, choć nawet w takim wypadku nie chciała go u siebie zbyt długo. Był tylko kolejnym przypomnieniem tego, co już straciła.

Zeszła powoli po schodach, zastanawiając się, co mu powiedzieć.

– Chcesz coś do picia? – zadała zawsze bezpieczne pytanie, popychając drzwi prowadzące do salonu. Joe zajął miejsce na sofie, ale przysiadł na skraju i wcisnął dłonie między kolana, jakby chciał być gotów do natychmiastowej ucieczki. Nie był mężczyzną słusznej postury, a dziś wydawał się jeszcze niższy i drobniejszy, niż zapamiętała.

– Nie, ale ty sobie coś przygotuj, śmiało.

– Nie musisz wracać do domu? – zapytała i od razu zawstydziła się swojego nieco zgorzkniałego tonu. Wcale nie musiała się tak zachowywać.

Joe postanowił nie odpowiadać i zaczekał, aż Cleo wróci z dużym dżinem z tonikiem. Po takim dniu alkohol był jej zdecydowanie potrzebny.

– Powiedz mi, co u ciebie – zagadnął. – Jak naprawdę się czujesz.

Nie potrafiła mu odpowiedzieć. Gdyby otworzyła usta, by porozmawiać o bólu związanym z utratą Marka, rozpadłaby się na kawałki, a nie chciała się tak zachować przed Joem. Pokusa, by się poddać i pozwolić mu się pocieszyć, byłaby zbyt duża.

– Nieźle. Ale ciebie nie powinno tutaj być. Jak wszedłeś do środka?

– Wciąż mam klucz. Nie poprosiłaś o jego zwrot.

Joe przychodził do niej, kiedy tylko zdołał wyrwać się z domu. Dzwonił do galerii, a ona przerywała pracę i jechała do siebie. Właśnie w tamtym okresie Mark zaczął spędzać coraz więcej czasu z Evie i w życiu Cleo powstała wielka wyrwa.

Czas spędzany z Joem traktowała jednak przede wszystkim jako wypełnienie samotnych godzin, zdawała sobie bowiem sprawę, że dla niego było to jedynie rodzajem przygody. Należał do facetów, którzy nie podejmują zbędnego ryzyka, kiedy jednak przyjechał do galerii po raz pierwszy, by kupić biżuterię dla żony, przyznał później, że całkowicie się zatracił na widok Cleo.

– Byłaś... nie, jesteś... taka pełna życia – wyjaśnił jej. – Wszystko, co się z tobą wiąże, od tych przyciętych krótko białych włosów po nietypowe ciuchy, sprawia, że czarujesz. Pomyślałem, że jesteś niezwykła, odmienna, niebezpieczna, że reprezentujesz wszystko, czego nigdy nie doświadczyłem w życiu.

Joe stał się dla Cleo osobą, na której zawsze mogła polegać. Choć zdradzał żonę, w co sam niemal nie wierzył, w każdej innej kwestii pozostawał wiarygodny i pewny.

Wyznał jej, że chciałby zrobić wszystko, by związać się z nią na stałe – zamieszkać razem, może mieć dzieci. Warunkiem była jedynie przeprowadzka do innego miasta.

– Nie byłoby fair względem Siobhan, gdybym tutaj został – wyjaśnił. – Ale jeśli byśmy przenieśli się w inne miejsce, oczywiście nie tak daleko, żebym nie mógł widywać w weekendy dzieci, ale wystarczająco daleko, by nie była świadkiem naszego szczęścia, moglibyśmy rozpocząć wszystko od nowa.

Tylko Mark wiedział o Joem. Usprawiedliwiła się przed nim, że zakończyła tę relację, ponieważ nie miała prawa kraść męża innej kobiecie – tak właśnie się czuła i w to wierzyła. Nie był to jednak jedyny powód.

Kiedy tylko Joe zasugerował wyprowadzkę – z dala od Marka i dziecka, które rośnie w brzuchu Evie, a teraz leżało w łóżeczku na piętrze – wiedziała, że absolutnie nie wchodzi to w rachubę.

Mimo wszystko nie wierzyła do końca, że udałoby im się przetrwać jako parze, i uznała, że oboje zaspokoiли już wzajemną potrzebę bliskości. Ona potrzebowała kogoś, kto się nią zaopiekuje, a on szukał rozrywki. Czy byłoby tak różowo, gdyby jedno z nich musiało wyjść ze śmieciami podczas ulewy, a drugie leżało w łóżku z gorączką? Wątpiła w to.

Postanowiła zakończyć ten związek, zanim Siobhan o wszystkim się dowie, jednak jej oczywiste poświęcenie nie do końca było prawdziwe.

Proces osiągnął krytyczny punkt. Prokuratura nie miała nic więcej do dodania, co stanowiło wezwanie do działania dla obrony. Przysięgli wysłuchali biegłych, lekarza sądowego i całego szeregu innych ekspertów, a Harriet nie doświadczyła następnych niespodzianek po odkryciu blizn na ciele Evie. W obecnej chwili przysięgli wydawali się raczej przekonani o winie oskarżonej, więc zadaniem obrony, a w szczególności Boyda Simmondsa, było odwrócenie tej niekorzystnej dla nich sytuacji.

Nie zdecydowali jeszcze, czy Evie zabierze głos. Wydawało się to oczywiste, jednak Harriet obawiała się reakcji przysięgłych na jej widok. Z pewnością sprawiałaby wrażenie zamkniętej w sobie i odległej i choć Harriet żywiła przekonana, że to sposób Evie na radzenie sobie z tym, co wydarzyło się w jej życiu, musiała przede wszystkim sprawiać wrażenie ofiary, którą bez wątplenia była. Mogłaby przekonać przysięgłych i sędziego, że kiedy zabierała nóż do sypialni, nie miała zamiaru skrzywdzić Marka – nie było mowy o premedytacji czy akcie zemsty. Jedno przypadkowe potknięcie czy jedno niewłaściwe słowo mogło jednak wszystko zrujnować. Wciąż jednak mieli czas, by podjąć decyzję. Zanim to nastąpi, będą musieli przyjrzeć się rozwojowi sytuacji.

Boyd Simmonds wezwał pierwszego świadka.

– Doktorze Chaudhry, z tego, co mi wiadomo, opatrywał pan Evie Clarke, kiedy doszło do wypadku i znalazła się na izbie przyjęć szpitala, w którym pan pracuje. Czy to prawda?

– Tak, zgadza się. Bardzo wtedy cierpiała.
– Czy może pan opowiedzieć o jej obrażeniach?
– Doznała poważnych obrażeń na skutek zmiżdżenia i złamała paliczki bliższe trzech palców. – Lekarz uniósł dłoń i wskazał kość powyżej knykci. Następnie chwycił za końcówkę środkowego palca.
– Uszkodziła również paliczki dalsze dwóch palców i dwie kości śródrečia. Na szczęście nic nie wskazywało na poważne uszkodzenie nerwów.

– Czy mógłby pan opisać sądowi, co oznacza zmiżdżenie?
– Dochodzi do niego, kiedy na tkanki działa nadmierna siła ściskająca. W miejscu urazu tkanki doświadczają działania kilku sił jednocześnie. Proszę sobie na przykład wyobrazić ściśnięcie ręki w starym maglu. – Lekarz, który najwyraźniej lubił wszystko demonstrować, przytrzymał jedną dłoń płasko, a drugą zmienił w wyobrażoną dźwignię. – W takim wypadku może dojść do wszelkiego rodzaju następstw, jednak panna Clarke zdołała wyrwać dłoń dość szybko, co najprawdopodobniej ocaliło ją przed uszkodzeniem naczyń krwionośnych.

– Czy panna Clarke wyjaśniła, w jaki sposób doszło do urazu?
– Owszem. Powiedziała, że uwięziła dłoń między ciężarkami w domowej siłowni.

Lekarz opisał w szczegółach, jak zdaniem Evie doszło do wypadku, ilustrując to oczywiście kolejnymi złożonymi ruchami dłoni.

– Uwierzył jej pan?
– Obrażenia były zgodne z wypadkiem, który opisała.
– Czy wierzył pan, że trzymała drążek unoszący ciężarki, który następnie wyślizgnął się jej z ręki?

Mężczyzna pokręcił nieznacznie głową.
– Jest to oczywiście technicznie możliwe, jednak mało prawdopodobne. Szczerze mówiąc, nie wierzyłem w to wyjaśnienie.
– Czy poza tym mało prawdopodobnym wypadkiem nie wierzył pan także w coś innego?

– Owszem. Zapoznałem się z jej kartoteką medyczną i zobaczyłem, że już u nas była. Wcześniej dotyczyło to wyjątkowo paskudnego poparzenia prawego przedramienia, a jeszcze przedtem miała robione prześwietlenie żeber w celu potwierdzenia lub wyeliminowania ich pęknięcia. Żebra były jednak całe, choć przy innej okazji złamała kilka palców u nogi, prawdopodobnie po kopnięciu stolika. W jej dokumentacji medycznej natrafiłem też na kilka wpisów, które mnie zaniepokoiły.

Boyd mu przerwał. Następnym świadkiem miała być pielęgniarka z oddziału chirurgicznego, uznał więc, że lepiej będzie o tym usłyszeć bezpośrednio od niej.

– Czy po tym wszystkim, co przeczytał pan w dokumentacji, doktorze Chaudhry, uważa pan, że z tymi urazami może być związana jakaś prawidłowość?

– Z pewnością pan zrozumie, że mamy do czynienia z wieloma osobami – nie tylko kobietami – które padły ofiarą przemocy. W tym konkretnym wypadku mogę jednak przyznać, że zaświeciło mi się czerwone światło.

Lekarz zerknął w stronę Evie i uśmiechnął się do niej współczująco. Evie opuściła głowę, jakby była zbyt skrępowana, by spojrzeć na doktora w sądzie.

– Czy zapytał pan pannę Clarke, czy jest ofiarą przemocy domowej?

Lekarz skinął lekko głową.

– Zapytałem, ale ona tylko kręciła głową i wszystkiemu zaprzeczała. Nie przekonała mnie taką reakcją.

Obrona zakończyła zadawanie pytań i kiedy Boyd zajął miejsce, Harriet spojrzała w stronę galerii. Cleo North siedziała w pierwszym rzędzie i niemal zwisała nad barierką. Harriet zrobiło się jej żal, kiedy zobaczyła pozbawione wyrazu oczy i pobladłą twarz. Trudno jest przyjąć do świadomości, że ukochana osoba dopuszczała się tak straszliwych czynów.

Wyprostowała się ponownie, kiedy przyszła kolej na Devishę Ambo.

– Dla zachowania jasności, doktorze Chaudhry, czy kiedy panna Clarke pojawiła się w szpitalu i powiedziała, że jej obrażenia są wynikiem wypadku, mogła mówić prawdę?

Lekarz zacisnął usta w cienką linię. Mógł udzielić tylko jednej odpowiedzi, choć nie robił tego z przyjemnością.

– Tak.

– A kiedy zapytał ją pan, czy padła ofiarą przemocy, zaprzeczyła, zgadza się?

Mężczyzna poruszył się nerwowo.

– Tak – przyznał cicho.

– Jeśli zatem dobrze zinterpretowałam pańskie odpowiedzi, zdecydował się pan nie uwierzyć w jej słowa wyłącznie z powodu wyrazu jej twarzy i dlatego, że miał pan styczność z maltretowanymi kobietami w przeszłości. Innymi słowy, dokonał pan założenia, doktorze Chaudhry?

Harriet znów spojrzała w stronę galerii i zobaczyła, że Cleo North zakłada ręce na piersi i prostuje się na ławce. Nie była już tak przeraźliwie blada.

Pozwalam, by wszystko, co dzieje się w sądzie, spływało po mnie jak woda, ponieważ pewna myśl, pewien obraz, odsuwa wszystko inne na bok. Czuję się trochę, jakbym znów patrzyła na jedną z fotografii Marka, na której główny obiekt jest jasno oświetlony i wyraźny, a wszystko wokół ciemne, rozmazane i niewyraźne.

W samym centrum obrazu w mojej głowie jest Lulu.

Nie widziałam córki już od dawna i przegapiłam jej pierwsze urodziny. Robiłam wszystko, żeby zbytnio o niej nie myśleć, żeby nie tęsknić, ale odebrano mi ją na cztery miesiące, a to, co wydarzy się w najbliższych dniach, zadecyduje, czy cokolwiek się w tej kwestii zmieni.

Odkąd znalazłam się w areszcie, wielokrotnie kontaktowałam się z Cleo i prosiłam, żeby przywiozła Lulu, jednak za każdym razem otrzymywałam tę samą odpowiedź – dla dziecka może to okazać się zbyt stresujące. Cleo też oczywiście nie chce się ze mną widzieć. Zabiłam jej brata i nie ma dla niej absolutnie żadnego znaczenia, czy miałam ku temu powody. Jeśli zabiłam go dlatego, że traktował mnie tak, a nie inaczej, założy, że zachowywał się w ten sposób wyłącznie z mojej winy. Cleo nigdy nie dopuściłaby myśli, że Mark mógłby kogokolwiek skrzywdzić, i nie zmieni zdania niezależnie od werdyktu sądu. Z pewnością jednak wie, że potrafił wybuchnąć gniewem. Jestem o tym przekonana.

Mogłabym zapewne zażądać widzenia z córką, składając wniosek w opiece społecznej. Wiem jednak, jak zareaguje Cleo. W kółko

powtarza te same słowa: za duża odległość, stresująca się Lulu, za mała na taki kontakt. Jeśli się postawię, zrobi wszystko, co w jej mocy, żeby zwrócić moją córkę przeciwko mnie. Jak oni na to mówią? Chyba alienacja rodzicielska. Cleo nie musiałaby się specjalnie starać, żeby zmienić taką wizytę w koszmar dla Lulu. Wystarczyłoby, żeby moja dziewczynka była zmęczona przed przyjazdem, a zaczęłaby marudzić i płakać, co stanowiłoby wystarczający powód, by zaczęła obawiać się następnej wizyty.

Jeśli wyjdę stąd za kilka tygodni, w końcu odzyskam Lulu. Jeśli skażą mnie za morderstwo, najlepiej dla niej, żeby nie odwiedzała mnie co tydzień w więzieniu. To nie jest dobre miejsce dla dziecka, a szczególnie trudno przyjdzie jej wytłumaczyć – kiedy tylko wystarczająco podrośnie – dlaczego jestem w tym miejscu, a nie w domu.

I co jej wtedy powiem? Że „jestem tutaj, ponieważ zabiłam twojego tatusia”? Że „to mu się należało”, jakbyśmy stanowili obsadę kiepskiego serialu w telewizji?

Najsmutniejsze jest to, że w końcu Lulu pozna prawdę, a tego nie chcę. Co byłoby gorsze: świadomość, że miała ojca oprawcę czy matkę morderczynię? Nie potrafię dostrzec dla mojej córki żadnego dobrego rozwiązania i to martwi mnie najbardziej. Instynkt podpowiada, że nie byłaby również szczęśliwa z Cleo, której skrzywiona wersja prawdy i nienawiść do mnie wpłynęłyby na życie mojej córki.

W cokolwiek zdecyduje się uwierzyć Cleo, trudno będzie mi zaakceptować fakt, że przez pół roku przed śmiercią Marka nie podejrzewała ani razu jakichkolwiek problemów między nami. Musiała przecież zauważyć, jaka byłam podenerwowana przed każdym wyjazdem Marka i jak zamykałam się w sobie po jego powrocie i unikałam jego dotyku. Byłam pewna, że dostrzeże te wszystkie nieprawidłowości.

Robiłam, co w mojej mocy, żeby mi uwierzyła, powstrzymując się jedynie przed powiedzeniem jej wprost o skrzywieniach brata. Ale

ona pozostawała ślepa. Zapewne powinnam powiedzieć głośno o tym, co się działo w naszym domu.

Czy do tej pory nie ogarnęły jej jeszcze choćby najmniejsze wątpliwości? Musi przecież uwierzyć, jakim był tyranem. Potrzebuję tego, żeby uwierzyła.

Spędziła w sądzie cały dzień, choć mogłabym ją zobaczyć tylko wtedy, gdybym odwróciła głowę. Wiem, że na pewno tam siedzi. Kiedy tylko z czyichś ust pada nieprzychylny komentarz na temat Marka, słyszę odgłos zasysanego powietrza. Nikogo innego na galerii aż tak by to nie obchodziło, więc to musi być Cleo. Siedzi zapewne w pierwszym rzędzie i żałuje, że dzieli nas szyba. W przeciwnym razie zarzuciłaby mi pewnie pętlę na szyję i mnie udusiła. Z początku wydawało mi się, że szyba ma chronić sąd przed agresywnymi oskarżonymi, ale być może jest całkowicie na odwrót.

Przez większą część tej sesji rozmaici świadkowie opowiadają o strasznych rzeczach, których doznałam, a ja siedzę ze zwieszoną ze wstydu głową. Nikt nie chciałby mówić światu o tym, że pozwolił się tak zmanipulować, nie chcę więc, by ktokolwiek patrzył mi w oczy w poszukiwaniu prawdy. Nie chcę też patrzeć na ludzi, którzy stają przed mikrofonem i opowiadają o moich cierpieniach.

Nie znają oczywiście nawet połowy całej prawdy.

Niezależnie od tego, co zostanie powiedziane w tym sądzie, jakiegokolwiek rany na moim ciele zostaną opisane, te osoby nigdy nie zrozumieją bólu, który musiałam odczuć, ani nie doświadczą nienawiści, którą czuję do winnej temu osoby. Może sprawiedliwości stało się już zadość. Może będę mogła odejść i wrócić do normalnego życia.

Zanim to jednak stanie się możliwe, Harriet i jej radca muszą zdziałać cuda, a w tym momencie ogarniają mnie z związku z tym poważne wątpliwości. Być może trafię do więzienia na bardzo długo.

Stephanie zerknęła ukradkiem na Gusa. Siedział z zaciśniętymi zębami, słuchając dowodów mówiących o tym, że Evie jest niewinna. Były to dla niego trudne chwile. Zawsze istniało ryzyko zaistnienia czegoś nieznanego – obrona mogła wykorzystać jakiś fakt lub sięgnąć po ukrytego w rękawie asa, który przewróci starannie stawianą przez oskarżycieli wieżę. Miała ochotę wyciągnąć do niego rękę i dodać mu otuchy. Oparła się jednak tej pokusie.

Ostatniego wieczoru czuła się prawie tak, jakby znów byli parą. Kiedy jednak wyczerpali tematy związane z procesem, Stephanie dopadło znajome uczucie dyskomfortu. Dalsze przebywanie w jego towarzystwie groziło podjęciem zbyt osobistych tematów, a wtedy musieliby wyłożyć na stół całą niewypowiedzianą prawdę dotyczącą ich związku. Postanowiła więc to przerwać, pożegnała się z nim i wyszła. Teraz, obserwując mowę jego ciała, kiedy przed mównicą stawał kolejny świadek, zastanawiała się, czy postąpiła właściwie.

Obrona wezwała pielęgniarkę z miejscowego szpitala. Wysoka, sympatyczna kobieta z mnóstwem kręconych włosów w ogóle nie sprawiała wrażenia zdenerwowanej okolicznościami, w jakich się znalazła.

– Pani Gifford, jest pani pielęgniarką zatrudnioną w Church Street Surgery, zgadza się?

– Tak.

– Miała pani kontakt z panną Clarke podczas rutynowego wymazu kilka miesięcy po narodzinach jej córki?

– Tak. Z tego, co pamiętam, jej córka miała wtedy około siedmiu miesięcy.

– Poznała pani pannę Clarke wcześniej?

Pielęgniarka spojrzała na Evie, żeby się do niej uśmiechnąć, jednak ta siedziała ze spuszczoną głową przez większą część dnia.

– Widziałam ją kilka razy. Raz czy dwa razy przyjechała z dzieckiem i zmieniałam jej opatrunek, kiedy miesiąc wcześniej poparzyła ramię. To było paskudne. Pomyślałam wtedy, że jest bardzo dzielna.

– Tak, dziękuję, pani Gifford. Wiemy już o poparzeniu. Czy kiedy pojawiła się u pani w sprawie wymazu z szyjki macicy, zauważyła pani w jej zachowaniu coś nietypowego?

– Uznałam, że jest zdenerwowana, ale z drugiej strony nikt specjalnie nie cieszy się na wymaz.

– Co się wydarzyło, kiedy zaczęła ją pani badać?

Pani Gifford ponownie spojrzała na Evie, która tym razem podniosła wzrok i uśmiechnęła się zdawkowo, jakby przepraszała za to, na co ją naraziła.

– Zauważyłam, że biedaczka ma sporo siniaków. Tkanki miękkie po wewnętrznej stronie ud były odbarwione, niektóre czerwonawe, co wskazywało na stosunkowo świeży uraz, inne nieco starsze, może sprzed kilku dni.

– Skomentowała to pani w jakikolwiek sposób?

– Tak. Chciałam, żeby mi opowiedziała o tych stłuczeniach, ponieważ mogą czasami być oznaką innych problemów lub chorób, a gdyby nie znała przyczyn, zamierzałam przeprowadzić kilka badań lub poprosić lekarza, żeby ją obejrzał.

Boyd Simmonds skinął głową, jakby to wszystko było dla niego nowością.

– Czy podała przyczynę?

Pani Gifford pokiwała energicznie głową.

– Tak, choć nie mówiła prawdy. Zorientowałam się, ponieważ nie patrzyła mi w oczy. Twierdziła, że spadła z roweru.

– I co pani na ten temat pomyślała?

– Zapytałam ją, czy spadła dwukrotnie, bo miała dwie grupy siniaków, a ona odparła, że droga do jej domu wyłożona jest żwirem, na którym bardzo łatwo jest się poślizgnąć. Stłuczenia znajdowały się jednak na obu udach i żeby było to prawdą, musiałyby przetoczyć się kilkakrotnie z rowerem między nogami.

– Czy wyciągnęła pani zatem własne wnioski?

– Długo już pracuję jako pielęgniarka, proszę pana, więc uważam, że te siniaki powstały wskutek dość brutalnego seksu.

– Dziękuję, pani Gifford.

Boyd Simmonds wrócił na miejsce, mijając się po drodze z prokuratorem.

– Pani Gifford, czy zapytała pani pannę Clarke, czy została zgwałcona?

Po raz pierwszy kobieta poczuła lekki dyskomfort.

– Nie zapytałam jej o to wprost, ale zapewniłam ją, że jeśli ktoś ją źle traktuje, to może mi o tym powiedzieć.

– I powiedziała?

– Nie. Powtórzyła tylko, że spadła z roweru. Dwa razy!

Devisha rzuciła świadkowi jeden ze swoich lśniących uśmiechów.

– Czy zważywszy na swoje doświadczenie pielęgniarskie, przyznałaby pani, że istnieją ludzie – zarówno kobiety, jak i mężczyźni – którzy lubią ostry seks?

– No cóż, owszem. Każdy ma jakieś preferencje. – Pielęgniarka wzruszyła ramionami.

– A czy można by przypuszczać, że panna Clarke należała do takich osób, że jej siniaki faktycznie były wynikiem takiego seksu, w którym brała aktywny udział?

– Trudno to oczywiście stwierdzić. Nie sprawiała jednak wrażenia zadowolonej, że to zobaczyłam.

– Dziękuję, pani Gifford. Nie mam więcej pytań.

Stephanie znów zerknęła z ukosa na Gusa.

– I co myślisz? – spytała.

– Nie mam pojęcia.

Wstał z ławki i skierował się do wyjścia. Miał rację. Ona również nie była w stanie stwierdzić, do czego to wszystko zmierza.

Cleo obawiała się momentu, w którym Amina stanie przed mikrofonem w sądzie. Wciąż nie mogła uwierzyć, że jej przyjaciółka została wezwana przez obronę, i zastanawiała się jednocześnie, czy ich przyjaźń kiedykolwiek się po tym wszystkim podniesie. Próbowwała sobie wyobrazić życie bez Aminy i uznała, że jest to praktycznie niemożliwe. Straciła już Marka, a jeśli do tego straci Aminę, zostanie zupełnie sama.

Poprzedniego wieczoru zastanawiała się nawet przez chwilę nad ponownym nawiązaniem relacji z Joem, jednak niezależnie od tego, co czuła do niego kiedyś, nie miała wątpliwości, że był częścią jej przyszłości.

Nie doskwierał jej już taki smutek jak kiedyś. Nie dysponowała wolnym miejscem na jakikolwiek inny żal. Stale borykała się z bólem po stracie Marka, czasami nasilał się tak bardzo, że groził wciągnięciem jej w głębokie odmęty rozpacz, z których mogłaby się już nigdy nie wynurzyć. Trudny był już sam fakt śmierci brata – ale utracić go w taki sposób, w całej tej publicznej otoczce i w świetle oskarżeń o bycie okrutnym tyranem, to było nie do zniesienia.

A teraz zupełnie niespodziewanie jej przyjaciółka miała zeznawać na jego niekorzyść.

Rozpoczęło się przesłuchanie, a obrońca znów uśmiechnął się łagodnie, doprowadzając tym Cleo do wściekłości. Jakim prawem nieustannie szargał imię jej brata?

– Pani Basra, chciałbym, abyśmy powrócili do popołudnia siódmego lipca.

Cleo obserwowała uważnie Aminę. Choć na co dzień była taka radosna, tego dnia jej przyjaciółka sprawiała wrażenie, jakby walczyła ze łzami. Spojrzała w stronę galerii i spotkała się z Cleo wzrokiem w tym samym momencie, kiedy ktoś usiadł obok na wolnym miejscu. Cleo odwróciła głowę i ujrzała Zahida.

– Amina nie chciała, żebyś była sama – wyszeptał. Ścisnął jej dłoń między swoimi i popatrzył na żonę.

Cleo poczuła falę pozytywnych emocji. Nawet po tym, jak zachowała się wczoraj, Amina i Zahid pomyśleli o tym, by nie przechodziła przez to zupełnie samotnie.

– Pojechała pani do domu pana Northa, żeby spotkać się z panną Clarke, zgadza się?

– Tak. Zaprosiła mnie na lunch, jednak potem to odwołała.

– Ale i tak pani pojechała?

– Martwiłam się o nią. Wysłała mi esemesa i próbowałam do niej oddzwonić, ale nie odbierała telefonu.

– A co panią zaniepokoiło? Nie ma chyba niczego nietypowego w odwoływaniu spotkań?

– Przez chwilę po prostu się zaniepokoiłam. Trochę wcześniej zabrałam ją do szpitala na zdjęcie gipsu z ręki i zastanawiałam się, jak sobie radzi. Wiedziałam, że Mark wyjechał poprzedniego dnia, a jeśli miała jakieś kłopoty – dłoń z pewnością jeszcze ją bolała – chciałam jej zapewnić wsparcie.

– I co się wydarzyło, kiedy przyjechała pani do jej domu?

– Dzwoniłam raz za razem do drzwi, ale nie otwierała. Dzwoniłam na komórkę i pod numer stacjonarny, jednak nie odbierała. Zaczęłam się więc poważnie martwić i chciałam już zadzwonić do Cleo, siostry Marka, kiedy zauważyłam otwartą bramę garażową.

Cleo się wyprostowała. To niemożliwe. To nie miało sensu.

– Czy z garażu można przejść bezpośrednio do domu?

– Nie, ale z tyłu są drzwi, którymi można wyjść do ogrodu znajdującego się na wysokości górnego piętra domu. Weszłam więc tam. Evie stała w kuchni, widziałam ją przez okno. Była zapatrzona w dal, chyba mnie nie zauważyła.

– I co dalej?

– Odwróciła się w moją stronę. Wyglądała na wstrząśniętą i widziałam ją tylko przez chwilę, bo zaraz zasłoniła żaluzje.

– Zasłoniła je, choć zauważyła panią w ogrodzie?

– Tak. Chyba nie chciała, żebym zobaczyła jej podbite oko. Cały bok twarzy miała opuchnięty, sinoczerwony. Źle to wyglądało.

– Wpuściła panią do środka?

– Nie. Próbowałam z nią o tym porozmawiać przez kilka następných dni, wysyłałam wiadomości, dzwoniłam, wpadałam bez zapowiedzi. W końcu się udało.

– I zapytała ją pani wtedy o to podbite oko?

Amina uśmiechnęła się niepewnie.

– Oczywiście. Powiedziała, że Lulu kopnęła ją przypadkowo w twarz, kiedy zmieniała jej pieluszkę. Dlatego nie wychodziła z domu przez kilka dni. Nie chciała się nikomu pokazać w takim stanie.

– I pani uważa takie wytłumaczenie za mało przekonujące?

– Mam czworo dzieci i zmieniałam więcej pieluch, niż zdołałabym zliczyć. Dostawałam też niejednokrotnie nogą w twarz. Widział pan Lulu, tę małą dziewczynkę? To maleństwo, a nawet moi znacznie więksi brutale nie zdołaliby tak załatwić mi twarzy. Ona to zmyśliła.

Cleo nie słuchała dalej. Prokurator zadała jeszcze dwa dodatkowe pytania, ale żadne z nich nie miało większego znaczenia. Puściła dłoń Zahida i pochyliła się do przodu, usiłując się skoncentrować. Odwróciła szybko głowę. Czy detektywi wciąż byli na sali? Tak, kobieta, która do niej przyjechała – Stephanie King – siedziała na tyłach galerii.

Kiedy Amina została zwolniona z miejsca dla świadka, Cleo poderwała się i przepchnęła obok Zahida i kilku innych osób.

Usłyszała, jak Zahid woła jej imię, ale zmierzała już w stronę sierżant King. Coś było zdecydowanie nie tak z tą historią.

Stephanie dostrzegła wzburzenie Cleo i zauważyła, jak kobieta rozgląda się po galerii w poszukiwaniu kogoś. Po chwili zorientowała się, że to ona jest tym kimś. Kiedy Amina Basra skończyła zeznawać, Cleo ruszyła w stronę Stephanie i pochyliła się w jej kierunku nad dwiema rozmawiającymi szeptem osobami.

– Czy możemy zamienić słowo? – spytała pośpiesznie.

Stephanie przeprosiła rozmawiających i dotarła do przejścia. Sędzia właśnie ogłaszał przerwę, więc przynajmniej nie straci niczego ważnego.

– Pogadajmy na zewnątrz – zasugerowała, dotknąwszy ramienia Cleo w geście sympatii. Uznała, że w tym wypadku nie ma żadnych zwycięzców, jedynie przegrani, a Cleo do nich należała.

W całym sądzie wisiały tablice zalecające, by nie rozmawiać na temat procesów, więc Stephanie wyszła z Cleo na dwór. Na szczęście dzień był przyjemny, choć chłodny, i udało się im znaleźć ławkę, do której docierały słabe promienie słońca.

– Co mogę dla pani zrobić, panno North? – zapytała.

– W zeznaniach Aminy zauważyłam pewną nieścisłość.

– Czyli jej pani nie wierzy?

Cleo pokręciła pośpiesznie głową.

– Nie o to chodzi. Amina by nie skłamała. Ale ta brama garażowa...

Stephanie zachęciła Cleo lekkim skinieniem głowy, choć nie miała pojęcia, o co kobiecie chodziło.

– Dlaczego ta brama była otwarta? – spytała Cleo.

Stephanie wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia. Dlaczego to takie istotne?

– Tak się składa, że Mark jechał tamtego poranka na lotnisko taksówką. Nie musiał otwierać bramy garażowej. Jestem pewna, że

jeśli zapytać o to Aminę, odpowiedziałyby, że jego samochód stał w środku.

– Musi mi pani dokładniej wyjaśnić, w czym tkwi problem, panno North. Przykro mi, ale nie rozumiem.

– Zawsze zamykali bramę garażową, ponieważ nie licząc przejścia przez dom, był to jedyny sposób, żeby dostać się do ogrodu. I jedyny słaby punkt we wszystkich ich zabezpieczeniach. Kiedy więc wyjechał tamtego ranka, z pewnością brama była zamknięta. Dlaczego więc była ponownie otwarta, kiedy Amina tam przyjechała? To Evie musiała ją otworzyć, ale dlaczego, skoro nie chciała pokazać się Aminie?

Stephanie ponownie wzruszyła ramionami.

– Może panna Clarke wyszła?

– Nie, nie. To niemożliwe. Słyszała pani słowa Aminy. Evie siedziała w domu z powodu podbitego oka. Nie widzę powodu, dla którego miałyby otworzyć bramę garażową.

Cleo uchwyciła Stephanie za ramię, jakby chciała w ten sposób zapewnić, że zostanie uważniej wysłuchana. Choć Stephanie chciała jej pomóc, nie potrafiła wymyślić żadnego powodu, dla którego mogłoby to wpłynąć na sam proces.

– Kiedy przyjechałam później – ciągnęła niespokojnym tonem Cleo – garaż był zamknięty, a ja nie mogłam wejść do środka. Mój brat i Evie mieli bzika na punkcie bezpieczeństwa, więc zmienili nawet zamki w drzwiach i mój klucz okazał się bezużyteczny. To nie ma żadnego sensu.

– Jeśli Evie się zorientowała, że pani Basra przeszła przez garaż, to mogła wtedy przypomnieć sobie o konieczności zamknięcia tej bramy. To by wyjaśniało, dlaczego po pani przyjeździe wjazd nie był już otwarty. A powodów otwarcia bramy też mogło być wiele. Nie jestem pewna, czy to do czegokolwiek prowadzi.

Cleo cmoknęła z niezadowoleniem.

– Zrobi coś pani dla mnie? Proszę. – Urwała w oczekiwaniu na zgodę Stephanie.

– Zrobię, co w mojej mocy, ale nie wiem, o co pani chodzi.

– Czy poprosi pani prokurator o spytanie Evie, dlaczego brama garażowa była otwarta?

Cleo patrzyła na nią błagalnie. Stephanie uśmiechnęła się do niej współczująco, a kobieta odwróciła głowę, jakby z niesmakiem.

– Przekażę oczywiście prośbę. Nie ma jednak żadnej gwarancji, że oskarżyciele wezwą pannę Clarke na świadka.

Cleo szarpnęła głową i rozchyliła usta ze zdumienia.

– Słucham? Chce mi pani powiedzieć, że ona może nie zostać wezwana, żeby powiedzieć, co zrobiła? Że nie będzie musiała wytłumaczyć się przed przysięgłymi?

Stephanie popatrzyła na ciemne kręgi pod jej oczami. Nie chciała pogłębiać niepokoju Cleo, ale nie mogła również dawać fałszywych nadziei.

– Przesłuchaliśmy ją po aresztowaniu i przekazaliśmy sądowi wszystko, co zeznała. Podejrzewam, że obrona wezwie ją tylko w sytuacji, gdy będzie konieczne przekonanie przysięgłych o prawdziwości jej wersji.

– A prokurator nie może jej wezwać? – Cleo mówiła coraz wyższym tonem, więc Stephanie znów dotknęła jej ramienia.

– Wiem, że to musi być dla pani wyjątkowo stresujące, panno North, ale ona będzie mogła tam stanąć tylko wtedy, gdy obrona uzna, że może w ten sposób coś zyskać. Gdybym miała w tej chwili zgadywać, powiedziałabym, że nie ma na to szans.

Cleo zerwała się z ławki.

– Ona musi stanąć przy tej mównicy. Przysięgli powinni ją usłyszeć. Muszą wiedzieć, że mój brat nie był oprawcą, jak go przedstawiono.

Odwróciła się na pięcie i ruszyła szybkim krokiem w stronę wejścia do sądu.

Przygotowywano się do wezwania ostatniego świadka obrony, a Harriet wciąż nie miała przekonania, że zrobili wszystko, co w ich mocy. Przysięgli prawdopodobnie już uwierzyli, że Mark krzywdził Evie. Resztę było jednak zdecydowanie trudniej udowodnić. Jak można definitywnie kogoś przekonać, że do tego zdarzenia doszło wskutek chwilowej niepoczytalności, że nie ma mowy o morderstwie z premedytacją? Kilka punktów zdecydowanie działało na korzyść Evie – Boyd z pewnością o nich wspomni w swoim wystąpieniu końcowym – ale nawet jeśli obrona odniesie sukces, będzie trzeba się upewnić, że dowody brutalności były wystarczająco mocne, by ograniczyć karę pozbawienia wolności, a ta decyzja należała do sędziego.

Oskarżyciele bez wątpienia wykorzystają informację, że Evie zabrała nóż do sypialni, jednak do tej pory niewiele im to dało poza stwierdzeniem faktów. Nie mieli kogo o to zapytać. Jeśli Evie zostanie wezwana, będą mieli swoją szansę. Harriet musiała więc wraz z Boydem zrównoważyć ryzyko korzyściami związanymi z wysłuchaniem jej oświadczenia na temat tamtych wydarzeń. Sposób postrzegania Evie przez sąd mógł zależeć od jej zeznań.

Harriet przestała zastanawiać się nad plusami i minusami wezwania Evie na mównicę. Mieli przed sobą weekend na przygotowania, zanim to jednak nastąpi, musieli wezwać jeszcze jednego świadka, który wykona dla nich pracę, przynajmniej częściowo. Przedstawiono ją jako Deborah May. Wyglądała, jakby

pierwszy lepszy podmuch wiatru był w stanie powalić ją na ziemię. Rozglądała się po całej sali, jakby nie dowierzała, że się tu znalazła.

– Pani May – zaczął Boyd. – Czy mogłaby pani wyjaśnić sądowi, skąd zna pannę Clarke?

Kobieta popatrzyła na mównicę, po czym spojrzała gdzieś w dal.

– Pracuję dla Samarytan. Kilkakrotnie rozmawiałam z panną Clarke przez telefon.

– Zdajemy sobie sprawę, że wszystkie informacje przekazywane Samarytanom są poufne, proszę zatem wyjaśnić sądowi, dlaczego się pani tutaj znalazła.

– Możemy przekazywać informacje, jeśli dysponujemy zgodą danej osoby lub jeśli mamy nakaz sądowy. W tym wypadku nakaz nie był potrzebny, ponieważ panna Clarke udzieliła stosownego zezwolenia.

– Może nam pani opowiedzieć o tych rozmowach telefonicznych?

– Dyżury mam raz w tygodniu, zwykle we wtorki, a panna Clarke zadzwoniła, kiedy byłam w pracy. Przedstawiła się jako Evie i powiedziała, że kojarzy mnie jako Debbie. Tydzień później zadzwoniła ponownie i poprosiła mnie do telefonu.

Mówiła szybko, jakby chciała wyrzucić z siebie wszystkie te słowa. Boyd dał jej chwilę na zajrzenie w trzymany w dłoni dokument. Harriet zauważyła, że kobieta bierze głęboki wdech i powoli wypuszcza powietrze przez przymknięte usta.

– Czy to normalne? Prosić o rozmowę z tą samą osobą spośród Samarytan?

– Dzwoniący nie powinni zasadniczo przywiązywać się do tej samej osoby, ponieważ w razie kryzysu i jednoczesnej nieobecności takiej osoby na dyżurze może dojść do katastrofy. Evie znała jednak terminy moich dyżurów i dzwoniła w odpowiednim momencie.

– Zawsze odbierała pani połączenie?

– Niestety były takie chwile, że toczyłam rozmowę z inną osobą, więc próbowałam z nią rozmawiać jedna z moich koleżanek. Ale Evie zawsze decydowała, że skontaktuje się później.

– Ile razy łącznie rozmawialiście ze sobą, pani May?

– Sześć.

– I co może nam pani powiedzieć na temat charakteru tych rozmów?

Debbie May zerknęła na Evie, która marszczyła czoło, jakby zostało powiedziane coś niewłaściwego.

– Evie była zdenerwowana z powodu agresji mężczyzny, z którym mieszkała. Bez żadnej przyczyny robił jej coś tak szokującego i bolesnego, że po prostu się załamywała.

Boyd popatrzył na Evie, a przysięgli podążyli za jego wzrokiem. Pokręcił delikatnie głową w geście współczucia.

– Czy powiedziała kiedykolwiek, że próbowała go pytać o przyczynę takiego zachowania?

– Chyba tak. Ale zawsze zachowywał się w taki sposób, jakby nie wiedział, że do czegokolwiek doszło, i wyglądał na zaskoczonego jej wypadkami.

Debbie May wyduła lekko usta na myśl o udawaniu niewiedzy przez Marka.

– W jakim stanie psychicznym była panna Clarke, kiedy do pani dzwoniła?

– Dziwne, ale sprawiała wrażenie zamyślanej, jakby nie potrafiła zrozumieć, co się stało i dlaczego. Twierdziła, że wybuchy agresji wiązały się jakoś z jego wyjazdami, przez co jednocześnie bała się ich i cieszyła na myśl o jego nieobecności. Naszym zadaniem nie jest dawanie porad, chciałam jej jednak powiedzieć, żeby stamtąd jak najszybciej uciekała.

Boyd pokiwał głową i przetasował leżące przed nim dokumenty. Harriet wiedziała, że daje w ten sposób kobiecie możliwość powiedzenia czegoś, o co nie została zapytana.

– Nikt nie powinien czegoś takiego doświadczać – dodała w końcu pani May, jakby chciała wypełnić czymś ciszę, a Harriet niemal się uśmiechnęła.

– Czy kiedykolwiek zasugerowała, że chciałyby od niego odejść? – zapytał Boyd.

– Chyba podczas trzeciej rozmowy. Płakała, a ja słyszałam w tle krzyki dziecka. On właśnie wyjechał, a ona nie chciała mi powiedzieć, co jej zrobił, choć twierdziła, że bardzo cierpi. „Powinnam odejść – powiedziała wtedy. – Ale nie mam ani dokąd pójść, ani swoich pieniędzy”. Wyjaśniłam jej, że są odpowiednie schroniska.

A ona doskonale o tym wiedziała, pomyślała Harriet, czując przelotną irytację. Kiedy zapytała Evie, dlaczego nie chce pójść do schroniska, odpowiedziała jej, że za bardzo się wstydzi i że martwi się, co pomyślałyby o tym kobiety, którym wcześniej pomagała, gdyby dowiedziały się, że nie potrafi ułożyć nawet swojego życia.

– Ale ostatecznie została?

– Tak. Groził, że jeśli go zostawi, zabije siebie albo ją. Powiedział nawet, że porwie dziecko i wyjedzie z kraju.

– Czy wiedziała, dlaczego tak bardzo niepokoił się zostawianiem ich w domu, kiedy wyjeżdżał?

– Twierdziła, że to ma jakiś związek ze śmiercią jego żony. Evie próbowała szukać informacji na ten temat i uznała, że Mark cierpi na lęk separacyjny, czyli coś, co ma związek z atakami paniki przy rozstawaniu się z kimś bliskim, być może w obawie przed jakimś wypadkiem tej osoby. Nie jestem jednak specjalistką w tej dziedzinie.

Harriet się wyprostowała. Wspomniano o tym po raz pierwszy. Czy jeśli Mark cierpiał na jakieś zaburzenia psychiczne, będzie to pomocne przy obronie? Być może, jeśli uda się to im udowodnić. Evie nie powiedziała niczego na ten temat, jednak kobiety będące ofiarami przemocy są często w takiej traumie, że nie pamiętają wielu szczegółów. Należało bliżej się temu przyjrzeć. Dzięki Bogu, że mieli przed sobą weekend.

Devisha Ambo wstała z miejsca.

– Pani May, czy w rozmowach z panną Clarke pojawiły się jakiegokolwiek przesłanki mówiące o tym, że chciałyby skrzywdzić pana Northa?

– Nie, absolutnie. Nie wiedziała po prostu, co zrobić, żeby przestał ją krzywdzić.

– Próbowwała zatem opracować jakiś plan, żeby go powstrzymać?

Pani May spojrzała prokurator prosto w oczy.

– Tego nie powiedziałam.

– Wspomniała już pani o tym, że próbowała z nim rozmawiać, więc chyba można nazwać to jakimś planem?

Pani May przestąpiła z nogi na nogę, ale Devisha nie dała jej czasu na dojście do siebie.

– Czy w jakimkolwiek momencie rozmowy panna Clarke wspomniała, że szuka odwetu za to, co jej zrobił? Może użyła określeń typu „żeby dostał za swoje” albo czegoś podobnego?

Pani May otworzyła szeroko oczy.

– Nie, choć wcale bym jej za to nie winiła, gdyby tak powiedziała. Nie mogłam tego zrozumieć: ona była dla niego taka miła. Próbowала mówić w sposób obiektywny i zrozumieć, czy to wszystko nie jest przypadkiem z jej winy. Zapewniłam ją, że coś takiego w ogóle nie wchodzi w rachubę. W takiej sytuacji nie ma żadnych usprawiedliwień. Żadnych.

Devisha popatrzyła w notatki, a pani May zerknęła z niepokojem na Harriet, która skinęła uspokajająco głową.

– Pani May, powiedziała pani, że gdyby panna Clarke zechciała zostawić pana Northa, przekazałaby jej pani listę schronisk, prawda?

– Nie próbowałam jej do niczego nakłaniać. Chciałam tylko, żeby wiedziała o dostępnych możliwościach.

– W porządku. Nikt nie oskarża pani o powiedzenie czegokolwiek niestosownego. Ale czy panna Clarke wspomniała, że jest wolontariuszką w takiego samego rodzaju schronisku, jakie jej pani rekomenduje?

Pani May zmarszczyła czoło i zerknęła w stronę Evie.

– Nie wspomniała. Nie pamiętam nic takiego.

– Czy nie uważa pani tego za dziwne, że ktoś, kto pracował w schronisku dla ofiar przemocy, dzwoni do Samarytan, podczas gdy

ma kontakt z wykwalifikowanymi osobami, do których może się zwrócić?

Kącki ust Debbie May uniosły się lekko.

– Absolutnie nie. Kiedy ludzie mają problemy, wolą pozostać anonimowi. Niektórzy wiążą swoje ciężkie położenie z poczuciem wstydu. Ich partnerzy odebrali im już zapewne resztki pewności siebie i nie chcą nawet myśleć o współczuciu ze strony innych.

Harriet oparła się wygodniej z poczuciem ulgi. *Dobra robota, Debbie*. Prokurator miała tutaj szansę zadać mocny cios, ale chybiła.

Cleo dotarła w samą porę do damskiej toalety. Nie miała już w żołądku nic, czego mogłaby się pozbyć, nie licząc kawy wypitej po przyjeździe do sądu. Od rozpoczęcia procesu niewiele jadła, a tego dnia było zdecydowanie najgorzej. Świadomość, że Evie od miesiący rozmawiała z Samarytanami, uderzyła ją jeszcze bardziej niż jakikolwiek inny dowód. Do tej pory potrafiła znaleźć sobie wytłumaczenie dla wszystkiego, co zostało powiedziane, a wszelkie zarzuty traktowała jak kłamstwa. Jednak myśl o tym, że Mark wpadał w depresję przed każdym wyjazdem, była dla niej druzgocąca. To ona za każdym razem namawiała go do podróży.

Czy to wszystko wydarzyło się z jej winy? Czy wszystkie te zarzuty pod jego adresem mogły być prawdziwe? Czy naprawdę krzywdził Evie? Nie. *Nie!* Wciąż odrzucała taką możliwość. Każda wątpliwość, która wkradała się do jej głowy, zostawała gwałtownie wyrzucona, a ona dalej zamierzała walczyć o jego niewinność.

Usiadła na podłodze przed sedesem, opierając się o drzwi i próbując powstrzymać łzy, które spływały jej po twarzy. Przyciągnęła do siebie kolana i wsparła na nich czoło. Splotła dłonie z tyłu głowy i docisnęła twarz do spodni, by zdławić odgłosy płaczu.

– Cleo? – Przez moment wydawało się jej, że ktoś wypowiada jej imię, a po chwili głos znów się odezwał. – Cleo, to ja, Amina. Wyjdź stamtąd, kochana, pozwól mi się tobą zająć.

– Odejdź. Nie mogę spojrzeć ci w oczy po tym wszystkim, co powiedziałaś. Jak mogłaś zeznać w sądzie, że Mark krzywdził Evie?

Znałaś go od lat!

Usłyszała głębokie westchnienie.

– Nie twierdziłam, że ją bił, Cleo. Zeznałam tylko, że miała podbite oko i próbowała to przede mną ukryć. Nie mówiłam, że zrobił to Mark.

– Wcale nie musiałaś. Kto inny miałby to zrobić? I dlaczego nie powiedziałaś, że równie dobrze mogła zostać kopnięta w oko przez Lulu? Nie każdy tak sprawnie zmienia pieluchy jak ty.

– Przestań, Cleo. Powiedziałam prawdę. Niczego nie zmyśliłam, a nawet ty musisz przyznać, że gdyby Lulu faktycznie podbiła jej oko, nie próbowałaby tego przede mną ukrywać. Wpuściłaby mnie do środka i śmiałybyśmy się z tego razem. Wiem, jak cię to boli, kochana. To musi być nie do zniesienia i nie rozumiem, dlaczego zmuszasz się do słuchania tego wszystkiego. Dalej, wychodź stamtąd, pozwól się przytulić.

Cleo nie miała ochoty wstawać z podłogi. Przyciśnięta do drzwi, zamknięta w małej przestrzeni, obejmując ramionami nogi, czuła się po prostu bezpieczniej. Nie mogła tu jednak tkwić w nieskończoność, a nie wiedziała, o której zamykany jest budynek sądu.

– Nie ruszę się stąd, dopóki nie wyjdiesz – oznajmiła Amina. Cleo wiedziała, że jej przyjaciółka nie odpuści, więc zaczęła powoli podnosić się z podłogi. Przesunęła pod siebie jedną nogę i nagle musiała chwycić się sedesu. Pomieszczenie wirowało, zamknęła więc oczy, łapiąc powietrze.

– Co się dzieje? Nic ci nie jest?

Uspokoila się i zaryzykowała otwarcie oczu. Ścianki kabiny stały na swoim miejscu.

– Już okej. Zakręciło mi się w głowie, to wszystko.

– Jezu, kiedy ty jadłaś po raz ostatni?

Cleo otworzyła drzwi i zobaczyła Aminę grzebiącą w torebce.

– Masz – powiedziała przyjaciółka i podała jej opróżnioną do połowy paczuszkę cukierków czekoladowych.

Cleo otworzyła usta i przechyliła paczkę.

– O cholera, teraz już mam pewność, że nie jesteś sobą. – Amina objęła ją mocno. – Chodź, napijemy się herbaty, a potem zabiorę cię do domu. Później przyjedziemy tu z Zahidem po twój samochód. Nie możesz prowadzić w takim stanie.

Cleo opierała przez chwilę głowę na ramieniu Aminy.

– Wiesz, że to wszystko kłamstwa, prawda? – Amina się nie odezwała, więc Cleo odsunęła się nieco na siłę i wykręciła głowę, żeby spojrzeć przyjaciółce w oczy. – Powiedziałam policjantce, że nie pasuje mi ta otwarta brama garażowa, ale nie wiem, czy zamierzają cokolwiek z tym zrobić.

Amina przygryzła wargę i ściągnęła brwi. Najwyraźniej uznała, że Cleo zaczyna posuwać się za daleko. Cleo usłyszała nerwowość we własnym głosie i nieco przystopowała, mając nadzieję przekonać przyjaciółkę, że myśli logicznie.

– Nie chodzi tylko o to, Amina. Jest dużo innych nieścisłości. Nie potrafię sobie wyobrazić Marka robiącego te wszystkie rzeczy. Kiedy usłyszałam o tym włączniku światła, też się wkurzyłam. Mark nie chciałby, żeby było ciemno. On nie lubił ciemności.

– Dajże spokój, Cleo! Rozmawialiśmy już o tym wszystkim i uważam, że przesadzasz.

– Nie – odparła z naciskiem Cleo, odsuwając się od Aminy. Podeszła do umywalki i wsparła się o jej krawędź. – Nie chodzi mi o to, że się bał. Po prostu zawsze powtarzał, że kiedy jest zupełnie ciemno, czuje się, jakby był sam na świecie, i strasznie go to dręczyło. To całe gadanie o krzywdzeniu Evie w ciemnościach to jedna wielka ściema.

Musiała przekonać Aminę do swoich racji. Potrzebowała choć jednej osoby, która jej uwierzy, jednej osoby, która nie potraktuje Marka jak diabła.

– Proszę cię, Amina, uwierz w to, co mówię. Kiedy mama nas zostawiła, poczucie izolacji u Marka jeszcze się pogłębiło. A kiedy zaczęło się to całe nękanie w szkole – tylko dlatego że był nieco inny – nabrał przekonania, że dom jest jedynym bezpiecznym miejscem.

Dom wypełniony ludźmi, którzy go kochają. W tym wypadku chodziło mu o mnie. On nie mógł nawet pojechać na szkolną wycieczkę czy przenocować u kolegi.

– Z pewnością ma to związek z tym, co powiedziała ta kobieta od Samarytan. Jeśli on cierpiał na ten lęk separacyjny, czy jak się to nazywa, czy nie utrudniałoby to mu jeszcze bardziej wyjazdów z domu? Jeśli bał się, że podczas jego nieobecności coś złego przydarzy się ludziom, których kochał, jak bardzo musiało mu się to pogorszyć po śmierci Mii, kiedy ją zostawił w domu?

Cleo nie chciała myśleć o Mii.

– To typowe dla Evie, znaleźć jakiś problem psychologiczny i się go uchwycić. Nawet jeśli to prawda, czy potrafisz sobie wyobrazić Marka robiącego te wszystkie rzeczy, które opisano? Daj spokój, Amina. Naprawdę w to wierzysz?

Amina założyła ręce na piersi i westchnęła.

– Szczerze mówiąc, trudno jest mi uwierzyć w połowę okrucieństw, które ludzie popełniają na tym świecie. Prawda jest taka, Cleo, że niezależnie od tego, jak blisko kogoś żyjemy, nigdy tak naprawdę nie wiemy do końca, co ma w sercu.

Cleo poczuła ucisk w piersi. Wiedziała, że Amina ma rację, ale nie potrafiła się do tego przyznać. Oboje z Markiem mieli pewną tajemnicę, o której nigdy nikomu by nie powiedzieli. A teraz było już na to za późno.

Harriet i Boyd są zatroskani – potrafię odczytać to z ich twarzy. Wiem, że wykonali znakomitą pracę i że Boyd rozerwał niektórych świadków na strzępy. W szczególności Cleo. Nie potrafią jednak przewidzieć kaprysów przysięgłych, a między bezspornymi faktami a domniemaniami istnieje bardzo cienka granica.

Wydawało mi się przez moment, że jestem gotowa na dalszy ciąg, jednak myśli związane z Lulu mnie osłabiły. Nie mogę im jednak o tym powiedzieć. Zaciskam mocno oparte na kolanach dłonie i wbijam paznokcie w skórę, żeby zachować koncentrację.

– Co mam zrobić? – pytam ich spokojnie.

– Zawsze wiedzieliśmy, że aby przekonać przysięgłych o swojej niewinności, mogłabyś stanąć na mównicy – odpowiada Harriet, jak zwykle stanowczo i rzeczowo. – Jeśli to zrobisz, będziesz musiała jednak odpowiedzieć na pytanie, dlaczego powiedziałaś Markowi, że twój ojciec płaci za fotografie. Moim zdaniem nie ma to związku z jego śmiercią, ale podkreśliłoby twoją ogólną wiarygodność i szczerść. Jeśli skłamałaś w tej kwestii, to w jakiej jeszcze? Rozumiesz, o co mi chodzi?

Kiwam głową, wiedząc doskonale, co powiem i jak się wytłumaczę.

– Następnie będziemy musieli udowodnić bez cienia wątpliwości, że straciłaś nad sobą panowanie w wyniku strachu przed ekstremalną przemocą. Wierzę, że mamy dostateczne dowody na okrucieństwo Marka, nie ma jednak absolutnie mowy, żeby cokolwiek wskazywało na premedytację czy akt zemsty w twoim

postępowaniu. Nie wiem, jak jeszcze miałabym cię przekonać, jakie to ważne.

– A więc uznałaś, że konieczne jest, abym przekazała jakiś dowód? – pytam, wiedząc już, co odpowie.

Wiem, że Harriet na mnie zależy, nieważne, jak obcesowo się zachowuje. Jestem dla niej czymś w rodzaju kluczowego klienta. Uważa, że nie zrobiła wystarczająco dużo, by pomóc uciśnionym kobietom, a jeśli wygra tę sprawę, zdobędzie jeszcze większą scenę, z której będzie mogła przemawiać.

– Wolelibyśmy oprzeć się na transkrypcji z policyjnego przesłuchania, niż dawać oskarżycielom możliwość zadawania ci pytań, ale musimy przekonać przysięgłych. Sędzia musi być pewny twojej szczerości, bo cokolwiek powie ława, to on ostatecznie wyda wyrok. Nikt inny nie zdoła poruszyć ich serc i umysłów, Evie, tylko ty.

Wiem oczywiście, że nóż okaże się poważnym problemem. Ale przecież od początku o tym wiedziałam.

– Fakt, że formalnie rzecz biorąc, rany na piersi i ramionach mogłaś zadać sobie sama, jest dość niepokojący i z pewnością Devisha zechce do tego nawiązać. Ale my wiemy – w przeciwieństwie do przysięgłych – że masz na plecach stare blizny po ranach, których nie mogłaś zadać sobie sama. Będziemy musieli je pokazać. To kolejny powód, dla którego powinnaś stanąć na mównicy, ponieważ nie ma innego sposobu, by pokazać ten dowód przed sądem.

– Co masz na myśli? – pytam, przekonana przez chwilę, że będę musiała pokazać plecy w sądzie.

– Pokażemy im zdjęcie twoich pleców. Obawiam się jednak, że musisz wyjaśnić, skąd się te ślady tam wzięły. Nie powiedziałaś mi jeszcze, ale zanim staniesz przed sądem, będziesz musiała to zrobić. Ani ja, ani Boyd nie możemy cię bronić, nie znając prawdy, Evie. Musisz mi powiedzieć.

Czeka mnie przywołanie wiele wspomnień, które wolałabym zatrzymać pochowane gdzieś głęboko, ale nie mogę pozwolić, żeby

mnie to osłabiło. Muszę być silna i nie mogę popełnić żadnych błędów.

– Dobrze, zrób mi zdjęcie, a Boyd będzie mógł zapytać mnie o blizny. Możecie pytać też o inne obrażenia, dlaczego nie? Mogę przygotować listę.

Harriet pochyla się w moją stronę.

– Nie mówimy tutaj o Marku, prawda?

– Nie. To się wydarzyło na długo przed Markiem i nie ma nic wspólnego z Nigelem, moim mężem.

Jakaś część mnie pragnie zatrzaskać te drzwi, ponieważ nie chcę mówić o tym więcej niż raz, ale wiem, że na to nie pójdą. Muszą wiedzieć o wszystkim, żeby mogli zadać mi właściwe pytania.

Nie mówiłam o tym nikomu. Mark wiedział oczywiście o bliznach, podobnie jak Nigel. Żaden z nich nie znał jednak prawdy i boję się trochę, że opowiadanie mojej historii przełamie tamę, która to wszystko trzyma. Bóg jeden wie, co jeszcze wtedy zechcę ujawnić.

Nie mam jednak wyboru. Zaczynam mówić, pocąc się przy tym obficie. Opowiadam ze wszystkimi szczegółami i widzę, jak oczy Harriet rozszerzają się stopniowo z szoku i niedowierzania.

Stephanie postanowiła, że w weekend zapewni sobie odrobinę luzu. Stresowała się już zdecydowanie zbyt długo – praca z Gusem oraz niemożność przekonania go, że Evie Clarke z pewnością nie popełniła starannie zaplanowanego morderstwa, zebrały swoje żniwo.

Chcąc oderwać myśli od ostatnich wydarzeń, zamierzała poświęcić te dwa dni na pobłażanie samej sobie. Uwielbiała gotować, choć rzadko znajdowała na to czas, uznała zatem, że przygotuje swoje ulubione zimowe danie – pikantne chili – a kiedy jedzenie będzie się gotowało się na wolnym ogniu, zanurzy się w aromatycznej kąpieli w blasku świec. Zamierzała też w ogóle nie wracać myślami do Gusa. Ani przez chwilę.

Woda lała się już do wanny, a ona dodawała do niej odrobinę olejku, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi.

– Cholera – mruknęła. Chciała go zignorować, ale ze względu na charakter jej pracy takie zachowanie nigdy nie wydawało się stosowne. Zdjęła z haczyka na drzwiach stary szlafrok, zakręciła wodę i zeszła na dół.

Przez matowe szkło w drzwiach wejściowych zobaczyła zarys jego szerokich ramion. Co on tutaj, do cholery, robi? Nie ma to chyba żadnego związku ze sprawą? Oboje umówili się, że przez weekend będzie to temat tabu.

Cmoknęła i otworzyła drzwi.

– Gus – rzuciła w ramach powitania.

– Co to za niesamowity zapach? – zapytał, po czym wszedł do środka, pociągając nosem.

– Hej, nie przypominam sobie, że bym zapraszała cię do domu. Jestem zajęta. Czego chcesz?

– Z całą pewnością odrobiny tego, co tam pichcisz.

– Nie ma mowy, spadaj.

– Daj spokój, Steph. Wiesz, że musimy pogadać, i nie mam tu na myśli pracy. Unikasz przebywania ze mną sam na sam. Nawet kiedy utknęliśmy razem w tym barze, czmychnęłaś, kiedy tylko wspomniałem o sprawach osobistych. Wygląda na to, że wolałaś zmoknąć, niż wdać się ze mną w dyskusję. – Jego ton złagodniał. – Ta rozmowa jest już poważnie spóźniona. Możemy pogadać?

Stephanie tkwiła przy drzwiach z założonymi na piersiach rękami.

– No dobrze, skoro nalegasz.

– Chodź i usiądź albo dokończ kąpiel, a ja pooglądam telewizję, dopóki nie skończysz. Słuchaj, przez ostatnie kilka tygodni nieźle sobie radziliśmy, prawda? Jestem przygotowany na wszystko, co zechcesz przeciwko mnie wytoczyć, choć odnoszę wrażenie, że oboje wirujemy w bębnie pralki przymocowani po przeciwnych jego stronach.

Stephanie zaczęła się stopniowo poddawać. Może Gus miał rację. Może była po prostu uparta.

Gus przeszedł do salonu i opadł na sofę dokładnie w tym samym miejscu, w którym kiedyś zwykł siadać. Stephanie poczuła coś dziwnego w piersi, jakby nagle trudniej jej się oddychało. Podeszła do fotela po przeciwnej stronie i przysiadła na jego skraju.

– Wyluzuj, Stephie – powiedział. – Mam otworzyć jakąś butelkę?

Niemal zadrżała, kiedy nazwał ją Stephie – w ten sposób zwracał się do niej rzadko i tylko przy szczególnych okazjach.

– Nie. Nie będziesz się tutaj panoszył, jakby to nadal był twój drugi dom. Powiedz, co masz do powiedzenia, i idź sobie.

Gus bez powodzenia spróbował zamaskować uśmiech.

– Będziesz starała mi się to jak najbardziej utrudnić, prawda? Dobrze, przejdźmy do rzeczy. – Odetchnął głęboko i popatrzył jej w oczy. – Jest mi cholernie przykro, że nie skakałem z radości, kiedy powiedziałaś mi o ciąży. To była spora niespodzianka. Nie miałem pewności, czy jestem gotów zostać rodzicem, poza tym wydawało mi się wtedy – uniósł ręce, jakby chciał obronić się przed nagłym atakiem – że ty też nie miałaś. Teraz już wiem, że się myliłem. Gdybyś dała mi jednak trochę czasu na zastanowienie się, z pewnością doszedłbym do wniosku, że czuję się z tym cudownie. Ale ty nie chciałaś poczekać. Przejęłaś kontrolę. Uwielbiam twój opór, siłę i determinację, jednak podejmujesz decyzje bardzo szybko, a niektórzy potrzebują chwili na zaczerpnięcie oddechu.

Stephanie odebrało mowę. Była wręcz oszołomiona, kiedy dotarło do niej, że Gus w całkowicie nieodpowiedni sposób zinterpretował wydarzenia.

– Dlaczego mnie odrzuciłaś, Steph? – zapytał cicho. – Powinniśmy byli o tym porozmawiać i wspólnie podjąć decyzję. Musiałaś przejść piekło, robiąc to wszystko, co zrobiłaś, całkiem sama.

– A co takiego zrobiłam, Gus? – spytała Stephanie.

– Nie winię cię za aborcję, to była twoja decyzja. Ale dlaczego mnie wykopałaś ze swojego życia?

Stephanie siedziała bez ruchu. Nie wiedziała, czy powinna się roześmiać, czy rozplakać.

– Potrafisz być niewiarygodnie tępy jak na policjanta.

– A to co ma znaczyć? Kochałem cię... cholera, wciąż cię kocham. Jesteś jednak tak zdeterminowana, by robić wszystko po swojemu, że nie pozwalasz nikomu innemu wyrazić swojej opinii. Oswoiłbym się z tą decyzją i nigdy nie pozwoliłbym ci przejść przez to samotnie.

– Oswoiłbyś się z decyzją? Jezu. To było dziecko. To zabrzmiało tak, jakbym zamieniła twój wychuchany wóz na jakiś gówniany, nie mówiąc ci ani słowa.

– Wiesz, że nie chciałem powiedzieć nic złego. Przestań się czepiać. Nie rozmawiałaś ze mną, a kiedy cię przycisnąłem, bo

było jasne, że nie jesteś już w ciąży, odparłaś, że problem mamy z głowy. Że nie mam się już o co martwić. Ale ja się martwiłem. Martwiłem się o ciebie.

– Rozdarłeś mnie na dwie części, Gus. Przez ciebie poczułam się tak, jakbym sama stworzyła to nowe życie wewnątrz siebie albo celowo zaszła w ciążę.

– Wybacz mi. Powtarzałem to sobie setki razy, powtarzałem też tobie, kiedy akurat słuchałaś. Tkwiałem w samym środku koszmarnego śledztwa, zestresowany ponad normę i kiepsko się zachowałem.

Nie potrafiła już dłużej tego ciągnąć. Gniew wyparował, pozostawiając ją słabą i bezbronną. Miała nadzieję, że zdoła kontrolować własny głos.

– Nie dokonałam aborcji. Nasze dziecko – on, jeśli musisz wiedzieć – zdecydowało się opuścić moje ciało w szesnastym tygodniu. Miesiąc po twoim odejściu. Kiedy ci powiedziałam, byłam już w trzecim miesiącu, ponieważ bałam się twojej reakcji i wiedziałam, jak na ciebie wpływało tamto śledztwo.

Gus otworzył usta, a ona ujrzała na jego twarzy całą gamę uczuć. Winę, smutek, szok. Zrozumiała, że w swoim własnym bólu nie pomyślała o nim, jednak jedynym sposobem na poradzenie sobie z utratą kochanka, a potem małego chłopczyka, była próba całkowitego wypalenia wszystkich uczuć do Gusa.

– Podejdź tutaj, Steph. – Wyciągnął ręce, a ona dźwignęła się ciężko z fotela i uklękła na dywaniku przed nim. Objął ją mocno, kiedy po policzkach spłynęły jej łzy. Po chwili łkała już głośno. Pochylił się, podniósł ją i posadził sobie na kolanach, a ona ukryła głowę w ciepłym zagłębieniu jego ramienia.

Harriet poświęciła cały weekend na pracę. Nie potrafiła przyhamować. Przekonała Evie, by ta opowiedziała im o swoich bliźnich, a obraz, który ta kobieta namalowała, był wystarczająco przerażający, by złamać serce najsroźszego prawnika.

Evie nie powiedziała nic nowego, jednak sposób, w jaki to zrobiła, oraz krzywdy, jakich doznała, mocno utkwily w głowie Harriet.

Uznała, że jest jeszcze bardziej winna Evie pomoc i że powinna zrobić naprawdę wszystko, by nie uznano jej za winną morderstwa. Przysięgli i sędzia powinni zrozumieć, dlaczego i w jaki sposób utraciła nad sobą panowanie, a następnie wydać łagodny wyrok.

Zajmując miejsce w sądzie – zadowolona, że skończył się weekend i całe to oczekiwanie – Harriet zadała sobie te same pytania, które zadawała sobie każdego dnia. *Czy zrobiłam wszystko, co mogłam? Czy załatwiłam wszystkie sprawy, które powinnam załatwić? Czy zaangażowałam się w tę sprawę wystarczająco mocno?* Za każdym razem odnosiła wrażenie, że nie zrobiła wystarczająco wiele, a w przypadku Evie pytania te zdawały się mieć jeszcze większe znaczenie.

Od samego początku jednym z najtrudniejszych aspektów sprawy było udowodnienie, że Mark rutynowo – niemal rytualnie – krzywdził Evie. Jeśli nie zdołają przekonać sądu, że to prawda, pytanie dotyczące motywu zabójstwa nie będzie miało żadnego znaczenia. Jeśli on jej nie krzywdził, nie mogła się przed niczym bronić.

Trudno było pojąć, dlaczego do aktów przemocy dochodziło bezpośrednio przed wyjazdami służbowymi Marka – wydawało się to niespójne i irracjonalne. Jeśli jednak cierpiał na lęk separacyjny, wyjaśniałoby to, dlaczego uciekał się do przemocy.

Mowa końcowa Devishy Ambo z pewnością miała opierać się na fakcie, że Marka Northa nie ma na sali. Nie mieli twardych, niepodważalnych dowodów przestępstwa i równie dobrze można było twierdzić, że Evie dokonała samookaleczenia. Jeśli jednak przysięgli uwierzą, że zespół lęku separacyjnego wpłynął na stan psychiczny Marka, będą mieli mniej powodów, by zakwestionować zeznania Evie. Połowa bitwy będzie już wygrana.

Przed wezwaniem Evie na mównicę zaplanowano przesłuchanie jeszcze jednego świadka. Boyd podniósł się ciężko, po czym wyjaśnił przysięgłym i sędziemu swoją decyzję. Odwrócił się do energicznego młodego mężczyzny, który zdawał się co chwila przestępować z nogi na nogę, poprawiał okulary na nosie i uśmiechał się do zgromadzonych.

– Doktorze Perkins, co może nam pan powiedzieć na temat tak zwanego lęku separacyjnego?

– Och, sporo – odparł mężczyzna, wyrzucając szybko z siebie słowa. – Zasadniczo człowiek cierpiący na tego typu zaburzenie doświadcza poważnego niepokoju i strachu po rozłącze z ważną dla siebie osobą, najczęściej współmałżonkiem. Obawy opierają się na tym, że w trakcie nieobecności bliska osoba dozna jakiejś krzywdy.

– Czy to często spotykane zaburzenie?

Doktor znów się uśmiechnął, najwyraźniej był w swoim żywiole.

– Częściej, niż mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać. Zakłada się, że od sześciu do siedmiu procent dorosłej populacji może mieć z tym problem na pewnym poziomie.

Pokiwał głową, jakby przekazał dobre wieści.

– Czy może nam pan wyjaśnić, doktorze Perkins, w jaki sposób objawia się to zaburzenie?

– Tak, oczywiście. Niektóre osoby odczuwają nadmierny stres po rozłące z daną osobą lub miejscem, do którego są przywiązane. Innym trudno jest znieść samotność i czasem bywa to bardzo uciążliwe dla ich partnerów, którzy mogą nawet nie móc wyjść z domu. Czasami zaburzenie to nie pozwala spać samemu.

– Czy którykolwiek z tych objawów pozwala wyjaśnić, dlaczego Mark North niejednokrotnie atakował oskarżoną, pannę Clarke, zanim wyjechał na dłuższy czas?

– Nie. Nie tylko to było powodem. Tak sędzę.

Harriet zauważyła, że Boyd sztywnieje. Nie takiej odpowiedzi się spodziewał.

– Czy stwierdzenie „nie tylko to było powodem” może sugerować inne, powiązane z tym problemy?

– Owszem, ale nie potrafię ich określić bez kontaktu z osobą chorą. To prawda, że zespołowi lęku separacyjnego osób dorosłych często towarzyszą inne problemy psychiczne, fobie czy nerwice natręctw, istnieje też duże prawdopodobieństwo, że osoby z lękiem separacyjnym doświadczają pewnych zaburzeń nastroju.

Boyd odrobinę się rozluźnił.

– Czy którekolwiek z tych zaburzeń nastroju mogą się wiązać ze stosowaniem przemocy?

– Jeśli dana osoba cierpi na przykład również na impulsywne zachowania agresywne, a w niektórych wypadkach są one ze sobą powiązane, to owszem, może dojść do tego, że stres związany z separacją doprowadzi do zmiany nastroju.

– Czy może nam pan wyjaśnić, co oznaczają impulsywne zachowania agresywne, choć sama nazwa jest już wiele mówiąca?

– Zasadniczo jest to niemożność oparcia się agresywnym impulsom. Do ataków może dochodzić na skutek napięcia nerwowego lub pobudzenia. Postępowanie agresywne zapewnia takim osobom natychmiastowe poczucie ulgi i kończy się ono tak szybko, jak się zaczęło.

– Czy później pojawia się poczucie winy?

– Ludzie różnie reagują. Niektórzy szczerze żałują swojego postępowania, inni są zawstydzeni i próbują udawać, że do niczego nie doszło.

Boyd skinął głową i spojrzał na przysięgłych.

– A co mówi nauka na temat życia osoby mieszkającej z ofiarą jednego z takich zaburzeń, nie wspominając o obu naraz?

Doktor Perkins pokręcił głową i przestał się na chwilę uśmiechać.

– Oj, takie życie nie byłoby niczym przyjemnym. Zespół lęku separacyjnego niezwykle utrudnia relacje partnerskie. Osoby chore mają duże potrzeby, którym trudno sprostać. Jeśli ktoś dodatkowo cierpi na impulsywne zachowania agresywne, to bliskie mu osoby muszą stale mieć się na baczności i upewniać się, że nie robią niczego, co mogłoby wywołać wybuch.

– Czy w pańskiej zawodowej opinii, doktorze, taki poziom stresu byłby wystarczający dla bliskiej choremu osoby, by tego rodzaju połączenia zachowań okazały się nie do zniesienia?

– Jak najbardziej. Z pewnością dochodziłoby do momentów, w których taka bliska osoba znajdowałaby się na skraju wytrzymałości.

– Dziękuję, doktorze Perkins. Nie mam więcej pytań.

Devisha Ambo szybko wstała z miejsca.

– Doktorze Perkins, w jakim wieku przejawiają się te dwa zaburzenia?

– Zespół lęku separacyjnego został uznany za zaburzenie u osób dorosłych mniej więcej dwadzieścia lat temu. Pierwsze objawy pojawiają się często już w dzieciństwie. Podobnie jest z impulsywnymi zachowaniami agresywnymi, które przejawiają się zazwyczaj w późnym dzieciństwie lub w dorosłości. Ale zdarzają się wyjątki.

– Czy oczekiwałby pan, że tego typu problemy zostałyby dostrzeżone przez osobę bliską choremu, na przykład jego siostrę?

– To zależy, jak blisko są ze sobą i jak często się widują. Jeśli są w zbliżonym wieku, to łatwiej jest to dostrzec podczas wspólnego

dorastania.

– Czy spodziewałby się pan zatem, że opisałaby swojego brata jako – zerknęła w notatki – kogoś delikatnego, wrażliwego?

Psycholog pokręcił głową.

– On był jej bratem, który już nie żyje. Z pewnością chciałaby zapamiętać te najlepsze chwile. Wszyscy tego chcemy, prawda? A jeśli nie była najbliższą mu osobą, możliwe jest, że nigdy nie doświadczyła jego lęków związanych z separacją.

Harriet miała ochotę wyrzucić pięść w powietrze. Doskonała odpowiedź.

Devisha jednak jeszcze nie skończyła.

– Czy kiedykolwiek spotkał pan lub poznał Marka Northa jako pacjenta?

– Nie.

– Czyli wszystkie pańskie dzisiejsze komentarze są czysto hipotetyczne?

Doktor Perkins wbił wzrok w prokurator.

– Poproszono mnie o udzielenie informacji na temat dwóch zaburzeń i ich objawów. Nie zostałem poproszony o zdiagnozowanie kogoś, kogo nigdy nie spotkałem. Nie potrafię stwierdzić, czy cierpiał na jedno lub oba te zaburzenia. Mogę jedynie opowiedzieć o ich naturze.

– Innymi słowy, pańskie zeznania i Mark North nie są ze sobą w żaden sposób powiązane?

– Nie, nie są.

Prokurator odwróciła się do przysięgłych i ponownie spojrzała na doktora.

– Nie mamy zatem żadnych dowodów na to, że Mark North cierpiał na którekolwiek z tych zaburzeń. Dysponujemy jedynie zeznaniem Samarytanki, której Evie Clarke – kobieta oskarżona o jego zabicie – przekazała swoje podejrzenia, a o tych zapewne poczytała w internecie. Zgadza się?

– Obawiam się, że nie mogę odpowiedzieć. Nie znam szczegółów sprawy. Jestem tutaj w roli biegłego z zakresu psychologii.

– Dziękuję, doktorze Perkins. Bardzo pan pomógł.

Kurwa, zaklęła w duchu Harriet. Bez tego byłoby dużo lepiej. Pozostawała im jedynie nadzieja, że przysięgli nie zlekceważą zeznań doktora Perkinsa. Nie może przegrać tej sprawy!

Harriet poczuła ucisk w piersi. Pozostała im już tylko Evie. Wszystko zależało teraz od jej zeznań.

Cleo nie była przekonana, czy jest wystarczająco silna, by zostać na zeznaniach Evie. Wiedziała, że usłyszy same kłamstwa. Z tego, co mówiła sierżant King, Evie nie zostanie nawet zapytana o bramę garażową, ponieważ oskarżyciele nie uważali tego za istotne. Byli przekonani, że znalazłaby proste wytłumaczenie, dlatego zostawiła ją otwartą, kiedy pod domem zjawiała się Amina. Dla nich stanowiło to najwyraźniej drobnostkę, dla Cleo było to jednak światełko w mroku.

Teraz czekała już tylko na werdykt i nawet jeśli przysięgli sprawią jej ogromny zawód, uznając Evie za niewinną morderstwa, pozostawała nadzieja, że sędzia pójdzie po rozum do głowy i zamknie ją na lata za zabicie człowieka. Nie zasługiwała na wolność po pozbawieniu Cleo cudownego brata i Lulu kochającego ojca. Jeśli Evie zostanie skazana na dożywocie, Cleo dopilnuje, by Lulu zrozumiała kiedyś, co się wydarzyło i jak wspaniałego miała tatę.

Amina zapytała Cleo, czy nie potrzebuje towarzystwa na ostatnim etapie procesu. Ale ona chciała być sama. Jeśli tylko wyczułaby choć cień współczucia dla Evie ze strony Aminy, tylko by się wściekła.

Evie została zaprzysiężona i Cleo popatrzyła na nią z obrzydzeniem. Miała na sobie granatową spódnicę, która dobrze układała się na jej smukłych biodrach. Do tego wybrała jedwabną białą bluzkę, luźną, ale jednocześnie podkreślającą skromnie to, co jest pod nią. Długie jasne włosy spięła w elegancki kok.

Zdecydowała się do tego na minimalistyczny makijaż. Zdaniem Cleo Evie nie chciała nikogo urazić swoim wyglądem, ale jednocześnie zamierzała sprawić wrażenie zrównoważonej, eleganckiej kobiety. Sprytnie.

Pierwsze słowa adwokata zaskoczyły Cleo.

– Panno Clarke, sądowi przedstawiono wiele dowodów mających związek z pani ostatnimi, straszhliwymi obrażeniami, których skutkiem była chwilowa niepoczytalność prowadząca bezpośrednio do pozbawienia życia Marka Northa. Oskarżyciele zasugerowali, że zarówno te obrażenia, jak i te starsze, zidentyfikowane przez doktora Moore'a w szpitalu, mogły być wynikiem samookaleczenia. Czy mogłaby pani wyjaśnić sądowi pochodzenie starych blizn, o których wspomniał doktor?

Evie przełknęła ślinę. Wzięła głęboki oddech i udzieliła odpowiedzi, wydając się wstrzymywać przy tym powietrze.

– To przez mojego wuja – odparła.

Cleo niemal parsknęła śmiechem. Wyglądało na to, że Evie niemal automatycznie szukała sobie kogoś, kogo można obwinić za wszystko, co jej się przytrafiło. Sąd chyba w to nie uwierzy?

– Blizny nie ograniczają się do pani klatki piersiowej i brzucha. Te zlokalizował lekarz. Ma je pani również na plecach, zgadza się?

– Zadał mi wiele ran – odparła tak cicho, że Cleo musiała nadstawić uszu.

Radca zwrócił się do przysięgłych i sędziego, by spojrzeli na ekrany, po czym zaczekał, aż przyjrzą się fotografiom. Cleo nie widziała szczegółów ze swojego miejsca, dostrzegła jednak niepokój na twarzach przysięgłych. Niektórzy spośród nich popatrzyli na Evie z prawdziwą troską, jakby nie chcieli, by wiedziała, że patrzą na zdjęcia jej ciała.

– W jaki sposób pani wuj doprowadził do powstania tych i innych blizn? – zapytał w końcu Boyd.

– Blizny widoczne na zdjęciu oraz te na mojej piersi, brzuchu i ramionach, o których wspomniał doktor, są śladami po użyciu bicia.

Kobieta siedząca po lewej stronie Cleo aż jęknęła.

– Chciałbym wyjaśnić sądowi, że tego typu jednoczęściowego bicia używa się w hodowli bydła. Główna jego część wykonana jest ze splecionych skórzanych pasków. Na końcu znajduje się elastyczny kawałek skóry, który z kolei przymocowany jest do tak zwanego crackera, czyli kawałka żyłki lub nylonu bądź innego dowolnego materiału. Długość całego bicia może wynosić od niecałego metra do sześciu metrów.

Boyd rozdał kilka kartek z prośbą o ich rozdanie.

– W ten weekend poprosiliśmy lekarza o zbadanie panny Clarke. W raporcie medycznym, który macie państwo przed sobą, potwierdził, że blizny na jej ciele mogły pozostać po ranach zadanych taką bronią. Lekarz dostępny jest do przesłuchania, gdyby sąd sobie tego zażyczył.

Boyd ponownie dał przysięgłym czas na zapoznanie się z dokumentem.

– Z tego dowodu wynika jasno, że starsze rany nie zostały zadane samodzielnie, nie ma zatem powodu, by domniemywać, że inaczej było w przypadku tych ostatnich, co już tutaj zasugerowano. – Przerwał na chwilę, by ta informacja dotarła do wszystkich. – Panno Clarke, rozumiem, że nie są to jedyne rany, jakie zadał pani wuj? Czy może nam pani powiedzieć o innych?

– Złamał mi lewą kość łokciową, a przy innej okazji obojczyk. Dwukrotnie miałam połamane żebra, a do tego pęknięte kości stopy.

Evie mówiła z wyczuwalnym dystansem, jakby nie opowiadała o sobie, a o kimś innym. Cleo wbiła wzrok w kobietę, którą tak długo znała. Czy to może być prawda? Evie nie mogła skłamać, przynajmniej w kwestii złamań. Prześwietlenie natychmiast wykluczyłoby każde kłamstwo.

– Czy może nam pani powiedzieć o okolicznościach, w jakich do tego doszło, panno Clarke?

– Znajdowałam się pod jego opieką od dziewiątego roku życia. Moja matka była alkoholiczką i zmarła rok po tym, jak jej mnie

odebrano. Opieka społeczna skontaktowała się z babcią. Babcia i matka nie miały ze sobą większego kontaktu od czasu, gdy matka wyprowadziła się po moich narodzinach, babcia chciała jednak wiedzieć, czy będę mogła zostać pod jej opieką. Oczywiście interesowało ją przede wszystkim to, czy zostanie uznana za opiekuna prawnego i czy z tego tytułu dostanie pieniądze, a nie sama opieka nade mną. Okazałam się warta zatrzymania tylko dzięki temu zasiłkowi. Wuj był jej najmłodszym synem, przyrodnim bratem mojej matki.

– Mieszkał razem z wami w jednym domu?

– Na początku nie. Ale żona wyrzuciła go z domu, grożąc nawet wezwaniem policji w związku z jego zachowaniem, wprowadził się więc do domu mojej babci.

– Czy natychmiast doszło do aktów przemocy z jego strony?

Evie wzruszyła ramionami.

– Na swój sposób, jednak na początku nie wyglądało to aż tak poważnie. Zaczęło się od drobiazgów – wyciągniętej nogi i okrzyku bólu, kiedy uderzałam kolanem o podłogę. Spodobało mu się to. Popychał mnie, klepał, szarpał i śmiał się, kiedy leżałam na podłodze. Tego rodzaju rzeczy. W miarę upływu lat stawał się coraz agresywniejszy.

– Jak pani sądzi, dlaczego?

– Był niezadowolony z życia. Nie podobał się kobietom, co mnie specjalnie nie dziwiło, ponieważ chodził wiecznie naburmuszony. Był tak zadziorny, że rzadko udawało mu się gdzieś popracować dłużej niż tydzień czy dwa, w końcu więc dał sobie spokój i postanowił kraść.

– Kiedy zaczął panią bić?

Evie przymknęła oczy, jakby odpowiedź miała ją nie wiadomo ile kosztować. Cleo zauważyła mocno przygryzioną wargę.

– Miałam trzynaście lat. Kazał mi się rozebrać do pasa, a potem mnie wychłostał.

Radca dał jej chwilę, jednak w sądzie panowała cisza tak absolutna, jakby wszyscy zgromadzeni zeszywnieli w bezruchu, obawiając się ją przerwać.

– Czy oprócz fizycznego, przemoc miała również charakter seksualny? – zapytał cicho Boyd.

– Tylko w jego głowie. Kiedy mnie bił lub krzywdził w inny sposób, zapewniało mu to chyba pewnego rodzaju zaspokojenie.

Adwokat zerknął na nią znad okularów.

– Jest mi bardzo przykro, że musi pani przez to znów przechodzić, panno Clarke, ale w związku z tym, że jako przyczynę powstania tych blizn zasugerowano samookaleczenie, konieczne było poznanie prawdy. – Evie skinęła głową. – Co robiła pani babcia, kiedy działo się to wszystko?

– Udawała, że niczego nie widzi. Powiedziała mi pewnego razu, że jeśli kiedykolwiek pisnę komuś choćby słowo na ten temat, zabierze mnie nad urwisko, zawiesi nad nim za włosy i zrzuci w dół. Przyjęła mnie pod swój dach dla pieniędzy i nie zamierzała pozbyć się wuja, którego kradzieże również przynosiły dochody. Tylko dwa razy znalazłam się w szpitalu – kiedy złamałam rękę i obojczyk. Żebra i stopa musiały zrosnąć się same. Zabrała mnie do różnych szpitali i podała nazwiska innych dzieciaków ze szkoły, żeby nie zostawić śladów w dokumentach.

– Jeszcze jedno pytanie, jeśli pani pozwoli. Kiedy udało się pani uciec przed tyranią babci i wuja?

– Kilkakrotnie próbowałam uciec, ale nie miałam pieniędzy i nie wychodziło mi to zbyt dobrze. W końcu powiedziałam o wszystkim przyjaciółce, która dała mi na tę ucieczkę pięćdziesiąt funtów z własnych oszczędności. Wyostałam się stamtąd tuż przed piętnastymi urodzinami.

W tym momencie Boyd poprosił o przerwę, sugerując, że jest ona potrzebna pannie Clarke. Cleo niemal usłyszała westchnienia ulgi na całej sali. Kiedy wsłuchiwała się w zeznania Evie, paradoksalnie zaczęła jej współczuć. Jej własne dzieciństwo również dalekie było

od doskonałości, choć nie dawało się go porównywać z dzieciństwem Evie, a skoro ona tak się poczuła, to jak odebrali to przysięgli? Musieli koniecznie zrozumieć, że niezależnie od współczucia dla Evie jako ofiary nie miało to żadnego znaczenia. Evie zamordowała Marka i tylko to powinni mieć na uwadze.

Wstała gwałtownie z miejsca. Przez chwilę zaczęła żałować, że babcia Evie nie zabrała jej nad to urwisko i nie zrzuciła w przepaść.

Przerwa była krótka i wkrótce Evie ponownie stanęła na miejscu dla świadków. Miała blade policzki, ale wydawała się nad sobą panować. Emanowała swego rodzaju pewnością siebie, jakby wiedziała, że stoi we właściwym miejscu. W przypadku Evie trudno było cokolwiek brać za pewnik. Im lepiej Harriet ją poznawała, tym bardziej odbierała ją jako osobę bardzo skrytą.

Boyd podniósł się z miejsca.

– Panno Clarke, przepraszam, że muszę zadać kolejne pytania, ale trzeba wyjaśnić kilka spraw. Czy może pani wyjaśnić sądowi, dlaczego udawała, że ojciec jest skłonny zapłacić za serię zdjęć, których wykonanie zleciła panu Northowi?

Evie opuściła głowę.

– Teraz się tego wstydzę, choć wyjaśniłam to Markowi, a on to zrozumiał. Wybacz mi.

Harriet usłyszała cichy syk Cleo siedzącej w pierwszym rzędzie na galerii.

– Byłam przejazdem w okolicy. Szłam pewnego dnia przez miasto i zobaczyłam niezwykłą fotografię w oknie galerii Marcusa Northa. Tak wspaniały fotograf wydawał się zdolny zmienić każdego w piękną osobę. Przez całe życie słuchałam, jaka to jestem brzydka, chciałam się więc dowiedzieć, czy Marcus North potrafiłby zrobić mi takie zdjęcie, dzięki któremu mogłabym na siebie spojrzeć w inny sposób. – Evie rzuciła przysięgłym pełne smutku spojrzenie. – To wina mojego wuja. – Zacisnęła usta. – To on nazywał mnie brzydką

gówniarą i twierdził, że nikt nigdy mnie nie zechce. Potrzebowałam jakiegoś dowodu, że nie jestem aż tak odrażająca. Trudno to wyjaśnić, kiedy człowiek traci całkowicie pewność siebie.

Ponownie spojrzała przed siebie i pokręciła lekko głową.

– Nigdy nie byłoby mnie stać na zapłacenie Markowi, uznałam jednak, że jeśli skuszę go opowieścią o moim wpływowym ojcu, da się przekonać. Dlatego tak postąpiłam.

– Czy tylko z tego powodu? – spytał Boyd.

– Nie, chciałam również nauczyć się czegoś od Marka. Tak naprawdę był to bardzo bezczelny sposób na bezpłatne lekcje, ponieważ kocham fotografię, ale nie potrafię robić dobrych zdjęć. Miałam nadzieję okazać się przydatną, dobrą towarzyszką, a później może nawet asystentką.

– I powiedziała pani o tym wszystkim panu Northowi?

– Nie tak wprost. Kiedy już wiedziałam, że nie ma mowy o zebraniu pieniędzy dla niego, pomyślałam, że powiem po prostu o śmierci ojca, a potem przeproszę go i zniknę. Ale naprawdę lubiłam Marka i wierzyłam, że też mnie polubił, zostałam więc i zrobiłam, co w mojej mocy, żeby spłacić dług. Kiedy zaczął się mną interesować jako kobietą, uznałam, że muszę powiedzieć mu prawdę. Zrozumiał. Mark miał swoje problemy, ale kiedy oddzieliło się tę złą część, potrafił być dobry.

Harriet usłyszała kolejne syknięcie i tym razem dotarły do niej też wyszeptane słowa: *kłamliwa suka*. Sędzia znajdował się zbyt daleko, by to usłyszeć, podniósł jednak wzrok na galerię, niepewny, kto przeszkadza w procesie. Gdyby Cleo nie zachowała ostrożności, mogłaby zostać wyrzucona z sali.

Boyd kontynuował zadawanie pytań, szukając wyjaśnień dotyczących niektórych pierwotnych zeznań Evie, jednak Harriet uznała, że wykonał dobrą robotę. Z Devishą z pewnością nie pójdzie aż tak gładko.

Devisha Ambo wstała bez zbędnej zwłoki i popatrzyła na Evie przez kilka sekund. Harriet uznała to za próbę wytrącenia jej klientki z równowagi, trwało to jednak na tyle krótko, że obyło się bez upomnienia ze strony sędziego.

– Mam do pani tylko kilka pytań, panno Clarke. Cleo North powiedziała w sądzie, że pan North miał duże opory przed schodzeniem na niższe poziomy domu, a mianowicie do piwnicy, w której znajdowała się siłownia, ponieważ było to miejsce wypadku jego żony. Powiedziała, że odmawiał zejścia na dół. Mimo to twierdzi pani, że pan North uwięził pani dłoń między ciężarkami w atlasie znajdującym się w tej właśnie siłowni. Jak to możliwe, skoro pan North nigdy nie przechodził do tej części domu?

Harriet obserwowała twarz Evie w obawie, że to pytanie ją pograży. Powinna jednak zachować więcej wiary. Evie nie straciła opanowania.

– To się wydarzyło przed jednym z wyjazdów Marka. Byłam pewna, że znów zrobi mi krzywdę, więc ukryłam się w piwnicy, przekonana, że tam za mną nie pójdzie. Cleo ma rację, mówiąc, że praktycznie nigdy tam nie schodził, uznałam więc, że jestem bezpieczna. Uspokoiliam się tam i popełniłam błąd, zapadając w drzemkę w oczekiwaniu na jego wyjście. Kiedy się obudziłam, stał przede mną ubrany i gotów do wyjazdu.

Wszyscy zgromadzeni w sądzie wsłuchiwali się uważnie w słowa Evie. Nie pomagało to oskarżycielom i Harriet była pewna, że Devisha jeszcze zaatakuje.

– Dziękuję, panno Clarke. Rozumiem, że wtedy doszło do tego aktu przemocy. – Devisha przełożyła kartki, jakby zamierzała zmienić temat.

– Miał łyzy na policzkach. „Nie tutaj, Evie. Nie po raz kolejny”, powiedział. Nie wiedziałam, co miał na myśli, mówiąc „nie po raz kolejny”. – Evie uniosła dłoń i popatrzyła na nią. – Pociągnął mnie tak, że opadłam na kolana, użył drugiej ręki, żeby pociągnąć za drążek podnoszący ciężarki, włożył tam moją dłoń i puścił drążek.

Ostatnie słowa wypowiedziała niemal szeptem, a na całej sali panowała zupełna cisza.

– Dlaczego zatem, skoro był pani zdaniem tak agresywnym człowiekiem, zabrała pani nóż do sypialni tamtego wieczoru, kiedy istniało największe prawdopodobieństwo, że zechce panią skrzywdzić? Wieczoru poprzedzającego jego wyjazd?

– Kupiłam mu prezent! Pomyślałam, że może w ten sposób coś zmienię. Przygotowałam świece, żeby uniknąć ciemności, którą preferował, kiedy mnie krzywdził. Czułam ekscytację, bo cieszył się na ten prezent, i w całym tym pośpiechu zabrałam nóż zamiast nożyczek. Akurat namacałam go w ciemności – w całym domu wysiadło światło, nie tylko w sypialni.

– Panno Clarke, uważam, że wykorzystała pani ten prezent jako wymówkę, żeby przynieść do sypialni nóż i że od początku planowała pani zabicie Marka Northa. Nigdy nie zamierzała pani zabrać tam nożyczek. Być może doprowadziła pani również do awarii oświetlenia, żeby Mark nie widział, że trzyma pani w dłoni nóż.

Evie nie zamierzała chwytać przynęty.

– Nie potrafiłabym doprowadzić do awarii oświetlenia, a ostatnią rzeczą, jakiej bym sobie życzyła, była ciemność. Dlaczego w takim razie zapaliłam te wszystkie świece? Przychodzi mi do głowy jedynie to, że Mark wyłączył oświetlenie, ponieważ planował coś gorszego. Chciał od razu zrobić mi krzywdę i potrzebował do tego ciemności.

Na galerii rozległ się okrzyk i Cleo zerwała się na równe nogi.

– Nieprawda! On się bał ciemności!

Zanim sędzia zdążył wydać polecenie wyprowadzenia jej z sali, przepchnęła się obok innych osób i wybiegła z galerii.

Prokurator kontynuowała, jakby nie doszło do żadnego zamieszania.

– Panno Clarke, wiemy, że dostarczyła pani dowody swoich ostatnich obrażeń ciała i chciałaby pani nas przekonać, że odpowiada za nie Mark North. Poza pani słowami nie mamy jednak nic na potwierdzenie tego, że to on był sprawcą, prawda?

Evie spojrzała Devishy prosto w oczy.

– Nie, nie macie.

– I znów poza pani słowami nie mamy żadnych dowodów – a nie zapominajmy, że już wcześniej pani skłamała – na to, że zabrała pani nóż do sypialni wyłącznie z myślą o otwarciu prezentu.

Harriet była wstrząśnięta lodowatym spojrzeniem Evie i zaczęła się modlić, żeby jej klientka nie straciła nad sobą panowania.

– Gdybym chciała skłamać w ten kwestii, powiedziałabym, że to Mark zabrał nóż do sypialni. Zamiast tego powiedziałam prawdę.

Devisha nie dała się zbić z tropu.

– Nawet gdyby dało się udowodnić, że Mark North panią krzywdził, co nie jest niestety możliwe, twierdzę, że uznała pani, że ma już dosyć, i zaczęła szukać na nim zemsty za doznane krzywdy. Starannie zaplanowała pani atak w ciemnym pokoju, korzystając w tym celu z zabranego noża.

Twarz Evie stężała. Na jej bladych policzkach wykwitły dwie pąsowe plamy, a w oczach zapłonął ogień. Harriet chciała uspokoić ją jakimś gestem, ale Evie nie spuszczała wzroku z Devishy Ambo.

– Zemsty? Czy naprawdę pani uważa, że zabicie kogoś jest jakąkolwiek formą zemsty? – Prokurator wydawała się nieco zaskoczona, a Evie nie dała jej czasu na otrząśnięcie się. – Gdybym zadźgała Marka nożem z powodu zemsty, byłoby to dla niego jedynie kilka sekund cierpienia. Tak nie działa zemsta. Zemsta to pragnienie, by ktoś cierpiał przez całe życie za to, czego się dopuścił. Gdybym chciała zemścić się na Marku, to wcale nie byłby martwy. Odczuwałby za to ból, jaki ja odczuwałam każdego dnia przez bardzo długi czas.

Zemsta. Potężne słowo, niosące z sobą cały bagaż grzechów. Stephanie pomyślała o tym słowie i związanych z nim konsekwencjach. Zaczęła się zastanawiać, czy sama nie mści się na Gusie, nie rozmawiając z nim o ich związku. Czy naprawdę broniła się przed kolejną miłosną porażką, czy chciała po prostu, by trochę pocierpiał w ramach odwetu?

W ostatnich dniach miała spore kłopoty z koncentracją. Sobotni wieczór sporo namieszał i była na siebie wściekła, że poddała się uczuciom.

W końcu, kiedy wyparował z niej gniew, pozwoliła Gusowi zostać na kolacji. Cieszyła się, że znów siedział naprzeciw niej przy stole i rozkoszował się chili, nie potrafiła jednak rozkoszować się smakiem potrawy. Była zbyt rozemocjonowana: powrót smutku związanego z utratą dziecka i radość związana z towarzystwem Gusa związały jej żołądek w supeł. Prawda wyglądała tak, że kiedy powiedziała Gusowi o ciąży, zinterpretowała jego reakcję jako przerażenie, a on teraz twierdził, że czuł raczej zaskoczenie i zmieszanie. Była na niego zła i zdruzgotana ich rozstaniem, a potem jeszcze straciła dziecko. Potrzebowała wtedy przede wszystkim bliskości Gusa i dzielenia się z nim rozpaczą. Chciała być w jego ramionach, kiedy płakała po śmierci dziecka. A ona musiała to wszystko znieść sama.

Nie powiedziała o tym Gusowi, ale on znał ją wystarczająco dobrze.

– Steph, jest mi tak przykro, że nie było mnie przy tobie. Nie zasłużyłaś na coś takiego, a gdybym wiedział... gdybym nie pomyślał, że mną gardzisz, zrobiłbym wszystko, by pomóc ci przez to przejść. Czy nie możemy wybaczyć sobie samym i sobie nawzajem?

Wiedziała, że ma rację, jednak całe to zniechęcenie pielęgnowała tak długo, że nie była pewna, czy da się go radę wyzbyć. Kiedy zapytał, czy może zostać, odmówiła.

Zanim jeszcze zamknęła za nim drzwi, zaczęła żałować tej decyzji i pomyślała, że mogła nacieszyć się przynajmniej jedną nocą w jego ramionach. Była jednak bezbronna, bała się go kochać i stracić. Ich związku nie da się reanimować.

Gus odwrócił się w drzwiach, jakby nie chciał, żeby odcięła go od swojego domu i życia.

– Kocham cię, Stephanie. Jesteś upartą, silną kobietą i to w tobie uwielbiam najbardziej. Popełniłem jednak błąd. Gdybym dostał taką szansę, powitałbym na świecie nasze dziecko.

– Chcesz powiedzieć, że to moja wina – odparła, maskując ból kwaśną miną.

– I znów zaczynasz. – Wyciągnął rękę i chwycił ją za kark. Przez chwilę wydawało się jej, że przyciągnie ją do siebie. Nie zrobił tego jednak. – Słuchaj, ludzie ranią siebie nawzajem w związkach. Nie zawsze reagują tak, jak oczekuje tego partner. Ale to nie powinno oznaczać końca.

Logika była mocną stroną Gusa. Reakcje Stephanie były zawsze nagłe, emocjonalne i mało elastyczne. A teraz dokonywała odwetu – każąc mu cierpieć – a słowa Evie na temat zemsty tłuły się jej po głowie.

Otrząsnęła się z tych przemyśleń, koncentrując uwagę na ostatnich etapach procesu. Devisha Ambo zwracała się właśnie do przysięgłych i była w samym środku mowy końcowej, kiedy jej słowa przebiły się do umysłu Stephanie.

– Panna Clarke twierdzi, że zmarły systematycznie ją maltretował i stąd wzięły się jej obrażenia. Ale czy wierzycie państwo, że Mark North był oprawcą? Nie poinformowała o swojej niedoli nikogo poza Samarytanami. Dlaczego? Może dlatego, że to nie było prawdą. Przed tym końcowym incydentem, kiedy zginął pan North, nie zadzwoniono na policję. Nie mamy dowodów poza słowami panny Clarke, że to Mark North uciekał się do przemocy wobec niej. Usłyszeliśmy również o dwóch zaburzeniach prowadzących do tych domniemanych wybuchów, na które mógł, ale wcale nie musiał cierpieć pan North. Nigdy nie zdiagnozowano u niego żadnego z tych zespołów i nie ma żadnych dowodów, że na nie cierpiał. I choć zeznania panny Clarke dotyczące jej wuja były wstrząsające, po raz kolejny mamy ślady obrażeń, ale żadnego dowodu na ich pochodzenie.

Prokurator spojrzała w notatki, po czym rzuciła przysięgłym jedno ze swoich ognistych spojrzeń.

– Wiemy, że panna Clarke z własnej woli zabrała nóż do sypialni. Czy tego oczekiwaliby się od ofiary przemocy, zważywszy na to, że mógł on zostać wykorzystany jako broń przeciwko niej? Nie sądzę. Rany od noża na jej ramionach były powierzchowne i nie zagrażały jej życiu, czy zabrała go zatem, by pomścić wcześniejsze akty przemocy? Twierdzę, że zostało to starannie zaplanowane, że panna Clarke opracowała każdy szczegół morderstwa Marka Northa.

Stephanie obserwowała przysięgłych. Wiedziała, że będzie to dla nich trudna decyzja, a kiedy prokurator kontynuowała mowę, policjantka przenosiła wzrok z jednego przysięgłego na drugiego, starając się odgadnąć ich myśli. Spóźniła się rankiem do sądu, usiadła więc na tyłach. Gus siedział z przodu, widziała jego pochylone ramiona, kiedy wsłuchiwał się w każde słowo wypowiedziane przez prokurator.

Znów przeniosła wzrok na przysięgłych i zauważyła osoby, które kiwały lekko głowami i sporządzały notatki. Nie widziała żadnych oznak zadowolenia, nikt nie oparł się wygodnie z założonymi

ramionami, jakby chciał w ten sposób powiedzieć: *już podjąłem decyzję*. Wszyscy byli absolutnie skupieni.

Jeśli Devisha zdoła przekonać przysięgłych, że Evie zabrała nóż do sypialni z oczywistym zamiarem zabicia Marka Northa, to zostanie uznana za winną morderstwa. Nigdy nie zobaczy swojej dorastającej córki. Stephanie po raz kolejny poczuła współczucie dla kobiety, którą wychowywała alkoholiczka, a później, przez większość lat młodości, osoba, która pozwoliła swojemu synowi fizycznie ją krzywdzić. Na końcu ta nieszczęsna kobieta związała się z człowiekiem, który maltretował ją w sposób niemal rytualny.

Kiedy siadam w oczekiwaniu na mowę końcową Boyda Simmondsa, czuję, jak trzęsą mi się kolana. Miałam mnóstwo czasu, żeby się przygotować, i wiedziałam, że ta chwila w końcu nadejdzie, kiedy jednak patrzę na przysięgłych, zastanawiam się tylko, czy zachowałam się tak, jak mogli tego oczekiwać. Jak powinna wyglądać kobieta, która zabiła swojego męża w chwili zupełnego szaleństwa? Czy powinna być skruszona? Smutna? A może przerażona? Jestem zaskoczona, że nie czuję zupełnie niczego, jednak byłabym głupia, nie dopuszczając myśli, że mogę zostać skazana za morderstwo. Zawsze dopuszczałam taką możliwość i chyba już się z tym pogodziłam.

Harriet ciężko pracowała, by mnie przekonać na swój żywiołowy sposób, że wszystko będzie dobrze. Powiedziała mi, że w Wielkiej Brytanii każdego tygodnia z rąk partnerów lub byłych partnerów giną średnio dwie kobiety, więc przysięgli powinni chyba uwierzyć, że gdybym nie zadziałała z wyprzedzeniem, mogłabym stać się jedną z nich. Harriet ma nadzieję, że sędzia i większa część przysięgłych zrozumieją, że choć nie byłam z Markiem długo, fakt bycia ofiarą w dzieciństwie i młodości – mam przecież blizny, które to potwierdzają – może wyjaśniać, dlaczego nie wytrzymałam po raz drugi.

Boyd zaczyna przemowę. Mówi specyficznym tonem, unosząc głos na końcu każdego zdania. Czuję się dziwnie zahipnotyzowana tym jego zaśpiewem.

– Oto kobieta, która padła ofiarą przemocy w swoim życiu i która jest dziś poznaczona bliznami, ale silna i zdeterminowana, by nie skrzywdził jej kolejny mężczyzna. Mimo to jednak próbowała z tym żyć. Uznała, że Mark North miał w sobie dobro i podobnie jak wiele kobiet przyłgnęła do wszelkich jego przejawów w nadziei, że te incydenty związane z wybuchami irracjonalnego gniewu się zakończą. Wydaje się oczywiste, że musiał się jakoś upewnić, iż podczas jego nieobecności panna Clarke pozostanie w domu i nie będzie w stanie wyjść bez swego partnera lub od niego uciec. Czy tego się obawiał? Że będzie gotowa poszukać sobie nowego życia w innym miejscu? Nigdy się nie dowiemy, co popchnęło go do zadawania takiego bólu kobiecie, którą ponoć kochał. Matce swojego dziecka.

Boyd odłożył notatki na blat, jakby ich już nie potrzebował. Być może tak było. Mówił z prawdziwą pasją.

– Evie Clarke nigdy nie planowała zabić Marka Northa. Może – i tego nie powinniśmy zlekceważyć – zaniepokoiły ją myśli dotyczące śmierci jego poprzedniej żony. W trakcie śledztwa związanego ze zgonem Mii North koroner uznał, że z braku innych dowodów musi uznać tę śmierć za przypadkową, powinniśmy jednak zwrócić uwagę na stwierdzenie „z braku innych dowodów”. Nie chodzi tutaj o to, czy Mark North był winien śmierci swojej żony. Chodzi o to, że jeśli Evie Clarke niepokoiła myśl, że on *mógł* być w to zamieszany, zaczęła się również obawiać, że brutalne ataki, do których dochodziło, mogą eskalować. Mogła całkiem rozsądnie pójść do sypialni z nadzieją, że kupiony przez nią prezent coś zmieni. Kiedy jednak Mark North zaczął ją ciąć, zrozumiała swój błąd. Przerażona tym, do czego może dojść w dalszej kolejności, planami, jakie mógł snuć na przyszłość, osiągnęła punkt, w którym kontrolę przejął ludzki strach.

Wiem, że radca przedstawia to we właściwy sposób. Wielokrotnie rozmawialiśmy o tym, jak Boyd zamierza zamknąć rozprawę, a Harriet powtarzała mi, że jest w tym najlepszy. Muszę jej uwierzyć, a więc mu zaufać. Wiem też, że ona pragnie wygrać nie mniej niż ja.

– Evie Clarke ma na ciele wcześniejsze rany, częściowo zadane przez pana Northa, częściowo przez jej wuja. Proszę sobie wyobrazić, jeśli to w ogóle możliwe, jakie to uczucie, kiedy człowiekowi wydaje się, że uciekł przed życiem pełnym przemocy – niewynikającej bynajmniej z jego winy – tylko po to, by znaleźć się w podobnej sytuacji. Czy nie uznalibyście państwo, że niezależnie od tego, za jak racjonalnych się uważacie, moglibyście znaleźć się w punkcie bez odwrotu i stracić nad sobą panowanie? Wyobraźcie sobie, że macie pocięte ramiona i pierś, że macie otwarte rany na ciele, i jak usłyszeliście w zeznaniu panny Clarke na policji, włosy na piersi waszego partnera ocierają się o te rany, kiedy uprawia z wami seks, podniecony bólem, który wywołuje. Nóż wciąż leży w sypialni. Wyobraźcie sobie, proszę, że wasz partner informuje was, że przygotował niespodziankę, a wy widzicie jedynie krew na swoich ramionach i piersi.

Boyd upija łyk wody. Mam ochotę spojrzeć na przysięgłych, jednak nie mogę tego zrobić. Kogo zobaczą, kiedy spojrzę im w oczy? Winną czy kogoś, kto został zmuszony do zabicia człowieka? Nie wiem, nie spuszczam więc wzroku z punktu na ścianie lub z Boyda. Nie chcę spuścić wzroku. Mogłabym wyglądać na winną, a tego nie chcę. Nie odczuwam wstydu, ale jednocześnie nie czuję się tak, jak wcześniej przewidywałam.

– Evie Clarke nigdy nie zaprzeczyła, że zabiła Marka Northa. Zadzwoiła na policję, początkowo w celu wezwania pomocy, po czym została w łóżku z panem Northem, trzymając go, kiedy umierał. Płakała ze strachu, nie rozumiejąc, jak mogła całkowicie utracić nad sobą kontrolę. Okazała szczery żal za to, co zrobiła. Dopiero płacz dziecka – dziecka, które wkrótce byłoby wystarczająco duże, żeby zostać świadkiem przemocy ojca wobec matki – przywrócił ją do rzeczywistości i natychmiast przyznała się policji, że go zabiła.

Przestaję słuchać. Muszę zablokować umysł i wyobrazić sobie, że jestem w zupełnie innym miejscu, zanim wykrzyknę coś

nieodpowiedniego o tym, że Mark nie był złym człowiekiem. Zagubionym, walczącym z własnymi demonami, ale nie złym. A ja nie mogę im tego powiedzieć.

Zamiast tego wyobrażam sobie Lulu bawiącą się na plaży zimą, kiedy wokół jest pusto, a piasek jest czysty i zamieciony ze wszystkich odcisków stóp poza naszymi. Nie wiem, kiedy – czy w ogóle – do tego dojdzie. Proszę tylko o jeden jedyny raz.

Harriet ostrzegła mnie, że kiedy pozwolą mi odejść wolno – niezależnie od tego, czy będzie to po tym procesie, czy po zakończeniu wyroku – zostanę zbadana pod kątem tego, czy nadaję się na rodzica. Dopiero później ewentualnie będę mogła zatrzymać Lulu. Wiem jednak, że każdy, kto mnie z nią zobaczy, nigdy nie zwątpi w moją miłość do tego dziecka. Chcę, żeby Lulu o tym wiedziała, żeby to czuła i o tym pamiętała.

Cleo wymknęła się z galerii po swoim wybuchu i wyczuwam jej wzrok przenikający szybę oddzielającą mnie od sądu. Z pewnością pragnie trafić mnie w serce trującą strzałką i modli się, żebym już nigdy nie wyszła z więzienia, aby mogła zatrzymać Lulu.

Czy warto było go zabić? Czy postąpiłam słusznie?

W moim mózgu nagle wybuchają wspomnienia – morze uderzające o skały, nawoływania mew lądujących na powierzchni wody. I pełen przerażenia krzyk dziecka.

Teraz już wiem.

Tak. Było warto.

Harriet starała się przywołać każdą pozytywną myśl, jaka jej pozostała. Każdy miesiąc w jej ciele był napięty, a ona przez cały czas się modliła, żeby przysięgli wykazali się zdrowym rozsądkiem. To wszystko *musi* się skończyć po myśli Evie. Był to niezwykle ważny proces dla wszystkich kobiet. Nadszedł czas, aby świat się przebudził i zrozumiał, że każdy może pęknąć pod mocnym naciskiem i choć nigdy nie poparłaby morderstwa z zimną krwią, dochodziło do sytuacji, kiedy normalna, racjonalnie myśląca osoba mogła wybuchnąć i uwolnić cały nagromadzony ból, żal i strach.

Teraz, kiedy proces dobiegł końca i sędzia zakończył swoją mowę końcową, wyjaśniając przysięgłym, że brzemień udowodnienia winy spoczywa na stronie oskarżającej, a oskarżona nie musi udowadniać swojej niewinności, Harriet musiała zaufać procesowi i uwierzyć, że przysięgli są w stanie pojąć traumę, którą przeżyła Evie.

Sędzia podsumował wszystko w obiektywny sposób, nie dając żadnych podstaw do podejrzeń, że skłania się ku którejkolwiek z możliwości. Wyjaśnił oba zarzuty ciężące na Evie, pierwszy dotyczący morderstwa Marka Northa, i drugi związany z nieumyślnym spowodowaniem śmierci.

– Musicie jedynie zdecydować, czy wierzycie, że Michelle Evelyn Clarke jest winna morderstwa. Panna Clarke przyznała się do spowodowania śmierci i nie ma wątpliwości, że zabiła Marka Northa. Nigdy temu nie zaprzeczyła. – Głęboki głos sędziego rezonował w całej sali i nikt się nie poruszył. Nie słychać było nawet szelestu

czyjegoś ubrania czy dyskretnego kaszlnięcia. – Nie ulega również wątpliwości, że panna Clarke doznała bolesnych obrażeń, choć nie można przyjąć za pewnik, że nastąpiło to z ręki zmarłego. Jako przysięgli, musicie rozważyć, co pchnęło pannę Clarke do zabicia pana Northa. Czy to zaplanowała? Nawet jeśli nie, czy zdecydowała się pod wpływem chwili zabić go z zemsty za ból, który ponoć jej zadał? Czy może odczuwała strach przed dalszymi krzywdami, który doprowadził do utraty panowania nad sobą?

Sędzia zakończył swoją mowę i przysięgli się rozeszli. Jego uwagi były zwięzłe i Harriet wiedziała, że nie sposób odgadnąć po nich podjętej decyzji. Następnym kilka godzin – a może dni – będzie trudnym dla wszystkich oczekiwaniem na werdykt.

Evie powróciła do celi w budynku sądu, a Harriet poszła na spotkanie ze swoją klientką. Odgłos jej stukających o betonową podłogę obcasów wydawał się odbijać echem od całego korytarza, kiedy szła z wysoko uniesioną głową. Evie absolutnie nie mogła teraz zobaczyć jakichkolwiek oznak niepokoju. Potrzebowała pewności siebie, a Harriet była zdeterminowana, by jej ją zapewnić.

Pchnęła drzwi i zobaczyła Evie stojącą tyłem do drzwi ze wzrokiem utkwionym w położone wysoko okienko i założonymi na piersi rękami. Harriet postarała się nadać swojemu głosowi pewny ton.

– Wszystko poszło dobrze, Evie. Nie uważasz?

– To bez znaczenia. Odsiedzę wyrok, jeśli to będzie konieczne. – W jej głosie pojawiła się niepokojąca nuta rezygnacji.

– Daj spokój, spójrzmy na to z optymizmem. Sędzia musiał powiedzieć, że nie ma absolutnego dowodu na to, że Mark cię krzywdził, ale przysięgli wysłuchali wszystkich świadków i nie będą mieli żadnych wątpliwości. Musimy im zaufać.

Evie się odwróciła. Jeden z jej policzków znalazł się w świetle, drugi pozostawał w mroku. W jednym widocznym oku Harriet dostrzegła coś na wzór determinacji. Nie zobaczyła za to słabości, której podświadomie oczekiwała.

– Niczego nie rozumiesz, Harriet. Bo dlaczego miałabyś rozumieć? Nawet jeśli skazą mnie na dożywocie, nie mam wątpliwości, że postąpiłam właściwie. Przyjmę każdy wyrok.

W głowie Evie wyraźnie coś się działo i Harriet nie wiedziała ani co to takiego, ani czy chce się tego dowiedzieć.

– Twoja postawa w tej kwestii jest godna podziwu – odparła, choć chętnie zadałaby kilka pytań.

– To nie jest godne podziwu. Zabiłam człowieka. Nie wydaje mi się, żebym miała wybór, jednak wiele osób by się ze mną nie zgodziło, a być może dwanaście spośród nich jest w tym momencie w pokoju przysięgłych.

Harriet poczuła dreszcz, który przeszedł ją od ramion po czubki palców.

Spojrzała na Evie, żeby przekazać jej więcej słów pocieszenia, ale ta się odcięła. Zamknęła oczy, a Harriet uznała, że nie wydobędzie z niej więcej do momentu powrotu przysięgłych.

Cleo zrobiło się niedobrze. To nie mogło się dziać. Dwanaście osób udało się na tyły sali sądowej, by zdecydować o winie kobiety, która zabiła Marka. Czy ktoś w pełni rozumu mógłby uwierzyć w podłe kłamstwa Evie Clarke?

Przez chwilę w głowie Cleo zagościło z wątpienie. Od samego początku procesu usilnie starała się je zignorować, przypomniła sobie jednak pewien moment – tylko jeden – kiedy zaczęła się zastanawiać nad Evie i Markiem, tuż po tym, kiedy Evie zraniła się w rękę. W sposobie, w jaki Evie opowiedziała o swoim wypadku, było coś, co od początku nie dawało Cleo spokoju i przez kilka sekund odczuwała bardzo dziwne sensacje w żołądku. Wtedy szybko jednak odsunęła tę myśl, wmawiając sobie, że dziwne zachowanie Evie wynikało z zakłopotania, iż jest taką idiotką.

Wyrzuciła z głowy również drugą myśl, wspomnienie z czasów, kiedy nie znała jeszcze Evie. Nie chciała utracić wiary w brata. Musiała w niego wierzyć, jak zawsze. Był dobrym, miłym człowiekiem. Owszem, zdarzało mu się zachowywać nieco obsesyjnie i brakowało mu czasem pewności siebie, ze strachu potrafił też działać impulsywnie. Winiła za to jednak wyłącznie ich dzieciństwo.

Skupiła się na człowieku, którego znała. Człowieku, który chciał, aby Cleo przygotowała piękny prezent dla matki jego dziecka, który zdawał się szczerze zatroskany, kiedy zobaczył, w jakim stanie jest dłoń jego partnerki. To nie jego opisała Evie.

Komu lub w co uwierzą przysięgli? Uwierzą Evie czy uwierzą w prawdę?

Evie wróciła na swoje miejsce, a przysięgli usiedli w ławach. Zgromadzeni wstali w momencie wejścia sędziego.

Cleo odwróciła wzrok. Nie potrafiła dłużej tego znosić. Wsparła łokcie na kolanach i ukryła twarz w dłoniach.

W końcu wstał przewodniczący ławy przysięgłych i podniósł kartkę, na której zapisano werdykt.

- Czy jednomyślnie ustaliliście werdykt? – zapytał sędzia.
 - Tak, wysoki sędzie.
 - Czy uznajecie oskarżoną za winną czy niewinną morderstwa?
- Cleo wstrzymała oddech i wyszeptała:
- Proszę, proszę...

Polecono mi wstać. Przysięgli podjęli decyzję. Odcięłam się całkowicie od werdyktu, tak samo jak odcięłam się od uczuć czy żalu związanego ze śmiercią Marka. Nie wiem, dokąd popłyną moje myśli, kiedy to wszystko się skończy. Po tak długim czasie nie jestem już pewna, co zrobię z całą tą pustą przestrzenią, która pozostanie. Może będę rozpaczać – za Markiem, za Lulu, za swoim życiem. Nie będzie już jednak niczego do uchwycenia się, żadnego celu.

Przewodniczący na mnie patrzy. Powolnym ruchem rozkłada kartkę i przygotowuje się do udzielenia odpowiedzi sędziemu.

Odnoszę wrażenie, że wszyscy zgromadzeni na sali wstrzymali oddech. Opuszczam wzrok, żeby nie patrzeć na niego, kiedy odczytuje mój los.

- Niewinna.

Nie poruszam się. Nie reaguję w żaden sposób, choć słyszę na galerii cichy okrzyk rozpacz i wiem, że to musi być Cleo. Nie odwracam się w jej stronę, słyszę jednak szelest. Najwyraźniej znów przepchnęła się obok zgromadzonych i wyszła z galerii, nie czekając na dalsze wydarzenia.

Powinnam odczuwać ulgę, ale nie czuję niczego, nawet satysfakcji, która wydawałaby się taka naturalna.

Może jeszcze ze mną nie koniec.

Harriet zalała falą ulgi i spojrzała na całkowicie nieruchomą Evie z pełnym radości uśmiechem. Boyd odwrócił się do niej i uniósł lekko brwi – dał znak, że wszystko potoczyło się zgodnie z jego przypuszczeniami, choć oboje wiedzieli, że to nie do końca prawda.

Rezultat był właściwy. Harriet zastanawiała się, czy wszelcy oprawcy czytający o tym procesie w gazetach lub oglądający wiadomości w telewizji zadrżą i zastanowią się dwa razy, zanim dokonają kolejnego brutalnego czynu. Musiała przyznać, że był to również jej osobisty sukces i miała nadzieję, że dość ponuro wyglądająca Evie jest bardziej zadowolona, niż na to wygląda.

Przyszłość Evie sprowadziła się ostatecznie do wyroku, a jeśli sędzia uzna, że przysięgli dokonali złego wyboru, wciąż będzie mógł nalegać na wyrok więzienia za spowodowanie śmierci, więc w pewnym sensie niewiele by się zmieniło. Pozostało im mieć nadzieję, że uwzględni okoliczności łagodzące, które Boyd starał się przedstawić.

Nie było sensu próbować przewidzieć wynik, więc Harriet postanowiła skupić się na uczuciu radości w związku z tym, że sprawiedliwości stało się zadość.

Dla Stephanie wszystko dobiegło końca. Nie tylko proces, ale również jej krótka przygoda w wydziale kryminalnym. Niebawem wróci do munduru i pożegna się z Gusem. Co za dzień. Gus siedział naburmuszony od momentu odczytania werdyktu i jeśli Evie nie dostanie poważniejszego wyroku, będzie jeszcze bardziej sfrustrowany.

Od kiedy przewodniczący wypowiedział słowo „niewinna”, nie odezwał się ani słowem i siedział bez ruchu, aż sala się opróżniła.

– To nie jest dobra decyzja, Steph. Wiem, że się ze mną nie zgadzasz, ale takie jest moje zdanie.

Wydawał się bardziej zniechęcony niż poirytowany i Stephanie nie wiedziała, co odpowiedzieć. Gus uważał, że nie ma usprawiedliwienia dla osoby odbierającej komuś życie z wyjątkiem ewidentnej samoobrony. Nawet wtedy pytał jednak, czy poważne zranienie nie byłoby stosowniejsze od śmierci. Winiła za to jego prezbiteriańskie wychowanie, a po zaciśniętych ustach odgadła, że jest wściekły.

– Co jeszcze mogliśmy zrobić? – zapytał. – To wszystko nosiło przecież znamiona ataku z premedytacją.

Nie chciała zakończyć ich współpracy sporem, jednak to było absurdałne.

– Och, daj spokój, Gus. Przerabialiśmy to już ze sto razy, a ty wciąż masz obsesję na punkcie jej winy. Ten facet dopuścił się wobec niej licznych aktów przemocy. – Stephanie zdała sobie sprawę, że podnosi głos, więc zaraz postarała się opanować. Gus był taki nieustępliwy i taki cholernie uparty. – Mark nie był pijany ani naćpany, jakim zatem trzeba być psychopatą, żeby przytrzymać rękę swojej partnerki nad zlewem i oblać ją wrzątkiem? Jezu, gdybyś kiedykolwiek zrobił mi coś podobnego, skopałabym ci dupsko.

Na jego twarzy w końcu zagościł cień uśmiechu.

– Tego nie wiem, aczkolwiek bardzo wątpię, żebyś chciała zabrać pieprzony nóż do sypialni! Ale nie o to chodzi. Wciąż nie daję mi spokoju, że nigdy nie mieliśmy żelaznych dowodów na to, że Mark faktycznie ją krzywdził. Coś mi po prostu w tym wszystkim nie gra. Gdybym tylko mógł się temu przyjrzeć, zdobyć dowody dla prokuratury. Jestem cholernie sfrustrowany, że mi się to nie udało.

Gus wstał, wcisnął dłonie do kieszeni spodni i rozejrzał się po pustej sali sądowej. Stephanie podniosła się z krzesła.

– Zbieram się, Gus. Nie zgadzam się z tobą i z tym, co mówisz. Ale nie zamierzam się z tobą kłócić. Nie dzisiaj.

Odwrócił się w jej stronę.

– Wiem, że uważasz mnie za dinozaura, ale ja nim nie jestem. Ponad milion kobiet zgłosiło incydenty przemocy domowej w ubiegłym roku, a my wciąż nie robimy wystarczająco dużo, by im pomóc. Jeśli więc Mark North faktycznie robił to wszystko, co mówiła Evie, to był potworem i powinien sześzać w więzieniu. Wiem, że przemoc należy powstrzymać, choć niekoniecznie poprzez zabicie każdego sukinsyna, który podnosi na kogoś rękę. Nie możemy otworzyć drzwi przed każdym, kto uważa, że wystarczy zabić partnera, by wyeliminować przemoc.

– Powiedziałam, że nie chcę się z tobą kłócić, ale tak cholernie mi to utrudniasz. Powiem więc jeszcze raz: obawiasz się, że uznanie Evie za niewinną może dać innym kobietom przeświadczenie, iż mają prawo walczyć. Ja uważam, że skazanie jej na dożywocie za morderstwo oznaczałoby, że ofiary przemocy – kobiety i mężczyźni – musiałyby się po prostu poddać temu, co spotyka je na co dzień. Nieprawda, że całkowicie się nie zgadzam z twoją opinią, ale posuwasz się za daleko.

– Okej, rozumiem, że można na to spojrzeć w dwojaki sposób – przyznał Gus, unosząc dłoń, by dotknąć ramienia Stephanie. – Osobiście wolałbym jednak nie odwiedzać zbyt wielu takich miejsc jak to, w którym zginął Mark North. Mylimy jednak dwie sprawy. Nie chcę dyskutować na temat prawa do obrony. Nie o to tutaj chodzi, tylko o to, co rzeczywiście się wydarzyło. Nie mogę wyzbyć się uczucia, że coś patrzy mi prosto w twarz, a ja tego nie dostrzegam. Po prostu mnie ignoruj, Steph.

Stephanie spróbowała się uśmiecnać i zrobiła krok do tyłu. Ręka Gusa opadła.

– Cóż, od tej pory nie powinno to być specjalnie trudne, prawda? Lepiej już pójdę. Mam kilka dni urlopu, a potem wskakuję w mundur, więc dzięki za wszystko. Dobrze się z tobą pracowało.

Odwróciła się i ruszyła w stronę wyjścia.

– A więc to tyle? – Usłyszała za plecami zawołanie Gusa. – To wszystko, co zamierzasz powiedzieć?

Stephanie wstrzymała oddech.

– A co chciałbyś, żebym powiedziała?

– Chciałbym, żebyś powiedziała: „Wpadnij w sobotę na kolację, Gus. Chciałabym cię zobaczyć”. Co powiesz na takie szalone przemyślenie?

Stephanie nie zatrzymała się, podniosła tylko rękę. Nie mogła pozwolić, żeby spojrzał jej w oczy.

– Do widzenia, Gus – powiedziała tylko, opuszczając salę sądową.

CZĘŚĆ TRZECIA

Każda rana, każda pęknięta kość, każda sekunda bólu podsyca ogień zemsty. Im brutalniejszy atak, tym głębiej drąży rak nienawiści.

– Chodź, moja maleńka – powiedziała Cleo, podnosząc Lulu z maty do zabawy, po czym ucałowała ją w miękki policzek. – Przyszła pani, która chce ze mną porozmawiać i zobaczyć, jaką jesteś grzeczną dziewczynką.

Gardło Cleo zacisnęło się w tym momencie jeszcze bardziej. To był ten moment. Sędzia skazał Evie na dwa lata więzienia, ale zawiesił wyrok i puścił ją wolno. Cleo żywiła przekonanie, że Evie już pierwszego dnia po wyjściu przybiegnie, żeby odebrać jej Lulu, ale tak się nie stało. Czekala więc dzień po dniu, obawiając się każdego dźwięku dzwonka do drzwi, świadoma, że ten moment w końcu nadejdzie. Odniosła wrażenie, że Evie każe jej cierpieć, odwlekając chwilę, w której opadnie topór.

W końcu przedstawiciele opieki społecznej wyjaśnili jej, że odebranie córki przez Evie nie jest tak proste, jak mogłoby się wydawać. Oskarżono ją o spowodowanie śmierci i ich zadaniem było poddanie jej ocenie i upewnienie się, że nie dojdzie do kolejnych epizodów niepoczytalności, tym razem w obecności dziecka. Ich ocena do tej pory wypadła bardzo dobrze, więc Cleo pogodziła się z faktem, że Lulu wkrótce wróci do matki. Rozważała nawet wymyślenie historii o kiepskich kwalifikacjach macierzyńskich Evie, jednak ryzykowanie zrażenia do siebie Evie czy opieki społecznej nie miało sensu. Cleo musiała po prostu chwycić byka za rogi i udawać, że oferuje wsparcie. Nie mogła całkowicie stracić Lulu po tych wszystkich miesiącach, które spędziły razem, więc Evie musiała

postrzegać Cleo jako opiekuńczą ciotkę, na którą można liczyć, kiedy trzeba zająć się dzieckiem, na przykład gdy Evie pójdzie do pracy. Wszyscy skorzystają chyba z takiego układu?

Tego dnia opieka społeczna skontaktowała się z nią po raz kolejny. Wydawali się zadowoleni z reakcji Lulu względem Cleo, choć wyrazili zdumienie, kiedy dziewczynka nazwała ją mamusią.

– Och, sama zaczęła tak mówić – wyjaśniła Cleo, uśmiechając się.
– Jest jeszcze za mała, żeby zrozumieć, dlaczego nie ma przy niej mamy, a zważywszy na to, że mogłam się nią opiekować do piętnastego roku życia, albo i dłużej, nie uznałam tego za duży problem.

– Zapewne lepiej byłoby jej uświadomić, że to niewłaściwe – zasugerowała kobieta z opieki społecznej, chociaż w jej głosie brakowało oskarżycielskiego tonu. Cleo wiedziała jednak, co tamta myśli.

– Tak, pewnie tak. Każdego dnia pokazuję jej zdjęcia Evie i mówię: „to jest mamusia”, a potem zachęcam, żeby powtarzała to słowo. Ale to tylko dziecko i chyba nie rozumie tego tak do końca.

Kobieta popatrzyła na nią, ale się nie odezwała. Cleo odniosła wrażenie, że jest prześwietlana na wylot.

A teraz nadszedł dzień, w którym Evie miała zobaczyć Lulu po raz pierwszy. Pracownicy opieki społecznej zasugerowali neutralny grunt i dodali, że Cleo nie musi tam wcale być, jednak Evie najwyraźniej się nie zgodziła.

– To Cleo zapewniła Lulu stabilizację. Moja córka pewnie mnie nie rozpozna, a ja nie chcę jej niepokoić i denerwować w trakcie pierwszego spotkania. Nie widziała mnie od miesiący, a kiedy zostałyśmy rozdzielone, miała zaledwie niecały rok. Jeśli nie stanowi to problemu, wołałabym, żeby Cleo również była obecna.

Cleo była tym szczerze zaskoczona. Może Evie przekona się, jak szczęśliwa jest Lulu, i uzna, że nie ma sensu zmieniać tej sytuacji, przynajmniej przez pewien czas. Mimo to czuła, że jest to tylko jej pobożne życzenie.

Przeniosła Lulu przez salon z pokoju zabaw, który przygotowała w trakcie tych pierwszych straszliwych tygodni po śmierci Marka. Każdego dnia padała wyczerpana na łóżko, pragnąc tylko zasnąć, przynajmniej w teorii. Prawda wyglądała tak, że sen rzadko przychodził bez problemów, a Cleo nie chciała brać żadnych leków w obawie, że Lulu będzie jej potrzebowała w nocy. Straciła na wadze, zniknęły mięśnie, które wypracowała przez lata spędzone na ćwiczeniach, a jej atrakcyjna twarz nabrała nierównych odcieni szarości, gubiąc wcześniejszą gładkość. Na to spotkanie próbowała jednak wyglądać jak najlepiej. Nikt nie musiał wiedzieć, co czuła w środku, a kiedy przyniosła Lulu do salonu, uśmiechnęła się promiennie do pracownicy opieki społecznej.

– Witaj, Lulu – powiedziała kobieta siedząca na sofie. Przedstawiła się już wcześniej Cleo, która jednak szybko zapomniała jej imienia. Lulu się uśmiechnęła i ukryła buzię w ramieniu Cleo. – Czy Lulu wie, kto dziś przychodzi?

Cleo pokręciła głową.

– Pomyślałam, że mogłoby ją to zaniepokoić.

Kobieta popatrzyła na nią uważnie.

– Cleo, chyba pani rozumie, że ocena Evie wypadła bardzo pomyślnie. Nie ma powodu, dla którego Lulu nie mogłaby wrócić do matki. Nawet dzisiaj, jeśli tego zechce.

Cleo próbowała wyrzucić tę myśl z głowy.

– To nie byłoby raczej fair wobec Lulu – odparła nieco drżącym głosem.

– Evie jest jej matką. O ile nie dojdzie do sytuacji, że dziecko się jej wystraszy, nie mamy powodów, by się obawiać o ich dalsze wspólne życie.

– Ale ona przebywała ze mną od sześciu miesięcy, niemal tak samo długo jak z Evie!

Cleo szybko zrozumiała, że poruszenie kwestii własności było złym posunięciem. Odczytała to z wyrazu twarzy kobiety. Minęła chwila, zanim tamta się znów odezwała.

– Moja koleżanka Suzanne pojechała po Evie – oznajmiła. Cleo przypomniała sobie w tym samym momencie, że kobieta ma na imię Paula. – Czy jest pani gotowa na spotkanie z nią?

Nie była, ale nie mogła się do tego przyznać.

– Oczywiście, dlaczego nie?

Paula westchnęła.

– Ponieważ ona zabiła pani brata i nie mam większych wątpliwości, że zechce zabrać swoje dziecko. Widzę, że bardzo przywiązała się pani do Lulu.

Cleo ściągnęła brwi.

– Raczej trudno opiekować się dzieckiem i nie przywiązać do niego. – Paula obserwowała ją uważnie, a Cleo wcale się nie podobało to, co mogła wyczytać z jej twarzy. – Napije się pani kawy?

– Zaczekajmy może na przybycie Evie. Kiedy w końcu będziemy miały kilka minut, pójdzie pani do kuchni zaparzyć kawę, a my zobaczymy, jak radzi sobie Lulu.

Cleo poczuła dreszcz przechodzący przez całe jej ciało. Czy Lulu nie spanikuje, kiedy ona wyjdzie z pokoju? Nie licząc Aminy i Zahida, przez te miesiące Lulu rzadko widywała innych ludzi i sporadycznie pozostawała pod opieką innej osoby dorosłej. Ale Cleo brakowało czasu. Rozległ się dzwonek do drzwi i szybko przeniosła spojrzenie na Paulę. Nie wiedziała, co powinna zrobić.

– Nie zamierza pani otworzyć? – zapytała Paula. – Proponuję zostawić Lulu ze mną. Zobaczy pani Evie po raz pierwszy od procesu i jeśli pozostało między wami jakiegokolwiek napięcie, lepiej nie rozwiązywać tego problemu w obecności dziecka, prawda?

Cleo wstała. Drżały jej kolana i uginały się pod nią nogi, ale musiała być silna. Ucałowała Lulu w czubek głowy i przekazała ją Pauli. Spodziewała się krzyku protestu, ale mała zachowywała się spokojnie. Wyszła na korytarz. Przez mleczne szybki w drzwiach zobaczyła zarys sylwetek dwóch kobiet i usłyszała stłumione głosy.

Cichy śmiech.

Evie. Najwyraźniej nie była tak zdenerwowana jak Cleo, która musiała się zmusić, by wziąć głęboki oddech i otworzyć drzwi.

Popatrzyła na kobietę stojącą w drzwiach, ledwie ją rozpoznając.

Evie przycięła włosy. Nie były tak krótkie jak fryzura, którą przez ostatnie lata nosiła Cleo, za to lekko faliste i sięgały uszu. Ufarbowała je na jasny blond. Brakowało trochę do jasnej, platynowej bieli Cleo, miały raczej lekko popielaty odcień. Wyglądała zupełnie inaczej. Lżejsza, szczęśliwsza i w przeciwieństwie do Cleo, która ubrała się jak na rozmowę o pracę, miała na sobie granatowe dżinsy i luźną bluzkę.

Evie spojrzała jej prosto w oczy i powiedziała:

– Cześć, Cleo. Dobrze cię widzieć.

Suzanne, pracownica opieki społecznej, popatrzyła na Cleo w oczekiwaniu na odpowiedź, więc tylko Cleo widziała oczy *Evie*. Usta się uśmiechały, ale te oczy paliły ją żywym ogniem.

Spojrzenie Evie sprawiło, że Cleo poczuła się zbita z tropu i niespokojna. Oczekiwała, że spośród nich to Evie będzie tą, którą dopadnie presja, tą, która będzie czuła się winna śmierci Marka, być może nawet zakłopotana, że musi stawić czoło jego siostrze. Była partnerka jej brata jednak nigdy dotąd nie sprawiała wrażenia tak pewnej siebie. Suzanne i Paula musiały wyczuć zmieszanie Cleo, ponieważ szybko zajęły miejsca w salonie.

Paula trzymała Lulu i choć Cleo instynktownie chciała podejść do niej i zabrać dziecko, zdołała się przed tym powstrzymać.

Evie również nie podeszła do Lulu, zamiast tego usiadła i zwróciła się spokojnym głosem do zgromadzonych osób.

– Dlaczego zmieniłaś fryzurę? – spytała Cleo, nie mogąc się pohamować. – Lulu cię nie rozpozna, więc zupełnie nie pojmuję twojego postępowania.

Evie uśmiechnęła się smutno, a Cleo zauważyła pełne współczucia spojrzenia obu pracownic opieki społecznej.

– Nie rozpozna mnie tak czy inaczej, prawda? Minęło już prawie sześć miesięcy. Opuściłam jedenastomiesięczne dziecko, które teraz już chodzi. Nie sądzę, by zapamiętała moją twarz. Jeśli pozostały w niej jakiegokolwiek wspomnienia po mnie, to będą związane z czymś innym.

Lulu obserwowała mówiącą Evie i zaczęła się wić w ramionach Pauli.

– Mogę ją postawić? – zapytała Paula. Cleo zamierzała odpowiedzieć, ale szybko się zorientowała, że pytania nie adresowano do niej.

– Oczywiście – odparła Evie. Trudno było zrozumieć jej zachowanie. Dlaczego od razu nie wzięła dziecka na ręce? Lulu stanęła na dywanie i popatrzyła na matkę, która się uśmiechnęła, ale wciąż siedziała spokojnie.

Cleo chciała wstać, zrobić zamieszanie, przerwać to napięcie. Była jednak dziwnie zahipnotyzowana, obserwując wpatrujące się w siebie córkę i matkę.

– Cześć, Lolula – powiedziała cicho Evie, a Cleo niemal podskoczyła. Nigdy dotąd nie słyszała, żeby Evie nazwała dziewczynkę w taki sposób. Przez wszystkie te miesiące używała wyłącznie jej imienia, więc tamto zawołanie Evie musiała wymyślić znacznie wcześniej. Twarzyczka Lulu rozpromieniła się i dziewczynka ruszyła w kierunku matki.

Wszystkie zgromadzone na miejscu kobiety zastygły w oczekiwaniu na dalsze wydarzenia. Lulu dotarła do matki i oparła dłonie na jej kolanach, jakby chciała się przytrzymać. Evie wyciągnęła palec i delikatnie pogładziła dołki na pulchnych dłoniach córki.

– Jak się ma moja mała dziewczynka? – wyszeptała, a Lulu zaczęła lekko podskakiwać, dopóki Evie nie wyciągnęła rąk i nie podniosła zadowolonego z takiego obrotu sprawy dziecka. Wydawało się, że wszyscy w pokoju odetchnęli.

– W porządku – rzuciła głośno Cleo, przerywając tę niezwykłą scenę. – Kto reflektuje na filiżankę kawy?

Nie czekając na odpowiedź, wyszła z salonu. Wiedziała, że nie powstrzyma łez, jeśli pozostanie tam choć sekundę dłużej. Powinna być zadowolona ze względu na Lulu, ale nie była. Dziecko Marka zostanie zwrócone zabójczyni, co absolutnie nie powinno się zdarzyć.

Musiała coś zrobić. Evie dostała wyrok w zawieszeniu, jeśli więc złamie prawo, natychmiast trafi do więzienia. Cleo musiała coś wymyślić – cokolwiek – by ta kobieta odeszła i zostawiła je w spokoju.

Podstawiła czajnik pod strumień wody, zapominając o tym, aż napełnił się po krawędzie.

– Cholera! – mruknęła i odlała nadmiar wody do zlewu. Postawiła czajnik na podstawce i oparła się o szafkę z założonymi na piersiach rękami.

Nie wiedziała, że ktoś wszedł do kuchni, dopóki nie usłyszała obok siebie szelestu.

– Jezu, Evie, a ty skąd się tu wzięłaś?

– Widziałam, że jesteś zdenerwowana, więc poprosiłam Suzanne i Paulę o zaopiekowanie się Lulu przez chwilę. Chciałam sprawdzić, co u ciebie. – Evie wyciągnęła rękę i zamknęła drzwi.

– I co myślisz?

– Wiesz, co powiedziała Lulu, kiedy wyszłaś z salonu?

Cleo się roześmiała.

– Nie, ale wypowiada mniej więcej trzy zrozumiałe słowa, więc nie mogła powiedzieć zbyt wiele.

– Popatrzyła na drzwi i powiedziała „mama”. Miała na myśli ciebie, prawda?

– Och, nie zaczynaj. Przerabiałam już to z ludźmi z opieki społecznej.

Evie oparła się o drzwi, jakby chciała zablokować je przed wejściem kogokolwiek, a Cleo poczuła przez moment ukłucie strachu. Niezależnie od tego, co orzekli przysięgli, została w tym momencie w jednym pomieszczeniu z morderczynią.

– Posłuchaj, nie sądziłam, że wrócisz do domu. Nigdy bym nie pomyślała, że sędzia okaże się tak głupi i wypuści cię, zamiast skazać na długoletnie więzienie. Ale tak się stało. Chciałam, żeby Lulu miała najnormalniejsze dzieciństwo. Chyba też tego chcesz?

Evie pokręciła głową.

– Najnormalniejsze? Z tobą w roli mamy?

Cleo miała ochotę wrzasnąć na Evie, ale kobiety w sąsiednim pomieszczeniu by usłyszały i nikomu nie wyszłoby to na dobre.

– I co teraz, Evie? – spytała.

– Zabieram Lulu do domu.

Cleo poczuła, że znów drżą jej ręce.

– Jeszcze jej nie spakowałam.

Evie pokręciła głową.

– To bez znaczenia. Kupiłam wszystko, co niezbędne na ten moment.

– Kiedy będę mogła ją zobaczyć? Czy ustalimy jakiś harmonogram spotkań?

Evie roześmiała się cicho.

– Nie wydaje mi się. A tobie tak?

Cleo usłyszała odgłos otwieranych drzwi w korytarzu. Najwyraźniej Paula lub Suzanne chciała sprawdzić, co się u nich dzieje.

– Proszę, Evie. Mogę jutro przyjechać i przywieźć jej ulubione zabawki?

– Nie.

– To kiedy?

Evie odsunęła się od drzwi, kiedy usłyszały po drugiej stronie kroki. Rzucone przez Suzanne zapytanie „wszystko u was w porządku?” niemal zagłuszyło odpowiedź Evie, jednak nie do końca.

– Nigdy – wyszeptała ostrym tonem. – I nie próbuj się spierać. Chyba że chcesz, abym im powiedziała o Mii.

Evie odwróciła się do drzwi, uśmiechając się szeroko do Suzanne.

Cleo odsunęła się w głąb pokoju. Nie chciała, żeby Evie widziała ją w oknie zapłakaną, a nie mogła zapanować nad łzami.

Evie wróciła do salonu, jakby wszystko było w najlepszym porządku, a kiedy pracownicy opieki społecznej zapytały, czy jest gotowa do drogi, postanowiła chwilę odczekać, nie chcąc zbytnio popędzać Lulu.

To była prawdziwa katorga. Cleo wołałaby, żeby odjechały od razu, więc kiedy w końcu Evie wstała, trzymając mocno Lulu w ramionach, poczuła niemal ulgę.

– Dziękuję ci bardzo, Cleo. Zrobiłaś dla Lulu więcej, niż mogłabym oczekiwać. Nigdy nie zapomnę, że potraktowałaś ją jak własne dziecko.

Suzanne i Paula nie widziały w tym momencie twarzy Evie. Nie zauważyły również, że kiedy Evie wysunęła nieco Lulu do przodu, by Cleo mogła ją pocałować, w ostatniej chwili zmieniła pozycję, jakby poprawiała uchwyt, przez co buziak wylądował na tyle głowy Lulu. Tylko Cleo widziała złośliwość malującą się w oczach Evie.

Odniosła wrażenie, że Evie wbiła jej dłoń głęboko w pierś i powoli wyciągała serce na zewnątrz. Nie był to krótki, ostry ból, ale przeciągająca się agonía. Evie najpierw odebrała jej Marka, a teraz Lulu, zostawiając jedynie miłość, która zgromadziła się w piersi Cleo i nie znalazła ujścia.

Kiedy samochód z Lulu skręcił za rogiem i znikł z pola widzenia, Cleo podjęła spontaniczną decyzję. Zamierzała pojechać do galerii,

zamknąć się od środka i zsunąć żaluzje, żeby nikt jej nie przeszkodził. Musiała zrobić coś, co pozwoli jej oderwać myśli od tego, co straciła.

Kiedy pchnęła drzwi, poczuła opór całej sterty poczty. Nie przychodziła do galerii od wielu tygodni i miejsce to wydawało się jej teraz zimne i pozbawione nadziei, którą miała, kiedy postanowiła je otworzyć. Już nigdy nie zobaczy wchodzącego pospiesznym krokiem Marka, podekscytowanego swoimi najnowszymi fotografiami. Pragnęła móc jeszcze raz porozwieszać jego fantastyczne prace w pomieszczeniu i wraz z nim zastanawiać się nad najlepszym położeniem i oświetleniem.

Cleo miała oczy pełne łez. Musiała jakoś oderwać się od poczucia pustki po stracie Lulu i zapomnieć ostatni komentarz Evie. Co ona wiedziała o Mii? Co *mogła* wiedzieć? Cleo nigdy nikomu nie powiedziała, co się wydarzyło tamtego dnia, nawet Markowi, więc Evie nie mogła niczego wiedzieć.

Przez chwilę Cleo znów znalazła się w galerii w dniu śmierci Mii.

– Mark, mówi Cleo – powiedziała wtedy, dzwoniąc na jego komórkę. – Chciałam się tylko upewnić, że wszystko u ciebie w porządku w tej podróży. Czy jest coś, co mogę dla ciebie zrobić?

– Nie, wszystko gra.

Ton jego głosu wskazywał wyraźnie, że coś go gnębiło.

– Co się dzieje? To przecież zupełnie normalne zlecenie.

– Tak, parę zdjęć wyjątkowo wrednego z wyglądu dzieciaka. Muszę dokonać cudu, żeby pokazać ją jako aniołka. Ale dam sobie radę.

– Co cię w takim razie trapi?

Usłyszała odgłos, jakby wypuszczał powietrze przez zaciśnięte wargi.

– Mia. Doprowadza mnie do obłędu, powtarzając, że nie powinienem jechać, że zajmuję się pierdołami i tego typu rzeczy. Sama wiesz, jak jest. Ona uważa, że powinienem utrzymywać się

wyłącznie z jej hojności i choć czasami jest to kusząca myśl, nie bardzo pasuje mi rola utrzymanka. Nie znoszę wyjeżdżać, dobrze o tym wiesz. I tak już czuję się wystarczająco źle, nie potrzebuję do tego jej zrzęczenia.

– Tak właśnie się zachowuje?

Może ta protekcjonalność, której Cleo była świadkiem, stawała się silniejsza, kiedy tamci byli tylko we dwoje. Mark brzmiał tak, jakby graniczyło to już z szyderstwem.

– Ona za wszystko płaci, a kiedy chce wydać pieniądze na cokolwiek, muszę ją prosić o zgodę. Nienawidzę tego, Cleo, ale ona to kocha. Nazywa moje fotografie „głupimi obrazkami”. Jeśli powie jeszcze jedną nieprzyjemną rzecz przed moim wyjazdem, to chyba wybuchnę. – Cleo usłyszała kolejne westchnienie. – Zapomnij o tym wszystkim, co powiedziałem, Cleo. Muszę już jechać. Taksówka będzie za dwadzieścia minut. Zobaczymy się po moim powrocie.

Mark rozłączył się bez pożegnania, co absolutnie nie spodobało się Cleo. Pamiętała, jak krążyła wtedy po galerii w tę i we w tę, aż w końcu podjęła decyzję. Musiała porozmawiać z Mią i sprawić, by zrozumiała, jak unieszczęśliwia Marka.

Zabrała klucze i wybiegła z galerii, niemal zapominając w całym tym pośpiechu o zamknięciu za sobą drzwi. Początkowo chciała tam pojechać samochodem, zważywszy jednak na nastrój, w jakim się znalazła, postanowiła się przespacerować, żeby pozbyć się częściowo nagromadzonego gniewu. Skorzystała ze skrótu, przecięła niewielki lasek i weszła na ścieżkę prowadzącą na urwisko.

Nie spotkała nikogo po drodze. Był luty i zimny wiatr w tej części zatoki zmusił ją do truchtu w górę ścieżki prowadzącej do długiego białego muru okalającego dom Marka i Mii.

Miała nadzieję, że zanim dotrze na miejsce, jej gniew na Mię w związku z traktowaniem Marka częściowo się ulotni, jednak tak się nie stało, w efekcie czego załomotała pięściami w drzwi wejściowe. Nikt jej nie otworzył. Spojrzała w stronę bramy garażowej, ale tak jak zwykle pozostawała zamknięta, nie dało się więc obejść domu. Mark

musiał odjechać zaledwie kilka minut wcześniej, ale dobrze się stało. Nie byłby zadowolony, widząc ją tam w takim stanie.

Cleo wyjęła z kieszeni klucze. Nie miała wątpliwości, że Mia domyśli się, kto stoi pod drzwiami, i nie ułatwi jej niczego, szczególnie jeśli wiedziała, że Mark rozmawiał z siostrą tuż przed wyjściem.

Wybrawszy jeden z kluczy na kółku, popatrzyła na niego przez dłuższą chwilę. Zamierzała dokonać inwazji na ich prywatność i Mia wpadnie w furię, jeśli Cleo po prostu wkroczy do środka. Dom bądź co bądź należał do niej, a nie do Marka, o czym regularnie wszystkim przypominała. Najprawdopodobniej nie wiedziała nawet, że ona dysponuje kluczem. Ale co innego pozostało Cleo? Podjęła decyzję. Mark był już w drodze na lotnisko, z całą pewnością w fatalnym nastroju po tym wszystkim, co urządziła mu tego ranka żona. Ona zamierzała to naprawić. Zawsze tak postępowała, kiedy miał jakiś problem.

Z pełną determinacją włożyła klucz do zamka i obróciła.

Stephanie znów miała na sobie mundur i nie należała do najszcześniejszych osób na świecie, kiedy patrolowała okolicę samochodem wraz z praktykantem Jasonem. Wyglądało na to, że nie dokonał znaczących postępów w ciągu minionych trzech miesięcy, które spędziła w wydziale kryminalnym, i wyraźnie zamierzał ją wypytywać o życie *po tamtej stronie*.

– Możemy pogadać o czymś innym, Jason? – rzuciła, całkowicie świadoma, że wyładowuje się na nim. – Podobało mi się w kryminalnym, to było doskonałe doświadczenie, choć pracowałam nad wyjątkowo trudną sprawą. Ale to już przeszłość i zważywszy na gówna, z jakim musimy się dzisiaj użerać, wolałabym nie koncentrować się nad podnietami związanymi z pracą detektywa. Okej?

Jason wykrzywił usta, manifestując swoje niezadowolenie, ale umilkł na kilka minut.

Stephanie czuła, jakby znajdowała się w stanie zawieszenia. Uwielbiała pracować jako funkcjonariuszka policji, jednak krótka przygoda w wydziale kryminalnym pokazała jej, gdzie tak naprawdę chciałaby się znaleźć. Do tego mogłoby jednak dojść tylko wówczas – o ile nie byłaby gotowa pracować z Gusem – gdyby się przeniosła. Gus wciąż chciał z nią rozmawiać, ale skoro nie widywali się już każdego dnia, dała sobie odrobinę wolnej przestrzeni, żeby zrozumieć, czy bieżące samopoczucie związane ze stratą było lepsze czy gorsze niż przenikliwy ból złamanego serca po

ewentualnym ponownym rozstaniu. Wciąż jeszcze tego nie przerobiła, ale wiedziała, że brakuje jej Gusa. On z kolei był rozdrażniony jej uporem, ale jeśli mieli dać swojemu związkowi kolejną szansę, musiała być w stu procentach pewna i siebie, i jego.

Odrzuciła chwilowo te myśli, kiedy zauważyła niskiego, żylastego mężczyznę o rudych włosach, który szedł chodnikiem z podniesionym kołnierzem, chroniąc się przed lekką mżawką, która zdawała się wisieć w powietrzu, a nie padać. Było w nim coś znajomego, ale nie wiedziała, skąd go zna. Wszedł do kawiarni przy ulicy i wtedy sobie przypomniała. Zjechała do krawężnika i zatrzymała samochód.

– Kupię sobie tylko kawę, Jason. Dla ciebie biała, jak zwykle?

Jason wydawał się nieco zaskoczony faktem, że Stephanie idzie po kawę, a nie wysyła jego, ale nie dała mu czasu na odpowiedź. Wsiadła z samochodu, zatrzasnęła drzwi i przebiegła przez jezdnię.

Okna kawiarni zaparowały i nie potrafiła zlokalizować mężczyzny, pchnęła więc drzwi i zaraz zauważyła, jak składa zamówienie gburowatemu kelnerowi przy barze.

– Tam usiądę – powiedział, wskazując najodleglejszy stolik.

– Jeśli chwilę pan zaczeka, kawa będzie zaraz gotowa – odparł kelner. – Będzie ją pan mógł od razu ze sobą zabrać.

Mężczyzna uniósł brwi, położył na kontuarze kilka monet i ruszył w kierunku stolika.

Kelner cmoknął, mruknął pod nosem coś, co zabrzmiało jak *jetop*, po czym spojrzał ponuro na Stephanie.

– Tak?

– Jedna biała i jedno duże espresso na wynos. Dołączę do pańskiego klienta na pogawędkę.

Kelner sprawiał wrażenie, jakby chciał się temu sprzeciwić, ale spojrzał na mundur i dał sobie spokój. Młoda dziewczyna przygotowująca kawę postawiła na blacie cappuccino.

– Proszę zatem zabrać jego kawę – powiedział kelner, co jedynie uświadomiło Stephanie, że nieprędko wróci ponownie do tej

kawiarni.

Zabrawszy filiżankę z baru, podeszła do stolika i postawiła kawę przed mężczyzną. Nie podniósł wzroku znad czytanej gazety i tylko mruknął podziękowanie.

– Mogę się przysiąść? – zapytała Stephanie.

Tym razem podniósł głowę. Rozejrzał się po pustych stolikach i krzesłach, po czym ponownie spojrzął na Stephanie, nie okazując specjalnego zaskoczenia faktem, że funkcjonariuszka policji zamierza usiąść tuż obok niego.

– Jak sobie pani życzy – rzucił, ponownie skupiając uwagę na gazecie.

– Czy możemy chwilę porozmawiać?

Westchnął, złożył gazetę i położył ją na stole.

– O czym?

– Widziałam pana przed paroma tygodniami w sądzie. Na procesie Evelyn Clarke. Siedział pan na galerii.

– No i?

– Zastanawiałam się, co pana w tej sprawie zainteresowało. Zna pan Evie?

– Jestem po prostu wścibski, okej? Zobaczyłem, że toczy się duża sprawa, więc tam poszedłem. Interesują mnie takie procesy, to wszystko.

Stephanie wysunęła dłoń z kieszeni i wyprostowała rękę nad stołem.

– Sierżant Stephanie King.

– Miło poznać – odparł, po czym wyciągnął do niej silnie piegowatą dłoń, nie mówiąc nic więcej.

– A pan to...?

– Czy istnieje jakiś szczególny powód, dla którego musiałbym udzielić tej informacji? – zapytał. – Z tego, co mi wiadomo, nie złamałem prawa i nie byłem świadkiem żadnego przestępstwa. Nie jestem więc pewny, dlaczego chce to pani wiedzieć.

– Jestem po prostu wścibska – odparła, powtarzając jego słowa.

Mężczyzna podniósł filiżankę i wypił zawartość jednym długim łykiem.

– Cóż, ja właśnie wychodzę. Miło było panią spotkać, pani sierżant.

Kiedy wstał, Stephanie przypomniała sobie porwane kawałki papieru.

– Kiedy słuchał pan przebiegu procesu, podał pan list.

W tym momencie zwróciła jego uwagę. Zatrzymał się i popatrzył na nią.

– Mam te kawałki – dodała. – Pozbierałam je. – Nie wspomniała o tym, że były przesiąknięte wodą i nieczytelne.

Ku zaskoczeniu Stephanie, mężczyzna pochylił się i powiedział przyciszonym głosem:

– Proszę posłuchać, to niczego nie oznacza, okej? Musiała mieć po prostu swoje powody. Proszę o tym zapomnieć.

Zanim Stephanie zdążyła go zapytać, o co w tym wszystkim chodzi, mężczyzna odwrócił się i pospiesznie opuścił kawiarnię.

Aż do końca dziennej służby Stephanie miała przed oczami twarz mężczyzny z kawiarni. Celowo wspomniała o liście, starając się wywołać reakcję, a jego dość sarkastyczne zachowanie na krótką chwilę ustąpiło miejsca lekkiej panice. Nie spodobało mu się, że mogła poznać treść listu, przez co jeszcze bardziej zaczęła żałować, że nie poświęciła więcej czasu na osuszenie fragmentów i połączenie ich ze sobą. Nie zrobiła tego jednak i nie miała szczególnego powodu, żeby teraz zacząć węszyć. Sprawa została zamknięta. Z drugiej strony postępowanie ściśle według zasad nigdy nie było jej mocną stroną.

Prawdę mówiąc, nie przestała myśleć o Evie Clarke. Usłyszała, że Evie wynajęła dom z widokiem na falochron i zastanawiała się, czy ktokolwiek ją ostrzegł, że czasami fale lubią dotrzeć nawet na wysokość dachu. To mogło okazać się niebezpieczne dla Lulu. Stephanie często wspominała dziecko Evie i myślała o tym, jak mogła na nie wpłynąć ta wymuszona separacja związana z aresztowaniem Evie. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego Evie zdecydowała się pozostać w areszcie, zamiast wyjść za kaucją, i tym samym zrezygnowała z cennego czasu, który mogła spędzić z córką. Nie zamierzała jednak wtrącać się w nie swoje sprawy i byłoby całkowicie niestosowne, gdyby próbowała ostrzec Evie przed niebezpieczeństwem grożącym jej ze strony morza. Musiała o tym zapomnieć.

Pozostała część dnia przyniosła ze sobą kilka niespodzianek. Wprowadziła Jasona w świat nastoletnich złodziei sklepowych i ich bezczelności, a brak skrupułów u tych gnojków wstrząsnął nawet nim. Tak naprawdę Stephanie nie mogła się jednak doczekać końca służby, żeby pojechać do domu i sprawdzić, co pozostało z nasiąkniętych wodą skrawków listu podartego przez mężczyznę w sądzie. Wciąż tkwiły w kieszeni jej kurtki, jednak całe jej ubranie tak mocno ucierpiało w ulewie, że zaniosiła je do pralni chemicznej. Zawsze opróżniała kieszenie do miseczki na toaletce, nie mogła sobie jednak przypomnieć, czy wyrzuciła skrawki, uznawszy, że nikomu na nic się nie przydadzą.

Po zakończeniu służby pognąła do domu, wbiegła do sypialni, pokonując po dwa stopnie naraz, podeszła do toaletki i odetchnęła z ulgą. Skrawki wciąż tam leżały. Powinna o tym pamiętać. Wszelkiego rodzaju prace domowe nie należały do jej hobby, a papier pozostałby bez wątplenia w miseczce do chwili, kiedy po raz kolejny ruszyłoby ją sumienie i wyjęłaby ściereczkę do kurzu. Na razie leżały jednak tam, gdzie je zostawiła.

Wyjęła pęsetę z kubeczka na toaletce, zeszła na dół i usiadła przy kuchennym stole. Kawałki papieru były już suche i dość kruche, łatwej jednak się je rozdzielało, niż kiedy stanowiły nasączoną wodą masę.

Powoli i ostrożnie porozsuwała skrawki, korzystając z pęsety do chwytania za ich krawędź, po czym zwilżała je lekko szmatką, żeby się nie porwały.

Atrament wydawał się jeszcze bardziej rozmazany niż wcześniej. Kawałki podarły się w miejscach, w których stały się kruche, i nie miała pomysłu na ich połączenie. Gus pewnie mógłby jej pomóc, ale on już uznał, że to nic więcej jak szukanie wiatru w polu, nie miała więc zamiaru dawać mu kolejnych powodów do marudzenia.

Była już gotowa się poddać, kiedy zobaczyła dwa kawałki, które wyglądały, jakby znajdowały się w niewłaściwych miejscach. Kiedy je zamieniła, zobaczyła słowo zaczynające się na jednym i kończące

na drugim kawałku. Była tam litera „L” i atramentowa smuga, a na drugim zobaczyła „ester”. Czy brakujące litery utworzyłyby słowo „Leicester”? Czy to nie tam mieszkała Evie przed przyjazdem tutaj?

Stephanie wyprostowała plecy i rozmasowała zesztywniały kark. Kilkakrotnie obróciła głowę, a gdy usłyszała alarmujące kliknięcia, uznała, że powinna wstać i trochę się poruszać. Podeszła do czajnika i go włączyła. Dlaczego marnowała czas na coś, co było bez wątpienia próżnym wysiłkiem?

Zalała wrzątkiem torebkę z herbatą i przesunęła nią kilkakrotnie, wpatrując się w ciemniejącą ciecz. Powinna wrzucić skrawki do śmietnika i o nich zapomnieć. Czuła jednak podświadomie, że ten list będzie ją dręczył.

Zaniosła kubek z czarną herbatą na stół i ponownie usiadła. Dysponowała jedynie marną sugestią, że list mógł mieć coś wspólnego z Leicesterem. A to nie mówiło jej absolutnie niczego.

Dni mijały powoli, łącząc się w jeden ciąg, a Cleo każdego ranka szukała motywacji, żeby wyjść z łóżka. W nocy leżała rozbudzona, rzucając się w pościeli i obracając z boku na bok, bezskutecznie próbując zachować spokój, odprężyć się i ułożyć wygodnie na materacu w nikłej nadziei, że jej napięte kończyny w końcu poddadzą się zmęczeniu. Żyła jedynie dzięki wierze, że pewnego dnia Lulu do niej wróci. Evie w końcu powinie się noga i wszyscy zobaczą, jakim jest potworem. Cleo musiała żyć i zachować względne zdrowie, żeby móc się cieszyć po nadejściu tego dnia.

Groźba tego, co Evie mogłaby powiedzieć policji na temat Mii, wciąż wisiła jej nad głową. Musiała zrozumieć, jakimi informacjami dysponowała Evie lub co się jej wydawało, że wie. Nie mogła zaryzykować ponownego otwarcia śledztwa związanego z Mią. Upłynęły już cztery lata. Cztery lata zastanawiania się, czy postąpiła słusznie.

Wspomnienia z tamtego dnia wracały w jej snach niemal każdej nocy przez kilka miesięcy i jedynie dzięki ćwiczeniom relaksacyjnym potrafiła przespać całą noc, nie budząc się z krzykiem.

Tego straszliwego poranka, zaledwie kilka minut po tym, kiedy weszła do domu Marka i Mii, korzystając ze swojego klucza, znów znalazła się na ścieżce prowadzącej ze zbocza. Wróciła do galerii, zamknęła drzwi na klucz i obróciła tabliczkę informującą o nieczynnym lokalu, by nie przyciągnąć klientów. Jej ciężki oddech

nie miał nic wspólnego z biegiem po piaszczystej nawierzchni ścieżki, lecz z czystym strachem.

Mia nie żyła.

Cleo się nie zawahała. Wiedziała doskonale, co musi zrobić. Dzięki Bogu nie zabrała ze sobą komórki. Policja byłaby w stanie odtworzyć jej drogę i umieścić ją na miejscu wypadku. Podniosła telefon i wybrała znajomy numer.

– Cześć, udało ci się dodzwonić do Mii i Marka Northów, ale nie jesteśmy w tej chwili dostępni. Zostaw wiadomość, to oddzwonimy później.

Cleo nie odezwała się ani słowem, a po kilku chwilach milczenia się rozłączyła. Pozostawało jej tylko skasować swoją milczącą wiadomość na automatycznej sekretarce w domu, żeby jej połączenia telefoniczne wskazywały, że rozmawiała z Mią na długo po tym, jak wyjechał Mark. Nie spadną na niego żadne podejrzenia. Policja musiała uznać, że Mia odebrała telefon od Cleo i że rozmawiały ze sobą.

Wiedziała, że wkrótce będzie musiała wrócić do tego domu, że to ona będzie tą osobą, która odkryje połamane ciało Mii leżące u stóp schodów. Na miejscu może znajdować się jej DNA, musiała więc ponownie dotknąć bratowej, żeby upozorować sprawdzanie oznak życia. Wiedziała już jednak, że Mia nie żyje.

Zadzwoiła pod inny numer.

– Cześć, Amina – powiedziała, starając się nadać swojemu głosowi jak najnormalniejsze brzmienie. Na szczęście płacz nowo narodzonego dziecka zamaskował ewentualne jego drżenie.

– Wybacz, Cleo, ale trochę słabo cię słyszę. Co mogę dla ciebie zrobić?

– Właśnie rozmawiałam z Mią. Umówiliśmy się w mieście na lunch. Mark wyjechał, więc pomyślałam, że mogłoby być miło. Wydawała się zadowolona z propozycji, więc zastanawiałam się, czybyś do nas nie dołączyła?

– Cholera, Cleo, widać wyraźnie, że nigdy nie miałaś dziecka! On ma tylko dwa tygodnie, więc o ile nie chcesz, żebym zabrała go ze sobą i przez cały lunch miała go przyczepionego do lewego cycka – bo wierz lub nie, ale nie daje się odłożyć na dłużej niż pięć minut – będę musiała odmówić.

Cleo wiedziała, że to usłyszy.

– Okej, może innym razem.

Amina się roześmiała.

– A z jakiej tak w ogóle okazji ten lunch? Przecież nie lubisz Mii.

– Oczywiście, że lubię. To przecież żona Marka. Wiem, że czasem trochę marudzę, ale to chyba normalne, co? Ty też cały czas marudzisz, jeśli chodzi o Zahida!

– Ach, ale on jest moim mężem i mogę sobie na to pozwolić. – W tle rozległo się głośniejsze zawodzenie. – Muszę kończyć, ale pozdrów ją ode mnie. Lubię Mię. Bawi mnie zawsze to jej podejście w rodzaju „jestem taka bogata, że aż boli”.

Amina roześmiała się jeszcze na pożegnanie i rozłączyła się. Cleo wiedziała jednak, że jej przyjaciółka zapamięta tę rozmowę.

Następnie zadzwoniła do Marka.

– Cześć, jesteś już na lotnisku?

– Tak, za pięć minut wsiadam na pokład. Dlaczego pytasz?

– Zastanawiałam się, czy pozałatwiałeś sprawy z Mią przed wyjazdem? Może powinieneś do niej zadzwonić przed wylotem?

Mark ucichł po drugiej stronie połączenia, a Cleo żałowała, że nie potrafi odczytać jego myśli.

– Może masz rację – przyznał cicho. – Pewnie to byłoby rozsądne posunięcie.

Kiedy się rozłączył, Cleo oparła głowę o biurko i zapłakała. To się nie mogło dziać. Musiała jednak zebrać się do kupy, bo wiedziała, że Mark może w każdej chwili zadzwonić.

– Cleo, ona nie odbiera. Zostawiłem jej wiadomość. Zadzwonie ponownie po wylądowaniu. Czy nie miałabyś nic przeciwko, żeby do niej podjechać i sprawdzić, czy wszystko w porządku?

– Oczywiście, że nie. Mam pojechać od razu?

Głos Marka drżał.

– Nie, lepiej nie. Odczekaj może godzinę. – Przerwał na chwilę. – Jestem głupcem, Cleo. Jestem żałosny.

– Nie jesteś, Mark. Jesteś wspaniałym człowiekiem i kocham cię. Wiesz, że zrobiłabym dla ciebie wszystko.

– Wiem i czasami proszę chyba o zbyt wiele. Muszę już kończyć. Odezwę się później.

Cleo nie ruszyła się z miejsca przez godzinę, po której upływie Mark zadzwonił ponownie z prośbą o sprawdzenie, co się dzieje z Mią.

– Dziś rano miała jakieś zawroty głowy. Oczywiście w normalnych okolicznościach nie prosiłbym cię, żebyś tam jechała, jednak kiedy wychodziłem, była dość blada.

Cleo uśmiechnęła się w myślach.

– Oczywiście. Kiedy ją zobaczę, przekażę jej, że się martwisz. Niczym się nie przejmuj.

Nie miała pojęcia, w jaki sposób udało się jej zamaskować płacz i nie zdradzić, ile tak naprawdę już wie. Niczym w transie ponownie zamknęła galerię. Tym razem pojechała na miejsce samochodem, machając ręką do kilkorga znajomych, których minęła na zatłoczonej ulicy.

Siedziała przed domem przez dziesięć minut, zanim zmusiła się do wejścia do środka i zrobienia tego, co konieczne.

Priorytetem była automatyczna sekretarka. Pokazywała dwie nowe wiadomości i jedna z nich musiała zostać nagrana przez Marka. Choć bardzo chciała się dowiedzieć, co powiedział, musiała jednak pozostawić ją nietkniętą. Wybrała pierwsze nagranie i skasowała je.

Ledwo znalazła siły, żeby ponownie zejść po schodach prowadzących do piwnicy. Stała tam i wpatrywała się w ciało Mii, która z kolei patrzyła oskarżycielsko na Cleo. Ponowne schodzenie na dół nie było chyba konieczne. Sprawdziła już puls Mii, ale na wypadek gdyby coś się zmieniło – gdyby jakiś kawałek materiału czy

cokolwiek innego wskazywało, że Cleo przebywała już wcześniej na dole – powtórzyła dokładnie te same ruchy, starając się pohamować mdłości, kiedy dotykała zimnego nadgarstka Mii.

I wtedy zobaczyła zegarek. Miał rozbite szkiełko, a wskazówki zatrzymały się na godzinie, której nie powinny wskazywać. Wyjęła z torebki chusteczkę i zmieniła czas tak, by wskazywał pięć minut po jej rzekomej rozmowie z Mią.

W końcu odwróciła się i poszła na górę. Wyciągnęła telefon, żeby zadzwonić na policję.

Wspomnienia związane z dniem, w którym zginęła Mia, wyczerpały Cleo. Co Evie mogła wiedzieć? Nawet Mark nie miał pojęcia, że Cleo była w domu dwukrotnie. Skąd zatem Evie mogła dysponować jakimikolwiek informacjami na ten temat? Musiała z kimś porozmawiać. Nie o tym, co się naprawdę wydarzyło, ale o tym, co Evie mogła wiedzieć.

Zabrała płaszcz i wyszła na mokrą i wietrzną ulicę. Na zewnątrz było lodowato, a w wiadomościach informowano o nadciągających śnieżycach w niektórych częściach kraju. Nie spodziewano się ich jednak tak daleko na południu, szczególnie w pobliżu wybrzeża. Słyszała odległy huk morza uderzającego o falochron i zastanawiała się, czy woda dociera do domu Evie. Czy Lulu jest bezpieczna? Miała nadzieję, że Evie wykazała się rozsądkiem i nie zabrała jej na spacer w taki dzień.

Zrezygnowała z samochodu. Droga do domu Aminy nie zabierze jej więcej niż kwadrans, poza tym potrzebowała trochę ruchu. Może ta sztormowa pogoda rozwieje gęstą mgłę, która wydawała się osiadać w jej mózgu.

Opuściwszy głowę, ruszyła na bój z wiatrem, radując się siekącym ostro deszczem, który atakował jej odkrytą twarz i głowę. Mimo środka dnia dom Aminy był rozświetlony niczym choinka. Wydawał się miły i przytulny wewnątrz, w przeciwieństwie do tego, co działo się na dworze.

Cleo podbiegła ostatnich kilka kroków do drzwi frontowych, przeskakując kałużę na ścieżce, po czym nacisnęła dzwonek. Słyszała, jak Amina woła jedno z dzieci, by uważało na maleństwo. Zaskoczyło ją to. Najmłodszego Anika trudno było uznać za „maleństwo”. Nie spodziewała się, że wszystkie dzieci będą w domu i dopiero poniewczasie dotarło do niej, że jest dzień wolny od zajęć.

Miała nadzieję, że Amina poświęci jej choć godzinę na rozmowę. Uśmiechnęła się szeroko, kiedy jej przyjaciółka otworzyła drzwi.

Nie była przygotowana na szok i zakłopotanie malujące się na twarzy Aminy.

– Och, Cleo. Nie spodziewałam się ciebie.

Cleo się zmieszła. Nigdy dotąd nie musiała się umawiać na wizytę u przyjaciółki.

– Mogę wejść? – zapytała, słysząc we własnym głosie błagalną nutkę.

– Cholera, Cleo, wybacz, ale nie.

Deszcz spływający z niewielkiej werandy uformował kałużę i pryskał Cleo na tylną część nóg. Czuła, jak woda spływa po jej przemoczonych już dżinsach. Powinna coś powiedzieć, ale odpowiedź Aminy wstrząsnęła nią i boleśnie ją zraniła.

– Słuchaj, nie chciałabym stawiać cię w takiej sytuacji, ale mamy tutaj Lulu.

Cleo poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła.

– Czy mogę ją zobaczyć, Amina? Proszę, tak się za nią stęskniłam.

Radosne zazwyczaj oblicze Aminy pozostało niewzruszone i Cleo wyczuła żal w słowach i tonie wypowiedzi przyjaciółki.

– Bardzo mi przykro. Boże, to jest okropne. Evie przywiozła Lulu dziś rano, bo wlała się im do domu woda morska. Musi się tym zająć i usunąć wodę przed zmianą pływów.

– Rozumiem, ale dlaczego to oznacza, że nie mogę wejść?

Cleo знаła odpowiedź, ale Amina chyba nie trzymała strony Evie?

– Ona nie życzy sobie, żeby Lulu cię widywała. Posłuchaj, Cleo, ona po prostu chce, żeby Lulu wiedziała, kim jest jej mama. Nie zamierza wprowadzać żadnego zamieszania.

Cleo poczuła, jak pieką ją policzki, a dłoń w kieszeni zaciska się w pięść. Jak Evie mogła to zrobić po tym, gdy zajęła się jej dzieckiem?

– Widzę, ile cię to kosztuje, ale to nie jest moja decyzja. Ja tylko pomagam przyjaciółce.

– Ale to ja jestem twoją przyjaciółką. – Nawet dla Cleo brzmiało to żałośnie, ale prawda była taka, że Evie odbierała jej stopniowo wszystko, co miało dla niej w życiu jakiegokolwiek znaczenie.

– Oczywiście, że nią jesteś, ale Evie również. Ona ma za sobą bardzo ciężki rok i po prostu próbuję ją wspierać.

Cleo chciała chwycić Aminę i potrząsnąć nią, żeby zrozumiała. Poczowała, jak zaciska się jej gardło, a słowa zaczęły przypominać syk.

– Ona zabiła mojego brata!

– Wiem, kochana, i rozumiem, jakim to było dla ciebie wstrząsem. Wszyscy rozumiemy. Wiem również, że przez to bardziej przywiązałaś się do Lulu. Ale on ją krzywdził, Cleo. Zdaję sobie sprawę, że trudno jest ci się z tym pogodzić, ale ja widzę obie strony medalu. Słuchaj, teraz nie mogę cię wpuścić do środka, ale kiedy tylko Lulu odjedzie i dzieci wylądują w łóżkach, zadzwonię do ciebie i usiądziemy przy kieliszku wina. Co ty na to?

Cleo dostrzegła współczucie w oczach przyjaciółki, ale specjalnie jej to nie obeszło. Nie potrzebowała jej żalu. Chciała, żeby Amina zrozumiała jej potworną stratę i walczyła u jej boku o prawo do widywania Lulu. Czuła jednak, że do tego nie dojdzie. Cofnęła się o krok i weszła prosto w kałużę. Niemal nie poczuła dotyku zimnej wody na stopach.

– Zapomnij o tym. Widzę dobrze, wobec kogo jesteś lojalna. Po prostu daj sobie ze mną spokój.

Cleo odwróciła się i odeszła, trzymając wysoko głowę. Nie zamierzała błagać, jednak prawda była taka, że Evie odebrała jej

Marka, Lulu, a teraz Aminę. Nie pozostał jej już zupełnie nikt.

Zadowolona z wolnego dnia Stephanie jeszcze o dziesiątej przed południem krążyła po domu w szlafroku. Kiepsko spała i planowała się jeszcze zdrzemnąć, ale kiedy się obudziła, nie mogła sobie znaleźć miejsca. Westchnęła tylko z irytacją, odrzuciła pościel i wstała. Poświęciła ubiegłego wieczoru zdecydowanie za dużo czasu na układanie fragmentów listu, a na koniec poszła do łóżka zdeterminowana, by o wszystkim zapomnieć. Nie powiodło się jej. Zamiast tego nieustannie odtwarzała sobie w głowie zachowanie mężczyzny w sądzie i liczyła na to, że natrafi na jakąś wskazówkę.

Miał obsesję na punkcie Evie. List wspominał o Leicesterze. Najwyraźniej został napisany do kogoś wyjątkowego, gdyż zaczynał się od słowa „Kochany”, co wskazywało na mężczyznę jako adresata. Podpisała go osoba o imieniu rozpoczynającym się od litery „S”, a fragment treści wskazywał, że kiedy adresat będzie to czytał, „S” będzie już martwa.

– No jasne – mruknęła do siebie. – Bierzmy się do roboty.

Nie miała wątpliwości, że gdyby Gus się dowiedział, na co poświęca swój wolny czas, kazałby jej wziąć się w garść, jednak przy odrobinie szczęścia powinien siedzieć w swoim biurze i nie dowie się, że zadzwoniła do zespołu odpowiedzialnego za zbadanie historii Evie.

– Azi, mówi Stephanie. Czy mogę liczyć na twoją dyskrecję?

Wybrała Aziego, młodego Nigeryjczyka, ponieważ miał do niej słabość po tym, jak pomogła jego matce – swojej sąsiadce – kiedy ta

się rozchorowała.

Stephanie krążyła w pokoju z telefonem przy uchu.

– Jasne, dawaj.

– Byłeś członkiem zespołu, który badał historię Evie Clarke w Leicesterze, prawda? Co jeszcze możesz mi powiedzieć poza tym, co zostało przekazane w sądzie?

– Przykro mi, Stephanie, ale niewiele więcej. Szukaliśmy jej męża, Nigela Clarke'a, i choć sąsiedzi zapewnili nas, że wyjechał za granicę, nikt nie wiedział dokąd.

– Ale Evie nie pojechała razem z nim?

– Najwyraźniej miała do niego dołączyć po kilku miesiącach, kiedy załatwi sprawę z mieszkaniem, pozbędzie się ich rzeczy i tak dalej. Ale oczywiście nigdy tego nie zrobiła.

– Pozbyła się wszystkiego czy coś pozostało?

– Zupełnie nic. Wynajmowali mieszkanie, więc rozwiązała umowę i zorganizowała wielką wyprzedaż garażową. Z tego, co słyszałem, sprzedała wszystko, co nie było przymocowane do podłogi.

Stephanie zastanawiała się przez chwilę.

– Dowiedziałeś się czegoś o jej znajomych, innych członkach rodziny, o kimkolwiek bliskim?

Azi się roześmiał.

– Wręcz przeciwnie. Wszyscy, z którymi rozmawialiśmy, twierdzili, że byli bardzo samotną parą. To chyba eufemizm dla określenia *antyspołeczną*. Szczególnie ona rzadko spędzała czas z sąsiadami. O wyjeździe jej męża dowiedzieli się tylko dlatego, że poprosił ich osobiście, żeby mieli na nią oko. Martwił się, że ją zostawia, ale z jakiegoś powodu nie mógł opóźnić wyjazdu. Pewnie coś związanego w pracą.

– Okej, Azi, dziękuję ci bardzo. To był strzał w ciemno. Jeszcze jedna rzecz, jeśli mogę. Rozmawiałeś może lub spotkałeś kogoś o imieniu zaczynającym się od litery „S”? – zapytała Stephanie bez większej nadziei i oczekiwań.

– Nie przypominam sobie. Nie licząc oczywiście Shelley.

Stephanie przestała krążyć w kółko.

– Co powiedziałaś?

– Evie. Wiesz, że jej pierwszym imieniem było Michelle, prawda? Jej mąż Nigel ponoć często zwracał się do niej Shelley.

O mój Boże, pomyślała Stephanie. To miało sens.

– Dzięki, Azi. Proszę, nie wspominaj o tej rozmowie, dopóki nie sprawdzę kilku rzeczy.

Odsunęła krzesło i opadła na nie ciężko. Jeśli jej podejrzenia okażą się słuszne, cały ten wysiłek nie pójdzie przynajmniej na marne.

List napisała Shelley, czyli Evie, do kogoś, do kogo zwróciła się słowem „Kochany”. Czy do Nigela? To by wyjaśniało, dlaczego wpatrywał się w nią w sądzie, zapewne nie mogąc uwierzyć własnym oczom. To dlatego podarł list.

Ponieważ wierzył, że jego żona nie żyła.

Dopiero później, kiedy wzięła prysznic i się ubrała, przyszła jej do głowy kolejna myśl. Czy prawdziwa Evie Clarke nie żyła? Czy kobieta w sądzie w jakiś sposób przejęła jej tożsamość? Ale gdyby tak było, a mężczyzna w sądzie był Nigelem Clarkiem, jak podejrzewała, powiedziałby jej chyba cokolwiek na ten temat?

Tak czy inaczej Nigel musiał usłyszeć o procesie i przyjechać, podejrzewając, że chodzi o inną kobietę o takim samym nazwisku. A tego dnia, kiedy zasiadł na galerii i patrzył na żonę, która go porzuciła, musiał poczuć się piekielnie zdradzony. Dlaczego to zrobiła? Jeśli chciała się go pozbyć, dlaczego po prostu nie odeszła?

To wszystko było bardzo skomplikowane i wydawało się, że jedynie Nigel trzyma klucz do zagadki.

Stephanie podeszła do okna i popatrzyła na mokrą od deszczu ulicę, zastanawiając się, co powinna zrobić. Kusiło ją, by zadzwonić do Gusa i opowiedzieć mu, co odkryła, ale ostatecznie uznała, że sama spróbuje wytropić Nigela Clarke’a, zakładając, że jeszcze nie wyjechał. Gus nigdy nie ufał Evie, a teraz Stephanie mogła natrafić na kolejne dowody jej kłamstw. Może jednak istniało jakieś

wytłumaczenie, a ona nie była gotowa, by podzielić się swoimi wątpliwościami, dopóki nie zdobędzie więcej informacji.

Ale jak miała znaleźć Clarke'a na własną rękę? Mogła zacząć od założenia, że zatrzymał się gdzieś w okolicy, ale w pobliżu znajdowało się sporo hoteli. Znajdowali się bądź co bądź w kurorcie, a on mógł mieć pokój w dowolnym z nich. Ich analizy nie wykazały, że należał do osób zamożnych, a kiedy spotkała go w kawiarni, ubrany był elegancko, ale nie wyzywająco. Zdecydowała, że rozpocznie od średniej klasy hoteli oraz lepszych pensjonatów. Czekala ją ciężka praca, ale nie mogłaby się usprawiedliwić, gdyby poprosiła o pomoc kolegów. Proces dobiegł końca. Evie wyszła na wolność. Gus kazałby jej pewnie dać sobie spokój, więc nie miałaby wyboru. Zalogowała się do laptopa i otworzyła spis hoteli.

Lista liczyła wiele stron. Skontaktowanie się z każdym z nich zabrałoby jej długie godziny, musiała więc w jakiś sposób zawęzić poszukiwania. Założywszy, że Clarke wybrałby hotel, w którym mógłby zjeść gorący posiłek, Stephanie przefiltrowała listę i zaczęła dzwonić. W trakcie siódmego połączenia wyrzuciła triumfalnie pięść w powietrze. Znalazła go, a przynajmniej miejsce, w którym się zatrzymał. Recepcjonistka twierdziła, że wyszedł, ale zarezerwował na dziewiętnastą stolik na kolację w ich małej restauracji i planował wymeldować się następnego ranka. Stephanie przekazała dziewczynie szczegóły i poprosiła ją, by nie informowała pana Clarke'a, że o niego wypytywano.

Perspektywa wyjścia na zewnątrz w ten burzowy dzień nie była szczególnie kusząca, ale to mogła być jej jedyna szansa, odczekała więc do wieczora, kiedy Nigel miał zasiąść przy stoliku, i pobiegła do samochodu.

Zatrzymała się przed małym, eleganckim hotelem i w deszczu pokonała dystans dzielący ją od drzwi wejściowych. Recepcja była mała, ale przytulna. Stephanie strząsnęła wodę z ramion i pokazała recepcjonistce policyjną legitymację.

– Dzwoniłam wcześniej i pytałam o Nigela Clarke’a. Jest już w restauracji?

Dziewczyna skinęła głową i zapytała, czy ktoś ma jej wskazać stół. Odmówiła. Rozpozna go, nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

Hotelowa restauracja miała dość praktyczny charakter, bez obrusów na ciemnych, lakierowanych stołach, i była odrobinę zbyt jasno oświetlona, żeby zapewnić taką atmosferę, jaką obiecano w recepcji. Tylko przy kilku stolikach dostrzegła gości, a Nigel Clarke siedział na tyłach, przodem do drzwi. Miał na sobie ciemną bluzę i wpatrywał się w ekran iPada, wsuwając widelec z makaronem do ust. Kiedy podeszła bliżej, podniósł głowę i popatrzył na nią wyraźnie zaskoczony jej widokiem i jeszcze bardziej zaniepokojony faktem, że zmierzała prosto w jego stronę. Przetarł usta chusteczką i odsunął talerz, szykując się, by wstać i opuścić restaurację.

– Proszę nie wstawać, panie Clarke – powiedziała Stephanie. – Zakładam po pańskiej minie, że zostałam rozpoznana? Proszę się tak nie niepokoić. Nie ma pan żadnych problemów. Chciałabym tylko wyjaśnić kilka spraw i zrozumieć pewne fakty. Czy mogę się dosiąść?

Nie wyglądał na uszczęśliwionego, ale nie podejrzewał, by miał wybór.

– Formalnie rzecz biorąc, nie jestem na służbie, więc napiję się wina. Dla pana również? – zapytała.

– Czerwone proszę – odparł cicho. – Nie jestem wybredny, jeśli chodzi o gatunek. Czego pani ode mnie chce? Nie zrobiłem nic złego.

– Wiem o tym. Ale wiem również, że uważał pan Evie – Michelle, Shelley czy jak ją pan tam wolał nazywać – za martwą. Co się dzieje, panie Clarke?

W jego oczach pojawiła się pustka, jakby nie wiedział, co odpowiedzieć ani nawet myśleć. Pokręcił głową.

– Dlaczego pani sobie po prostu nie pójdzie? Nic się nie dzieje. Nic, co mogłoby panią zainteresować. – Mówił szybko, tłumiąc emocje.

– Czy Evie wie o pańskiej obecności tutaj? – zapytała Stephanie.

– Nie! Byłaby wściekła.

Popatrzyła na lisie rysy twarzy siedzącego naprzeciw niej człowieka i zrozumiała, dlaczego wydawał się taki poirytowany. Odkrył, że żona, która jego zdaniem od dawna nie żyła, zamieszkała z innym mężczyzną i miała z nim dziecko.

– Posłuchaj, Nigel, o ile wolno mi przejść na „ty”? – Wzruszył ramionami i opuścił wzrok na częściowo opróżniony talerz. – Nie jestem tutaj po to, żeby sprawić ci jakiegokolwiek problemy. Chcę jednak zrozumieć, dlaczego Evie udawała, że zmarła.

Lekko się przygarbił.

– Najwidoczniej miała mnie już dość. Skończył się mój okres przydatności do życia, jeśli tak można powiedzieć. – Uśmiechnął się krzywo, choć w jego oczach wciąż widniała pustka. – Nie winię jej, że mnie rzuciła. Nie jestem zbyt atrakcyjną partią, a Shelley – bo tak ją nazywałem – wydawała się pięknieć z każdym mijającym rokiem. Powiedziała, że zamierza teraz popracować, by stać się wręcz obłądna. Cóż, dla mnie zawsze taka była.

– Jak się poznaliście?

– Miała ciężkie życie już jako nastolatka, kiedy zmarła jej babcia. Mijałem ją czasami w drzwiach sklepu w drodze do fabryki, w której pracowałem. Kupiłem jej kiedyś kawę i tak się zaczęło. Powiedziała mi, że chce stać się kimś innym. Nie wiedziałem, co ma na myśli, ale w końcu się oświadczyłem i zapewniłem, że pomogę jej spełnić marzenia. Może okazałem się po prostu jednym szczeblem w drabinie.

Stephanie zrobiło się go żal. Jego niegrzeczne, agresywne podejście zupełnie wyparowało, pozostawiając po sobie poczucie bezradności.

– Kuzyn wysłał mi wycinek artykułu o procesie Evie Clarke – dodał.
– Musiałem pójść do tego sądu i przekonać się, czy to naprawdę moja Shelley. Pomyślałem, że ktoś robi jakiś przekręt, korzystając z jej tożsamości. Przez kilka lat nie było mnie w kraju, ale uznałem, że warto wrócić i po prostu się przekonać.

Stephanie milczała. Mężczyzna musiał przeżyć ogromny szok, ujrzawszy Evie w sądzie.

– Opowiedz mi o tym, Nigel. O liście i tym, w co wierzyłeś.

Popatrzył na nią przez chwilę i westchnął.

– Miała do mnie dołączyć. Zawsze marzyłem o podróżowaniu, a Shelley twierdziła podobnie. Dostałem pracę za granicą, ale ona stwierdziła, że trzeba się najpierw zająć bieżącymi sprawami. Umówiliśmy się, że dojedzie do mnie, kiedy wszystko pozalać. Odniosłem wrażenie, jakby chciała to opóźnić, choć zawsze dysponowała dobrym wytłumaczeniem, dlaczego się jeszcze nie spakowała. A potem dostałem ten list.

– Nie udało mi się odczytać całości. Możesz mi powiedzieć, co w nim było?

– Tak dosłownie? Bo pamiętam każde słowo.

– Nie, wystarczy ogólnie. Jak się wytłumaczyła?

Wziął oddech i powoli wypuścił powietrze.

– Napisała ten list, kiedy wiedziała już, że jest chora. Dała go komuś i poprosiła o wysłanie, kiedy umrze. Podziękowała mi, że byłem takim kochającym i wspierającym mężem, i że odmieniłem jej życie. Powiedziała, że wszystkim się zajęła i że nie mam po co wracać. Jej popioły miały w tym momencie zostać już rozrzucone tam, gdzie chciała, a wszystko, co po niej zostało, przekazane na rzecz hospicjum, w którym mieszkała.

– Wiesz, gdzie to było?

– Chyba w Londynie. Tak przynajmniej sugerował znaczek pocztowy. Powiedziała mi w liście, że jej babcia zmarła na to samo, więc kiedy się dowiedziała, jaki to rodzaj raka, miała już pewność, że

zostało jej nie więcej niż kilka tygodni życia. Dlatego nie prosiła, żebym wrócił.

– Czy powiedziała, o którą babcie chodziło?

– Znała tylko jedną, ze strony matki. Zamieszkała u niej w wieku dziewięciu lat. Były ze sobą blisko. Przyznała, że jej śmierć bardzo ją zabolęła i że po tym wszystkim wylądowała na ulicy.

Stephanie nie miała pewności, czy powinna powiedzieć mu prawdę, że jej babcia wciąż żyje, że nigdy nie zdiagnozowano u niej raka i że z tego, czego się dowiedziała w sądzie, była potworem. Po pierwszym dniu najwyraźniej nie wrócił już do sądu. Nie potrafił słuchać opowieści na temat okresu jej dorastania.

– Podczas procesu pojawiły się dowody związane z bliznami na ciele twojej żony. Czy byłeś w sądzie na tym etapie sprawy?

– Nie. Jeden dzień w tym miejscu w zupełności mi wystarczył. Nie wiedziałem, co myśleć, i chciałem po prostu stamtąd wyjść.

– Jak wyjaśniła ci obecność blizn?

Nigel Clarke wydawał się bliski łez.

– To najgorsza historia, jaką kiedykolwiek usłyszałem. Kiedy miała trzynaście lat, została porwana przez gang. Miało to ponoć coś wspólnego z jej biednym wujem, który przeciwko nim zeznawał. Pobili ją, połamali kilka kości, a potem wyrzucili na ulicy pod domem.

Stephanie pokiwała głową.

– Czy policja złapała bandytów, którzy jej to zrobili?

– Nie. Rodzina postanowiła tego nie zgłaszać. Shelley nie chciała, żeby wszyscy wokół wiedzieli, że została brutalnie pobita i zgwałcona, poza tym obawiali się dalszego odwetu. To była wojna gangów, a jej wuj próbował postąpić właściwie. Po tym wszystkim chyba się wyprowadzili, żeby nie przebywać dłużej w pobliżu tego konfliktu.

Stephanie uznała, że wierzy bardziej w sądową wersję wydarzeń niż w historię o porwaniu, ale kto mógł mieć tutaj pewność?

– Dlaczego wymyśliła to całe kłamstwo o swojej śmierci? Dlaczego po prostu nie odeszła?

Nigel otworzył szeroko oczy.

– Och, doskonale to rozumiem. Nie chciała mnie zranić. – Musiał dostrzec zmieszanie na twarzy Stephanie, bo zaraz dodał: – Gdyby mnie zostawiła, żyłbym ze świadomością, że nie byłem dla niej wystarczająco dobry. Znała mnie i wiedziała, że to by mnie zniszczyło. Podążyłbym za nią wszędzie, błagał o wyjaśnienie, w jaki sposób mogę wszystko naprawić, próbował ją namawiać do powrotu, obiecał zmiany. Poczuję się zdruzgotany wieścią o jej śmierci, ale wierzyłem w jej miłość, tak jak napisała w tym liście.

Stephanie musiała przyznać, że ma to pewien sens, uważała jednak, że Evie chodziło raczej o to, by jej mąż się nie dowiedział, gdzie mieszkała. Gdyby po prostu odeszła, miałyby do czynienia z człowiekiem, który nieustannie kontrolowałby, czy wszystko jest u niej w porządku.

Nigel westchnął i wyprostował się na krześle, jakby zmęczyła go ta rozmowa.

– Wciąż nie wierzyłem, że to ona stoi oskarżona o morderstwo w tym sądzie. Wyglądała tak szczupło, zupełnie inaczej niż ta pulchna dziewczyna, którą poślubiłem. W pierwszej chwili poczułem wściekłość, że mnie okłamała. Postanowiłem, że natychmiast wrócę do domu, do Nowej Zelandii. Kiedy jednak przeczytałem, o co chodzi, co ten bydlak jej zrobił, byłem przerażony. Pomyślałem, że mogę jej być potrzebny. Kiedy więc usłyszałem, że wyszła z więzienia, wróciłem. Postanowiłem, że trochę się pokręcę w pobliżu miejsca, gdzie się wychowała, bo uznałem, że tam pewnie zechce zamieszkać. Nie zdobyłem się jednak na odwagę, żeby się z nią spotkać. Czekałem na właściwy moment. Gniew znikł, ale teraz jestem dla odmiany przerażony, że nie będzie zadowolona z mojego widoku, więc zmieniłem zdanie. Wyjeżdżam.

Stephanie niemal zignorowała ostatnie słowa Nigela. Pochyliła się nad stołem.

– Co masz na myśli, mówiąc: „tam gdzie się wychowała”? – Starła się utrzymać obojętny ton. Nie chciała, by Clarke wiedział, że

to dla niej nowa informacja.

– Urodziła się w Norfolk, ale jej mama uciekła z domu po narodzinach Shelley i przeniosła się tutaj. Shelley mieszkała tu razem z mamą i braciszkiem. Zawsze miała obsesję na punkcie tego miejsca. Przez cały czas, kiedy mieszkaliśmy w Leicesterze, zamawiała miejscową gazetę i czytała ją od deski do deski. Nie rozumiałem tej jej fascynacji, ponieważ wkurzała się czasami z powodu artykułów, szczególnie tych, które dotyczyły znajomych jej miejsc lub osób. Zapytałem ją o to kilka razy, ale zawsze odpowiadała, że nie zrozumiałbym tego.

Stephanie wciąż nie mogła pogodzić się z faktem, że Evie tutaj mieszkała i że nigdy nie wyszło to na jaw. Nie mieli jednak szczególnych powodów, by cofać się aż tak daleko.

Nigel Clarke wsparł podbródek na dłoni.

– Parę razy wyciągałem gazetę z kosza, żeby się przekonać, co ją tak wkurzyło. Raz udało mi się natrafić na artykuł mówiący o jakimś facecie, który ożenił się z bogatą Amerykanką. Teraz już wiem, że to musiał być Mark North, wtedy jednak nic mi to nie mówiło. Nie zapytałem ją o to, bo wiedziałem, że zacznie krzyczeć i każe mi się zająć swoimi sprawami. Bywała wybuchowa. – Uśmiechnął się lekko na to wspomnienie.

Stephanie czuła, jak jej serce przyspiesza z każdym kolejnym wypowiedzianym zdaniem. Po co Evie prenumerowała lokalną gazetę, skoro mieszkała w Leicesterze? Dlaczego miałyby ją zdenerwować wiadomość o ślubie Marka i Mii?

– Wiemy już o śmierci jej matki, ale wspomniałeś również o bracie. Co się z nim stało?

Nigel Clarke skinął głową.

– Myślę, że to z jego powodu – z powodu Deana – miała obsesję na punkcie tego miejsca.

– Dlaczego? Gdzie teraz jest Dean?

– Kiedy miała dziewięć lat, doszło do wypadku, którego niestety była świadkiem. Jej brat zginął tragicznie.

Cleo wzięła tabletkę nasenną poprzedniego wieczoru, ale ta najwyraźniej nie zadziałała, więc połknęła następną. Pragnęła jedynie odejść w nieświadomość, jednak teraz, kiedy ostre dudnienie do drzwi wejściowych wyrwało ją z otępienia, chciała ukryć głowę pod poduszką i poczekać, aż ten ktoś sobie pójdzie.

Niestety natręt nie miał najwidoczniej takiego zamiaru, ponieważ bębnienie nie ustawało. Usłyszała czyjś głos wołający jej imię. Doszła do wniosku, że jeśli czegoś nie zrobi, wkrótce usłyszy to cała ulica. Śmierć Marka i jego agresywne zachowanie sprawiły, że stała się w okolicy swego rodzaju pariasem, jakby to ona ponosiła odpowiedzialność za jego postępowanie. Może tak w istocie było. Może zbyt długo broniła go przed surowymi realiami życia.

– Wiem, że tam jesteś, Cleo North, i nie odejdę stąd.

Głos należał do kobiety.

Cleo usiłowała wyrzeć przez okno, jednak ktokolwiek robił ten raban, znajdował się pod wiatą werandy przy drzwiach frontowych. Pozostawało jej zejść na dół i wpuścić tę kobietę.

Włożyła szlafrok i przeczesła palcami włosy. Były na szczęście tak krótkie, że nigdy nie potrzebowały szczególnej pielęgnacji. Twarz, dla odmiany, to zupełnie coś innego. Kiedy mijała lustro, zobaczyła ciemne plamy pod oczami i plamistą skórę, która do niedawna pozostawała taka gładka. No cóż, nie wybierała się na wybory miss, a jeśli ta kobieta koniecznie chciała z nią porozmawiać, to będzie musiała znieść jej nieciekawy wygląd.

Zeszła na dół i otworzyła drzwi w momencie, kiedy kobieta unosiła rękę, by ponownie zapukać. Cleo popatrzyła na nią i stwierdziła, że gdzieś już ją wcześniej widziała. Nieznajoma była wysoka i szczupła, miała krótkie kasztanowe włosy. Można by ją uznać za bardzo atrakcyjną, gdyby nie zaciśnięte wargi i dzikie spojrzenie. Cleo była pewna, że nie spotkały się do tej pory, pewnie widziała ją na zdjęciu albo znajdowała się wśród wszystkich tych wścibskich gapiów, którzy przychodzili na proces.

– Czego pani chce? – zapytała Cleo opryskliwie. Nie uważała, że powinna być grzeczna wobec kogoś, do walił do jej drzwi od samego rana.

Kobieta spojrzała na nią nieco zaskoczona.

– Wchodzę – oświadczyła po chwili i zrobiła krok do przodu.

Cleo zamierzała właśnie zatrzaskać jej drzwi przed nosem, kiedy zauważyła, że kobiecie towarzyszył jeszcze ktoś, kogo nie dostrzegła wcześniej.

Cleo ujrzała Joego i nagle uświadomiła sobie, gdzie widziała tę twarz. Kiedy jeszcze wierzyła, że wraz z Joem mają przed sobą jeszcze jakąś przyszłość, zaparkowała pod jego domem, gdy wyjechał w podróż służbową. Chciała się wtedy przekonać, jak wygląda jego żona – kobieta, której życie miało się rozpaść.

To była Siobhan i mogła istnieć tylko jedna przyczyna jej obecności w tym miejscu.

Cleo się cofnęła i kobieta wparowała do środka. Joe spojrzał z niepokojem na Cleo, ale ruszył za żoną korytarzem. Po chwili znaleźli się w salonie, a Siobhan popatrzyła z obrzydzeniem na Cleo, która mogła sobie jedynie wyobrażać, co tamtej chodzi po głowie. Jak to możliwe, że Joe zainteresował się taką wywłoką?

Ale ona nie była wywłoką – a przynajmniej nie wówczas.

– Usiądź, jeśli chcesz – powiedziała Cleo. – Ja tylko się ubiorę.

– Daj sobie spokój – warknęła Siobhan. – Joe z pewnością widywał cię już w różnych stadiach negliżu.

Cleo poczuła lekkie mdłości, usłyszawszy żal w głosie kobiety, zignorowała ją jednak i wbiegła po schodach na górę. Słyszała za sobą gniewne szepty. Byłaby zadowolona, gdyby Joe poszedł za nią i wszystko wyjaśnił, ale raczej nie mógł sobie na to pozwolić.

Cleo wyszorowała szybko zęby w łazience, włożyła dzinsy i kolorową bluzkę, a na koniec wklepała w skórę twarzy odrobinę kremu nawilżającego. Czułaby się zdecydowanie pewniej z pełnym makijażem, odniosła jednak wrażenie, że gdyby zaczęła się zbytnio ociągać, Siobhan weszłaby na górę i ściągnęła ją na parter.

Kiedy wróciła do salonu, kobieta stała dokładnie w tym samym miejscu co wcześniej, a Joe przysiadł na oparciu sofy ze spuszczoną głową. Cleo na niego popatrzyła i zrozumiała, jakim był słabym i mało znaczącym człowieczkiem. Nigdy nie chciała rozbijać jego rodziny, ale on wydawał się trzepotać niczym chorągiewka na wietrze, zadowolony, kiedy mówiono mu, jak ma postępować. A potem zjawiał się niespodziewanie w trakcie procesu, by zasugerować, że powinni kontynuować ich związek tam, gdzie go przerwali. Dobrze, że nie dała się namówić.

Cleo nie zdążyła się odezwać, kiedy Siobhan przystąpiła do ataku.

– Chcę wiedzieć, od jak dawna pieprzysz się z moim mężem i kiedy zamierzacie z tym skończyć.

Cleo wzięła głęboki oddech. Czowała wyraźnie ból tej kobiety i nie chciała jej więcej ranić. Nie wiedziała jednak, jak dużo wie i skąd.

– Dlaczego nie zapytasz Joego, Siobhan? – zapytała.

– Och, znasz moje imię! Doskonale. Czyli mój mężuś zdradził ci na mój temat choć tyle.

Cleo nie odpowiedziała, ale odwróciła wzrok, by nie patrzeć na udrękę Siobhan.

– Wygląda na to, że wszyscy wokół gadają o tym, że mój mąż posuwa siostrę tego oprawcy. I chyba tylko ja o tym nie wiedziałam.

Cleo szarpnęła głową i popatrzyła na Siobhan.

– On nie był oprawcą. – Cleo nie pozwoli nikomu nazywać Marka oprawcą. Fakt, że Evie nie była jego żoną, nie miał większego

znaczenia.

Siobhan prychnęła, a Cleo pomyślała, jakie to dziwne, że nawet najatrakcyjniejsi ludzie stają się brzydki, kiedy cierpią. Jej własny ból zelżał natychmiast na widok tej kobiety i w jednej chwili poczuła wstyd za siebie i Joego. Przez cały czas uważała, że Siobhan o niczym nie ma pojęcia. Nikt nie wiedział o ich romansie, jedynie Mark, a ten nie pisnąłby ani słowa.

– Sama nie wiem, dlaczego dopiero tak późno o was usłyszałam – rzuciła jadowitym tonem Siobhan. – Ale pogłoski mówią, że to związek na pełną skalę i że Joe zamierza mnie zostawić. Namówiłaś go na to, choć sam pewnie był przeciwny.

Cleo poczuła się nagle przytłoczona, podeszła więc do krzesła i usiadła.

– Nieprawda, Siobhan – odparła cicho. – Joe nigdzie się nie wybiera. A przynajmniej nie ze mną.

– Od początku nie mogłam w to uwierzyć – ciągnęła kobieta. – Jakaś kobieta w parku o tobie mówiła. Stałaś się ostatnio dość sławna w okolicy. Wiedziała sporo na twój temat, Cleo, i chyba nienawidziła cię tak samo mocno jak ja.

– Kto to był?

– Czy to ma znaczenie?

– Tak. Przynajmniej dla mnie.

– Nie wiem. Ciemne włosy do ramion, czerwona szminka, czarny płaszcz przeciwdeszczowy. Nie obchodzi mnie to szczególnie. Na początku uznałam to za żalostną plotkę, ale zaczęłam się interesować tym, co robi Joe. Wtedy zobaczyłam e-mail.

Cleo spojrzała pytająco na Joego, ale on nie spojrzał jej w oczy. Nie odezwał się ani słowem, nie próbował bronić czy wspierać żadnej z nich. Co ona w ogóle widziała w tym człowieku?

– Jaki e-mail?

– Ten, który wysłałaś wczoraj wieczorem. I nie próbuj się tłumaczyć. To nie jest taki rodzaj wiadomości, o której się zapomina, uwierz mi.

– Nie wysłałam do Joego żadnej wiadomości ani wczoraj, ani kiedykolwiek.

Przy porozumiewaniu się zawsze korzystali z telefonu na kartę, który Joe trzymał ukryty w samochodzie.

Siobhan sięgnęła do kieszeni i wyjęła wymiętą kartkę.

– *Nadeszła nasza pora, Joe* – odczytała pełnym napięcia głosem.

– *Potrzebuję cię bardziej niż kiedykolwiek dotąd. Mój świat się rozpada i nikt mi już nie pozostał. Proszę, Joe, zmień zdanie.*

Cleo spojrzała na Joego, chcąc się przekonać, czy cokolwiek mu to mówi, ale on jedynie wzruszył ramionami, równie zaskoczony jak ona.

– Siobhan, zapewniam cię, że to nie ja wysłałam ten e-mail.

Kobieta poderwała się z krzesła, podeszła do Cleo i podsunęła jej wydruk pod nos.

– Ten adres e-mailowy również nie należy do ciebie, tak?

Adresem był *cleo.north.1979* i znajdował się on na serwerze Hotmail.

Siobhan zabrała kartkę.

– Nie mam konta na Hotmailu. Każdy mógł to spreparować.

– No jasne. I ten ktoś znał twój rok urodzenia, tak?

Cleo spojrzała na Joego, jeszcze bardziej zmieszana. Nie urodziła się w 1979 roku. Urodził się w nim... Mark. Oczywiście! Mogła to zrobić tylko jedna osoba i skorzystała ona z roku urodzenia Marka jako swojego asa w rękawie. *Evie*. Ale dlaczego miałyby to zrobić? Czy nie spowodowała już wystarczająco wiele bólu?

– Powiedz mi jedno, Cleo. Chcesz mojego męża czy nie? Jeśli tak, to ostrzegam cię, że będę o niego walczyć. Nie dlatego że jest tego wart, ale z powodu dzieci. To jak będzie?

Cleo nie czuła niczego poza smutkiem i wstydem. Jeszcze dzień wcześniej zastanawiała się, czy nie warto byłoby się skontaktować z Joem! Nie dlatego że go chciała, ale dlatego że nie miała już nikogo.

Nie spojrziała na niego, lecz pochyliła się do przodu i popatrzyła kobiecie prosto w oczy.

– Jest mi bardzo przykro, że zostałam tak zraniona, Siobhan. Ja nie wysłałam tej wiadomości, co sugeruje, że ktoś podkłada mi świnię, ale nie o to chodzi. Zachowałam się fatalnie i pozostaje mi tylko przeprosić. I oświadczam kategorycznie, że nie chcę Joego. Jest cały twój.

Już prawie pora. Cieszę się, że spędzam ten dzień z moją ukochaną Lulu – Lolulą, jak nazywam ją tylko ja. Jest taka słodka, delikatna. Dziś poszliśmy na plażę. Jest tu zupełnie pusto, jak można się było tego spodziewać o tej porze roku, a nasze odciski są jedynymi widocznymi na piasku. Pokazuję je Lulu – pozwalam jej podejść do samego morza i uciec przed delikatną falą, która wypełnia otwory po bucikach. Moja córka śmieje się radośnie.

Pogoda przez cały tydzień była fatalna i zbyt surowa, by zabrać dziecko na plażę, ale dziś jest inaczej i wszystko wydaje się wymyte do czysta przez sztorm. Muszę spędzić z nią ten dzień, zanim wszystko ulegnie zmianie. Jedynie w obecności Lulu czuję się taka spokojna. Przez pozostały czas przepełnia mnie poczucie nieuchronności. Spodziewałam się, że moje pragnienie zemsty osłabnie, jednak gniew i nienawiść wciąż zakłócają mi sen w nocy i nawiedzają mnie w ciągu dnia.

Rozmyślam o moim przybyciu w to miejsce – o latach zastanawiania się, jak poczuje się ponownie na tych ulicach, na tym brzegu. Ale nie wróciłam tutaj, dopóki się nie dowiedziałam, że Mark poślubił Mię. Dopiero wtedy wyruszyłam w podróż, ukryta pod ciemną fryzurą i mocnym makijażem. Widziałam nawet kilkakrotnie Cleo, zadowoloną z siebie, szczupłą i jasnowłosą, zdawałam sobie sprawę, że nigdy mnie nie rozpozna.

Nikt nie dostrzegłby mojego podobieństwa do dziecka, którym byłam – otyłego od jedzenia chipsów, o mysich włosach, rzadko

mytych i opadających bez większego pomysłu na ramiona, ubranego w niechlujne ciuchy, które zazwyczaj kradłam ze sklepu z darami. Potrafiłam się wmieszać w tłum, słuchać plotek i znajdować wszystko, co musiałam wiedzieć na temat Marka: jak poznał Mię, gdzie lubił jadać, jak wyglądało jego życie przed nią.

Lulu zasługuje na dużo lepsze życie niż to, które miałam. A ja nie potrafię jej tego zapewnić. Nie jestem nawet pewna, czy mam dobrą, czy podłą reputację – to zależy pewnie od tego, kto zostałby o to zapytany i po której stronie ogrodzenia by się znajdował. Prawda jest czymś, czego nie mogę zaoferować Lulu, jeśli ma dorosnąć, nie powielając błędów swojej matki, a jeśli mam pozostać w jej życiu, prawda zostanie bez wątpienia ujawniona. Moja córka lepiej poradzi sobie beze mnie.

Byłam pewna, że robię właściwą rzecz. Jediną słuszną. Tak bardzo pewna... Płonął we mnie ogień, który mogły ugasić jedynie moje czyny.

Ale to jeszcze nie koniec. Jeszcze nie skończyłam.

Na razie zamierzam cieszyć się chwilami spędzonymi z córką, jakbym była przeciętną matką w przeciętny zimowy dzień. Ale to nie jest prawda. Wiem, że żyją we mnie demony, które tylko czekają na to, by się wydostać i pożreć wszystko na swojej drodze, usuwając wszelkie przeszkody niczym morze, które zmywa odciski stóp na piasku.

Muszę ochronić moją małą dziewczynkę i jest to jedyna rzecz, jaką mogę zrobić, by mojej Loluli nie stała się żadna krzywda.

Stephanie poczuła falę podniecenia. Nie mogła się doczekać, kiedy spotka się z Gusem i opowie mu o tym, czego się dowiedziała i jak to wszystko zmieniało całą sytuację. Nic nie było takie, jak sobie wyobrażali, ale ostatecznie wszystkie elementy układanki wskoczyły na swoje miejsce.

Musiała go znaleźć. Poświęciła rano na wyszukanie informacji uzyskanych od Nigela Clarke'a i kiedy uznała, że zabierze wszystkie dowody ze sobą, zamiast rozmawiać przez telefon, wskoczyła do samochodu i ruszyła w stronę siedziby wydziału kryminalnego.

Wpadła do centrum koordynacyjnego, przyciągając zaskoczone spojrzenia osób zgromadzonych przy komputerach.

– Hej, Steph, wracasz do nas?

Pokręciła głową.

– Nie, szukam szefa. Jest na miejscu?

Spojrzenia przeniosły się na ekrany, jakby nikt nie palił się do udzielenia odpowiedzi na tak proste pytanie. W końcu podszedł do niej jeden z facetów, z którymi pracowała podczas śledztwa.

– Napijesz się kawy? – zapytał, prowadząc ją w kierunku ekspresu. Wydawał się grać na zwłokę.

– Co się dzieje?

Popatrzył na nią niepewnie i Stephanie zrozumiała, że choć nigdy nie zachowywali się z Gusem w sposób wskazujący na jakąkolwiek relację ich łączącą, wszyscy wiedzieli, co się święci.

– Pewnie nie powinienem niczego mówić, ale inspektor Brodie jest dziś w Leeds.

– W Leeds? A co się tam dzieje, do diabła? Prowadzi jakąś sprawę?

– Nie powinniśmy niczego wiedzieć, ale tutaj nie uchowa się żadna tajemnica. Chyba pojechał na rozmowę o pracę.

Stephanie poczuła, jakby ktoś walnął ją w żołądek. Gus odchodził. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że dostanie tę pracę. Zawsze chciał pracować w miejscu, w którym będzie się więcej działo, i często zastanawiała się, dlaczego jeszcze nie zrobił żadnego kroku w tym kierunku.

Miała tylko nadzieję, że wygląda na zainteresowaną, a nie zdruzgotaną tą wieścią.

– Kiedy może wrócić?

– Myślę, że dziś po południu. Wyjechał wczoraj.

Przełknęła ślinę i zaczęła wyjaśniać, czego się dowiedziała, jednak zdała sobie sprawę, że niczego w ten sposób nie osiągnie. Musiałaby opowiadać za długo, a nie rozmawiała przecież z Gusem – człowiekiem, który natychmiast wyciągał cenne wnioski.

– Słuchaj – powiedziała. – Kiedy wróci Gus, przekaz mu, że pojechałam poszukać Cleo North. Muszę ją o coś zapytać.

Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się i pospiesznie opuściła pomieszczenie.

– Amina, tutaj Cleo.

– Tak, zgadza się. Mówi Amina Basra.

Cleo zmarszczyła czoło w reakcji na tę odpowiedź, ale kiedy usłyszała odgłosy sugerujące, że jej przyjaciółka jest w ruchu, uznała, że ta z jakiegoś powodu nie chce, by ktokolwiek wiedział, z kim rozmawia.

Cleo czekała.

– Cieszę się, że zadzwoniłaś, Cleo – wyszeptała Amina. – Martwiliśmy się o ciebie. Nie chciałam, żebyś pomyślała, że sprzymierzyliśmy się z Evie przeciwko tobie. Chciałam być po prostu fair wobec wszystkich, a w szczególności wobec Lulu. Proszę, spotkajmy się niebawem i przegadajmy to wszystko. Brakuje mi ciebie.

Cleo była zaskoczona. Amina miała miękkie serce i nikogo nie skrzywdziłaby celowo.

– Dlaczego szepczesz?

– Oj, kochana, Evie znów tutaj jest. Zachowuje się dość dziwnie, szczerze mówiąc. Słyszałam, jak mówi do Lulu. Powiedziała: „Wszystko się ułoży, Lulu. Tak będzie najlepiej”. Zapewniała ją, że wszystko będzie dobrze, ale dlaczego w ogóle miałaby tak mówić?

– Czy Lulu nic nie jest? – spytała Cleo, czując nieoczekiwany strach o dziecko, którego jej tak brakowało.

– Wygląda okej. Tak czy inaczej nie chciałam, żeby Evie wiedziała, że rozmawiam z tobą, ale chcę się spotkać. Domyślałam się też, że

nie dzwonisz bez powodu, zważywszy na naszą ostatnią rozmowę, więc co się dzieje?

– Pamiętasz, jak przed kilkoma miesiącami zapytałaś, czy się z kimś spotykam, a ja powiedziałam, że nie?

– Tak, oczywiście. Domyśliłam się, że kłamiesz, ale taki miałaś przywilej. A co? Masz jakiś problem?

– On był żonaty.

– Oczywiście, że tak. W przeciwnym razie nie stanowiłoby to tajemnicy. Wyczułam jednak, że to się skończyło. A teraz co? Wrócić na scenę?

Cleo roześmiałyby się, gdyby wciąż potrafiła.

– Nie, ale jego żona złożyła mi wizytę z samego rana. Przez cały czas, kiedy spotykałam się z Joem, wiedział o tym wyłącznie Mark, jednak żona Joego twierdzi, że ktoś rozsiewa plotki i na dodatek dostała sfabrykowany e-mail, ponoć ode mnie. Amina, wiem, że uważasz Evie za przyjaciółkę, wiem też, jakie to trudne. Nie mam jednak z kim porozmawiać i nie przychodzi mi do głowy nikt inny zdolny wykręcić taki numer.

Amina milczała, a Cleo pomyślała, że być może przekroczyła granicę.

– Dobra, zapomnij o tej sprawie. Joe pewnie komuś coś powiedział. To wyjaśniałoby plotki, ale nie e-mail. Chwytam się brzytwy.

– Nie uważam tak, kochana – odparła jeszcze ciszej Amina. – To wszystko wydaje się takie... skalkulowane. Wiem, że ona nie chce mieszać w głowie Lulu, spotykając się z tobą, ale najpierw oddała ci dziecko, a potem nagle je zabrała. Lulu czasami o ciebie pyta, wiesz?

Oczy Cleo wypełniły się łzami, ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, ton Aminy uległ zmianie.

– Okej, miło było pogadać. – Brzmiało to tak, jakby chciała się rozłączyć, ale w tle rozległ się inny głos. – Wybacz, Cleo.

Zapomniałam wspomnieć, że jest tutaj Evie. Chciałaby zamienić z tobą słowo, jeśli nie masz nic przeciwko.

Teatralne zachowanie Aminy nie przekonało raczej Evie, a Cleo nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Nie miała jednak większego wyboru.

– Cleo. – Głos Evie brzmiał dość przyjaźnie. – Chciałabym porozmawiać z tobą o Lulu i o przyszłości. Wybieram się niebawem do domu, żeby zabrać parę rzeczy. Mogłabyś spotkać się tam ze mną za jakieś pół godziny?

Czy ona zamierzała ustąpić? Pozwoli jej zobaczyć Lulu?

Cleo się nie zawahała.

– Będę na miejscu – odparła.

Stephanie wyszła z budynku wydziału kryminalnego i wsiadła do samochodu. Chciała zapytać Cleo o wszystko, czego się dowiedziała, i poznać jej wersję historii. Potrzebowała jednak chwili na dojście do siebie. Gus odchodził, a ona wkurzała się na samą siebie. Mimo wszystko czuła się jednak inaczej, kiedy decyzja należała do niej.

– Przestań zachowywać się tak żałośnie – mruknęła pod nosem. Uchwyciła kierownicę, uruchomiła silnik i wrzuciła bieg. Do tego niczego jej nie doprowadzi. Musiała coś zrobić.

Po blisko kwadransie znalazła się w miasteczku pod domem Cleo, gdzie czekało ją rozczarowanie na widok pustego podjazdu. Podeszła do drzwi w nadziei, że Cleo jest w domu, jednak nikt nie otworzył, tak jak się tego spodziewała.

– Cholera – warknęła, nie wiedząc, co powinna zrobić w dalszej kolejności. Najrozsądniej byłoby zostawić to w spokoju i poczekać, aż porozmawia z Gusem, ale takie rozwiązanie wydawało się rozczarowujące. Chciała przedstawić mu w pełni uporządkowaną historię tego, co wydarzyło się przed laty, a do tego potrzebowała rozmowy z Cleo.

Wcisnęła ręce w kieszenie, opuściła głowę i ruszyła z powrotem do samochodu, jednak dotarła zaledwie do połowy podjazdu, kiedy

rozległ się dźwięk klaksonu. Podniosła wzrok i zobaczyła duże rodzinne auto, które wydawało się całe wypełnione dziećmi. Szyba po stronie pasażera zsunęła się i ze środka wychyliła się Amina Basra, którą Stephanie zapamiętała z sądu. Kakofonia dochodząca z wnętrza auta zagłuszyła jej słowa – słychać było grające radio i śpiewające na cały głos dzieciaki. Na jednym z dwóch fotelików na tyłach Stephanie wypatrzyła Lulu, która śmiała się z wybryków pozostałych berbeci.

– Ciszej, bandyci! – zawołała Amina i ściszyła radio, czemu towarzyszyły okrzyki niezadowolenia.

Wysiadła sprawnie z auta.

– Przepraszam za to – zwróciła się do Stephanie. – Szuka pani Cleo? Jest pani jedną z funkcjonariuszek, prawda?

– Zgadza się. Pani również jej szuka?

Amina się skrzywiła.

– Cholera. Już wyszła? Miałam nadzieję ją złapać, ale zapakowanie tych dzieciaków do samochodu zabrało mi chyba z tydzień.

Stephanie podeszła do zaparkowanego samochodu.

– Czyli wie pani, gdzie można ją znaleźć?

– Tak sędzę. Evie zaproponowała jej spotkanie w domu, a ja przyjechałam tutaj, żeby powstrzymać Cleo. Coś jest nie tak. Nie umiem tego określić, jednak Evie zachowuje się po prostu irracjonalnie. Targają nią emocje, jakich wcześniej u niej nie widziałam. Nie wygląda dobrze, a zanim wyszła, powiedziała coś dziwnego. Oznajmiła, że gdyby cokolwiek się jej przytrafiło, wyznacza mnie na opiekuna prawnego Lulu. I zapytała, czy się zgadzam.

Amina przygryzła wargę i splotła dłonie.

– Czy mówiąc, że miały spotkać się w domu, chodziło pani o dom Marka?

– Tak. Nie wiem, co mam teraz zrobić. Byłam pewna, że zdążę ją złapać. – Pokręciła głową. – Pojechałabym tam, ale jeśli Evie i Cleo

są razem, to chyba nie powinnam im wchodzić w paradę z tą ekipą.
– Machnęła ręką w kierunku dzieci, które urządziły sobie jakąś dziką zabawę na tyłach samochodu.

– Proszę zostawić to mnie – powiedziała Stephanie. – Niech pani zabierze dzieci do domu, a ja się upewnię, że nic złego tam się nie dzieje.

Amina zawahała się przez chwilę.

– Jeśli tak pani uważa...

Stephanie pokiwała głową, a ona wróciła do samochodu.

Policjantka pomachała pełnym entuzjazmu dzieciom i uśmiechnęła się szeroko. Uśmiech jednak znikł, kiedy tylko wóz skręcił za róg. Natychmiast pobiegła do auta. Nie podobało się jej to, co usłyszała.

Zadzwoiła pospiesznie do Gusa i zostawiła mu wiadomość. Musiała mu powiedzieć, co się jej zdaniem wydarzyło. On zrozumie to wszystko szybciej niż ktokolwiek inny.

Kiedy skończyła mówić, pomyślała o tym, gdzie przebywał przez cały dzień. Chciała coś w związku z tym powiedzieć.

– A tak przy okazji, wiem o Leeds, Gus. Życzę ci powodzenia, ale... – Urwała. – Ach, chrzanić to. Po prostu nie chcę, żebyś tam wyjechał.

Rozłączyła się i wrzuciła bieg.

Cleo zaparkowała samochód nieopodal drzwi w długim białym murze budynku, który był niegdyś domem Marka. Nie była przekonana, czy jest gotowa, żeby znów tam wejść, żeby zobaczyć to wnętrze bez niego, ale jeśli to mogło jej pomóc przekonać Evie, by pozwoliła jej zobaczyć Lulu, to spróbuje.

Nacisnęła dzwonek i zaczęła. Nikt nie nadszedł. Nacisnęła ponownie, po czym załomotała kołatką.

Nie było żadnych okien, przez które mogłaby zajrzeć do środka, ale kiedy odwróciła się, sfrustrowana i gotowa wrócić do samochodu, zauważyła, że brama garażowa jest otwarta. Evie musiała się jej spodziewać od tej strony.

Minąwszy powoli samochód Marka, pokryty warstwą kurzu i wciąż zaparkowany w tym samym miejscu przez wszystkie te miesiące, które upłynęły od jego śmierci, otworzyła tylne drzwi prowadzące do ogrodu. Nie znalazła tam Evie. Albo była w domu, albo po drugiej stronie zarośli, gdzie ścieżka prowadziła w stronę skalistego klifu opadającego stromo do morza. Cleo przypomniała sobie słowa Marka, który uznał za konieczne ogrodzenie tego obszaru, zanim Lulu zacznie chodzić. Pozostawało jej mieć nadzieję, że Evie zachowała się rozsądnie i nie przyprowadziła małej w to miejsce. Przeszła szybkim krokiem wzdłuż wysokiego bukowego żywopłotu i zerknęła zza jego skraju.

Nad samą krawędzią klifu stała kobieta o ciemnych włosach do ramion, ubrana w czarny płaszcz przeciwdeszczowy. Była

odwrócona plecami do ogrodu, ale wydawało się, że wie już o jej przybyciu.

Cleo zawołała, ale jej słowa porwał wiatr. Podeszła nieco bliżej.

– Przepraszam, kim pani jest? Szukam Evie Clarke.

Kobieta odwróciła się powoli i Cleo stanęła jak wryta. Stojąca przed nią osoba miała zapadnięte policzki i podkrążone oczy, ale była jej dobrze znana. Zniknęła pewna siebie, atrakcyjna Evie, która zaledwie miesiąc temu odebrała jej Lulu. Na jej miejscu stała kobieta, którą Cleo obojętnie minęłaby na ulicy, choć z drugiej strony było w niej coś znajomego i kojarzącego się z tą wersją Evie, która utkwiała jej w pamięci.

Poczuła dziwny niepokój i powoli podeszła bliżej, uważnie obserwowana. Grunt nasiąkł po ostatnich opadach i Evie stała niebezpiecznie blisko skraju klifu.

– Odsuń się od tego urwiska, Evie – powiedziała Cleo, a jej pierwotna obawa stopniowo ustąpiła miejsca trosce. – Stoisz za blisko. To niebezpieczne.

Evie wpatrywała się w nią targana jakąś wewnętrzną udręką, której Cleo nie rozumiała. Nie odezwała się ani słowem i nie wykonała żadnego ruchu.

– Chciałaś się ze mną spotkać! – zawołała Cleo, zmuszona do przekrzyknięcia fal rozbijających się o skały w dole. Podeszła jeszcze bliżej, nie chcąc ani przegapić tego, co Evie ma jej do powiedzenia, ani znaleźć się za blisko przepaści.

– To wszystko na nic! – zawołała Evie, wzruszając ramionami. – Od bardzo dawna pragnęłam tylko jednego. Myślałam, że uda mi się pozbyć bólu, ale nic nie pomogło. Nie stałam się przez to lepsza. – Między jej brwiami uwydatniły się dwie głębokie linie, jakby była zakłopotana własnymi słowami.

Cleo nie miała pojęcia, o czym ona mówi.

– A ty, Cleo? Jaką odegrałaś w tym wszystkim rolę? Jak się czujesz z tym, co zrobiłaś?

– Ja? A co ja zrobiłam? Zajmowałam się całymi miesiącami twoją córką. Kochałam ją jak własną. A teraz nie pozwalasz mi nawet jej zobaczyć. – Nie chciała dać po sobie znać, ile ją to kosztuje, ale i tak załamano się jej głos. Evie odebrała jej wszystko.

– Ach, moja piękna Lulu. Musimy o niej porozmawiać, ale jeszcze nie teraz. Biedne dziecko... mieć taką matkę jak ja i taką ciotkę jak ty, obie niezrównoważone i chore z nienawiści. Tak, dobrze wiem, co do mnie czujesz, Cleo. Możesz wypowiedzieć te słowa na głos, wykrzyknąć je niebu. – Evie rozpostarła ramiona i odchyliła się do tyłu. – Nienawidzę cię, Evie! Nienawidzę!

Pałaca gorycz podeszła do gardła Cleo. To prawda, że gardziła Evie za to wszystko, co zrobiła, ale to mogła być jej jedyna szansa, by spotkać się z Lulu, pokręciła więc głową i opuściła wzrok na rozmokły grunt pod nogami.

Nie słyszała podchodzącej Evie, nie wiedziała, jak blisko niej się znalazła, dopóki nie dostrzegła w polu widzenia dwóch czarnych butów.

– Chciałabyś zepchnąć mnie z tego klifu? Nikt by się nigdy nie dowiedział – powiedziała cicho Evie.

Cleo poderwała głowę i oddaliła się od ciepłego oddechu Evie na policzku.

– Nie chcę cię spychać. Dlaczego miałabym to zrobić?

– Mię zepchnęłaś, prawda?

Cleo zadrżała, ale nie odezwała się. Evie przez cały czas twierdziła, że wie coś na temat Mii, nie mogła jednak wiedzieć, co tam się wydarzyło.

– Nie zepchnęłam jej. Bardzo się mylisz.

Evie pokręciła głową.

– Daj spokój, Cleo. Jesteśmy tutaj tylko we dwie. Dlaczego się nie przyznasz? – Znow się przysunęła.

O czym Evie była taka przekonana? Cleo poczuła, jak jej serce gwałtownie przyspiesza i zaczęła ze sobą walczyć.

– Cóż, chyba muszę ci powiedzieć – rzuciła Evie, niemal dotykając wargami ucha Cleo, jakby dzieliła się tajemnicą. – Widzisz, czas się w ogóle nie zgadzał. Nic nie miało tam sensu, a ja nie byłam jedyną, która do tego doszła.

Zimny podmuch wiatru przecisnął się między nimi i Cleo zadygotała. Bała się powiedzieć coś niewłaściwego, ale Evie nie dała jej na to szansy.

– Pewnego dnia zmusiłam Marka, żeby zszedł ze mną do siłowni i wtedy pękł, Cleo. Załamał się, ponieważ nie potrafił dłużej tego w sobie tłamsić. Powiedział mi o wszystkim – co zrobiłaś i jak ta wiedza go niszczyła.

– Jak to: powiedział ci wszystko? – zapytała cicho Cleo.

Evie stała tak blisko, że wyczuwała jej puls. Co powiedział jej Mark? Wiedział, że nie zepchnęła Mii, więc co przekazał Evie? Przyznał się do tego, co zrobił? Czy Evie z nią pogrywała?

– Powiedział, że ją zepchnęłaś. – Evie spojrzała badawczo na Cleo.

– Nie mógł ci czegoś takiego powiedzieć, bo nie zabiłam Mii. Po prostu tego nie zrobiłam.

Evie roześmiała się chrapliwie. Cofnęła się w stronę krawędzi klifu, jednak ulga Cleo była tylko chwilowa.

– Mark wiedział, co zrobiłaś, Cleo. Mia zeszła już na dół do siłowni, zanim wyjechał na lotnisko. Po ich kłótni wbiegł na górę, żeby poczekać na taksówkę. Gdyby spadła, to wydarzyłoby się to właśnie w tamtej chwili. Ale czas wskazywany przez jej rozbity zegarek był zupełnie inny. Według Marka skończyłaby już ćwiczenia i pływała w basenie. Przypominała w tym trochę jego samego. Zawsze trzymała się harmonogramu.

Cleo przełknęła ślinę. Dlaczego Mark miałby o tym wszystkim mówić Evie?

– Powiedział, że przed basenem mogłaby wrócić na górę z tylko jednego powodu – ciągnęła Evie. – A mianowicie, gdyby usłyszała kogoś na górze. A nie licząc Marka, w domu mogłaś znaleźć się

wyłącznie ty. Ty, Cleo, która nalegałaś na posiadanie klucza do domu swojego brata. Jakie to uczucie wiedzieć, że on zmarł, wierząc, że jego siostra jest morderczynią?

Spodiewając się zobaczyć triumf w oczach Evie, Cleo opuściła wzrok.

– Ja jej nie zabiłam, Evie. Nie żyła, kiedy tutaj przyjechałam.

To była prawda. Mia leżała u stóp schodów i patrzyła prosto w oczy bratowej. Cleo nie wiedziała, co o tym myśleć, ale Mark opowiedział jej o kłótni z żoną, więc spreparowała połączenie telefoniczne i przekonała go, żeby zadzwonił do Mii i zostawił wiadomość. Potem wróciła na miejsce, żeby odkryć zwłoki. To wtedy dostrzegła rozbity zegarek. Pamiętała, jaka była przerażona, kiedy zobaczyła, że wskazówki pokazują czas, w którym Mark zbierał się do wyjścia z domu. Musiała go zmienić, żeby jej wersja historii miała ręce i nogi i żeby ochronić brata. Nie wyobrażała, że mogłaby go zobaczyć oskarżonego o morderstwo.

Evie wcisnęła głębiej ręce w kieszenie płaszcza i przez moment patrzyła w niebo.

– Mam dość gierki, Cleo. Jestem zmęczona tą całą batalią. Jak widzisz, nie ma tu zwycięzców, choć sądziłam, że będzie inaczej.

Znów posługiwała się zagadkami. O jakie gierki jej chodziło?

– Wiem, że nie zabiłaś Mii, ale Mark był o tym przekonany i czuł się za to odpowiedzialny. Wiedział, że nigdy nie zadzwoniłabyś do jego żony, żeby zaproponować jej wspólny lunch, więc w jakim innym celu miałabyś wymyślić taką opowiastkę? Nic tam nie pasowało – ani czas, ani to połączenie, ani sugestia, że powinien zadzwonić do Mii z przeprosinami. Musiałaś coś ukrywać, a skoro on nie zabił Mii, to musiałaś to zrobić ty. – Głos Evie się załamał. – Boże, co za biedny człowiek. Pozwoliłam mu w to wierzyć, choć wiedziałam, że to nieprawda.

– Skąd wiedziałaś?

Wydawało się, że Evie jej nie usłyszała. Stała wpatrzona w dal, najwyraźniej wspominając jakieś bolesne wydarzenia.

– Kiedy kazałam mu zejść na dół, powiedział mi, że za każdym razem gdy stał u stóp schodów, nie widział ciała Mii. Widział ciebie stojącą u szczytu i spychającą ją w dół. To wciąż go dręczyło, a ty nie miałaś o tym pojęcia. A ja pozwoliłam mu cierpieć.

Cleo ledwie wychwyciła ostatnie zdanie. Evie wyszeptała je, jakby do siebie. Czy to mogła być prawda? Jeśli Mark myślał, że to ona zabiła Mię...

– Zgadza się, Cleo. Choć policja uznała, że Mia spadła, Mark niezmiennie wierzył, że to ty jesteś odpowiedzialna za śmierć jego żony. A ty przez cały czas uważałaś, że to on ją zabił. Tak było, prawda? Przecież go kryłaś.

Ostatnie zdanie wypowiedziała powoli, z naciskiem, a Cleo wpatrywała się tylko w stojącą przed nią kobietę – kobietę, której opowieści o przemocy odrzuciła, choć wierzyła w to, co Mark zrobił Mii.

– Wiesz, Cleo, przez cały czas, kiedy cierpiałam z powodu tych ran, wierzyłam, że choć raz zobaczę w twoich oczach współczucie. Zrozumienie dla tego, przez co przechodziłam. Ale się nie doczekałam. Może byłoby inaczej, gdybym pomyślała, że ci zależy. Dlaczego nie potrafiłaś zaakceptować faktu, że robił mi krzywdę, choć myślałaś, że zamordował swoją żonę?

– To coś innego. Coś zupełnie innego. Mark nigdy nie zabiłby jej celowo. Mógł ją lekko popchnąć albo coś w tym rodzaju. Wydawał się taki rozkojarzony, kiedy z nim rozmawiałam. To bardzo go odróżniało od działającego z zimną krwią oprawcy, którego opisałaś. Mógł mieć chwilę niepoczytalności.

Evie popatrzyła na nią, a Cleo odczytała jej myśli. Chwila niepoczytalności. W podobny sposób Evie broniła się w sądzie przed skazaniem za zabójstwo Marka. Nie potrafiła jednak odczytać wyrazu jej oczu. Wydawało się jej, że patrzy na osobę smutną, pokonaną. Przez moment chciała stąd uciec, wydostać się z tego miejsca, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

– Myślałaś, że jesteś tak blisko swojego brata, ale nigdy tak naprawdę go nie rozumiałaś, prawda? – Evie powoli pokręciła głową.
– Mark był tego dnia rozbity, bo pokłócił się z Mią, a ona na to nie zasłużyła. Później musiał żyć ze świadomością, że zabiłaś jego żonę, nie dając mu szansy na przeproszenie jej. To go zżerało od środka. Mimo to cię kochał i nie potrafił zapytać, co tam się wydarzyło, bo gdybyś przyznała się do zabicia jego żony, musiałby wyeliminować cię na dobre ze swojego życia. A tego by nie zniósł.

Cleo nie wiedziała, co myśleć, co powiedzieć. Evie znów się przybliżyła o krok, a ona instynktownie się cofnęła. Zabójczyni jej brata przechyliła lekko głowę, ciągnąc swój wywód.

– W jednej kwestii masz jednak rację. Mark nie był zdolny do aktów przemocy z zimną krwią.

Cleo usłyszała słowa, ale nie ułożyły się one w jej głowie w żadną sensowną wypowiedź. Popatrzyła na Evie i ze zdumieniem dostrzegła w jej oczach łzy. A może to był tylko wiatr.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Evie, wyjaśnij mi to!

Evie nie spuszczała z niej wzroku, jakby chciała, by Cleo sama sobie odpowiedziała. Po chwili się odwróciła i ponownie podeszła do krawędzi klifu. Cleo nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała, ani w znaczenie tych słów.

– A co z tą całą przemocą, o której opowiadałaś w sądzie?! – krzyknęła łamiącym się głosem. – To wszystko było kłamstwem? Każde słowo? – Patrząc na zabójczynię brata, poczuła ukłucie przenikliwego bólu. – Wiedziałam, że on by cię nie skrzywdził! Wiedziałam, że jesteś kłamliwą suką, ale dlaczego? W jaki sposób zrobiłaś sobie to wszystko, skoro to nie Mark? Czy to winna kogoś innego, czy faktycznie głupie wypadki?

Mówiła coraz wyższym tonem i coraz szybciej, obserwując, jak Evie robi ślady prawą stopą w trawie. Co ona wyprawiała? Cleo próbowała zrobić kolejny krok do tyłu, oddalić się od tej kobiety o bladej twarzy, w ogóle niekojarzącej się jej z tą Evie, którą znała. Drogę ucieczki zablokował jej jednak żywopłot.

Evie przestała się poruszać i odsunęła z twarzy rozwiane przez wiatr włosy.

– Nie, Cleo. To nie były wypadki. Ale to prawda, że Mark nigdy mnie nie tknął. – Jej zapadnięte oczy wydawały się zupełnie pozbawione życia. – Sama sobie to zrobiłam.

– Jak to? Dlaczego miałabyś zrobić coś takiego? Jakim cudem zadałaś sobie samej taki straszny ból?

Kiedy Evie uniosła głowę pod wiatr i opuściła rękę, ciemna peruka zafalowała w powietrzu niczym czarna aureola. Nie patrzyła na Cleo. Mówiła bez emocji, a ramiona jej opadły, jakby dźwigała ciężkie brzemię.

– Ból przestał mieć dla mnie jakiegokolwiek znaczenie już przed wieloma laty. Nie skłamałam w sądzie na temat wuja. Był okrutnym bydlakiem, ale nauczyłam się dzięki niemu, że ból szybko mija. Widzisz, to wspomnienie bólu sprawia, że jest on taki uciążliwy. Fizyczne cierpienie znika w ciągu kilku chwil, ale umysł przywołuje te odczucia i w kółko je odtwarza. Wiem naprawdę sporo na temat bólu.

– Dlaczego więc skłamałaś? Dlaczego zabiłaś Marka?

– Jeszcze tego nie rozpracowałam? – Cmoknęła i pokręciła powoli głową. – Z zemsty, Cleo.

– Za co, skoro nie robił ci krzywdy?

Na krótką chwilę spojrzenie Evie zmiękło.

– Mark nigdy by mnie nie skrzywdził. Dlatego nie było mi łatwo zaakceptować tego, co zrobiłam. Pomyślałam, że zabijając go, poczuję się lepiej po tylu latach planowania. Ale tak się nie stało. Wciąż buzuje we mnie nienawiść. Stanowi teraz część mnie i nie chce odpuścić.

Cleo poczuła chęć podbiegnięcia do tej kobiety i obserwowania, jak spada z klifu, odbija się od skał i zostaje wciągnięta przez fale.

– Przygotowywałam się do tego przez lata – powiedziała Evie. – Zmieniałam się w kobietę, w której Mark North się zakocha. To wszystko w jednym celu, żeby dokonać odwetu.

– Ale w sądzie powiedziałaś, że to nie była zemsta. To nie ma sensu. – Cleo poczuła, że jej stopy niemal mimowolnie przesuwały się w stronę Evie, której oczy przypominały kawałki granitu, a usta zacisnęły się w cieką linię na tle bladej twarzy.

– To nie była zemsta na Marku, Cleo. Tylko na tobie. Zawsze chodziło o ciebie.

– Niech to wszystko szlag trafi! – krzyknęła Stephanie, kiedy utknęła w korku za stojącymi samochodami. Zupełnie zapomniała o robotach drogowych i teraz stała, otoczona z obu stron przez sznury pojazdów. Gdyby siedziała w wozie patrolowym, włączyłaby syrenę, ale będąc w swoim prywatnym aucie, musiała tkwić w tym miejscu jak każdy inny kierowca. Większość z nich już wściekle naciskała klaksony, jakby to miało w czymś pomóc.

Opierała się na zwykłych przeczuciach, ale te nie wyglądały najlepiej, kiedy pomyślała o spotkaniu Evie i Cleo sam na sam. Od zakończenia rozmowy z Nigelem Clarkiem żywiła przekonanie, że wszystko wiązało się z bratem Evie, przeszukała więc archiwa, żeby uzyskać więcej danych na temat jego śmierci. Tego ranka udało się jej odnaleźć emerytowaną pracownicę opieki społecznej, która przekazała jej pozostałe informacje.

– To był skomplikowany przypadek – powiedziała kobieta. – W rodzinie panował kompletny bałagan, a matka alkoholiczka nie miała żadnego stałego dochodu. Dean, ten brat, który zmarł, trzymał to wszystko w tajemnicy przed nami i w praktyce to on głównie utrzymywał tę rodzinę. Jak udało się nam później odkryć, kradł dla nich jedzenie, bo wszystko, co trafiało do tego domu z darów, lądowało bezpośrednio w gardle matki.

Kobieta pokręciła głową, co tylko uzmysłowiło Stephanie, jaka to historia. Co gorsza, podobnych było znacznie więcej.

– Kiedy brat zginął i zorientowaliśmy się, jak chora jest matka, dziewczyna, Michelle, musiała trafić pod opiekę. Przyjęła ją babcia, choć nie udało się tego załatwić bez pieniędzy. W ten sposób ta biedaczka straciła jedyną osobę, której ufała: swojego brata. Matka zmarła niedługo potem, oczywiście z powodu alkoholu. Dean był małym bandytą, jeśli można tak powiedzieć. Zawsze miał jakieś kłopoty, ale to on niósł na swoich młodych barkach ciężar całego świata.

Jak już Stephanie wiedziała, była to jedynie połowa historii. Akta opowiedziały jej resztę. Jak najszybciej musiała się dostać do tego domu na wzgórzu. Jeśli przeczucia jej nie myliły, odbywające się tam spotkanie nie mogło zakończyć się dobrze.

Cleo płacze. Słowa, które wypowiada, łkając, wydają się dzikie i niekontrolowane, ale ja jeszcze z nią nie skończyłam.

– Resztę życia będziesz musiała spędzić bez osoby, którą kochałaś najbardziej. Bez swojego brata. Poza tym cały świat, nie licząc ciebie, uważa go za tyrana. Nie muszę cię pytać, jakie to uczucie, Cleo. Ja już je znam.

Chyba nie rozumie tak do końca tego, co właśnie powiedziałam. Podobnie jak ona, ja również straciłam brata i to ją będę za to winiła do końca życia. Pielęgnowałam swoją nienawiść do Cleo od dnia, kiedy zginął Dean, a teraz niech cierpi, tak jak ja przez te wszystkie lata. Musiała stracić ukochanego brata, a świat miał uwierzyć, że był złem wcielonym.

Ostatecznie jednak historia z Markiem okazała się dla mnie dużo trudniejsza, niż przypuszczałam. On po prostu nie zasługiwał na śmierć. Był dobrym człowiekiem, który na dodatek mnie kochał. Wiem, że kochał Lulu, ale mimo to nie widziałam innego rozwiązania. Zatrzasnęłam drzwi do mojej duszy, liczył się jedynie mój plan. Czas jego realizacji zbliżał się niczym sztorm na morzu, gotów zniszczyć wszystko na swojej drodze. Tylko Lulu zdołała przeniknąć mój pancerz, a teraz muszę ją chronić. Moja córka nie może ucierpieć z powodu nienawiści, która drażyła mnie od tak dawna i pożerała od środka.

Nie wiedziałam, jak to powstrzymać – jak powstrzymać samą siebie – włożyłam więc przebranie i skorzystałam z komputera

w bibliotece, żeby się dowiedzieć, jak zamienić przewody w przełączniku światła, po czym starannie wszystko przygotowałam. Cleo słusznie twierdziła, że Mark nie lubił ciemności, ale nie mogłabym go zabić, patrząc na jego jasno oświetloną, szczupłą i przystojną twarz i w te pełne ufności oczy. I tak wciąż je widzę, kiedy kładę się do łóżka. Nawiedzają mnie i nie dają już sobie rady w długie, ciemne zimowe noce.

To ostatnie zbliżenie z nim stanowiło takie słodko-gorzkie doświadczenie. Mark nie posiadał się z radości, że w końcu go zechciałam po wielu miesiącach odcięcia. Ale na stoliku nocnym leżał nóż. To była moja szansa – chwila, dla której żyłam, o której przez lata marzyłam, którą wyobrażałam sobie przy każdym uderzeniu pejcza i przy każdej pękającej kości. Ból związany z zabiciem Marka odczułam dotkliwiej niż wszystko, czego doświadczyłam z ręki mojego wuja lub własnej.

Najgorszą częścią tego planu była konieczność wykonania telefonu na policję, wołania przez słuchawkę o pomoc, a potem wzięcia noża i zranienia samej siebie. Każde rozcięcie odczuwałam, jakby zadawał je Mark, a każda rana w moim ciele zadawała pytanie: *dlaczego, Evie? Dlaczego?*

Wciągnęłam na siebie nagie ciało Marka, żeby włosy na jego piersi otarły się o moje rany, zahaczyły o ich brzegi i były gotowe do analizy, która udowodni ostatecznie, że kochaliśmy się po tym, jak zadał mi obrażenia, a nie wcześniej. Potem już tylko czekałam, przytulona do jego zwłok, obejmując go w pasie i błagając go o wybaczenie.

Cleo nigdy nie pozna tych szczegółów. Nikt ich nie pozna. Słyszę, że wciąż płacze, i mam trudności z wyłapaniem jej słów.

– Kto... nie wiem... brata?

Wiem, co usiłuje powiedzieć.

– Pamiętasz Deana Younga, Cleo? Jedenastoletniego chłopca, którego namówiłaś, by wszedł na falochron podczas sztormu? Widziałam cię. Teraz mnie pamiętasz? – Urywam i obserwuję jej

minę. Czy już do niej dotarło? – A przypominasz sobie małą Shelley Young? Stałam przy alejce na drodze, zbyt wystraszona, żeby wyjść. Krzyczałaś i nazywałaś go tchórzem. A potem podbiegłaś i zepchnęłaś go w momencie, kiedy wielka fala przelała się przez szczyt muru. Każdego dnia słyszę jego krzyk. Zabiłaś go i uszło ci to na sucho. A potem powiedziałaś całemu światu, jakim był tyranem, jak torturował Marka.

– Nie! – krzyczy Cleo. Wiatr się wzmaga i kieruje jej pełne bólu słowa prosto w moją stronę. – On *był* tyranem, wrednym dzieciakiem, który dręczył Marka. Kiedy znalazłam Deana i Marka przy murze, twój brat próbował go tam wepchnąć, zmusić do „spaceru po falochronie”, jak to określił. Na morzu szalał sztorm i nikt nie mógł nam pomóc, więc powiedziałam Deanowi, że jeśli jest taki odważny, to sam powinien tam wejść. Wyśmiał mnie, ale i tak to zrobił. Popisywał się, a ja się z nim drażniłam.

Wspomnienia dotyczące Deana wciąż mnie nawiedzają. Wiem, że nie był doskonały, ale z całych sił starał się utrzymać naszą rodzinę w całości i jedynie jemu w swoim młodym życiu mogłam zaufać. Cleo mi go odebrała.

– Dlaczego go zepchnęłaś? – pytam spokojnie. Koniec z krzykami.
– On był tylko dzieciakiem.

– Nie zepchnęłam go. Widziałam, co się dzieje nad murem. On na mnie patrzył, a ja krzyczałam, żeby zszedł. Zauważyłam nadchodzącą wielką falę i podbiegłam, żeby go chwycić. Kiedy to zrobiłam, spadł do tyłu. Próbowałam chwycić go za nogi, ale nie zdążyłam.

Tym razem nie jestem w stanie się powstrzymać. Widzę w jej oczach prawdę i krzyczę:

– Kłamiesz! Wszystko widziałam. Twoją twarz również, kiedy się odwróciłaś. Nie spojrzałaś nawet na drugą stronę, żeby sprawdzić, w jakim jest stanie. Odwróciłaś się plecami, Cleo, a potem uśmiechnęłaś. Uśmiechnęłaś się, do kurwy nędzy! Nawet po tym wszystkim, co zrobiłam, żeby cię zranić, wciąż nie czuję satysfakcji.

Nadal pamiętam życie, które wiodłam, i tortury, które musiałam znosić.

Kiedy patrzę na Cleo, czuję, jak opuszczają mnie resztki energii. Zawsze wierzyłam, że zabicie Marka będzie wystarczające, że doprowadzi wszystko do końca. Ale ból nie ustępuje, wciąż pali mnie w taki sam sposób. Cleo nie wycierpiała wystarczająco. A może ja nie wycierpiałam wystarczająco? Nie znam już odpowiedzi. Ale muszę to zakończyć.

Cleo nie potrafiła tego ogarnąć. Evie zabiła Marka, zamordowała go z zimną krwią. Wszystkie te słowa, których wysłuchała w sądzie, wszystkie dowody obrażeń ciała Evie – same kłamstwa. Tak wiele osób jej uwierzyło, a teraz świat uważał, że Mark był złym człowiekiem.

Nie miała wątpliwości, że jej brat nie byłby zdolny do tak brutalnych występków, i czuła mdłości na wspomnienie tych krótkich chwil zwątpienia. Gdyby tylko mogła z nim porozmawiać, błagać o wybaczenie, że przez krótką chwilę zakwestionowała jego dobroć.

Evie już na nią nie patrzyła. Skupiła wzrok na swoich butach, drażąc nimi w błotnistym podłożu. Od krawędzi klifu dzieliły ją centymetry, a Cleo nie miała pojęcia, co ona wyprawia. Choć był zimny i mokry dzień, poczuła, że sweter przykleił się jej do spoconych pleców.

– Wiesz, miałam w życiu jedną dobrą rzecz – powiedziała Evie, unosząc w końcu głowę. – Moją piękną, słodką Lulu. A teraz muszę ją opuścić, i to przez ciebie. Ona musi wieść normalne życie, wolne od wydarzeń z przeszłości.

Cleo zrobiła krok do przodu. Nienawidziła Evie każdą komórką swojego ciała, ale co ona wygadywała na temat Lulu? Jeśli chciała ją zostawić, mogło to oznaczać...

– Odejdź od tego urwiska, Evie. Nie wiem, co ci chodzi po głowie, ale jeśli nie będziesz ostrożna, poślizgniesz się w tym błocie i spadniesz. Podejdź tu bliżej i porozmawiajmy o Lulu.

– Nie chcę dyskutować z tobą na temat mojej córki. To nie jest twoja sprawa i nigdy nie będzie.

– Kocham Lulu! – zawołała Cleo, czując, że jej chwilowa nadzieja gdzieś umyka. – Nie jesteś gotowa, żeby być jej matką. Kochałam też Marka. Jesteś chora, Evie. Nie wiem, co chcesz, abym zrobiła lub powiedziała, ale nie ujdzie ci to na sucho.

Kąciki ust Evie lekko się uniosły, choć nie był to uśmiech. Jej ciało wydawało się pozbawione życia niczym pusta muszla. Oczy jednak nadal płonęły i Cleo wiedziała, że zabójczyni Marka szykuje się do straszliwego finału.

– Rozumiem, że możesz tak myśleć, ale zapewniam cię, że jedna z nas dzisiaj umrze – powiedziała Evie. – Druga trafi już na zawsze do więzienia za morderstwo. Ciekawe, co ty byś wołała: śmierć czy dożywocie? – Wydała z siebie odgłos, który powinien być śmiechem, a który sprawił, że na karku Cleo podniosły się włoski.

– O czym ty, do cholery, mówisz?

– Uważam, że śmierć byłaby dla ciebie za dobra, ale lata spędzone na gniciu w celi stanowiłyby doskonałe zakończenie. Miałabyś wystarczająco dużo czasu, by żałować swoich czynów. Choć może to ty powinnaś umrzeć. Nie mogę jeszcze zdecydować.

Nagle coś pękło w Evie, która rzuciła się z nową energią w kierunku Cleo. Ta odskoczyła w bok, ale nie wystraszająco szybko. Evie dopadła do niej i zacisnęła dłonie na jej nadgarstkach.

– Puszczaj, ty walnięta suko! – krzyknęła Cleo. – Kurwa! Co ty robisz?

Evie puściła jeden z nadgarstków tylko po to, by wolną ręką rozorać paznokciami skórę na twarzy Cleo. Zaraz po tym odskoczyła i znów znalazła się na skraju przepaści z twarzą przypominającą bladą maskę.

– To jest dowód, że walczyłam, zanim zepchnęłaś mnie, bym zginęła.

– Ale ja nie zamierzam cię zepchnąć. Chciałabym, żebyś skoczyła, ale chyba nie jesteś wystarczająco obłąkana, żeby to zrobić.

– Tak myślisz? – Evie przekrzywiła głowę, jakby rozważała słowa Cleo. W końcu jednak pokręciła powoli głową. – To byłoby takie proste, skoczyć i zginać. Ja się niczego nie boję, a Lulu zasługuje na kogoś lepszego niż ty czy ja. Kogoś bez krwi na rękach. Muszę więc ją oddać, żeby znalazła się w rodzinie, która ją przed tym wszystkim ochroni. Która ochroni ją przed nami. Nigdy już jej nie zobaczysz, bo jeśli zdecyduję się skoczyć, będziesz moją morderczynią. Amina wie, że tutaj przyjechałaś, są też dowody na to, że walczyłyśmy. Zabiłam twojego brata, więc jak inaczej miałabym skończyć niż zepchnięta w przepaść?

– Jesteś zła i chora! – krzyknęła Cleo. – Dlaczego pozwoliłaś mi być z Lulu przez cały ten czas, skoro tak to czujesz?

Evie przestała rzeźbić stopą w ziemi. Znieruchomiła i popatrzyła na Cleo. Kiedy się odezwała, jej głos był pozbawiony emocji.

– Chciałam, żebyś znalazła się blisko niej, by późniejsza strata okazała się jeszcze boleśnieszka.

Cleo usłyszała każde słowo, ale choć serce jej pękało po stracie Lulu, w jej głowie rozległo się wycie, więc otworzyła usta, by słowa mogły uciec w postaci wrzasku.

Już prawie nadszedł koniec. Chciałabym czuć się tak dobrze, jak zawsze wierzyłam, że się poczuję. Ale tak nie jest. Nie mogę jeszcze pozwolić na to, by mój umysł wymknął się spod kontroli. Nie mogę tego zrobić, dopóki się nie dowiem. Dopóki Cleo nie powie mi prawdy.

– Chcę, żebyś umierała po trochu z każdą mijającą chwilą, Cleo, a tak będzie, jeśli mnie zabijesz. Przez resztę dni będziesz za to płacić wysoką cenę. Mnie to życie już na nic się nie przyda, nie teraz, kiedy zrozumiałam, że mogę przynieść Lulu jedynie ból. Twoja wina, twoje dożywocie, to nada sens mojej śmierci. Jesteś pokryta włóknami z mojego ubrania, masz zadrapania na policzku, siniaki na nadgarstkach, a w błocie są ślady szamotaniny. Zostawiłam też ślad innych dowodów – jestem w tym dobra, chyba już się o tym

przekonałaś. Wszyscy w to uwierzą – zabiłam twojego brata i nie pozwoliłam ci widywać się z Lulu. Uczyniłam Aminę jej prawną opiekunką na wypadek mojej śmierci, więc i tak jej nie zobaczysz, skoro znajdziesz się w więzieniu.

– To było tak dawno temu! – krzyczy Cleo. – Proszę, Evie. Przestań.

– Nie, dopóki nie usłyszę prawdy.

Zamyka oczy. Wie, że nie przestanę, jeśli nie usłyszę słów, na które czekam od tak dawna.

– Okej, zepchnęłam go! – krzyczy. – Nie zaplanowałam tego. Podbiegłam, żeby go uratować, ale wtedy krzyknął na Marka. Powiedział, że dopadnie go później, i nazwał go żalospną cipą. I potem to się wydarzyło. Dean był potworem.

Spodziewam się poczuć falę ulgi, kiedy wypowiada te słowa. Ale nie czuję niczego. Zawsze wiedziałam, co zrobiła, więc być może nie ma już żadnej różnicy. Czy powinnam opowiedzieć jej o wszystkich tych godzinach poświęconych na planowanie? O latach transformacji z otyłej, krostowatej nastolatki w smukłą, pewną siebie młodą kobietę dzięki ciężko zarobionym przez Nigela pieniądzom, które tak chętnie mi dawał? O latach poznawania umiejętności, które uważałam za istotne w procesie zbliżania się do Marka Northa – tylko po to, żebym mogła go zabić?

Ku memu zaskoczeniu nie powiedziała ani słowa o peruce, jestem jednak przekonana, że dostrzegłam w jej oczach błysk rozpoznania, kiedy tu przyjechała. Czy przypomniała sobie młodą, ciemnowłosą kobietę z pomalowanymi jasnoczerwoną szminką ustami, która mieszkała w pobliżu przez całe miesiące i gromadziła wszelkie możliwe informacje na temat Marka i Mii? Mam taką nadzieję.

Odsuwam się od klifu w stronę Cleo, która odruchowo robi krok w tył.

– No dalej – prowokuję ją. – Chodź tu do mnie. Chcesz tego, prawda? Wiem, że doskonale wychodzi ci spychanie ludzi, widziałam cię przecież w akcji. Ale ja też nieźle sobie z tym radzę.

Cleo znów na mnie patrzy, zastanawiając się, co mam na myśli. Podrzuciłam jej już sporo informacji, ale wciąż nie wiem, czy je rozpracuje, a ja nie mam już siły jej wszystkiego tłumaczyć.

Mówię oczywiście o Mii. Stała mi na drodze do Marka w momencie, kiedy byłam gotowa przystąpić do działania – więc musiałam się jej pozbyć. Obserwowałam dom przez kilka tygodni, czekając na właściwą okazję. I wtedy ją dostrzegłam. Zaczekałam, aż taksówka z Markiem zniknie za rogiem, po czym podałam się za specjalistkę w zakresie oczyszczania basenów, która zjawiła się dzień przed terminem, by dodać chemikaliów do wody. Mia była oczywiście zbyt leniwa, by zajmować się czymś takim osobiście. Wpuściła mnie do środka i stanęła u szczytu schodów prowadzących do piwnicy, żeby zaprowadzić mnie na dół. Zabrałam ze sobą nóż, ale nie musiałam go użyć.

– Proszę przodem – powiedziałam, pozwalając jej ustawić się przede mną.

Wzruszyła ramionami i zrobiła pierwszy krok. Znałam doskonale tę technikę – mój zezwierzęcony wuj często ją na mnie stosował – i szybko zaklinowałam stopę między jej kostkami. Pamiętam wyraz zaskoczenia malujący się na jej twarzy, ale nie trwało to długo, bo już ułamek sekundy później runęła głową w dół na pokrytą betonem i płytkami podłogę u stóp schodów. Uderzając o nią, skręciła kark. Nie spodziewałam się, że pójdzie tak łatwo, pozostało mi więc tylko rozwiązanie jednego z jej trampków.

Ale nie powiem o tym Cleo.

Na klifie robi się coraz chłodniej i kiedy zastanawiałam się, ile mogę ujawnić, nie spuszczałam wzroku z jej twarzy. Zrozumienie, co miałam na myśli, mówiąc o doświadczeniu ze spychaniem ludzi, zabrało jej trochę czasu, ale w końcu to do niej dociera.

– Mia? – mówi chrapliwym, pozbawionym emocji głosem. Unoszę brwi i kiwam głową.

– Byłam tam, Cleo. Ukryłam się w kotłowni, kiedy wparowałaś do domu, gotowa do konfrontacji. Słyszałam, co powiedziałaś, kiedy

zobaczyłaś ciało Mii. „Jezu, Mark, co ty zrobiłeś?” Zastanawiam się, skąd takie założenie? Może na zasadzie „jaka siostra, taki brat”?

Widzę, że ma dość. Usłyszała już zbyt wiele i jeśli będę mówić dalej, załamie się i stanie bezużyteczna. To nie byłoby dobre.

– Jak już powiedziałam: dziś jedna z nas umrze. Pytanie tylko która?

Cleo stała jak wmurowana w ziemię, kiedy Evie podeszła bliżej. Przez wiele dni rozmyślała o tym, że nie ma po co żyć, jednak w tej chwili nie chciała być tą, która umrze. Musiała przeżyć i powiedzieć światu, że jej brat był niewinną ofiarą.

– No dalej – prowokowała ją Evie. – Chodź tu do mnie. Chcesz tego, prawda?

Evie miała rację. Nic nie sprawiłoby Cleo większej przyjemności niż pociągnięcie jej na skraj przepaści i zrzucenie w dół. Co miała do stracenia? Marka już nie było, Lulu została jej odebrana – nawet jeśli spędzi resztę życia w więzieniu, świat pozbędzie się zła w postaci Evie Clarke.

Zrobiła krok do przodu, czując, jak łomocze jej serce.

Skacz, Evie. Skacz, błagała ją bezgłośnie.

Kolejny krok. I jeszcze jeden.

A więc tak to się kończy.

Teraz już wszystko jest jasne: jedna z nas musi umrzeć.

Wydała z siebie przenikliwy krzyk i ruszyła gwałtownie przed siebie.

W końcu, po trzydziestu minutach spędzonych w korku, Stephanie wjechała na drogę biegnącą wzdłuż białego muru domu, w którym znaleziono zakrwawione ciało Marka Northa. Opony zabuksowały na nierównej nawierzchni, sypiąc dookoła kamykami.

Samochód Cleo stał zaparkowany pod drzwiami. Stephanie знаła już całą historię. Cleo była świadkiem śmierci brata Evie. Jak podawano w raporcie, próbowała go ratować. Czy Evie w to uwierzyła, czy Gus miał rację, mówiąc, że ze śmiercią Marka wiąże się coś więcej niż tylko koniec opartego na przemocy związku?

Wcisnęła pedał hamulca i poczuła, jak tył samochodu zarzuca na żwirze. Nie miało to dla niej żadnego znaczenia. To spotkanie mogło okazać się całkowicie niewinne, jednak Amina Basra była poważnie zaniepokojona i Stephanie nie mogła zignorować tego, co podpowiadał jej instynkt.

Kiedy podbiegła do drzwi, zastanawiając się, czy w ogóle zostanie wpuszczona, zobaczyła otwartą bramę garażową i przypomniała sobie obawy Cleo, kiedy ta opowiadała jej o możliwości dostania się tą drogą do domu.

Pobiegła do garażu i się zatrzymała. Niewykluczone, że wszystko było w najlepszym porządku. Nie mogła tak po prostu wpaść do środka, musiała zachować spokój. Wzięła głęboki oddech i ruszyła w stronę otwartych drzwi prowadzących do ogrodu.

Nie dostrzegła nikogo, więc zajrzała przez okno do domu, spodziewając się zobaczyć jakiś ruch w kuchni czy salonie. Nie było

tam jednak nikogo. Pomieszczenia wydawały się opuszczone, jakby umarły razem z właścicielem.

Gdzieś pośród huku fal i nawoływań krążących w górze mew usłyszała czyjś piskliwy śmiech i odetchnęła. Skoro się śmiały, wszystko powinno być w porządku. Niepotrzebnie spanikowała.

Przecięła bezgłośnie trawnik i wyrzała zza wysokiego żywopłotu w stronę krawędzi klifu.

Stała tam kobieta, która wpatrywała się w morze rozbijające się o skały w dole. Od jej jasnych, rozjaśnionych włosów odbił się jakiś zagubiony promyk słońca. Uniosła ręce w stronę nieba i odchyliła głowę, jakby dziękowała całemu światu.

Epilog

Na falochronie stoi chłopiec. Popisuje się, udaje, że jest w niebezpieczeństwie, choć szczyt muru jest płaski i szeroki. Nie dostrzega prawdziwej groźby, która uderza w niego z całą siłą. Pozostaje po nim wyłącznie milknące echo jego krzyku.

Kiedy czekam na przybycie gościa, świadoma tego, co od niej usłyszę, rozglądam się po moim nowym domu, patrzę na cztery otaczające mnie ściany, które wydają się zbliżać, gotowe do zmiżdżenia mnie między swoimi lśniącymi powierzchniami. Emalia zapewne ułatwia utrzymywanie czystości, ale jednocześnie odbija nieprzyjemny blask zbyt jasnych światel w górze.

Czasu na przemyślenie tego, co zrobiłam, będę miała aż nadto. Jestem przekonana, że powinnam teraz odczuwać skruchę, ale nie czuję zupełnie nic.

Wyjaśniłam policji, że doszło do wypadku. Powtarzałam to raz za razem, wiem jednak, że moje szanse są znikome.

Zostałam oskarżona o morderstwo i nie wydaje mi się, żebym mogła się przed tym wybronić, teraz jednak nie mam czasu na zastanawianie się, co się ze mną stanie. Słyszę odgłos zbliżających się kroków, drzwi prowadzące do mojej celi stają otworem i widzę surowe oblicze strażniczki więziennej.

– Przyjechał pani gość – informuje mnie i przechyla głowę na prawo, wskazując, że powinnam za nią pójść. Funkcjonariusze mnie

nie lubią, bo uważają mnie za zabójczynię. Guzik mnie obchodzi, co sobie o mnie myślą.

Zostaję zabrana do prywatnego pomieszczenia zarezerwowanego dla osadzonych i ich prawników, a kiedy siadam, znów rozlega się kliknięcie drzwi. Do środka wchodzi Harriet James. Jej twarz przypomina maskę i nie sposób stwierdzić, jakie myśli chodzą jej po głowie. Zapewne wkrótce się tego dowiem.

– Nie zamierzam pytać, jak się czujesz, bo prawdę mówiąc, głównie mnie to obchodzi – mówi, wyrzucając z siebie gwałtownie słowa. Uznaję, że wyraz jej twarzy stanowi część strategii polegającej na zapewnieniu, że nie wybuchnie gniewem.

Milczę. Wątpię, by chciała działać w mojej sprawie. Postrzega mnie jako wroga, ale jest dobra, więc może warto spróbować.

– Przyjechałam, bo chciałaś się ze mną zobaczyć, ale nie mam zamiaru cię bronić. To, co zrobiłaś, było odrażające. Zabiłaś niewinną kobietę.

Patrzę jej w oczy, nie poddając się jej gniewowi.

– Ona nie była niewinna. Zamordowała mojego brata.

– Nie zamierzam nawet marnować oddechu, by przekonywać cię, że się mylisz.

Zastanawiam się, czy nie powiedzieć Harriet o wyznaniu na szczycie klifu, nie jestem jednak pewna, czyby mi uwierzyła, więc nie mówię ani słowa. Harriet nawet nie usiadła, bez wątpienia długo tutaj nie zagości.

Pochyliła się do przodu i zaciska dłonie na oparciu krzesła, aż bieleją jej kostki.

– Nie masz nic do powiedzenia?

– Nic, co miałoby dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie.

Cmoka z oburzeniem.

– Czy ty w ogóle wiesz, do jakich szkód doprowadziłaś? Gdzieś tam jest kobieta w stanie oskarżenia, która naprawdę mogła utracić nad sobą kontrolę i zabić partnera. Strach przed konsekwencjami

mógł się nieco zmniejszyć dzięki słynnej „sprawie Evie Clarke”, jednak prasa oszałała na punkcie ostatnich rewelacji.

Rozumiem jej gniew. To miała być chwila jej powrotu do chwały dzięki wszystkiemu, co osiągnęła, zważywszy jednak na to, jak wszystko się potoczyło, potencjalni klienci mogą mieć wątpliwości, czy korzystać z jej usług. W mediach huczy od spekulacji i nikt już nie wie, w co wierzyć.

Ja to spowodowałam.

– Skoro zatem nie masz nic do powiedzenia – mówi, podnosząc teczkę, którą odstawiła zaledwie kilka minut temu – to zostawię cię z tym samą.

Odwraca się i rusza w stronę drzwi.

– Ona upadła, Harriet – mówię, nie podnosząc głosu. – To był wypadek.

Harriet odwraca się na pięcie i podchodzi do stołu.

– To nieprawda i obie o tym wiemy. Dowody są zbyt mocne – ślady na ziemi, włókna na waszej odzieży, zadrapania, siniaki. Ona walczyła i przegrała.

Najwyraźniej plan się powiódł. Powiódł się aż za dobrze. A ona oczywiście ma prawo mi nie wierzyć. Koniec, kiedy w końcu nadszedł, nie był taki prosty, jak sądziłam.

Przez chwilę wydawało się, że nic się nie wydarzy. Stałyśmy i patrzyłyśmy na siebie, czekając, aż któraś z nas wykona ruch. Ona zabiła mojego brata, ja zabiłam jej brata. Która z nas powinna umrzeć?

Ona zdecydowała, że to powinnam być ja. Najpierw zobaczyłam w jej oczach dezorientację, potem niezdecydowanie. Ostatecznie jednak eksplodowała nienawiść i furia, którą w sobie kryła, i to ona wykonała ruch.

Harriet wraca do drzwi i je otwiera.

– Do widzenia, Evie – mówi. – Mam nadzieję, że będziesz tu gnła przez kolejnych dwadzieścia lat.

Dla Harriet nie ma żadnego znaczenia fakt, że zamierzałam umrzeć tamtego dnia. Z pewnością żałowała, że mi się nie udało, gdyż wtedy jej reputacja by nie ucierpiała, a wszyscy w dalszym ciągu traktowaliby mnie jak ofiarę. Ale nie zginęłam, a teraz świat uważa, że jestem – i zapewne zawsze byłam – morderczynią.

Najzabawniejsze jest jednak to, że nie zabiłam Cleo. Ruszyła w moim kierunku, a ja się po prostu usunęłam w instynktownym odruchu obronnym, którego ani nie chciałam, ani się po sobie nie spodziewałam. Kiedy ziemia wyslizgnęła się jej spod stóp, wyciągnęła w moim kierunku ręce i chwyciła mnie za włosy. Gdy spadała na skały w dole, peruka pozostała jej w dłoni.

Nie kłamałam, kiedy powiedziałam Cleo, że jestem gotowa tamtego dnia na śmierć. Nie sądziłam, że kiedykolwiek pozbędę się wspomnień, które mnie nawiedzały, a moja starannie zaplanowana zemsta nie zmniejszy goryczy, która od tak dawna mnie zatruwała.

Mimo to czuję na swój sposób, że śmierć Cleo mnie uwolniła. Być może moim przeznaczeniem jest spędzić tutaj resztę życia, marzę jednak o zimowych dniach spędzonych na plaży z moją piękną Lolulą, o obserwowaniu fal obmywających piasek w poszukiwaniu śladów do usunięcia.

Nikt nie widział śmierci Cleo. Dowody można interpretować różnie.

Może to nie koniec, tylko dopiero początek czegoś nowego. A ja pewnego dnia spojrzę wstecz i powiem:

Tak to wszystko się zaczęło.

Podziękowania

Jestem zawsze bardzo poruszona wspaniałomyślnością ludzi, kiedy nadchodzi pora odpowiedzi na pytania postawione przy gromadzeniu materiałów do książki, a przy tej powieści potrzebowałam więcej eksperckich porad niż przy którejkolwiek innej.

W szczególności chciałabym tradycyjnie podziękować mojemu wspaniałemu doradcy policyjnemu, byłemu głównemu inspektorowi Markowi Greyowi, który w niezwykle sposób radzi sobie z moimi pytaniami, zaczynając od tych najbardziej przyziemnych, a kończąc na naprawdę trudnych. On nigdy nie sprawił mi zawodu.

Potrzebowałam również pomocy specjalisty w zakresie procedur sądowych, a wsparcie adwokata od spraw kryminalnych Cheryl Dudley okazało się niezastąpione. Dziękuję Steve'owi Rodgersowi za jej polecenie. Wraz z Jane Britton, Steve spędził ze mną pierwszy dzień roku, słuchając moich pomysłów na tę opowieść i przekazując cenne sugestie. Pomocny okazał się z pewnością również fakt, że on jest sędzią!

Równie liczne informacje zapewnił mi Colin Lawry z Truro Crown Court, podobnie jak David Earl, na którego wiedzy technicznej mogę zawsze polegać.

Wyjątkową osobą, która nigdy mnie nie zawiodła, jest również moja agentka, Lizzy Kremer. Wraz z całym zespołem z David Higham Associates wspierała mnie podczas tej wyprawy, zapewniając liczne słowa zachęty i bezcenne porady. Nie osiągnęłabym tego bez jej

pomocy. Harriet Moore, Olivia Barber i Clare Bowron również zapewniły mi wspaniałą pomoc redakcyjną.

Szczerze zaskoczył mnie entuzjazm i doświadczenie zespołu Wildfire, w szczególności takich osób, jak Kate Stephenson, Alex Clarke i Ella Gordon, jak również większego zespołu Headline, w którym doskonale współpracowało mi się z takimi osobami, jak Becky Hunter, Jo Liddiard, Caroline Young, Louise Rothwell czy Becky Bader.

Przekazuję szczególne podziękowania Tish McPhilemy, która dołączyła do mnie przed trzema laty, żeby doglądać niezbędnej organizacji pracy związanej z pracą autorki, i która teraz robi znacznie więcej – rozśmiesza mnie, kiedy coś nie idzie zgodnie z planem i zapewnia inspirację na wiele sposobów.

Nie zdołałabym również zrealizować tego zadania bez wsparcia mojej rodziny, w szczególności Johna, dbającego o to, żebym pracowała napojona i najedzona, kiedy nie potrafię się skupić na niczym, co istnieje poza moją wyobraźnią, i który słucha – z widocznym zainteresowaniem – kiedy rozmawiam o grupie ludzi, których ja znam tak dobrze, a których on nigdy nie pozna poza stronicami tej książki. Takie coś wymaga od człowieka wyjątkowego charakteru.

Brytyjska mistrzyni thrillera,
którą czyta cały świat



W serii z nadinspektorem Tomem Douglasem
ukazały się dotąd powieści:

*Tylko niewinni, Droga ucieczki, Śpij spokojnie,
Obce dziecko, Zabij mnie znów, Szóste okno,
Podejdź bliżej, Idealne kłamstwo*

FILIA MROczNA
STRONA

**Bestsellerowe thrillery psychologiczne księgarni
AMAZON**



**WZOROWY MAŻ, KOCHAJĄCY OJCIEC,
BRUTALNY MORDERCA.**

**CZY GINA MOGŁA NIE WIEDZIEĆ, ŻE DZIELI
ŻYCIE Z POTWOREM?**

FILIA

Spis treści

Okładka

Karta redakcyjna

Prolog

I

II

CZĘŚĆ PIERWSZA

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

CZĘŚĆ DRUGA

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42
43
44
45
46
47
48
49
50
51
52
53
54
55

CZĘŚĆ TRZECIA

56
57
58
59
60
61
62
63
64
65
66
67
68
69

[70](#)

[71](#)

[72](#)

[Epilog](#)

[Podziękowania](#)

[Reklama 1](#)

[Reklama 2](#)

[Karta redakcyjna](#)

Tytuł oryginału: And So It Begins

Copyright © Rachel Abbott, 2019
Copyright for the Polish edition © 2020 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone
Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2020

Projekt okładki: © Alan Carpenter
Redakcja: Jacek Ring
Korekta: Dorota Wojciechowska
Skład i łamanie: Jacek Antoniuk

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:
„DARKHART”
Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8195-047-3

FILIA

Wydawnictwo FILIA
ul. Kleeberga 2
61-615 Poznań
wydawnictwofilialia.pl
kontakt@wydawnictwofilialia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona
mrocznastrona.pl